NOWE BRZMIENIA I PRĄDY, SZTUKA, MODA, KLUBY

plastik

INDEX 338230
ISSN 1428-0507
3
9 771428 050984
marzec 1999
CENA 5.00 zł
3/21

COLDCUT

LIAM HOWLETT - PRODIGY SOLO

G.P-ORRIDGE - WYWIAD

CASSIUS - WYWIAD

JUAN ATKINS

JERZY GROTOWSKI

MOCNE UDERZENIE KLUBOWYCH PRZEBOJÓW!

BEAT 1 ZAWIERA M.IN. HITY Z SATELITY

NIEDOSTĘPNE NA INNYCH PŁYTACH W POLSCE.

plastik SONIC Radiostacja Atomic CD RECORDER PHILIPS

CDN CENTRUM DYSTRYBUCJI NIEZALEŻNEJ

Dystrybucja CDN • 03-301 Warszawa • ul. Jagiellońska 78
tel.(22) 811 00 01–06, 811 65 61, 811 29 51 • e-mail: cdn@it.com.pl

Speed, czyli program

Nietaneczna muzyka taneczna, czyli Coldcut
W PSYCHICZNYM PIONIE str. 4/5/6

PLASTERKI str. 8/9

Bla Bla, Imprezarait Na Węglowej, Trend, Piekarnia, Klub 38
PRZEWODNIK KLUBOWY str. 10

Patrząc na ręce Carla Cox'a, czyli MIDEM '99
SIODME POTY MISTRZA str. 12

Tab Two, czyli jazzowe wyskoki
ZAKRĘCENI PRZEZ TRĄBKĘ I BAS str. 13

Polak potrafi, czyli Hooligan nie narozrabiał
NAPOMPOWANA HOOL – ANA str. 14

Berkovi w tunelu, czyli Tresor VII
TECHNO MILLENIUM FIESTA str. 15

Weekednd technomaniaka, czyli gdzie się bawić
NA TROPACH TECHNO str. 16/17

Fotoplastikon w Warszawie i Wrocławiu
DRUM'N'SZPILKI, SUCHY BASEN, KLIMATYCZNE MANIPULACJE str. 18

Polemika, czyli gorzkie wnioski
SCENA NA DESKACH str. 19

Chris Liberator, czyli punk not dead
ACID NIEJEDNO MA IMIĘ str. 20

Cassius, czyli nieustraszeni kombinatorzy
ŁACIŃSKI HOUSE str. 21

Paul Van Dyk, czyli melodia NRD
EPICKI DJ str. 22

Scorn, czyli ekstrema Micka Harrisa
DUBOWY TERROR W CHILL OUCIE str. 24/25

Remarkable Man, czyli od teatru do rytuału
JERZY GROTOWSKI str. 26/27/28

Plastik People Of The Universe
COOL MIT GUN PISTOLE str. 30/31/32/33

Prodigy solo, czyli wspomnienia Howletta
HIP HOP W JAPOŃSKIM OGRÓDKU str. 34/35

Juan Atkins, czyli marzyciel z Detroit
KOSMICZNY KLASYK str. 36/37

Eksperymentator z nożem, czyli Thomas Brinkmann
MUZYKA I GEOMETRIA str. 38/39

Egg, czyli chodnikiem big beatu
JAJECZNICĘ Z BOCZKIEM PROSZĘ str. 40

Uwaga na pranie mózgu, czyli noworoczne orędzie G. P-Orridge'a
RADOSNY POWROT EZOTERRORYSTY str. 42/43/44

Techniczne zamieszki w mieście Łodzi, czyli wieloforemny Marcelo
CIĘCIE PROTOPLAZMY LASEREM RADOSCI str. 46/47

Jeffrey Shaw, czyli rowerem po wirtualnym mieście
ARCHITEKTURA OBOJGA ŚWIATÓW str. 48/49

PLAZMA str. 50/51

PLASTERKI str. 52

Sprężysty języczek, czyli wibracje epoki kamiennej
DRUMLE str. 53

Sny o potędze, czyli Vacant Pig w tłoczniach
RZUT ŚWIATEM DO STÓP str. 54

Cudowne pomnożenie, czyli TOV w tłoczniach
KŁOPOTLIWE INNOWACJE str. 56

Mikser od kuchni, czyli młody technik w trosce o „ja" DJ-a
ROLAND DJ - 2000 str. 57

DJ PHILIP str. 58/59

DJ LISTA & VOICE OF DJ str. 60

WHO'S THE DJ str. 61

TOWARZYSZE MASZYNY OLEJEM SPOCENI str. 62 -66

GLOBAL COMMUNICATION str. 62

„Superstition 100" str. 63

HARDFLOOR str. 64

DJ SS str. 65

Z'EV str. 66

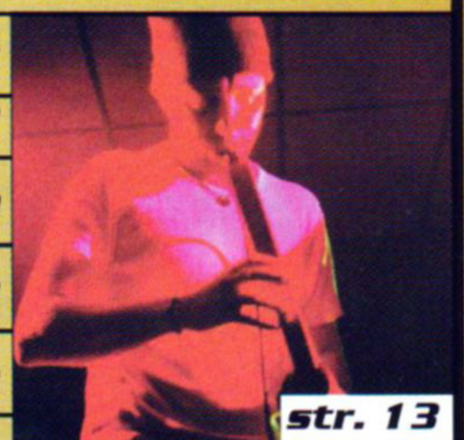
str. 13

str. 14

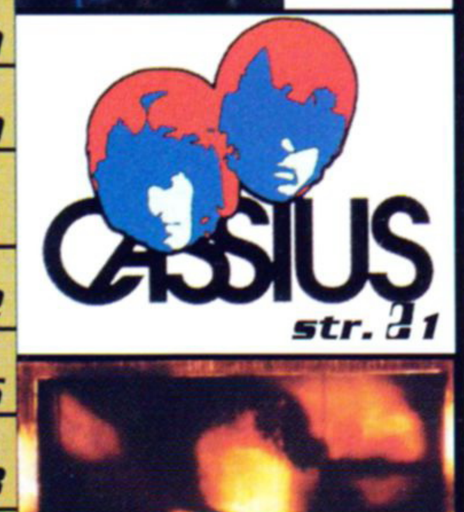

str. 21

str. 24/25

str. 34/35

str. 36/37

str. 46/47

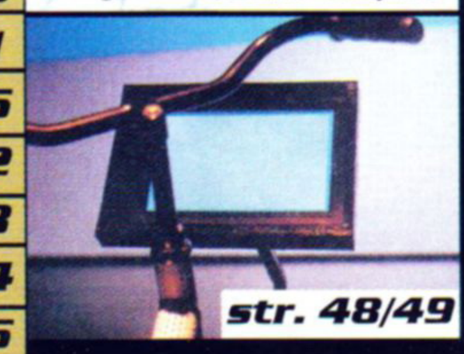
str. 48/49

plastik

Magazyn Kultury XXI wieku

redaktor naczelny
mgr Tomasz Dąbrowski
td@plastik.com.pl

z-ca redaktora naczelnego
mgr Księżyk Rafał

dyrektor artystyczny
mgr sztuki Waciak-Wójcik Tomasz

grafika
Waciak (Studio Dwa)

kilku wiernych przyjaciół, z których zdaniem się często liczymy
DJ Bronx, Rafał Baran, Ignac, Agnieszka Wojtowicz, Michał Zioło, Ewa Toczek...

redakcja techniczna
dyrektor
Pan Adam Mendyk
korekta
Patrycja Gruman

sekretariat i administracja
Karolina Kirszak

ekipa wciąż w terenie (fotoplastikon)
Ewelina Jamka, Włodek Tatucha
ea@plastik.com.pl

biuro reklamy i promocji
Pan Jarek Bojko
telefon 428846
foka@plastik.com.pl

najczęściej na łamach
Aard, Eena Hubicka, Ewa Toczek, Michał Mendyk, Łyżka Czyli Chillili, Sławek Belina, Mikołaj Ludwiczak, Sławek Pękala, DJ DREDDY, Michał Zioło, Maken, Maciej Dżóg, Tommy Maniac, Łucja Sokołowska, Dariusz Misiuna, Jacek Staniszewski/ Neurobot, Marek Styczyński, Stef Harper, Stefan Plazma, DJ DRWAL, Grooveliker, Soczewka, poZZie/ TM Kru, Krzysztof Jaworski, Pati & Fishboy.

siedziba
ul. Fucika 5
02-929 Warszawa
tel./fax 428846

wydawca
ZJEDNOCZENIE sp. z o.o,
(adres jak wyżej)

kolportaż
PolPress sp. z o.o. ul. Nowy Świat 41, Warszawa,
telefon 826-44-84, 826-98-72,
fax 826-34-95

skanowanie
NO FUTURE, ul. Puławska 24b/6

naświetlanie
NO FUTURE, ul. Puławska 24b/6

druk (produkcja)
na zlecenie Biura Obsługi Klienta WINKOWSKI SP. Z O.O.
Warszawa ul. Różana 34,
telefon 845 12 56

nasz e-mail itd.
plastik@plastik.com.pl

www.plastik.com.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów, nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń i dołączonych insertów.

Miesięcznik powstał przy zastosowaniu technologii firmy Apple Computer Inc.

COLDCUT

- W PSYCHICZNYM PIONIE

„Let Us Replay" to tytuł najnowszego wydawnictwa duetu Coldcut, będącego remiksowo-koncertowym uzupełnieniem znakomitego ubiegłorocznego albumu „Let Us Play". **To także - podobnie jak w przypadku poprzednich publikacji Matta Blacka i Jonathana More'a - krok do przodu na progresywnej scenie tanecznej. I to nie pod względem muzyki, do której trudno mieć jakiekolwiek zastrzeżenia, ale pod względem formy.** Nowa płyta zawiera dodatkowy CD-romowy krążek z programem komputerowym „VJamm" umożliwiającym wycinanie i miksowanie wizualnych sampli z teledysków Coldcuta i składanie ich w zupełnie nowe obrazy. **To właśnie „Let Us Replay" i „VJamm" stał się pretekstem do poniższej rozmowy przeprowadzonej z Mattem Blackiem. Rozmowy zdecydowanie za krótkiej (i tak przekroczyłem limit czasu o 15 minut), bardzo rzeczowej i... sympatycznej. Oczywiście pierwsze pytanie dotyczyło coldcutowych podwalin...**

Matt Black: Gdy miałem 7 lub 8 lat, mój wujek podarował mi magnetofon szpulowy. Wówczas bardzo zafascynowało mnie nagrywanie różnych dźwięków i sklejanie ich z innymi. W wieku 10 lat zacząłem słuchać Radio 1 – popularnej rozgłośni radiowej w Wielkiej Brytanii. Poza tym, w mojej rodzinie wszyscy bardzo chętnie śpiewali, nawet gwizdali. Jak widzisz, muzykę kochałem od zawsze.

Czy kiedykolwiek wykorzystaliście swoje głosy w waszych nagraniach?

M.B.: O, tak. Na przykład w „Christmas Break" Coldcuta. Również na albumie „Philosophy" użyliśmy własnych głosów, wydając z siebie dźwięki typu „aaaa", „uuuu" itp.

Jak obszerna jest twoja kolekcja płytowa?

M.B.: Bardzo obszerna. Płyt mam tak dużo, że przez cały czas muszę się ich pozbywać, gdyż zwyczajnie brakuje mi miejsca. Myślę, że moja kolekcja liczy kilka tysięcy płyt.

Którą z nich kupiłeś jako pierwszą?

M.B.: Hmm... Wydaje mi się, że był to album grupy Mott The Hopple.

W jaki sposób postrzegasz dziś pierwsze nagrania Coldcuta – te powstałe pod koniec lat osiemdziesiątych, czyli w okresie współpracy z Yazz i Lisą Stansfield?

M.B.: Nasze pierwsze nagrania powstały poprzez cięcie i wstawianie różnych dźwięków, na przykład „Say Kids What Time Is It?" czy „Beats & Pieces". Myślę, że to doskonały przykład ówczesnej techniki „cut'n'paste" („wytnij i wstaw" – przyp. S.H.). Na pewno „Beats & Pieces" był utworem wyróżniającym się pośród większości ówczesnych nagrań tanecznych. Niektórzy uważają, że to pierwsze bigbeatowe nagranie. Wciąż nie wiem, czy się z tym zgodzić czy nie, w każdym razie było to pierwsze nagranie scalające hiphopowy break z rockową gitarą. Później pojawił się „Walk This Way" Run D.M.C i Aerosmith oraz wiele, wiele innych tego typu nagrań. Oczywiście nagrywaliśmy również bardziej komercyjne, wręcz dyskotekowe utwory jak „The Only Way Is Up" z Yazz, „People Hold On" z Lisą Stansfield. Były dobrze zrobione, przebojowe i... świetnie nadawały się do tańca. Ludziom się to podobało. I może się podobać także dziś.

Czy uważacie się za pionierów samplerowej muzyki tanecznej? Jak byście się sami zatytułowali?

M.B.: To bardzo miło, że ludzie postrzegają nas jako pionierów. Ja określiłbym nas raczej jako eksperymentatorów. Ludzi występujących przeciwko utartym schematom społecznym, rządowi, polityce kontroli...

No, właśnie. Zazwyczaj muzyka taneczna nie niesie ze sobą żadnego przesłania. Wasze nagrania są tego zaprzeczeniem.

M.B.: Chcemy tworzyć coś, co będzie miało głębsze znaczenie niż hasła typu „Buntuj się! Buntuj się! Buntuj się!". Bunt jest fajny, ale nie może być celem samym w sobie. Staramy się mówić o sprawach, które nas poruszają i bezpośrednio dotyczą. Obaj jesteśmy ojcami i zastanawiamy się, w jakim świecie przyjdzie żyć naszym dzieciom za kilka lat. Czy świat stanie się wielkim radioaktywnym wysypiskiem? Nie mogę powiedzieć, że cokolwiek jesteśmy w stanie zmienić. To po prostu pewna forma ekspresji, transmisja naszych odczuć i myśli przeprowadzona przy pomocy muzyki. Przynajmniej utrzymujemy w ten sposób pion psychiczny.

Co tak naprawdę porusza was i niepokoi we współczesnym świecie?

M.B.: Świat to bardzo zróżnicowane miejsce, trudne do ogarnięcia. To mieszanina smutku i miłości, której każdy na co dzień kosztuje. Czasami twe życie wali się w gruzy, umierają twoi najbliżsi, ale ty musisz żyć dalej. Musisz zacisnąć zęby i iść do przodu.

W jednym z wywiadów powiedziałeś, że „rzecz nie polega na tym, iż to właśnie my

4

5

jesteśmy rewelacyjni, ale na tym, iż wszyscy inni są beznadziejni". Czyste zarozumialstwo, czy po prostu tragiczny stan sceny tanecznej?

M.B.: Wiesz, po części był to żart, po części poważne stwierdzenie. Powinienem był raczej użyć sformułowania „pozostała większość jest beznadziejna". Oczywiście jest wielu artystów, którzy są bardzo dobrzy. Jeśli chodzi o nas, to nie jesteśmy wcale szczególnie utalentowanymi muzykami, producentami czy inżynierami dźwięku. Nie wydaje mi się, iż jesteśmy wybitni. Po prostu tworzymy muzykę taneczną, przy której nikt nie chce tańczyć.

Kogo w takim razie można określić słowem „wybitny"?

M.B.: Hmm... Dla mnie wybitnym artystą jest James Brown. Wiem, jest to banalne, ale to prawda. Jeśli spojrzysz w przeszłość i zobaczysz jak wiele nowego Brown wniósł do muzyki, jak wielu artystów zainspirował, to z czystym sumieniem możesz jego wskazać. Sami jesteśmy zbyt maluczcy, zbyt mało odkrywczy, by tak jak on zapisać się na kartach historii muzyki. Podobnie współczesne gwiazdy muzyki popu typu Oasis, które obecnie są na topie. W zestawieniu z Jimem Morrisonem czy chociażby Mickiem Jaggerem wypadają bardzo, bardzo blado. Próbuję tu jedynie powiedzieć, że znaczna część współczesnej sceny tanecznej nie ma własnej tożsamości, jest sztuczna i mało autentyczna. Po prostu gówniana. Ludzie zasługują na coś lepszego, prawdziwego i bez problemu mogliby coś takiego stworzyć, jednak godzą się spożywać sztuczną, masową papkę uformowaną w ociekającego tłuszczem hamburgera. Strasznie mnie to wkurza. Podobnie jak tytułowanie nas mianem pionierów. Nie robimy nic pionierskiego, gdyż nasze pomysły są proste i oczywiste. Na przykład nasz najnowszy program „VJamm" polegający na miksowaniu obrazów z dźwiękiem. To mógł zrobić każdy. Tak się złożyło, że nikt na to nie wpadł przed nami. Gdyby tak się stało, to z pewnością z owego pomysłu byśmy korzystali.

Co sądzisz o miksowaniu płyt? Wiem, że przyszłość didżejowania upatrujecie w miksowaniu multimedialnym – łączeniu obrazów z muzyką....

M.B.: I nadal tak sądzimy. Mamy ogromny szacunek dla fantastycznych możliwości kontroli informacji, jakie niesie ze sobą technologia cyfrowa. Pod pojęciem informacji mieści się zarówno muzyka, jak i dźwięk, muzyka, film, tekst. Bycie DJ-em to zabawa muzyką. My dzięki nowym technologiom mamy o wiele większe i szersze możliwości miksowania. Wizerunek DJ-a jako gwiazdy rocka czy popu to dziś totalna pomyłka. DJ nie ma osobowości, natomiast posiada ją owa gwiazda. To przemysł muzyczny widzi w DJ-ach nowych idoli i na takich ich kreuje. Na szczęście nadal działają ludzie, którzy nie są niczyim wymysłem, ale żywym świadectwem olbrzymiego talentu i kreatywności, na przykład Invisbl Scratch Piklz czy Kid Koala (podopieczny Ninja Tune z Kanady – przyp. S.H.)

Od lat wasza filozofia brzmi „wyprzedzając nasze czasy". Trzeba przyznać, że konsekwentnie się jej trzymacie. Cóż nowatorskiego przygotowaliście tym razem?

M.B.: Wszystkie rzeczy, które stworzyliśmy w ciągu ostatnich dwóch, trzech lat będą rozwijane i ulepszane. „VJamm" pojawi się w nowej, ulepszonej i rozbudowanej wersji, wzbogaconej m.in. o dodatkowe efekty specjalne. Będą one kontrolowane bezpośrednio przez ruch ciała – taniec i muzyka będą ze sobą ściśle związane. Szykujemy również zupełnie nowy program pt. „DJamm", polegający na manipulowaniu dźwiękiem. Do sklepów powinien trafić za kilka miesięcy i ukaże się razem z naszym nowym materiałem. „VJamm" i „DJamm" to narzędzia, które sami wykorzystujemy na naszych występach na żywo.

„Let Us Replay" to przede wszystkim remix-album. Skąd decyzja o tego typu wydawnictwie?

M.B.: Po prostu pomyśleliśmy sobie, że moglibyśmy sprzedać trochę płyt. Zapewne będzie to kropla w morzu w ogólnym rozrachunku sprzedaży wydawnictw Ninja Tune (warto przypomnieć, że mój rozmówca oraz Jonathan Black są jej szefami – S.H.), ale nie ma to dla nas większego znaczenia. Bardzo dużo pieniędzy wydaliśmy na nasz pierwszy album pt. „What's That Noise" (opublikowała go duża wytwórnia Arista – przyp. S.H.), jednak zyski ze sprzedaży płyty nie zrównoważyły się z naszym materialnym wkładem. Musieliśmy zapłacić wszystkim gościom, którzy pojawili się na albumie (m.in. wokalistki Yazz, Lisa Stansfield, perkusista Snowboy, Clevland Watkiss – dziś ceniony drum'n'bassowy wokalista i MC), opłacić studio itd. „What's That Noise" sprzedaliśmy w sporej ilości – ok. 100 tysięcy egzemplarzy na całym świecie – niestety wciąż byliśmy na minusie. Teraz mamy nadzieję, że na „Let Us Replay" nie stracimy. Poza tym, album to nie tylko próba zarobienia pieniędzy, ale przede wszystkim ukłon w stronę artystów, których bardzo cenimy. To właśnie im powierzyliśmy zremiksowanie naszych utworów (m.in. Carl Craig, Cornelius, Shut Up & Dance, Silent Poets, J Swinscoe, Irresistible Force – przyp. S.H.), to właśnie ich zaprosiliśmy do współpracy nad nowymi utworami (Grandmaster Flash, Jimpster, Bernard Purdie – przyp. S.H.).

Chętnie zezwalacie na interpretowanie własnych utworów. To samo robicie z nagraniami innych artystów. Nagraliście kiedyś remiks utworu Pierre'a Henry – przedstawiciela *musique concrete*. Czy jest to gatunek muzyczny, który darzycie szczególną sympatią?

M.B.: Kochamy *musique concrete*! Ja i Jonathan dawno przekroczyliśmy trzydziestkę, mieliśmy więc sporo czasu, by przesłuchać naprawdę wiele płyt i zapoznać się z wieloma różnymi gatunkami muzycznymi. Twórczość Pierre'a darzymy ogromnym szacunkiem, bez niego i wielu innych nie bylibyśmy tymi, kim dziś jesteśmy.

Między innymi bez Steve'a Reicha...

M.B.: O tak! Jego „Music For 18 Musicians" to jedna z moich ulubionych kompozycji wszech czasów! Dzięki niej doświadczyłem wielu wspaniałych, relaksujących i rozmarzonych chwil. Widziałem Reicha na żywo w ubiegłym roku. To było niesamowite przeżycie. Wiem, że teraz pracuje nad nowym audiowizualnym projektem, zmierzającym w podobnym kierunku, co „Panopticon" (nagranie pochodzące z ubiegłorocznego albumu Coldcut pt. „Let Us Play" – przyp. S.H.). Mam cichą nadzieję, że wkrótce się spotkamy i wymienimy pomysłami.

Wróćmy do „Let Us Replay". Na waszym nowym albumie znajduje się utwór nagrany w duecie z legendą hip hopu Grandmaster Flashem. Jak doszło do owej współpracy?

M.B.: Tak naprawdę tylko dwóch artystów miało bezpośredni wpływ na brzmienie Coldcuta...

...Double D & Steinsky i Grandmaster Flash...

M.B.: W rzeczy samej! Prawdopodobnie gdyby nie oni, dziś nikt nie słyszałby o Coldcut. Nie wyobrażasz sobie, jak wielki wpływ miały na nas owe nagrania. Były one tak odmienne od wszystkiego, co słyszeliśmy wcześniej. Pamiętam, jak pewnego popołudnia siedziałem ze swoimi znajomymi ze studiów i po raz pierwszy usłyszałem Flasha... Nie mogliśmy wyjść z podziwu: „Jak on to zrobił??!!". Właściwie od tego momentu postanowiłem sam tworzyć podobną muzykę. Niedawno – ku naszej wielkiej uciesze – nadarzyła się okazja, by spotkać się i stworzyć coś wspólnie. Efektem tego jest „Last Night A Cliche Saved My Life". Spotkaliśmy się z nim w Nowym Jorku, wymieniliśmy pomysłami, płytami (my dostarczyliśmy sporą ilość brytyjskich jungle'owych produkcji) i nagraliśmy trochę scratchy, złożyliśmy beaty itd. Całości nadał kształt Strictly Kev z formacji DJ Food.

Jakich wydawnictw opatrzonych logo Ninja Tune możemy spodziewać się w bieżącym roku?

M.B.: W ramach hiphopowego Big Dada ukaże się debiutancki album Roots Manuva. Ninja Tune opublikuje długo oczekiwany krążek Kida Koali, nowe, duże wydawnictwo Funki Porcini, trzecią płytę The Herbalizer, nową płytę DJ-a Fooda, która właśnie jest w produkcji. Nie chcemy się z niczym spieszyć, gdyż za czasów wytwórni Arista stale nas ponaglano i naciskano na nas. Niemiło to wspominamy, choć niewątpliwie niektórym należy się solidny kopniak w tyłek. W tej chwili nie chcemy podpisywać kontraktów z nowymi artystami, gdyż cierpią na tym ci, którzy z Ninja są związani od dawna. Poza tym wszyscy myślą, że jesteśmy dużą wytwórnią, a tak naprawdę nasze biuro jest małe i we wszystko wkładamy masę pracy. Po prostu chcemy utrzymać się na powierzchni.

Spróbuj opisać biuro Ninja Tune...

M.B.: Nasze biuro mieści się w trzech pokojach. W jednym znajduje się studio Coldcuta, tutaj również przygotowujemy nasz radiowy show „Solid Steel" dla londyńskiej rozgłośni Kiss 100 FM. W drugim pokoju znajduje się właściwe biuro Ninja Tune. Na pełny etat pracuje w nim 5 osób, oprócz nich mamy również zaprzyjaźnionych, „dorywczych" ninja – jak, na przykład, Strictly Kev, który odpowiada za design firmy. Trzeci pokój, określany jako „Space Lab", to moje prywatne studio. W sumie przez Ninja Tune przewija się od dziesięciu do piętnastu osób. Taka mała rodzinka.

Jak długo zajmuje wam przygotowanie programu „Solid Steel"?

M.B.: To dobre pytanie. Czasami wystarcza nam kilkanaście płyt, czasami nad jednym wydaniem „Solid Steel" pracujemy 5 – 6 godzin.

Ile płyt musicie przesłuchać, by wybrać te właściwe?

M.B.: Cały czas otrzymujemy olbrzymie ilości płyt, jednak 80% z nich to dla nas pozycje bezużyteczne (delikatnie powiedziane – przyp. S.H.).

Na koniec trochę niezręczne pytanie. Który z albumów i którego z artystów Ninja Tune cenisz najbardziej?

M.B.: „It's Tommorrow Already" Mixmaster Morrisa aka The Irresistible Force. Szanuję go od bardzo, bardzo dawna. Jego twórczość bardzo mnie inspiruje. Poza tym to wspaniały człowiek, otwarty, życzliwy dla ludzi. Ktoś, kogo można określić jako międzynarodowego ambasadora muzyki.

Rozmawiał Stef Harper
fot.: serwis Ninja Tune/Sonic

6 →

WELLA

Zamurowało...

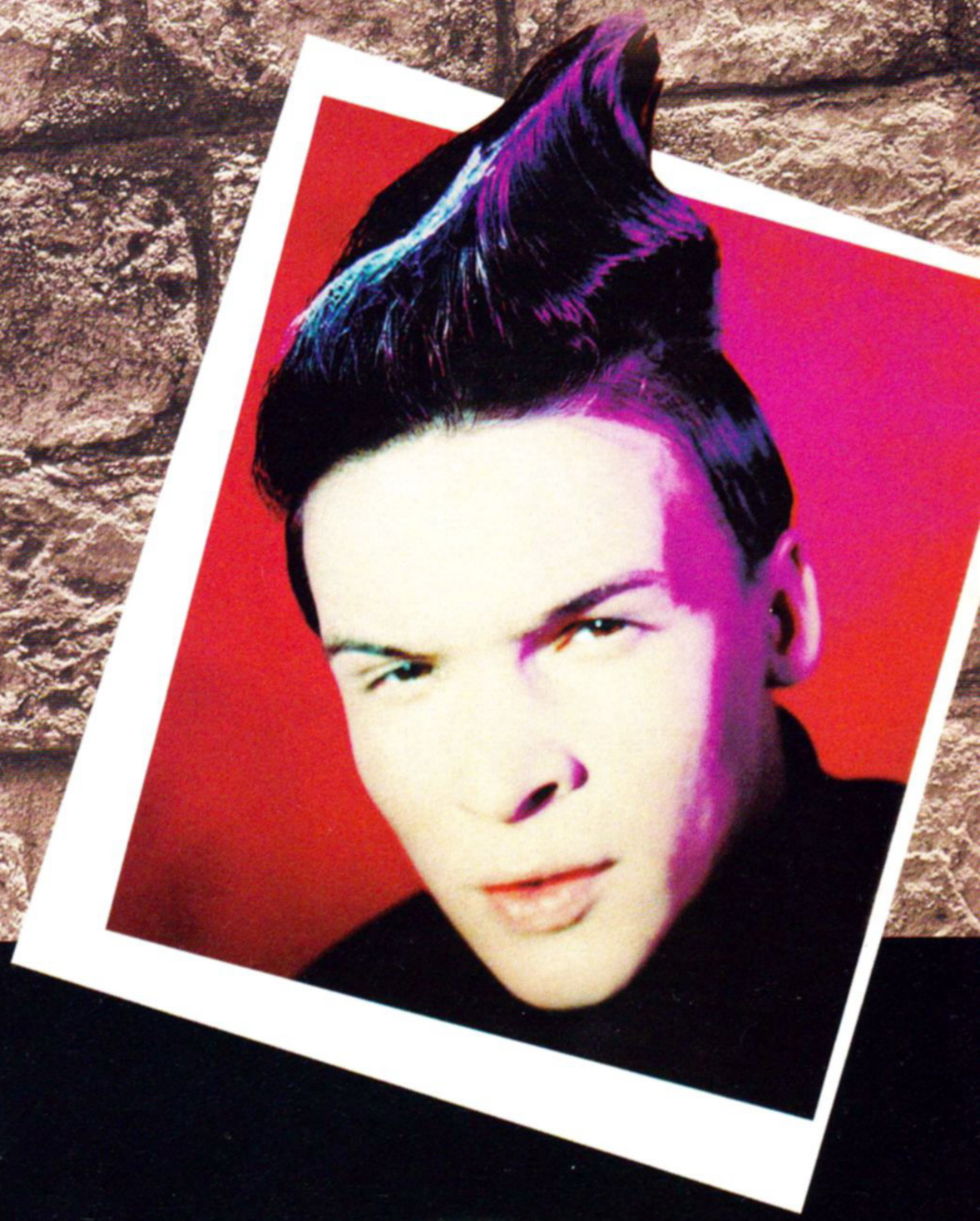

Obiecała, że tym razem
nie będzie ściemniania.
Żadnych przyjaciółek od siedmiu
boleści i mamy z ciasteczkami.
Czuję: będzie nieźle.
Tylko te włosy... Krótka
sesja i już jestem śliczny.
Monia otwiera drzwi i trach!
– zamurowało ją. Skąd miała
wiedzieć, że to po prostu
Wella Design.

DESIGN
WELLA

Włosy pod kontrolą

plasterki

Jeszcze w marcu powinien ukazać się drugi krążek beatowo-dubowo-eksperymentalnej formacji DEATH IN VEGAS dowodzonej przez DJ-a i producenta RICHARDA FEARLESSA. Płyta określana jest jako „kurewsko zdumiewająca".

FREDDY FRESH, znakomity i przesympatyczny producent stawiany w jednym rzędzie z FATBOY SLIMEM, przygotował swój drugi pełnowymiarowy krążek zatytułowany „The Last True Family Man" (Eye Q). Płytę, nagraną z gościnnym udziałem samego SLIMA, poprzedza świetny singiel „It's About The Groove", zawierający interpretacje autorstwa DJ-a SPINNY i POWDER PRODUCTION.

Skoro już o Warpie mowa... Niestrudzony i nieobliczalny SQUAREPUSHER przygotował swój nowy mini-album. Płyta nosi tytuł „Budakhan Mindphone" i zawiera 6 premierowych kompozycji.

Wieści z Warpa ciąg dalszy. Pracę nad swym nowym albumem ukończyła triphopowo-funkowa formacja NIGHTMARES ON WAX. Na krążku zatytułowanym „Car Boot Soul" gościnnie występuje legendarna hiphopowa grupa DE LA SOUL.

Brytyjska oficyna Kickin' przygotowała ósmą część popularnej kompilacyjnej serii „Techno Nation". Na płycie znalazły się nagrania takich wykonawców jak THE ADVENT, DAVE ANGEL, BLUNTED BOY WONDER czy SPACE DJZ, a całość zmiksowała BRENDA RUSSELL. W Polsce płyty Kickin' dystrybuuje lubelski Tam Tam.

m.in. za brzmienie „Paul's Boutique" BEASTIE BOYS – napisali muzykę do filmu „The Fight Club" wyreżyserowanego przez DAVIDA FINCHERA, autora słynnego dreszczowca „Siedem". W rolach głównych wystąpi BRADD PITT, HELENA BONHAM CARTER i... MEAT LOAF.

TWILIGHT to nowy projekt słynnego house'owego DJ-a i producenta ROGERA SANCHEZA, w ramach którego udziela się m.in. wokalistka o wdzięcznym pseudonimie SENORINA. Pierwszym utworem nagranym przez TWILIGHT jest kower dyskotekowej grupy CHIC pt. „I Want Your Your Love" (Perpetual), natomiast jego singlowych remiksów dopuścili się IAN POOLEY, SOUL GRABBER, THE RHYTHM MASTER i STONEBRIDGE.

„1999", czyli debiutancki album francuskiego duetu CASSIUS (PHILIP ZDAR i HUBERT BOOMBASS) zbiera najwyższe noty u dziennikarzy muzycznych i już teraz typowany jest do płyty roku... hmmm... bieżącego.

Realizacja 10-minutowego wideoklipu do „Window Licker" – najnowszego singla RICHARDA D. JAMESA alias APHEX TWIN – pochłonęła 130 tysięcy funtów brytyjskich. Biorąc pod uwagę fakt, iż za całym przedsięwzięciem stoi niezależna i zdecydowanie niekomercyjna wytwórnia płytowa Warp, to owa kwota jest zawrotna. Reżyserem zabawnego teledysku, w którym roześmiany i roztańczony RICHARD flirtuje z paniami o twarzach... RICHARDA, jest CHRIS CUNNIGHAM odpowiedzialny za wizualizację poprzedniego singla APHEXA pt. „Come To Daddy" oraz „Frozen" MADONNY. Efekt finalny jest powalający.

8 →

Po długim okresie milczenia pracę nad swym drugim albumem rozpoczął drum'n'bassowy producent ALEX REECE. Premiera płyty nie jest jeszcze znana.

„Jugs For Sale" to tytuł singla promującego „Snatch" – nowy album HOWIE'EGO B, który tym razem postanowił powiększyć katalog swej własnej oficyny Pussyfoot.

Bigbeatowy duet THE PROPELLERHEADS nominowany został do amerykańskiej nagrody Grammy, natomiast utwór „Take California" zaproponowany jako... „najlepszy rockowy instrumental" (sic!). Warto przypomnieć, iż THE PROPS w zeszłym miesiącu opublikowali nowy singiel zatytułowany „Crash!" (Wall Of Sound).

THE DUST BROTHERS – popularni amerykańscy producenci odpowiedzialni

DEADLY AVENGER (prawdziwe nazwisko DAMON BAXTER), jeden z najbardziej utalentowanych beatowych producentów, nagrał nową EP-kę pt. „King Tito's Gloves" i opublikował ją nakładem własnej wytwórni Illicit. Czteronagraniowa płytka już zdążyła zebrać znakomite recenzje u brytyjskich dziennikarzy i z powodzeniem zaistnieć w klubach.

Długo oczekiwany debiutancki album drum'n'bassowego duetu SOURCE DIRECT (JIM BAKER i PHIL ASLET) nosi tytuł „Exorcise The Demons" i firmowany jest logo oficyny Science, odpowiedzialnej za duże wydawnictwa PHOTKA. Płyta zawiera m.in. dwa znakomite singlowe utwory „Call & Response" oraz „Capital D".

Mistrz perwersyjnego beatu FUNKI PORCINI powraca z nowym pełnowymiarowym krąż-

kiem zatytułowanym „The Ultimately Empty Million Pounds" (Ninja Tune). Wielbiciele dotychczasowych wydawnictw FP z pewnością nie będą rozczarowani.

Liverpoolskie Trio SURREAL MADRID (COLIN OWENS, MARK „The Ginger Prince" DAVIES i DJ DAVE WHITE) przygotowało swą nową, drugą EP-kę pt. „Girls Of The Night" (Fused & Bruised) zawierającą utwór znany już ze znakomitej kompilacji „Day Trip To Brisco". Oprócz nagrania tytułowego na płytce znalazły się również zupełnie nowe produkcje, będące gratką dla wielbicieli big beatu.

Po trzech latach milczenia powraca damsko-męski triphopowy duet LAMB. Ich nowy album zatytułowany jest „Fear Of Fours" i ukaże się na wiosnę. Między innymi znajdzie się na nim nagranie „Fly" znane ze ścieżki dźwiękowej nowej wersji hitchcockowskiego dreszczowca „Psycho".

„Strong Island" – hiphopowy klasyk formacji JVC FORCE poddany został dźwiękowej kosmetyce DJ-a SCRIBBLE oraz house'owego duetu STRETCH 'N'VERN. Efektów szukajcie na płycie opatrzonej logo firmy Sidewalk.

Najnowszy singiel triphopowej formacji MOLOKO zatytułowany jest „Sing It Back" (Echo) i zawiera house'owe remiksy zaproponowane przez DOPE SMUGGLAZ, TODDA TERRY'EGO i BOOKER T.

HIGH PRIME to nowy projekt zawiązany przez FREQ'A NASTY oraz DJ-a B.L.I.M.'a. Ich debiutancki singiel, zatytułowany „Funky As.../The Fruit Of The Boom", utrzymany jest w stylu new school breakz. Płytkę opublikowała oficyna ADAMA FREELANDA – Marine Parade.

Zdobywający na popularności brytyjski hiphopowo-breakbeatowy duet THE BRONX DOGS (RICHARD SEN i PAUL EVE, były członek THE WISEGUYS) nagrał nowy singiel „Mixed Blood (Mambo Roc)". Płytka, opublikowana przez firmę Marble Bar, już święci triumfy na wszystkich dobrych imprezach klubowych.

„Newbuild", debiutancki album formacji 808 STATE z 1988 roku (wówczas w zespole działał GERALD SIMPSON, dziś znany jako drum'n'bassowiec A GUY CALLED GERALD), za sprawą oficyny Rephlex doczekał się wznowienia. Obowiązkowa klasyka.

BEXA LALA nagrywa razem z THE RESIDENTS! A dokładniej z dwojgiem członków legendarnego zespołu. Materiał powstaje wedle strategii net-mail-art. Próbki dźwięków Bexa Lali zostały przesłane Internetem do The Residnets i właśnie trwa wymiana wynikających z wzajemnych inspiracji dalszych fragmentów muzycznych. Ostateczne efekty powinny pojawić się po wakacjach. „Ze względu na kwestie prawne oni nie mogą pojawić się w opisie projektu jako oni. Myślę nad formułą wydania tej muzyki, z której będzie wynikać, że to właśnie to, a równocześnie nie pojawi się konkretna nazwa" – powiedział nam TAZ zgrabnie lawirując, by nie ujawnić, że oni to oni.

MAD DOCTOR X, niegdyś działający w projekcie THE LONDON FUNK ALLSTARS, nagrał swój drugi krążek zatytułowany „Picnic With The Greys" i głównie wypełniony instrumentalnym oldschoolowo-funkowym hip hopem. Płytę opublikowała ceniona londyńska oficyna Freskanova (dla niej nagrywa również formacja FREESTYLERS).

HARDCORE RECORDINGS, wytwórni Empire'a. Póki co dostępna jest część katalog, płyty takich artystów jak Christoph De Babalon, EC80R, Shizou i sam Empire oraz dwie kompilacje: „Harder Then The Rest" i „Riot Zone". Płyty można zamawiać pod adresem: Gustaff, Janusz Mucha, ul. Osadnicza 19 A/ 3, 65 – 785 Zielona Góra.

W plebiscycie czytelników renomowanego brytyjskiego tygodnika muzycznego „New Musical Express" w kategorii „najlepszy taneczny wykonawca" oraz „najlepsze taneczne nagranie" zwyciężył NORMAN COOK aka FATBOY SLIM. Jak nietrudno się domyślić najlepszym tanecznym utworem został „The Rockafeller Skank".

Krucjata ALEC'A EMPIRE'A nareszcie dotarła do Polski! Niezależna wytwórnia Gustaff Records & Mailorder – do tej pory znana z popularyzacji postrocka – stała się dystrybutorem płyt z DIGITAL

Imprezy

6 marca w warszawskim klubie Piekarnia ze swym didżejskim setem wystąpi pani RIZ MASLEN, podopieczna oficyny Ninja Tune nagrywająca pod pseudonimem NEOTROPIC. Tego nie można przegapić!

9 i 10 kwietnia w warszawskim klubie „Trend" odbędą się Mistrzstwa Polskich DJ-ów „DJ Cups Techno House 99". Zwycięzca zagra na tegorocznej edycji niemieckiego festiwalu Mayday. Zaintersowani udziałem w imprezie DJ-e bliższe informacje uzyskają u organizatora 0603 259 168. Na kwiecień zapowiada się trasa berlińskiego trip-ambient-hop'owego duetu Tarwater. Wszyscy zainteresowani zaproszeniem grupy do swego klubu powinni skontaktować się z organizatorem – 0601 88 34 51.

Laureaci Konkursów

*** Konkurs Fat Boy Slim**

Nagrody ufundowane przez Sony Music otrzymują:

koszulki – Mariola Lipka, Białystok; Jarek Pęczalski, Kraków;

płyty CD – Michał Twora, Katowice; Paweł Śliwiński, Gdańsk; Małgosia Strzelczyk, Olsztyn; Robert Winke, Łódź;

kasety – Wojtek Kurpiński, Zgorzelec; Michał Najgebauer, Częstochowa; Malina Howil, Poznań; Roland Kaczor, Kartuzy; Krystyna Wieczorek, Mysłowice; Wotek Matłacki, Radom; Marcin Tokarz, Jedlnia, Jacek Zega, Białystok; Sylwia Klochowicz, Radom; Stenia Fiut, Mysłowice.

*** Konkurs Axe Location**

Płytę CD „Axe Location Apollo – DJ Mix" otrzymuje Harald Święcicki, Tychy.

*** Konkurs „Techno Zone"**

Nagrody otrzymują:

płyty CD – Wojciech Wietecha, Bratkówka; Łukasz Kuta, Olszyna; Tomasz Nelkner, Piła; Łukasz Bogacki, Łódź;

kasety – Łukasz Szałkowski, Żory; Jakub Kaczmarzyk, Bolesław; Marzena Szura, Nowa Huta; Dawid Krupa, Zgorzelec; Bogusław Żogała, Lędziny; Małgorzata Rudakowska, Lidzbark Warm.; Jacek Sakowicz, Białystok; Beata Drabik, Tychy.

Ogłoszenia Drobne

Sprzedam: Roland Mc – 303 Groovebox. Stan idealny, cena 1500 zł. Tel. 032 287 26 99. Prosić Łukasza.

fot.: serwis Pomaton EMI, Sonic, BMG, arch. Bexa Lali.

Niestety niewielu ludzi oddających serce bezdomnym zwierzętom jest w stanie samodzielnie finansować potrzeby swoich podopiecznych [jedzenie, pomieszczenia, opieka weterynaryjna itd.].
Często muszą liczyć na pomoc innych.
Możecie udzielić takiej pomocy pani Marioli Bujak, która otacza opieką bezpańskie zwierzęta przygarniane z okolic podnasielskiej wsi.
W jej imieniu prosimy o wsparcie i wpłaty [przekazem pocztowym] na adres:

MARIOLA BUJAK
WIEŚ NUNA 91
06-130 NASIELSK
z dopiskiem „schronisko"

UWAGA!
Proponujemy dodatkowy rabat reklamodawcom oraz atrakcyjne warunki współpracy z organizatorami imprez, którzy przedstawią dowód wpłaty na powyższy cel.

Szczegółowych informacji udziela dział reklamy - Jarek Bojko [0602215601]

ŁÓDŹ

BLA, BLA

ADRES: AL. KOŚCIUSZKI 21
KONTAKT: 0 42 666 35 71
IMPREZY: NIEREGULARNIE, PRZEWAŻNIE W PIĄTEK LUB W SOBOTĘ
MUZYKA: DRUM'N'BASS, BREAK BEAT, HARD CORE I OLD HARD CORE, JUNGLE
GRAJĄ: RÓŻNI DJ-E
POJEMNOŚĆ: OKOŁO 200 OSÓB

IMPREZARIAT NA WĘGLU

ADRES: WĘGLOWA 4
KONTAKT: 0 42 636 10 10
IMPREZY: NIEREGULARNIE, PRZEWAŻNIE W PIĄTEK LUB W SOBOTĘ
MUZYKA: TECHNO – WSZYSTKIE GATUNKI, HIP HOP
GRAJĄ: RÓŻNI DJ-E
POJEMNOŚĆ: OKOŁO 200 OSÓB

WARSZAWA

TREND

ADRES: AL.KRAKOWSKA 171
KONTAKT: 0 22 846 09 94
IMPREZY: W KAŻDY WEEKEND, CZĘSTO DZIEŃ PO DNIU – W PIĄTEK I W SOBOTĘ
MUZYKA: TECHNO – RÓŻNE GATUNKI, CZĘSTO TRANS I HOUSE, CZASEM DRUM'N'BASS
GRAJĄ: RÓŻNI DJ-E
POJEMNOŚĆ: DO 1000 OSÓB

PIEKARNIA

ADRES: MŁOCIŃSKA 11
KONTAKT: 0 22 636 49 79
IMPREZY: NIEREGULARNIE, MNIE WIĘCEJ RAZ W MIESIĄCU, CZASEM CZĘŚCIEJ
MUZYKA: BIG BEAT, BEATZ, DRUM'N'BASS, TRIP HOP, EASY LISTENING
GRAJĄ: RÓŻNI DJ-E
POJEMNOŚĆ: OKOŁO 300 OSÓB

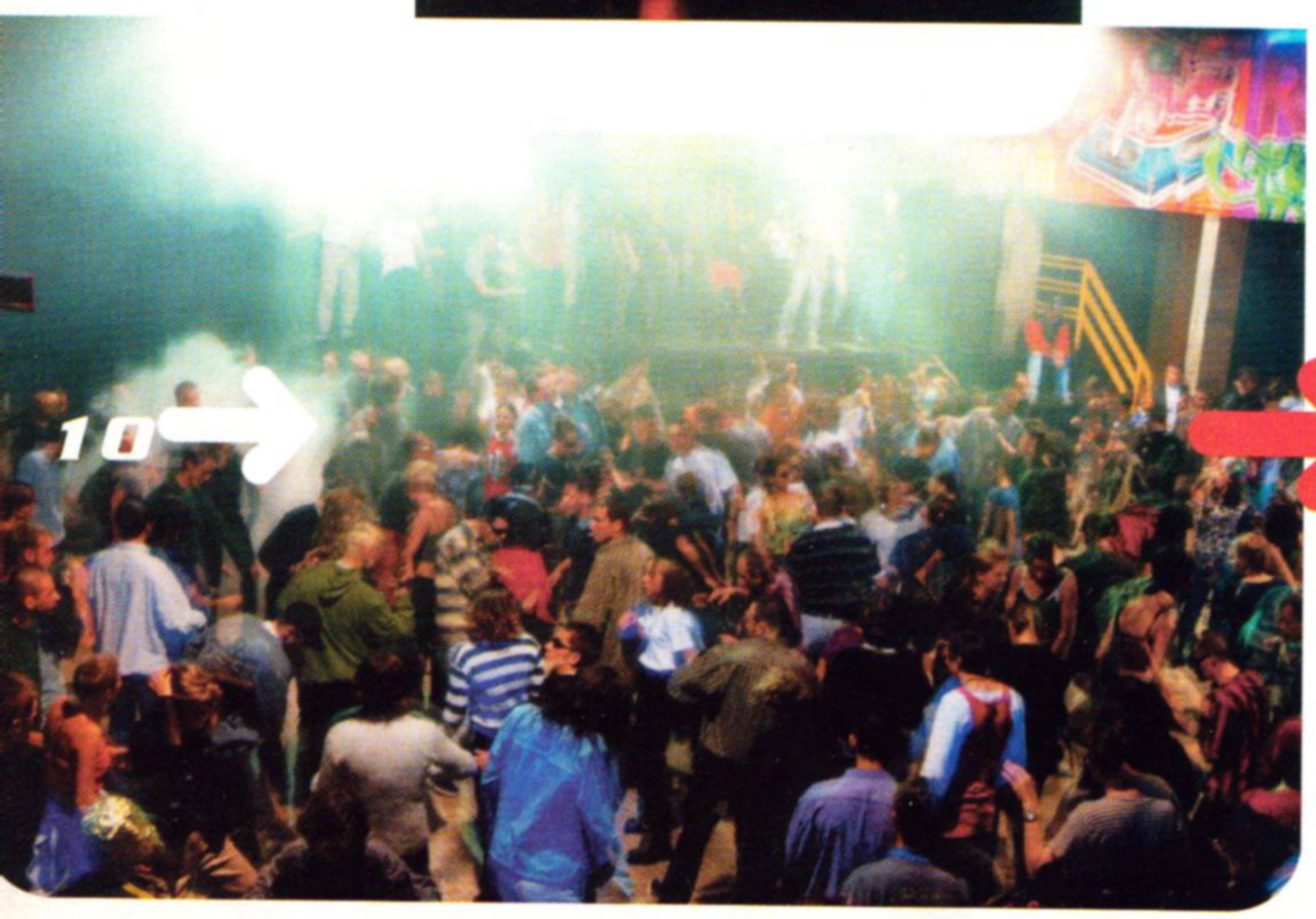

10

KRAKÓW

KLUB 38

ADRES: BUDRYKA 4
KONTAKT: 012 638 02 12
IMPREZY: OD CZWARTKU DO NIEDZIELI
MUZYKA: ACID JAZZ, TECHNO, DISCO
GRAJĄ: RÓŻNI DJ-E
POJEMNOŚĆ: DO 2000 OSÓB

Opracowała Ewelina Jamka, sfotografował Włodek Tatucha

WARNER MUSIC
POLAND

poleca:

The Egg
Travelator
brytyjska electronic,
hit "Getting Away with It"

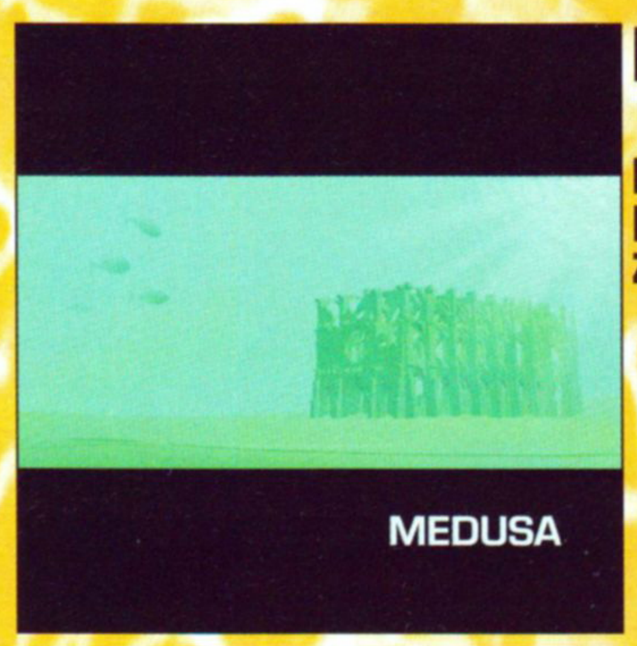

Medusa
Waterland
powrót polskiego Vangelisa,
przestrzenne granie
z różnymi głosami

Busta Rhymes
E. L. E.
rapowe szaleństwo
z hitem "Gimme Some More"

Bang Bang
Je Taime Je Taime
odjazdowe klimaty
z Yellow Productions

Walking Large
Self
debiut hip hopowy ,
przebój "The Rise"

Black Star Liner
Bengali Bantam Youth Experience
zakręcony album z Anglii,
klimaty z Morcheeby

24 - 28 stycznia, Cannes

Targi Muzyczne MIDEM;

SIÓDME POTY MISTRZA, CZYLI PATRZĄC NA RĘCE CARLA COXA

MIDEM to - już od 33 lat - najbardziej prestiżowe targi muzyczne na świecie. Odbywają się one pod koniec stycznia we francuskim, słonecznym Cannes, położonym nad brzegiem Morza Liguryjskiego i u podnóża Alp. Spotykają się tam przedstawiciele wytwórni płytowych (zarówno tych małych, jak i dużych) gazet muzycznych, firm produkujących wszelkiej maści sprzęt audio-video. Obecne są rozgłośnie radiowe i stacje telewizyjne, nie brakuje artystów, miałkich grajków poszukujących kontraktu czy też zwykłych płytowych „ciułaczy" snujących się pomiędzy setkami kolorowych, rozbrzmiewających muzyką stoisk. W program imprezy wpisane są również konferencje i - przede wszystkim - koncerty oraz imprezy odbywające się przez cały czas trwania Midem. W tym roku, pośród klasyki, słodziutkiego popu, reggae, latino, rocka czy jazzu, najsilniej i najjaśniej obsadzonym gatunkiem muzycznym była szeroko rozumiana muzyka techno. CARL COX, JEFF MILLS, IAN POOLEY, RICHIE HAWTIN, MR C - te nazwiska mówiły same za siebie.

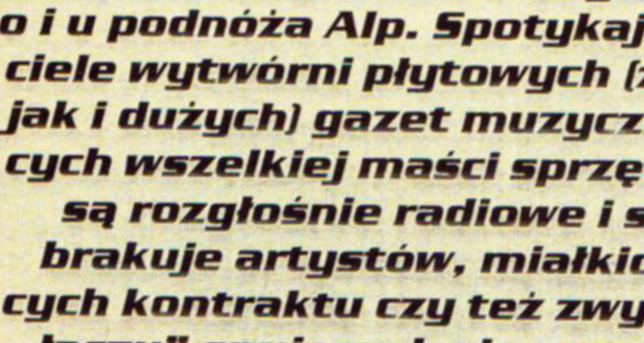

Większość ważniejszych imprez odbywała się w olbrzymim Casino Palm Beach położonym nad brzegiem morza, przy obsypanej palmami ulicy La Croisette, jednak pierwsze taneczne party miało miejsce w mniejszym, lecz bardziej szykownym, snobistycznym klubie Whisky A Go-Go (50 zł za 0,25 l piwa), w którym za gramofonami stanęli Brytyjczycy Layo i Mr C (na co dzień w klubie The End), sprawnie serwując energetyczną miksturę techno, breakbeatu i house'u. Nie minęło 48 godzin, gdy bawiłem się na „francuskim" wieczorze – tym razem w Palm Beach – zdominowanym przez jak zwykle przepyszne „trójkolorowe" i funkujące neo-disco, będące znakiem rozpoznawczym znakomitej tłoczni Pro-Zak Trax. Choć nie jest ona tak znana i popularna jak Yellow Production czy też Roule, to jednak pomysłowość oraz umiejętności miksowania jej podopiecznych ową sytuację wkrótce mogą odmienić. Nie dane mi było pozostać w Palm Beach do samego końca, gdyż za chwilę w Cat Corner – malutkim klubiku położonym 1000 metrów dalej – pojawić się miał sam Carl Cox (!) i dla 200-osobowej garstki wybrańców (przyjaciele Coxa, dziennikarze, przedstawiciele takich oficyn jak Wall Of Sound, Good Looking, Ministry Of Sound, miejscowe „szychy", itp.) zagrać swój jedyny i niepowtarzalny set.

Zanim ów niewysoki, masywny, ale przesympatyczny grubasek chwycił za gramofony, dwóch postawnych goryli w garniturach wniosło jego płyty, pozostawiając je w didżejce usytuowanej w samym środku klubu, odgrodzonej od baru skromnymi drewnianymi drzwiczkami i ciasno otoczonej tłumem klubowiczów. Uśmiechniętego od ucha do ucha Coxa powitano entuzjastycznymi, gromkimi brawami, a ja po chwili przekonałem się dlaczego... Tak perfekcyjnego, przemyślanego i żywiołowego miksu nie słyszałem jeszcze nigdy! Ograniczonego tylko do wąskiej techno-disco-house'owej stylistyki, ale zagranego z olbrzymią finezją, funkowym wykopem i przede wszystkim płynnością, uniemożliwiającą stwierdzenie, gdzie kończy się jeden utwór, a gdzie zaczyna drugi.

Cox, niczym Hitchcock, zaczął od trzęsienia ziemi, po czym... jeszcze bardziej zwiększał dramaturgię!

Przez cały czas był w ruchu – sięgał po płyty, błyskawicznie ustawiał kolejne nagranie i z precyzją chirurga dopieszczał dźwięk, dokręcając wszelkie możliwe potencjometry i milimetr po milimetrze przesuwając crossfader. Zapatrzona w Carla (szczególnie w jego ręce) publika, sprawiała wrażenie, jakby uczestniczyła w jakimś szamańskim obrzędzie, z którego co i raz wyrywał ją nowy, narastający motyw przewodni czy też mocne wejście beatu. Nieczuły na padające komplementy oraz seksownie wyginające się ciała wdzięczących się niewiast, Cox grał niezwykle skupiony i... spocony. Co chwila białym ręcznikiem ocierał sobie pot z czarnego czoła, rzucając bardzo krótkie spojrzenie przed siebie – niby na nikogo, ale jednocześnie na wszystkich, sprawdzając w ten sposób reakcje przybyłych i kontrolując poziom adrenaliny na parkiecie. Mimo wplecenia do miksu kilku komercyjnych, by nie rzec kiczowatych, kawałków, Cox wywarł na mnie piorunujące wrażenie i potwierdził, że tytuł „najlepszego DJ-a na świecie" należy mu się bezapelacyjnie. Miejmy nadzieję, że zobaczymy go wreszcie w Polsce.

Ostatniego dnia targów, w Palm Beach odbywał się mini-techno-festival, na którym występowali DJ-e serwujący dźwięki bliższe memu gustowi muzycznemu niż Carl Cox, m.in. Ian Pooley (świetny house'owy set), Jeff Mills (jak zwykle bezwzględnie, szybko i bardzo metalicznie) czy też Richie Hawtin (zagrał podobnie jak Mills, ale z bardziej eksperymentalnym zacięciem). Niestety żaden z nich (no, dobrze – przyznaję, że Mills), nie zrobił na mnie tak olbrzymiego wrażenia jak ów uśmiechnięty grubasek. Z pewnością wpłynął na to mało przytulny, bardzo oficjalny bankietowo-koncertowy charakter Casino Palm Beach.

Po skończonym Midem rozgorączkowane, tętniące muzyką Cannes ucichło, wyludniało i tonęło w promieniach słońca. W taką właśnie pogodę, odziany w cienką koszulę adekwatną do temperatury osiemnastu stopni Celsjusza, wyruszyłem na podbój miejscowych sklepów płytowych. Dopiero w nich można było zaobserwować, jak bardzo cała Francja oszalała na punkcie house'u. Przepastne sekcje z nowoczesnym funkiem taktowanym na cztery, reklamy debiutanckiego albumu Cassiusa, nieśmiertelne dźwięki „Music Sounds Better With You" Stardust – oto opis pasujący do zdecydowanej większości francuskich sklepów płytowych. Powyższe elementy nabierały ostrości w sklepach z winylami, w których oprócz house'owych czarnych krążków niewiele więcej można było kupić. Gdy tak przechadzałem się pośród półek z fonogramami, zastanawiałem się, jak długo jeszcze będziemy tańczyć do rytmów „made in France"? Rok 1997 należał do duetu Daft Punk, w 1998 – wraz z Kelly – oczy wszystkich zwróciły się ku gwiazdom i rozmarzonemu duetowi Air. „1999" to tytuł albumu duetu (a jakżeby inaczej) Cassius i jednocześnie informacja, kto rządzić będzie przez najbliższe 9 miesięcy. Co do przyszłego roku również nie mam żadnych wątpliwości. Daft Punk szykują swój nowy krążek, a w międzyczasie do sklepów trafi debiut grupy Stardust (oczywiście dwuosobowej). Bardziej w przyszłość nie chcę wybiegać, gdyż tutaj lista możliwości i kandydatów znacznie się wydłuża. Po cichu życzę sobie tylko, by wreszcie zaistniał na niej ktoś z Polski. Choć przez chwilę...

Stef Harper

12 →

26 stycznia, wtorek
TAB TWO (D), IMTM (PL); Proxima, Warszawa

ZAKRĘCENI PRZEZ TRĄBKĘ I BAS

Oblężenie Proximy przez młodych ludzi wywołało spore zdziwienie u taksówkarza. „Cóż to za gwiazda dziś tu gra?" – zapytał. W środku tygodnia pod klubami rzadko ustawiają się kolejki. „Tab Two – hip-jazzowa kapela z Niemiec" – odrzekłem. Taksówkarz wzruszył ramionami, nazwa nic mu nie mówiła, być może przemówiłaby muzyka. Spora rzesza oczekujących liczyła na dodatkowe bilety, zdecydowana większość została bowiem rozprowadzona w przedsprzedaży. W środku publikę zabawiał rozhasany DJ i showman Romek Rega. Po nim wystąpił w roli supportu nadmorski zespół IMTM. Swoją muzykę przedstawili jako latyno acid jazz. Mniemając, że ktoś tu pomylił pojęcia (latynoska muzyka zawsze kojarzyła mi się z pulsującym, energetycznym rytmem – a tu serwowano chłodną, pozbawioną temperamentu i dynamiki papkę) udałem się na poszukiwanie znajomych. Trudność w przeciśnięciu się do baru uświadomiła mi, że nie ja jeden przedłożyłem drinka nad snujące się ze sceny dźwięki. Zdecydowanie wystarczał nam obraz z telebimu.

Gdzieś około dwudziestej trzeciej zapowiedziano wreszcie Tab Two. Już od pierwszych dźwięków Joe Kraus i Helmutek Hattler (jak zdrobniale przedstawił kolegę Joe) nie pozostawili cienia wątpliwości, że teraz będzie skocznie i radośnie. Ich muzyka – energetyczna mieszanka jazzu, hip hopu, rapu, trip hopu i groove porwała wszystkich do tańca. Zrobiło się gorąco. Zespół zakręcał nie tylko w szybkich, skocznych utworach. Równie niesamowite wrażenie robili podczas spokojnych, jazzujących numerów, gdy z obłoków kolorowego dymu przebijała się melancholijna trąbka Joe. Choć baza muzyczna pochodziła z taśmy, to duet Tab Two wykazał się wspaniałymi umiejętnościami, ich improwizacje, partie solowe, jak i zabawy wokalne zyskały sobie uznanie publiczności. Dawno nie bawiłem się z taką przyjemnością. Lecz trochę było mi żal, że zaraz po zakończeniu występu, klub opustoszał. A wydawało się, że zabawa trwać będzie do rana.

AArd.

Tab Two

foto: Aard

Tab Two

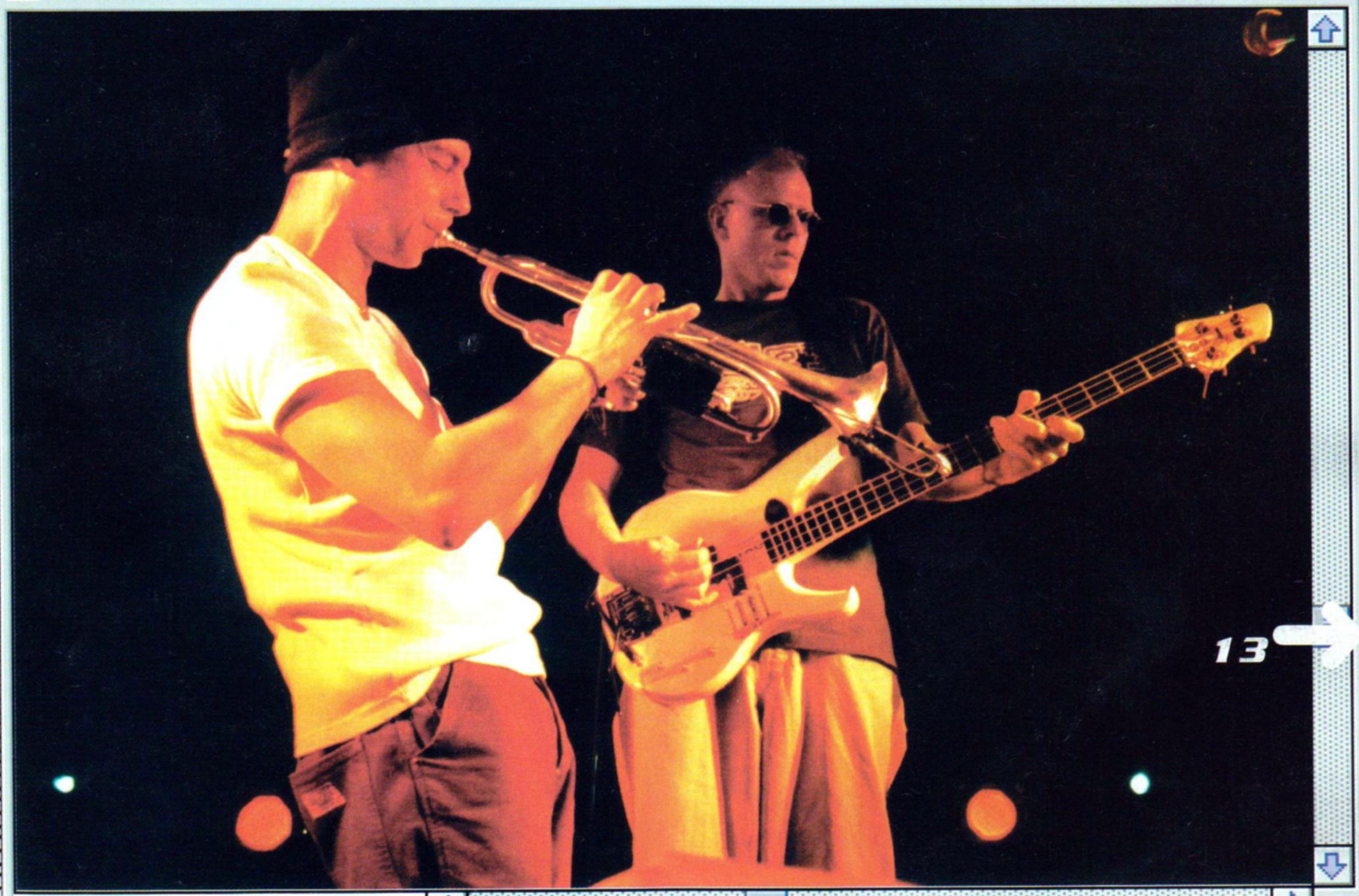

13

foto: Aard

6 lutego, Stara Pompownia, Gdynia,

DJ's: DA HOOL, STRAWBERRY, JUAN THE BASS, XTC, SNAKE, $, ROOS, AIR, SIVY, X - JUNIOR.

NAPOMPOWANA HOOL-ANA

foto: Jacek Sierakowski

Długo oczekiwane spotkanie z Da Hoolem (na plakatach Hooliganem) pozwalało przypuszczać, że ten weekend będzie niezapomniany. Kiedy około 20.00 udało nam się dotrzeć pod Starą Pompownię, przed drzwiami kłębił się już spory tłumek. Podobnie było wewnątrz – na środku dużej sali (drewniana podłoga – pycha!) kilkadziesiąt postaci powoli wbijało się w rytmy podawane przez DJ XTC. Słychać, że koleś nie osiadł na laurach (zwycięzca pierwszego konkursu DJ-ów w Łodzi) i przygotował się solennie do swego setu – mocny, hardhouse'owy trance wciąga niebezpiecznie na parkiet, a kiedy już jesteśmy w środku nie wypuszcza bez kilku tanecznych ruchów. Owo perfekcyjne zgranie dźwięków idealnie połączone jest z grą świateł – tu też mamy do czynienia z profesjonalistami – BRAWO.

14

foto: Jacek Sierakowski

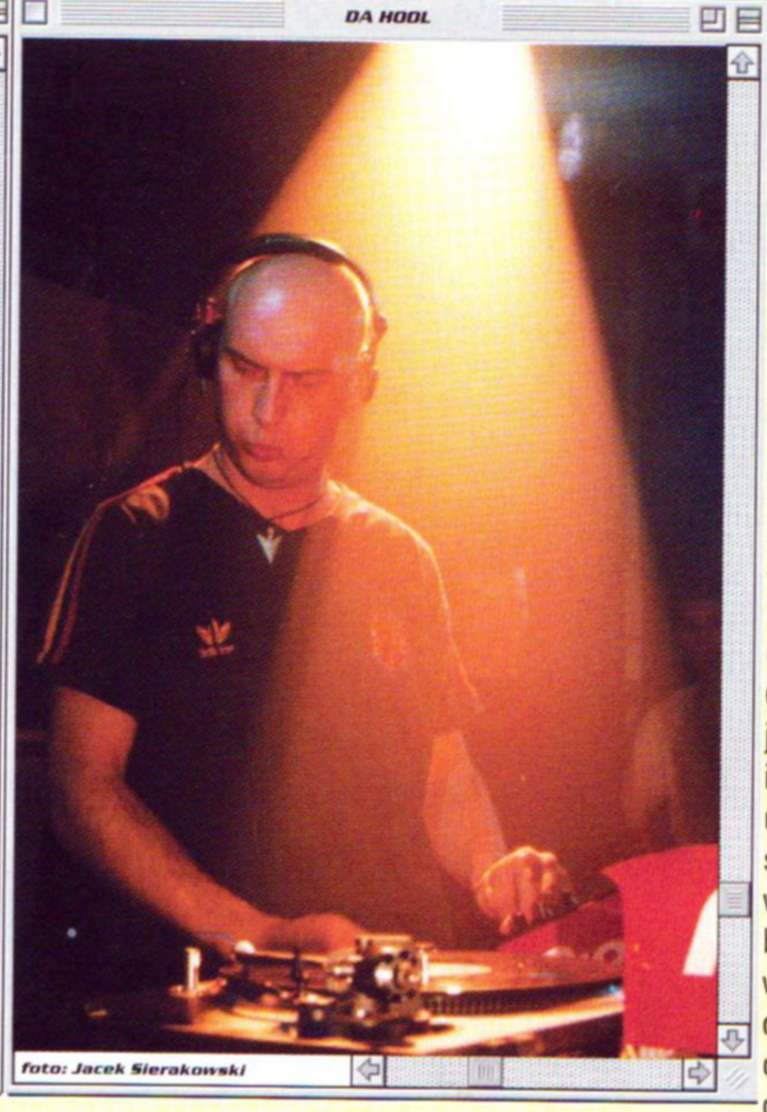

foto: Jacek Sierakowski

Wyrywam się z parkietu, aby przelźć do chilloutu – po drodze mijam potężny ścisk ludzki przy wejściu – chętnych do zabawy jest coraz więcej – zresztą nie tylko chodzi tu o wejście do klubu – dokładnie obok drzwi wejściowych ulokowane jest wejście do... toalet (to był jedyny niemuzyczny minus tej imprezy). Chillout jest jeszcze prawie pusty – DJ Snake wypuszcza kwaśne dubowe trip hopy (choć pojawi się i zwolnione Faithless).

Około 22.30 na dużej sali zaczyna Strawberry – jego prezentacja zdominowana jest przez sporo wysokich dźwięków, które przygważdżają do podłogi – eh, takiego nagłośnienia można pozazdrościć – selektywne, bijące po uszach. Pomimo wszystko Truskawka nie staje na wysokości zadania – owszem jest fajnie, ale napięcie siada co jakiś czas, brakuje bitowej podkrętki, którą umiejętnie wykorzystywał jego poprzednik. Lekko zniesmaczony wracam poprzez tłumy do chilloutu – okazuje się, że w tym przybytku spora grupa osób tanecznie wypoczywa przy house'owych dźwiękach – AIR przyciągnął z dużej sali wszystkich miłośników miękkich bitów. Zapaleńców, których nawet Da Hool nie złapał na muzyczny haczyk zarzucony w okolicach 1.00 w nocy.

Hooliganowi nie można odmówić jednego – jest mistrzem w szybkości – wykładania na talerz winylowych krążków. Jednak to nie jest tu najważniejsze – owszem, potrafił zakręcić, wypuścił kilka hitów (Fire – Prodigy, Dimtry From Paris, Bora Bora), ale... Te dwie i pół godziny przeleciały bardzo szybko i tak jak się pojawił, tak zniknął. Pozostawił po sobie kilkaset osób, które szalały, ale oczekiwały chyba jednak czegoś więcej – nie było tej słynnej – essy, którą niektórzy z wielkich zostawiają w naszej pamięci nawet na kilka lat. Odegrał swoje, wysikał też i... już.

Znowu zniesmaczony lecę do chilloutu – ktoś doniósł, że jest tam sporo drum'n'bassu – ha, rzeczywiście – połamane rytmy wypełniają mniejsze pomieszczenie maksymalnie, a kilkadziesiąt osób oddaje się dźwiękom z zapamiętaniem (także niżej podpisany), kolejny z naszych (DJ Roos) stanął na wysokości zadania. Zresztą to, że nasi górą widać znowu na dużej sali – Syfon (DJ $) wali śmiało mnóstwo bitów i bez krępacji wciąga wszystkich w taneczne szaleństwo, podkręca, miksuje, bez zbędnych przestojów i łapania oddechu – POLAK POTRAFI! Jego następca, DJ Sivy (nie ja!) preferuje łagodniejsze, house'owe dźwięki, a to, że jest w tym miejscu mile widziany (słyszany) widać chociażby po uśmiechniętych twarzach tańczących i okrzykach w jego stronę.

Po godzinie tańca nie wytrzymujemy i znowu zwlekamy się do drugiej sali – Snake'u, dzięki za dźwięki. Chmura i duby, chmura i trip hop, chmura i jest miękko. Potem, pomiędzy 5.00 a 6.00 próbujemy wylądować, ale piętnastoletni X-Junior NIE POZWALA! Gra hicior za hiciorem (niektórzy narzekają, że gra starocie) i robi to naprawdę umiejętnie. Te jego stare kawałki to wbrew pozorom dobry pomysł – niewielu ludzi ucieka do domów – komu chciałoby się wychodzić, gdy słyszy się same przeboje.

Siwy

PS. Przepraszam, ale nie udało mi się usłyszeć Hiszpana – Juan The Bass pojawił się tuż po Strawberrym. Mówią, że było podobnie jak z Truskawką, dobrze więc, że byłem w chilloucie.

PS.1. Padam do nóżek urzędnikom z Gdyni – ta impreza odbyła się dzięki wsparciu Urzędu Miasta – może rozesłać kilku z nich po innych miastach, by krzewili kulturę.

TRESOR.VII, 29 stycznia, Poznań, Eskulap

live PA: JUSTIN BERKOVI (Predicaments/Force Inc./No Future/London/UK), MARCIN CZUBALA (Currently Processing/Outside, Poznań);
DJ's: JOANNA HILLY (Poznań), MATE-K (Poznań), ASH (Poznań)

TECHNO MILLENIUM FIESTA

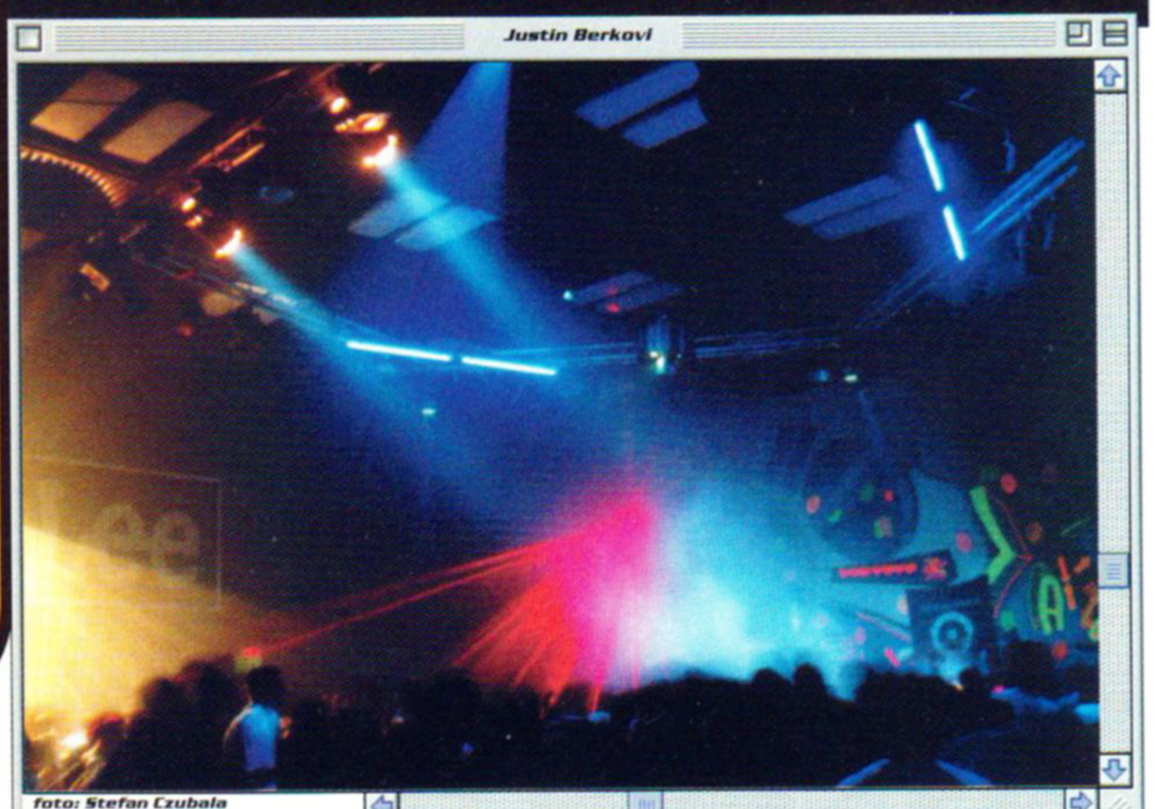

foto: Stefan Czubala

foto: Stefan Czubala

To już siódma edycja imprez firmowanych przez „Tresor", cyklu najbardziej chyba kultowego dla fanów undergroundowego techno w skali kraju. Przez dwa lata wytworzyły one wspaniałą atmosferę, stałą dużą publiczność i prestiż pozwalający gościć coraz częściej twórców z pierwszej ligi światowego „essential" techno. Tym razem gościem specjalnym był Justin Berkovi – rewelacja brytyjskiej sceny ubiegłego roku. Album dla niemieckiej Force Inc. oraz kilka niezwykle wysoko cenionych 12"-tek, m.in. dla własnej oficyny Predicaments. W Polsce szerzej nieznany publiczności, ale dla dogłębnie śledzących światową elektronikę postać kultowa. Chyba poczta pantoflowa sprawiła, że w „Eskulapie" zjawiła się masa ludzi, po raz kolejny stwarzając szczególny klimat...

Tradycyjnie o 21:00 rozpoczęła się kanonada wysmakowanych dźwięków i synkopowatych, świdrujących bitów. Tym razem na początek za deckami stanęła (nie jedyna wśród grających w Poznaniu!) kobieta. Joanna Hilly zagrała świetny set progresywnego, funky-jazzowego techno. Udany debiut na „tresorowych" balangach. Później, tradycyjnie już znakomite, sety wygenerowali Ash i Mate-k, po kolei nakręcając muzykę w stronę energetycznej pulsacji (surowe ciężkie techno Asha i zajebiste synkopowato-funkowo-ciężkohouse'owe wibracje Mate-keja). Około północy zagrał live robiący niesamowite postępy Marcin (wcześniej bardziej znany jako Eliot). Marcin promował na specjalnych flyersach swoją wytwórnię Currently Processing, o której już wkrótce będzie z pewnością bardzo głośno. Znakomicie przygotował publiczność do występu głównej atrakcji tej nocy.

Zajebiście sympatyczny Anglik wyśmienicie czuł się w Poznaniu i równie wyśmienicie zagrał. Godzinny live, który pokazał wielką klasę Berkovi. Fenomenalny, morderczo perkusyjny set. Masa wspaniale, zaskakująco wyjeżdżających z syntetycznych tuneli dźwięków. Mocna, a jednocześnie niesamowicie wysmakowana muzyka przyszłości. Mieliśmy do czynienia z czymś wielkim, z muzyką, która jest nie tylko awangardą techno, ale także całej elektroniki 1999. Zajebista muzyka i równie powalająca atmosfera panowała w „Eskulapie" już do rana. Po kolejnych setach Joanny, Asha i Mate-Keja oraz gościnnym Mika Syncha, o 06:00 zapanowała dręcząca cisza. A parkiet był nadal pełen...

Optymistyczny znak przed planowanymi w kolejnych miesiącach wizytami wielkich gwiazd Neila Landstrumma i Joey Beltrama!!!

Mikołaj Ludwiczak

www.niemecz-mamy.com.pl/poczytaj-sobie-sam.html

Uwaga!
Wydanie z płytą

Pod żadnym pozorem
...zanim nie przeczytasz.
Nasi specjaliści
doradzą najlepiej!

WYDANIE Z PŁYTĄ CD
Brum
MOLESTA
-WROG PUBLICZNY
KAZIK-Z PALCEM W NOSIE
CYPRESS HILL - JOINT US
ILLUSION - BEZ LIPY

nie kupuj
płyt ani kaset...

NA TROPACH TECHNO

Jest w Polsce kilka prężnych ośrodków techno i większość z nich pretenduje do miana stolicy kultury klubowej. Co jakiś czas wybuchają spory, gdzie kultura techno jest rozwinięta najsilniej, gdzie są lepsi DJ-e, itd. „Plastik" tym razem postanowił sprawdzić, jak na tym tle prezentuje się prawdziwa stolica. Gdzie bawi się warszawska subkultura techno? Czy komuś spoza miasta opłaca się przyjechać do Warszawy w poszukiwaniu techno-klubów? Podczas jednego, przypadkowo wybranego weekendu, w stołecznym tyglu rozrywek szukaliśmy przejawów kultury klubowej.

Dzień pierwszy, 5 lutego, piątek

Do niedawna wiadomo było, że stałe punkty na techno-mapie Warszawy to Blue Velvet i Trend, teraz został tylko Trend i od niego zaczęliśmy. Na samym wstępie hiobowa wieść – ten klub też zniknie. Zmienia nazwę, bodajże na Terminal, i zmienia formułę, na razie nie sprecyzowano na jaką, a informacje krążą sprzeczne – imprezy techno będą w dalszym ciągu, w ogóle nie będzie takiej muzyki, same niejasności. Póki co, klub funkcjonuje bez zmian i nawet zapowiedziane są kolejne imprezy. Okazało się, że świetnie trafiliśmy, bo akurat piątego do Trendu zawitała gwiazda holenderskiej sceny, DJ Fidel z Amsterdamu. Zadaniem rozkręcenia imprezy obarczono DJ-a Lensa i albo zadanie było łatwe, albo DJ taki dobry, bo ludzie od samego początku świetnie się bawili. Napływały kolejne osoby, natychmiast dołączały do tańczących i w przeciągu pół godziny cały klub ogarnął żywiołowy wir tanecznego amoku. Wydawać się mogło, że to stan już absolutnie maksymalny, ale Fidel potrafi przekraczać nieprzekraczalne granice i gdy tylko stanął przy gramofonach napięcie gwałtownie skoczyło w górę. Zagrał jeszcze mocniej i bardziej acidowo, atakując wysokimi tonami porozciąganych pasm dźwięków. Aż kusiło, żeby zostać do końca, ale coś się działo w Grocie i po północy przenieśliśmy się właśnie tam.

Grota istnieje właściwie dopiero od Sylwestra, ale dzielnie stawia pierwsze kroki i już wyrobiła sobie dobrą renomę. Cotygodniowe imprezy przyciągają w piątki i w soboty głównie fanów house'u i big beatu, ale nierzadko pobrzmiewa tu także trans i drum'n'bass. Znów mieliśmy szczęście i znów trafiliśmy na występ gwiazdy, dla odmiany rodzimej, ale równie interesującej jak Fidel – na didżejce urzędował znany dobrze słuchaczom Radiostacji Wojtek Szymocha. W kuluarach przemykali DJ Deep, DJ Poot i DJ AIRBAS, który pełnił zaszczytną funkcję gospodarza wieczoru i był głównym prowadzącym „Happy Big Beat" party. Kameralnie, spokojniej niż w Trendzie, w sam raz dla tych, którzy lubią intymne sam na sam z muzyką i wolą, żeby nikt im nie przeszkadzał w podróży w taneczne światy, czy jakiekolwiek inne.

Noc dziwnie szybko dobiegła końca i nie zdążyliśmy do Piekarni, a tam też była impreza – trzecia z kolei, nie tak źle, jak na jeden piątek. Trochę szkoda, że zabrakło nam czasu, ale powodu do wielkiej rozpaczy nie było, bo akurat w ten weekend w Piekarni zaplanowano techno-potańcówę również w sobotę. I „Plastik" oczywiście stawił się na niej... Ale to już było...

Dzień drugi, 6 lutego, sobota

Pierwotne plany zakładały wypad do Undergroundu, gdzie odbywało się house party, ale rekonesans nie doszedł do skutku, bo klub nie życzył sobie żadnych zdjęć, chyba że jak nie będzie ludzi... Ponieważ architektura nas nie interesowała, pognaliśmy do Piekarni. Na wstępie przystopowało nas radykalnie przed wejściem, gdzie kłębił się tłum nieszczęśliwców, których nie chciano wpuścić, bo klub był już szczelnie wypełniony. Po krótkich pertraktacjach z ochroniarzem udało nam się wejść – z uchylonych drzwi wysunęło się ramię, stanowczym gestem odepchnęło napierających ludzi, między ludźmi i murem przy drzwiach zrobiła się wąska szpara, zdążyłam pomyśleć, że się w żaden sposób nie przepchnę i w tym momencie ramię wciągnęło mnie do środka. Wchłonął nas rozbawiony tłum, przez który z trudem przedarliśmy się do didżejki. Było gorąco, ciasno i odjazdowo. Fantastyczną bigbeatową atmosferę kreowali DJ-e z grupy Alfa Beta Cocktail – Ewa, Bigboy, Drzewo i Groove Guru. A tuż przy scenie podskakiwał DJ Fidel, gość specjalny piątkowego party w Trendzie – w Piekarni był prywatnie, z drugiej strony decków i nieźle szalał. Ale nie on jeden, bo energetyczny i wesoły rytm podrywał do tańca nawet najbardziej ospałe jednostki. Krótka przerwa na zaczerpnięcie oddechu, rzut oka na migający telebeam, szybkie odwiedziny w barze i powrót na parkiet – i tak aż do piątej nad ranem. Niektórych nieźle zakręciło, pewien miły osobnik

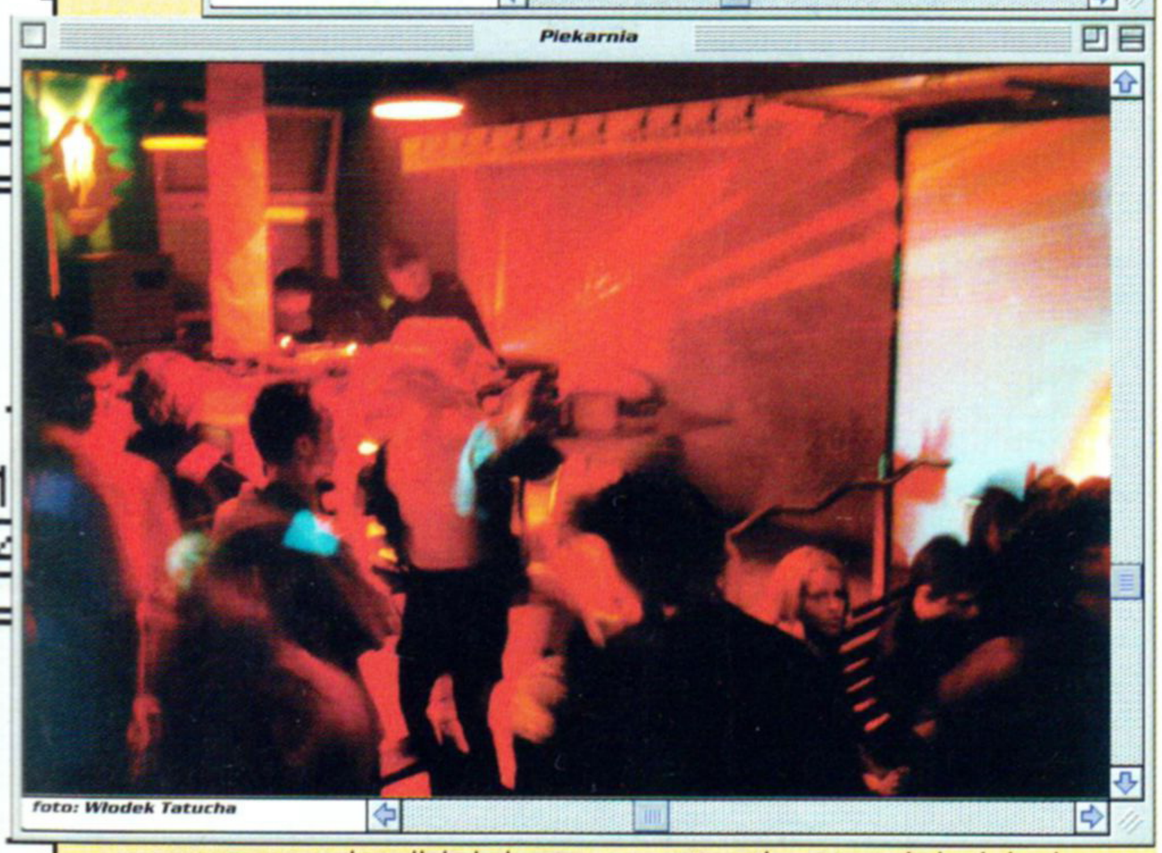

w marynarce podszedł do kolumny, zastukał w nią, przystawił ucho, ale chyba nadal miał jakieś wątpliwości, bo spytał, czy na pewno tu jest męski kibel. W takich momentach naprawdę trudno o szybką odpowiedź.

Gdy odbierałam kurtkę, pani z szatni patrzyła na mnie z wyraźną antypatią, sama była już ubrana i jakby na coś czekała...

Zdaje się, że wyszłam ostatnia. W mroźny, niedzielny ranek zastanawiałam się, ile godzin potrzebuję, żeby odespać te dwie noce i jednocześnie usiłowałam podsumować wrażenia. Krótko mówiąc – każda impreza była inna, każda udana (z wyjątkiem tej w Undergroundzie, która oczywiście mogła być udana, ale nie dane mi było przekonać się o tym), ale za dużo to tych imprez nie było. Raptem trzy, licząc z Undergroundem – cztery, z czego dwie na nie więcej niż 400 osób. Na tak duże miasto to stanowczo za mało, może by tak zebrać się i w ramach protestu zablokować parę dróg?

Ewelina Jamka

PRAFDATA i TAM TAM records
prezentują:

TASK & BEAR

Londyn

NU SKOOL BREAK BEAT
RAGGA FUNK PARTY MUSIK

od lat w światowej extraklasie
niegdyś grali w składzie
UP, BUSTLE & OUT
oraz wspierali inne gwiazdy NINJA TUNE
niedawno nagrali własny materiał
odrzucony przez zblazowane NINJA
jako ... „ZA BARDZO DO TAŃCA" ...

magiczna skrzynka oraz CZTERY:
nogi, ręce, gramofony

19.03 [piątek] godz. 22
WARSZAWA, Palmiarnia

20.03 [sobota] godz. 22
SOPOT, Sfinks

PRAFDATA · TAM TAM! records · FROM · DZIESIĄTKA · CD RECORDER PHILIPS · Polaroid · BRITISH AIRWAYS · plastik

info tel. 090 230101

16 stycznia, Warszawa, Piekarnia
AMALGAMATION OF SOUNDZ
KLIMATYCZNE MANIPULACJE

Duet Amalgamation Of Soundz, czyli Jean-Claude Tavernaro i Mark Harbottle, to jeden z najmocniejszych filarów cenionej brytyjskiej wytwórni Filter. Na ich wydawnictwach można znaleźć zarówno drum'n'bass i breakbeat, jak i house, trip hop oraz jazz. Wszystko to podane w inteligentny, bardzo elegancki i wysmakowany sposób. W warszawskiej Piekarni Mark i Jean-Claude pokazali, że ich gust muzyczny jest znacznie szerszy i jeszcze bardziej eklektyczny.

Swój didżejski set zaczęli zaskakująco spokojnie, niemal triphopowo (używali głównie gramofonów, choć sięgali również po klubowe odtwarzacze kompaktowe Denona, z których co i raz dogrywali spreparowane przez siebie dżingle).
Z czasem muzyka nabierała tempa, funkowego szlifu, by wreszcie – przez chwilę – otrzeć się o big beat. Po zachęceniu przybyłych klubowiczów do ochoczych pląsów, elegancko (czyt. oficjalnie) ubrani panowie zaczęli grać „swoje". To znaczy oldschoolowy funk i disco lat 70., brazylijskie batucady, stary dobry be-bop (tak, tak!), house i wreszcie drum'n'bass (m.in. breakbeatową wersję „Close To Me" The Cure!). Nie starali się trzymać jednego tempa. Niczym w kalejdoskopie zmieniali klimaty, rytmy i dźwięki, czyniąc to w niezwykle niezobowiązujący, a jednak przemyślany sposób. Grali przez bite 6 godzin (przywieźli ze sobą ogromną ilość czarnych płyt) i czynili to z wielką satysfakcją.
A publika? Początkowo trochę zdziwiona owym muzycznym misz-maszem, szybko wyczuła charakter imprezy i z radością poddawała się wszelkim dźwiękowo-stylistycznym manipulacjom.

Koniec końców Amalgamation Of Soundz zaserwowali przepyszną muzyczną ucztę, udowadniając, że w klubie najważniejszy jest odpowiedni klimat i swój własny styl, a nie techniczne popisy i ten sam jednostajny rytm.

Stef Harper

PS: Nagrania A O S znajdziecie w dystrybucji Tam Tam.

30 stycznia
Nowa Strefa Tańca - Radiobar, Wrocław
DJ MATUSZ, DJ QBA, DJ SANCHEZ (BAR), VJ CINAMON
SUCHY BASEN, CZYLI TRZECIE URODZINY RADIOBARU.

Radiobar szybko stał się we Wrocławiu miejscem niemal kultowym. Świetny wystrój, niesamowita ekipa i zawsze dobra muzyka, nic dziwnego, że czasem trudno było się tam wcisnąć, a o tańcach wręcz można było zapomnieć (aczkolwiek, jak wykazywali zapaleńcy, nie było to niemożliwe). Jedyne „zażalenia", jakie wpisywano do książki, dotyczyły więc powiększenia strefy tańca. Szefowie klubu – Tomek i Rafał – wzięli je sobie do serca i po wielomiesięcznych przygotowaniach, w trzecią rocznicę istnienia klubu, dokonano uroczystego otwarcia. Dwupoziomowy parkiet, którego dolna część przypomina suchy basen wypełniony miast wodą – błękitnym światłem; czysty, klarowny dźwięk; mnóstwo zakamarków z ukrytym gdzieś na samym końcu chillout barem, gdzie można spokojnie porozmawiać; wszystko to sprawia, że Radiobar ma szanse stać się równie cenionym klubem tanecznym. Na pierwszy wieczór zaproszony został DJ Matusz, który house'owymi beatami podgrzewał, bardziej bankietową niż imprezową, atmosferę. DJ Qba w swoim drugim wejściu zapuścił mieszankę hiphopowo-willsmithową, osiągnął natomiast wręcz odwrotny rezultat. Parkiet opustoszał, a większość stałych bywalców wróciła do starej części, gdzie płyty z różnych półek serwował DJ Sanchez.

AArd

18

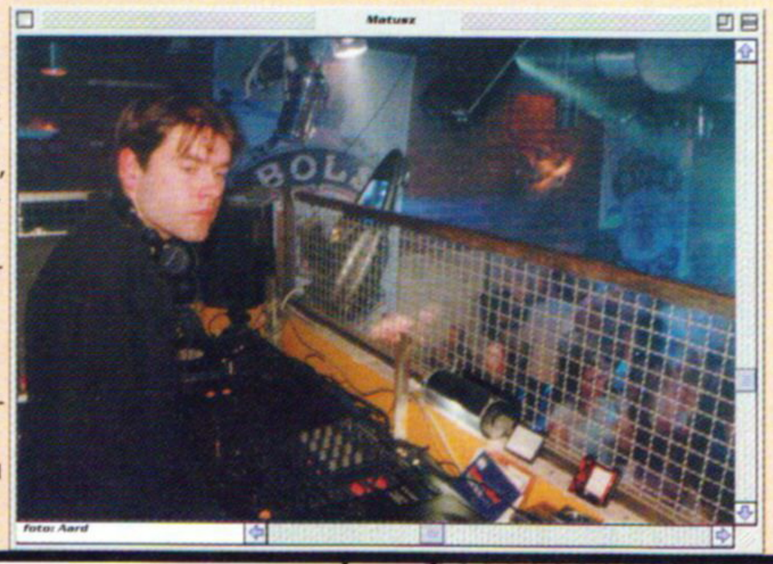

23 stycznia, TREND,
DRUM'N'BASS PARTY.
DJ CREI, DJ DARK SMILE, DJ MOTYL, DJ PEREZ i DJ SESIS
DRUM' N' SZPILKI???

Jakoś tak już jest, że jak w klubie odbywają się dwie imprezy pod rząd, w piątek i w sobotę, to ta pierwsza ściąga więcej osób, właściwie bez względu na to, kto gra. Plakaty zapraszające na sobotni występ Crei'a wisiały w całej Warszawie już wiele dni przed imprezą i zapowiadała się niezapomniana, utrzymana na wysokim poziomie drum'n'bassowa zabawa. Tyle że nie wypaliła, bo Trend świecił pustkami. Ale ci, którzy przyszli, z pewnością tego nie żałowali. Muzycznie było bez zarzutu, a miejsca do tańczenia mieli mnóstwo.
Główny gość, DJ Crei, zaserwował drżąco-brzęczący koktajl metalicznej perkusji i krótkich, urywanych dźwięków, do których momentami dorzucał mruczącą basową stopę. Histeryczno-nerwowe sekwencje zamykał uderzeniami niskich brzmień, a niekiedy dodawał nawet elementy wyraźnie acidowe. Nie trzymał się kurczowo ram gatunku, grał nowatorsko i odważnie eksperymentował, poprzestając tylko na oscylacji wokół drum'n'bassu. Rewelacyjny zestaw brzmień zaprezentował także DJ Sesis. Jest znany głównie jako DJ transowy i nie każdy wie, że równie dobrze radzi sobie z drum'n'bassem, który w jego wykonaniu nabiera trochę innego charakteru. Set Sesisa nie był tak poszarpany jak set Crei'a, wyróżniał się zdecydowaną, mocną i równą stopą. Właściwie była to kompilacja regularnych pulsacji, a nie połamanych bitów. Podczas gdy Crei bazował na chaotycznych kaskadach splątanych dźwięków, Sesis koncentrował się na rytmie, mniej zakręconym, cięższym i nieco kwasowym.
Naprawdę szkoda, że grali dla garstki osób, spośród których tylko mała część wiedziała, o co chodzi, a cała reszta wyglądała tak, jakby trafiła na imprezę przypadkowo i nie bardzo rozumiała, co się dzieje. Bo czy ktoś, kto przychodzi na drum'n'bass party w butach na dziesięciocentymetrowych szpilkach cokolwiek rozumie?

Ewelina Jamka

fot. Łukasz Nazdraczew/New Music Art

Minął kolejny rok funkcjonowania polskiej sceny techno. W naszych mediach pojawiło się kilka refleksji dotyczących minionych miesięcy. Z wielką ciekawością zabrałem się do czytania grudniowego numeru „Plastika", gdzie pojawił się artykuł Eeny „Przetańczyć całą noc, czyli blaski i cienie na polskiej scenie", a potem obejrzałem film Artura Niedbały „Polska scena techno" w Atomic TV. Przeczytałem, obejrzałem i natychmiast nasunęło mi się kilka refleksji, którymi chciałbym się podzielić.

SCENA NA DESKACH

Zarówno „Plastik", jak i Atomic TV opowiadają nam, zresztą dość szczegółowo, jak wygląda polska scena techno. Co się na niej wydarzyło, co się dzieje. Jakie imprezy były niezłe, jakie dobre, kto zasługuje na uznanie, a kto nie. Wszystko jest ładnie przedstawione, ładnie podane – super. Jednak zarówno po przeczytaniu artykułu, jak i po obejrzeniu filmu, odczuwam pewien niedosyt, czegoś mi brakuje.

Po chwili zastanowienia zrozumiałem czego – zabrakło mi wniosków. A to chyba najistotniejsze w takich podsumowaniach. Analizując powyższe publikacje chciałoby się rzec: „Jest nieźle i oby tak dalej". Ale czy na pewno jest tak w istocie, czy taka jest rzeczywistość? Moim zdaniem – zdecydowanie nie.

Jako organizator imprez, promotor i człowiek mający bezpośredni kontakt z wykonawcami muszę stwierdzić, że rzeczywistość wygląda zgoła odmiennie. Osobiście pokusiłbym się o stwierdzenie następujące: „Jest źle i jak tak dalej pójdzie, to nigdy nie będzie lepiej". Dlaczego tak sądzę? Poniżej postaram się to wyjaśnić.

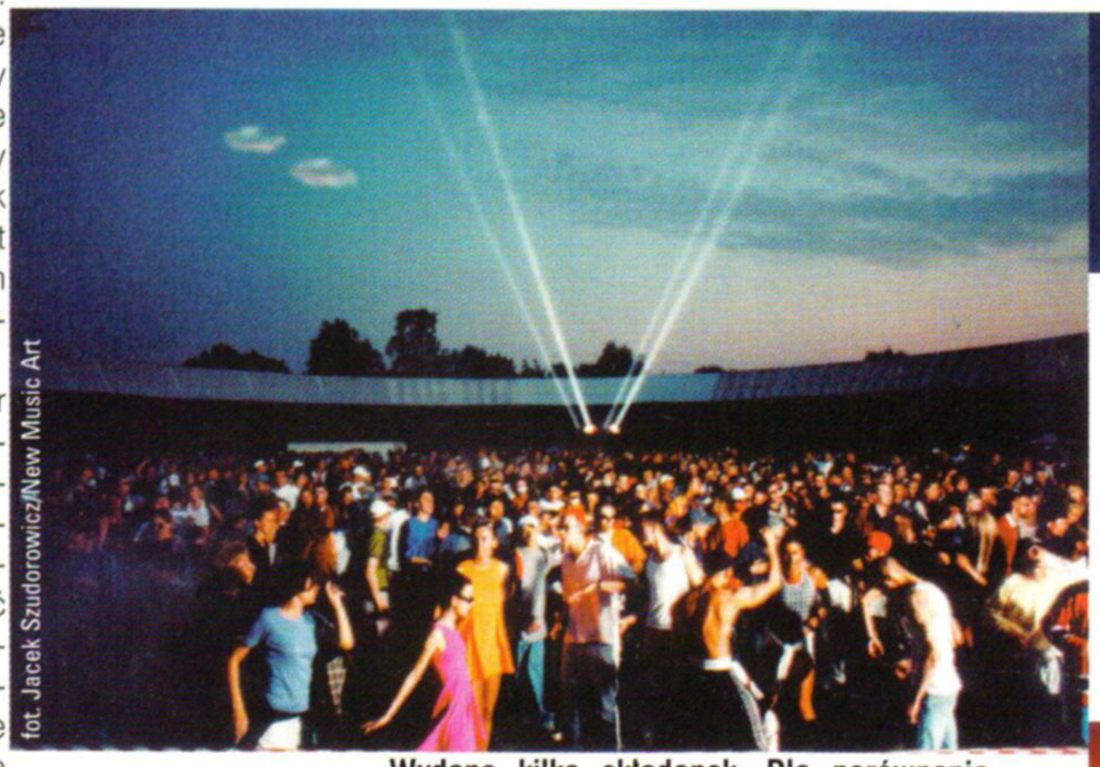

fot. Jacek Szudorowicz/New Music Art

Na spotkaniu pojawili się przedstawiciele scen techno z ośmiu krajów. Każdy z nich opowiadał, jak owa scena wygląda w jego kraju:
Anglia, Niemcy – poza konkurencją.
Szwajcaria, Belgia – rozkwit.
Holandia – rynek ma się znakomicie. Nie gra się już hard core i gabba. Ludzie uciekają od dużych imprez do małych, klimatycznych klubów.
Austria – wszystko stoi na głowie. Nie ma wielu klubów, dużych imprez, przyjeżdża niewielu interesujących DJ-ów. Jest natomiast masa chętnych do uczęszczania na imprezy i do kupowania płyt.
Czechy – w samej Pradze jest ok. 300 DJ-ów i 3 agencje bookingowe.

fot. Łukasz Nazdraczew/New Music Art

Wydaje mi się, że na tym tle mamy się źle. I takie są moje spostrzeżenia i wnioski z ostatnich miesięcy obserwacji polskiej sceny techno.

Wydano kilka składanek. Dla porównania – w Chorwacji 4 lata temu tamtejsi wykonawcy wydawali już dla Bonzai Rec. i innych zachodnich wytwórni, a zagrzebski DJ Go-Cut wygrał w 1995 roku DMC.

Promotorzy. **Starają się, jak mogą. A mogą niewiele. Brak sponsorów. Bo któż by chciał wydawać pieniądze na rachityczny rynek, na którym jest tak mało wykonawców, niewiele imprez, którymi i tak nie interesują się media.**

Publiczność. Była, jest i będzie chętna do uczęszczania na imprezy, ale te profesjonalnie zorganizowane, rozreklamowane i z dobrymi wykonawcami. Świadczą o tym chociażby imprezy poznańskie, łódzkie i szczecińskie.

Naszej scenie brak spektakularnych wydarzeń, takich, którymi zainteresują się media, o których usłyszą sponsorzy, wydawcy. Aby to się udało, musi nastąpić współdziałanie wszystkich oddanych kulturze nowoczesnych dźwięków. Konieczna jest współpraca promotorów, DJ-ów, wydawców i wszystkich zainteresowanych rozwojem naszej sceny. Nie należy marnować cennych minut w takim reporatażu jak „Polska scena techno" na idiotyczne rozmowy z równie idiotycznym DJ-em Bombą. Ten czas można było poświęcić na coś znacznie istotniejszego.

To tyle o naszej scenie. Na zakończenie chciałbym podzielić się wrażeniami z mojego pobytu w Berlinie, który miał związek z moimi działaniami w międzynarodowej Akademii DJ-ów Red Bull Music Academy.

Wykonawcy. **Jako wykonawców możemy wziąć pod uwagę zarówno twórców elektronicznych dźwięków, jak i odtwórców, didżejów. Jak duża jest ich populacja w naszym czterdziestomilionowym narodzie? Z moich obliczeń wynika, że minimalna. Według mnie, w naszym kraju jest 200 – 250 DJ-ów oraz ok. 50 twórców nowoczesnej muzyki. Liczba ta nie wzrasta. A to ze względu na ograniczoną ilość miejsc, w których można prezentować swoje umiejętności, a także na ograniczone zainteresowanie twórcami ze strony dużych i małych firm płytowych.**

Kluby. Klubów, które możemy nazwać „technicznymi" jest w Polsce ok. 10 (np. XL – Szczecin, Trend – Warszawa, Bardo – Świdnik). To niedużo, prawda? Pozostałych kilkanaście to miejsca, gdzie ktoś od czasu do czasu organizuje imprezę. I to wszystko. Ubogo.

Firmy płytowe. **Firm płytowych jest w naszym kraju sporo, ale ile z nich interesuje się muzyką techno? Niewiele. Znane są wszystkim poczynania firmy Polygram w promocji Millenium i Ayi R.L. Wiemy także o wydawnictwach Dreddy'ego, Sesisa, Echoplexa, Ventylatora.**

PS. Korzystają z okazji chciałbym pozdrowić tych, o których w pewnych podsumowaniach zapomniano. Pozdrowienia dla:
Outside Future Poznań – za dobrą robotę,
Groovelikera – za oddanie kulturze undergroundowej,
DJ-a Skotta – za to, że był jednym z pierwszych w tym, co robił i robi to do tej pory,
DJ-a Górnika – za profesjonalizm (szkoda, że nie działa stale),
Syfona – okazał się jedynym zaufanym promotorem, moich współpracowników z New Music Agency – za wspólną pracę pomimo wielu przeciwności.

Krzysztof Bąk alias DJ Insect/
New Music Agency

CHRIS LIBERATOR, CZYLI ACID NIEJEDNO MA IMIĘ

Koniec ubiegłego roku był w Polsce czasem acid techno. Trudno w to uwierzyć, ale w ciągu dwóch tygodni odbyły się imprezy z udziałem największych legend londyńskiej sceny acid: 11 grudnia w Białymstoku grał Lawrie Immersion, 18 i 19 w Świdniku i Poznaniu – Chris Liberator.

Chris potwierdził całkowicie prawdziwość otaczającej go legendy udowadniając, że nie ma cienia przesady w opinii, iż jest jednym z najlepszych technicznie DJ-ów w UK. Zagrał fenomenalne sety łączące acid, pure techno, trance i trochę hard funk. Temperatura sali przez cały czas przypominała wulkan! W vanie jadącym z Lublina do Poznania odbyła się niniejsza rozmowa z Liberatorem. Przed Wami współtwórca sound systemu Liberator DJ's, szef wytwórni Stay Up Forever i Cluster, autor kilkudziesięciu singli, ceniony producent i remikser, organizator free – parties, rezydent Club 414 i Trancentral, gwiazda kilku edycji Tribal Gathering. Chris Liberator.

Podobnie jak Lawrie Immersion masz punkowe korzenie?

Chris: Wiele osób związanych z londyńską sceną acid techno udzielało się kiedyś w kapelach punk czy hard core. Później był industrial i tym podobne. To, co robimy teraz, jest naturalną kontynuacją tamtej aktywności. Zmieniły się środki wyrazu, ale sam przekaz jest nadal aktualny. Stąd nasze zaangażowanie w scenę free party czy squatting.

20 →

Jednak grywasz też w klubach i na wielkich imprezach.

C.: Wybierając imprezy spośród różnych ofert nie zwracam uwagi tylko na stronę finansową. Najważniejszy jest cel i charakter imprezy. Grywam zarówno na Tribal Gathering, jak i dla garstki ludzi na squattach. Nawet wielka impreza, jak na przykład Trancentral, nie musi być shitem, w którym liczą się tylko pieniądze.

Jak przedstawiłbyś prowadzone przez siebie labele...

C.: Stay Up Forever działa od 1995 roku, Cluster trochę krócej. SUF wydał właśnie 38 numer katalogowy, Cluster numer 27. Wydaliśmy też kilka składanek, z których najbardziej znana to „It's Not Intelligent, Its Not Detroit But It's Fuckin' Avin' It". SUF to – obok Routemaster i Smitten – sztandarowy label acid techno z Londynu, Cluster jest zorientowany na głębszą, bardziej funkowo-minimalistyczną wersję acidu.

Jak oceniasz obecną kondycję sceny acid techno?

C.: Jest nieźle. Dużo się dzieje również poza UK – w USA, Holandii, Kanadzie, Japonii, Hiszpanii, Francji. Coraz więcej jest nowych wytwórni. Muzyka też się rozwija, ewoluuje brzmieniowo i asymiluje wpływy innych gatunków. To nie tak, że zamykamy się w sztucznie stworzonym gettcie. Nawet w naszych setach usłyszysz techno i minimal. Nie zgadzam się ze stwierdzeniem, że techno stanęło w martwym punkcie. Mamy teraz niezwykle ekscytujący i inspirujący moment, jeśli oczywiście chcesz słuchać i masz otwarty umysł.

Czy te nowe trendy znajdują odzwierciedlenie również w tym, co sam nagrywasz?

C.: Jasne. Nadal robimy numery z bangin' acid techno, bo wciąż to kochamy, ale produkujemy też hard funk techno, minimal, rozmaity stuff. Temu właśnie służą różne labele i różne pseudonimy, które wykorzystujemy. Dużo muzyki, jaką obecnie tworzą moi przyjaciele oraz ja sam, określiłbym jako groovy tribal techno. Skłamałbym mówiąc, że mam w planie robić speed garage, ale nawet pośród tych produkcji są rzeczy ciekawe i inspirujące.

Pod jakimi pseudonimami wydajesz płyty?

C.: Nie wiem czy wszystkie sobie teraz przypomnę. Cha! cha! Cóż, oczywiście jako Chris Liberator – w duetach, na przykład, z Dave'em The Drummerem, Geezerem. Poza tym jako Lochi, Gyro, Ha-Lo, Thera, Star Power, Dynamo City, Cosmic Trigger, Carbine, Ice Pack. Jeszcze parę innych, jak sądzę...

Jak to się właściwie stało, że facet, który grał w kapelach punkowych zainteresował się muzyką elektroniczną?

C.: Spędzaliśmy sporo czasu na squattach, poznawaliśmy różnych ludzi. Wielu z nic wchodziło w scenę elektroniczną. Orbital też byli kiedyś zaangażowani w takie rzeczy jak Crass i Conflict. Moim zdaniem, istnieje analogia w tym, jaką wolność wyrazu daje współczesna elektronika i tym, co działo się w czasach punk rocka. W pewnym momencie poznałem Adriana Sherwooda i jego On-U-Sound. Pierwszą imprezą, na której tańczyłem, a nie skakałem w górę i w dół, cha! cha!, był koncert Tackhead. Potem wciągnęły mnie mroczne brzmienia Front 242, Skinny Puppy i tak dalej... Poznałem wtedy Juliana, który mocno siedział w takich klimatach. Gdy dołączł do nas Aaron, który był znanym DJ-em house/funk, zaczęliśmy robić imprezy na Stoke Newington Squat. Tak zaczął się sound system The Liberator DJ's. Od paru lat mamy swoją własną noc „Nuclear Free Zone" w Club 414. Grają tam też nasi przyjaciele: Gisele Cloggi, Keith Littlehead, Geezer, Lawrie Immersion, Dave The Drummer, Andy Dixon, Zebedee, Jerome, Gordie i wielu innych. Gramy tam pulsujący 300-trójkami, pełen breaków acid, bo to sound oryginalnie reprezentujący londyńskie parties, ale można tam też usłyszeć techno, minimal, hard house, trance.

W opinii wielu ekspertów jesteś jednym z najlepszych technicznie brytyjskich DJ-ów. Czy nadal ćwiczysz w domu przed imprezą?

C.: Szczerze mówiąc – nie mam na to czasu. Są tygodnie, gdy gram 8-10 razy. Dodaj do tego sprawy związane z prowadzeniem wytwórni, nagrywanie, a od razu widać, jak to jest... Rzadko w ogóle miewam okazję zaglądać do swego mieszkania. Gdy dużo grasz na imprezach po paru latach codzienne ćwiczenia nie są koniecznością, o ile masz do siebie zaufanie.

Plany na 1999 rok?

C.: Dalsza praca w Stay Up Forever i Cluster. Kontynuacja projektów, w które jestem zaangażowany. Mam nadzieję, że wciąż dużo grania jako DJ i live actów. Albumy SUF i Cluster w Polsce dzięki dystrybucji City Beats oraz powrót do was na imprezy, co, mam nadzieję, wkrótce się zdarzy. Myślę też o studyjnym LP dla Creation. Pewnie pojawią się jakieś płytki DJ-mix. Skończy się pewnie na tym, że z powodu przepracowania otworzę ambientowy label Go To Sleep Forever, cha! cha! cha!...

Rozmawiał Grooveliker
fot.: Groovebox

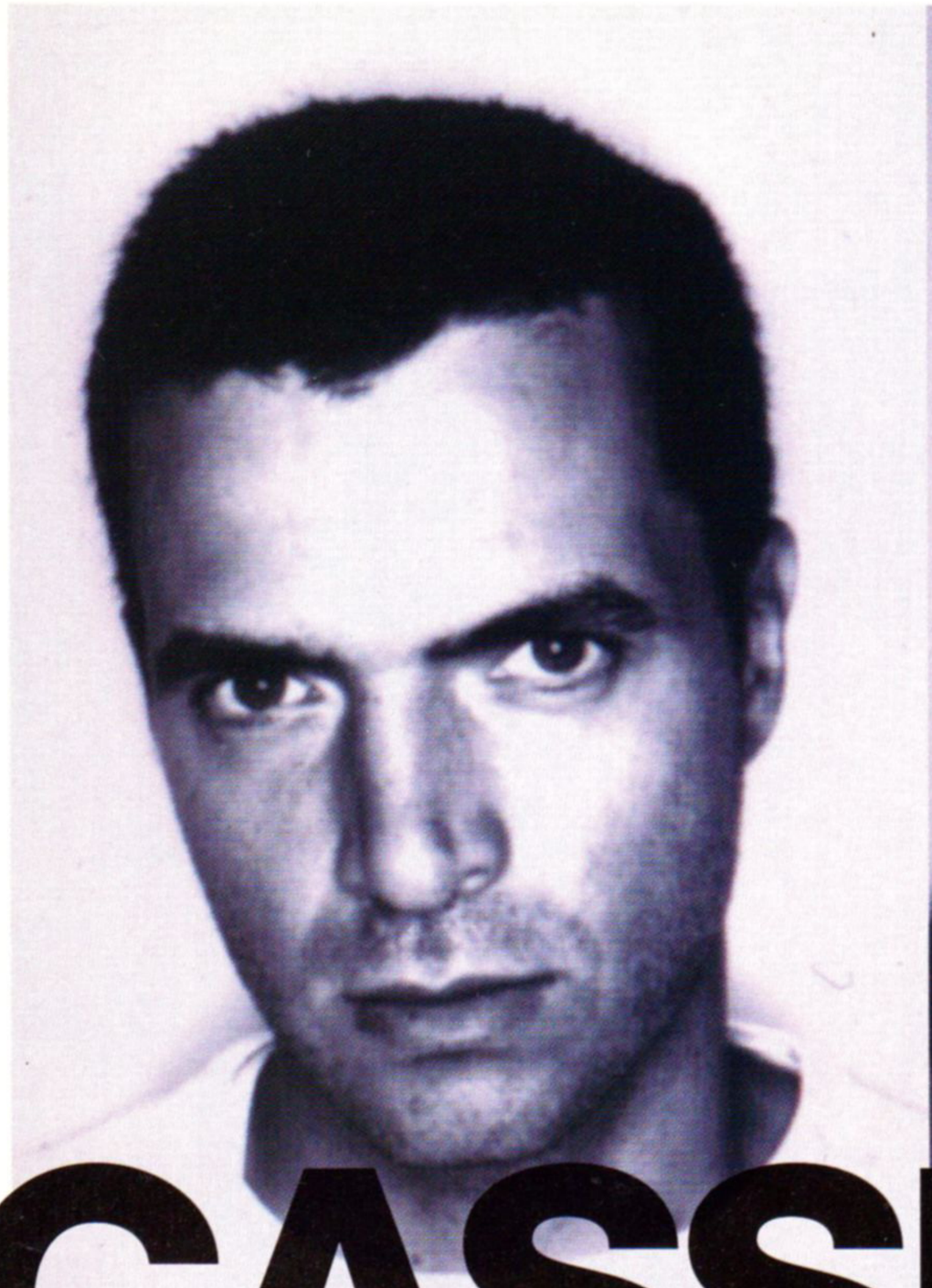

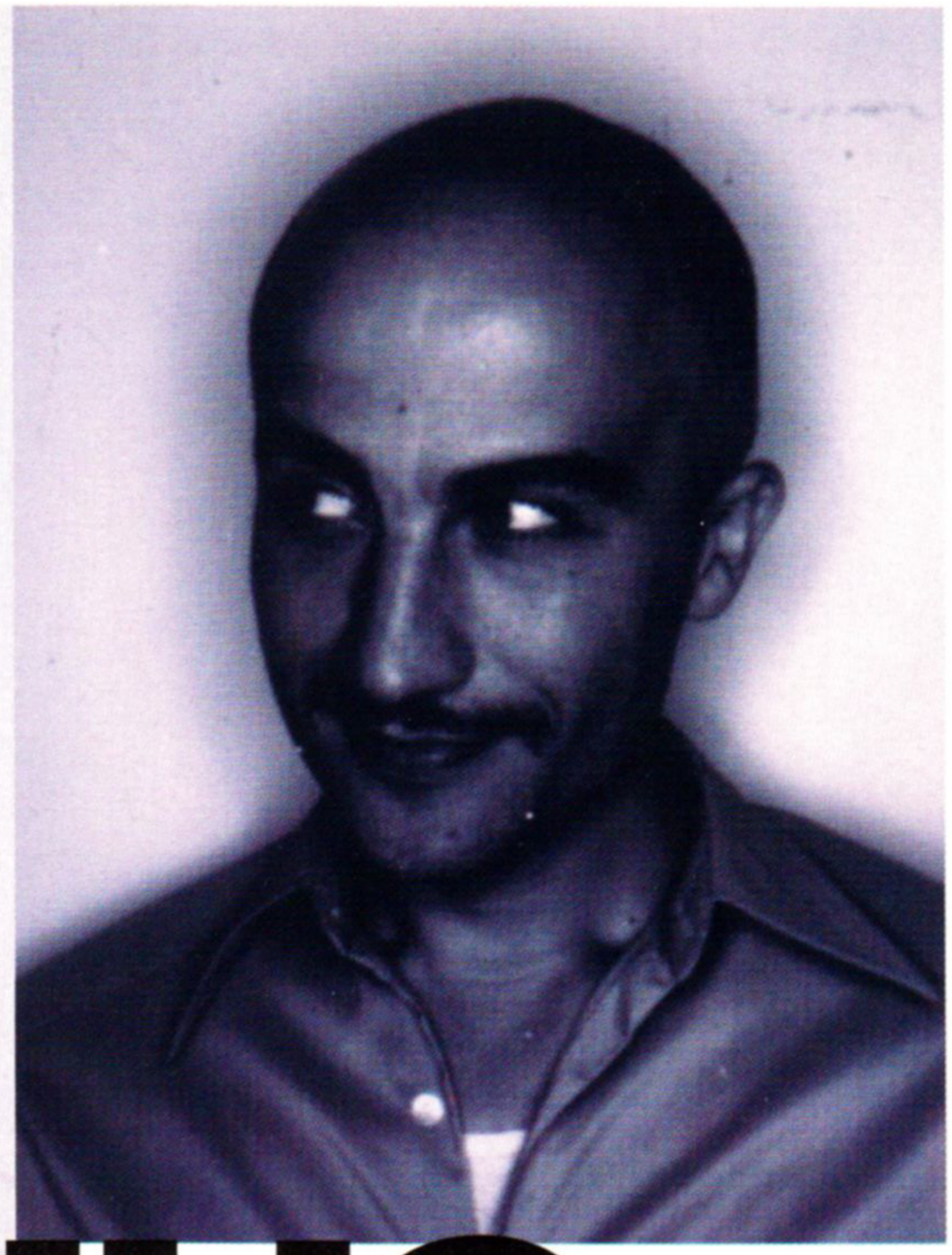

CASSIUS – ŁACIŃSKI HOUSE

Sylwetkę duetu Cassius przedstawialiśmy w „Plastiku" 1/99 Zapowiadane wtedy dzieło Philipe'a Zdara i Boombassa – album „1999" – zgodnie z naszymi przewidywaniami zdążył się stać kolejnym bestsellerem niesłabnącej fali francuskiego house. Wykorzystujemy zatem okazją do rozmowy z jednym ze sprawców tego zamieszania.

Niektórzy twierdzą, że na waszej płycie jest mnóstwo seksu...

Boombass: Nasza muzyka jest sexy, ale w pojęciu raczej symbolicznym. Chodzi tu głównie o nastrój, atmosferę. Erotyzm, który unosi się w powietrzu, kiedy patrzysz na tańczące dziewczyny, zmysłowe ruchy, gorące ciała. Jeżeli jednak ktoś ma mocniejsze skojarzenia z naszą muzyką, to życzymy super zabawy.

Które kluby w Paryżu polecacie, gdzie jest dobra muzyka i fajna atmosfera?

B.: Najlepsze imprezy są ostatnio w Respect. Panuje tam house i funk. Grają najlepsi DJ-e. przychodzi bardzo fajne towarzystwo... To miejsce, gdzie w Paryżu można usłyszeć najlepsze kawałki. To także nasze miejsce.

Co, twoim zdaniem, sprawia, że taneczna muzyka francuska odnosi ostatnio tak spektakularny sukces?

B.: To chyba kwestia otwartości w miksowaniu. Staramy się nie ograniczać tylko do jednego stylu i maniery. Sięgamy po hip hop, funk, house, oryginalne disco, no i oczywiście rock... Mieszamy to wszystko, bawimy się tymi klimatami, a przede wszystkim nie boimy się kombinować.

Cassius to nowy projekt, ale Philip i ty jesteście na francuskiej scenie dobrze znani i cenieni już od lat...

B.: Dzięki. Faktycznie, pracowaliśmy z Mc Solaar, jako producenci i realizatorzy. Współpracowaliśmy z szefem Mo Wax – Jamesem Lavellem. Mieliśmy także własną formację La Funk Mob, która bynajmniej nie zawiesiła działalności i przygotuje niebawem nowy materiał. No i oczywiście zrobiliśmy sporo remiksów.

No, właśnie, remiksowaliście dla Depeche Mode, Björk, Air, Daft Punk. Czy to gwiazdy zwracają się do was z prośbą o miksy, czy wy sami wybieracie utwory?

B.: Z reguły sami szperamy w nowych nagraniach, ale zdarza się, że dostajemy ciekawe propozycje, z którymi warto się zmierzyć. Ostatnio coraz częściej zmuszeni jesteśmy odmówić miksowania ze względu na brak czasu. Pochłania nas całkowicie nasz najnowszy projekt Cassius.

Czy ta nazwa coś oznacza, brzmi jak łacińskie imię? Powiedz coś więcej o tym projekcie.

B.: I to jest chyba najlepsze skojarzenie. Nad tym materiałem muzycznym pracowaliśmy ponad dwa lata, a całość nagraliśmy w ciągu miesiąca. Philip – fan techno, pop i house – miksował i didżejował, a ja – od dawna siedzący w hip hopie – zająłem się samplami. Super nam się pracowało, bo potrafimy doskonale się uzupełniać i nawzajem się inspirować. Nazwa przyszła nam do głowy, gdy album był gotowy.

Wasza płyta „1999" to doskonały koktajl house'u, funky i hip hopu. Ale jej wartością jest także oprawa plastyczna. Sięgając po stylistykę lat 60. i 70., po komputerowej obróbce osiągacie nowoczesny, naprawdę totalny efekt. Wasz teledysk do numeru „1999" oglądam z taką samą radością już chyba po raz setny. Kto się za tym kryje?

B.: To nas naprawdę bardzo cieszy. Pracujemy z dwoma genialnymi grafikami, Alexem i Martinem. Są tak dobrzy, że nie chcemy nikomu ich „oddać", dlatego ich nazwiska pozostawiamy w tajemnicy.

Nie da się ukryć, że w ciągu pierwszych tygodni tego roku Cassius stał się gwiazdą numer 1. Jesteście na pierwszych miejscach klubowych list przebojów w Europie. Okrzyknięto was formacją na miarę Daft Punk. Jak odnajdujecie się na tej prestiżowej, ale i wymagającej, pozycji?

B.: No cóż, jesteśmy po prostu bardzo szczęśliwi. To wspaniały czas dla nas. Ale nie ma to nic wspólnego z gwiazdorstwem. Chętnie przyjedziemy do Polski i pokażemy wam, że najbardziej lubimy się dobrze zabawić grając muzykę, która kręci ludzi na parkiecie. Mamy nadzieję, że również dzięki Cassius muzyka następnych lat będzie się dynamicznie rozwijać, jako fuzja wielu stylów, kierunków i brzmień. I nikomu niczego w niej nie zabraknie.

Czego duetowi Cassius życzy od serca rozmówca – Agnieszka Wojtowicz
fot:. serwis Pomaton EMI

Paul Van Dyk – epicki DJ

Paul Van Dyk już niedługo zaszczyci nas nowym albumem, co jest okazją, by sięgnąć w głąb jego karlery. 28-letni dziś Paul urodził się w mieście o dość skomplikowanej nazwie Eisenhuettenstadt w NRD, potem jednak przeniósł się do, jak to sam powiedzial, „szarego Berlina Wschodniego, gdzie wiodłem jednak kolorowe życie". Jego życie stało się na pewno jeszcze barwniejsze, gdy obywatelom byłej NRD w podróżach na Zachód przestał przeszkadzać Mur Berliński. Ów koloryt był w dużej mierze zasługą rozwijającej się berlińskiej sceny klubowej, której stałym gościem i uczestnikiem byl m.in. właśnie Paul. W marcu 1991 zaczął didżejować w legendarnym klubie Tresor, gdzie szybko zyskał nie tylko uznanie rzesz mlodych berlińczyków, ale i promotora tzw. „Dubmission-Parties", dzięki któremu został rezydentem w klubie Turbine. Kierowal tlumem, poddając go działaniom fal muzyki wolnej i szybkiej, lekkiej i energicznej, ciężkiej i ospalej. Prawdopodobnie były to pierwsze znaki, że już wkrótce będzie on gotowy do tworzenia tzw. „muzyki epickiej", którą sam nazywa po prostu „elektroniczna muzyka taneczna".

Początkowo jego wizyty w studiu miały charakter bardziej wykonawczy niż twórczy. Niedawny obywatel NRD zajął się remiksami, uznając, że tworzenie własnej muzyki przewyższa jego umiejętności. Po raz pierwszy można było usłyszeć dokonania Paula nie z klubowych głośników, a z kompaktu nagranego w ramach, wspólnego z Cosmic Baby, projektu MFS. Jego owocem był album „X-Mix-1" z 1993 roku. Swoistą reedycję tego wydawnictwa przygotowano w zeszłym roku, zawarto na niej swobodną selekcję z oryginalnego wydania.

Potem pojawiały się remiksy utworów takich artystów jak New Order, Dance 2 Trance, Sven Väth, Age Of Love, Amen, Sunday Club i Ten Chapter. Wraz z każdym nowym utworem Paul nabywał pewności siebie, czego efektem był debiutancki album „45 MPH" z 1994 roku. Choć już wtedy można było wyczuć, że – inaczej niż to działo się na scenach klubowych – Van Dyk zainteresowany był równie melodią jak i rytmem, to jednak pomysły zawarte na płycie były jeszcze zbyt jednolite i monotonne, by móc wskazać nowy kierunek w muzyce elektronicznej. Z albumu pochodził singiel „Emergency", który zwracał uwagę wprowadzeniem wokalu, zresztą – był to jeden z lepszych utworów na płycie.

Zapowiedzią kolejnego albumu, czyli tego, który jednoznacznie przesądził o pozycji Van Dyka na scenie muzyki electronic dance, był singiel „Beautiful Place". Jak Niemiec sam wskazuje, owo „piękne miejsce" to miejscowość w Meksyku, państwa z którym artysta czuje szczególną więź. Meksyk był zresztą jednym z wielu miejsc, jakie odwiedził. Nowy Jork (gdzie dostał posadę DJ-a rezydenta), Londyn, Praga – to tylko kilka z nich. Doszło do tego, że Niemcy stały się dla Paula rzadkim miejscem przystanków i występów (pięć razy do roku).

22

W 1996 roku ukazał się album „Seven Ways", który to właśnie dał podstawę do stworzenia terminu „epic dance". Chodzi o muzykę taneczną, która malowniczo opowiada historie, gdzie melodia w rękach Paula, tak jak niegdyś na parkietach berlińskich klubów, staje się niezawodnym narzędziem sterowania emocjami słuchaczy. Potwierdzeniem owej literackości nagrań były dwuczęściowe single „Words" i „Forbidden Fruit". Co więcej, jako twórca opierający swój przekaz na melodii i rytmie, Paul sięgnął nawet do próby zdefiniowania terminu „słowa", pisząc w drugiej części „Words", iż: „Mowa jest wyłącznym miejscem i narzędziem idei. Każde słowo, którego używamy, jest symbolem, który przekazuje idee". Czy „Words" w obu częściach przekazuje nam to właśnie spostrzeżenie, zostawiam Waszej ocenie.

Cokolwiek by powiedzieć o „Seven Ways" – czy to, że miejscami nawiązuje dość wyraźnie do world music (nawet wspomniane „Words"), czy to, że podczas gdy rozwiązania melodyczne jak i producenckie zapewniają różnorodność, rytm pozostaje monotonny i może okazać się nużący – to jednak stał się on krokiem milowym w karierze Van Dyka. Artysta opuścił dyktat niechętnej wybrykom melodycznym sceny klubowej. „Seven Ways" udowodniły, że można grać inaczej i przy okazji odnosić znaczące sukcesy.

Ostatni singiel Paula, wydany w zeszłym roku, to „For An Angel", pochodzi z „45 MPH". To jak gdyby na przypomnienie, że w przypadku Paula Van Dyka nic nie stało się przypadkiem, ale szło według wytyczonej scieżki, prosto z Eisenhuettenstadt do centrum ruchu techno.

Agnieszka Rzepecka, fot.: serwis Warner

KONKURS.
Firma Magic Records ufundowała 1 płytę CD i 5 MC „Seven Ways", które rozlosujemy wśród tych, którzy rozszyfrują skrót NRD

25.01. ukazał się na rynku nowy singiel Vengaboys „Boom Boom Boom". Jest to kolejna propozycja po singlach takich jak „Up & Down" oraz „We Like To Party". Autorami najnowszego utworu są Danski i DJ Delmundo, którzy we współpracy z Klubheads oraz Brooklyn Bounce przygotowali pięć wersji „Boom Boom Boom".

Ukazała się jeszcze jedna wersja składanki „Techno & Beats", tym razem po raz czwarty. Wśród wykonawców: Paul Van Dyk, Vengaboys, Porn Kings, ATB, Jens, Miss Jane i wielu innych.

Skoro mowa o ATB, to pojawił się nowy singiel „9 PM (Till I Come)". ATB to Adre Tenneberger, który wcześniej pracował z Sequential One, Woodym Van Eydenem. Andre wykonał także remiksy dla Technotronic, Future Breeze, Haddaway a i U96.

Pod koniec lutego ukazała się składanka „Dance Attack vol.8". Tym razem znaleźli się na niej: Scooter, Toy Box, The Boyz, Carl Cox, Swift i inni. Większość numerów w specjalnych, klubowych wersjach z myślą o tych, którzy potrzebują muzyki tanecznej.

Woody Van Eyden wkracza z „Time Now". Utwór znalazł się na „Dance Attack vol. 8". Woody to znany DJ i remikser z Holandii. Współpracował w przeszłości m.in. z ATB.

Scooter w lutym na trasie w Polsce – Łódź, Toruń i Zabrze – tym razem promuje album „No Time To Chill" singlem „Call Me Manana". Nakład płyty przekroczył 75 tysięcy...

Na początku marca ukazał się już piąty singiel z albumu Madonny „Ray Of Light", zatytułowany „Nothing Really Matters". Na świecie „Ray Of Light" sprzedał się w nakładzie sięgającym 11 milionów egzemplarzy.

Łódź

11-14 marca 99

forum fabricum

FLYPEOPLE

KINIOR BEZCZAS Włodzimierz Kiniorski (instrumenty różne, vocal), Michał Pastuszka (keyboard), Wojciech Wójcik (bas, puzon), Jan Prościński (drums), Andrzej Rajski (automatic drums), Agnieszka i Majka (vocals).

„Lecimy statkiem kosmicznym, mijamy porozwalane cywilizacje - ucho od śledzia, kaloryfer... interesuje nas każdy dźwięk, jaki pojawia się w przestrzeni. Czas, rytm, pulsacja i transowość. Artysta jest sceną, na której rozgrywa się teatr kosmosu."

Żywiołowy spektakl muzyczny z programem nowej płyty o tym samym tytule, promowanej przez EMI RECORDS. Swoje doświadczenia jazzowe i rockowe Kinior przekłada na dźwięki break beatu i jungle.

CRE-DANCE Wojciech Wójcik (bas, puzon), Jan Prościński (drums), Michał Pastuszka (keyboard, sample).

Najmłodsi, nastoletni wychowankowie Kiniora-profesora. Biorą udział we wszystkich aktualnych projektach Kiniorskiego, występują z teatrem Klinika Lalek, a także jako muzycy sesyjni. CRE-DANCE to ich samodzielne przedsięwzięcie.

AUTOMATIC Andrzej Rajski (drums, automatic drums), Rafał Nowak (sample).

Świat brzmień drum&space, tworzony przez duet młodych współpracowników Kiniorskiego, którzy grają także w innych zespołach (Plastic Bag, Graal, Wzgórze Ya-Pa 3, Trebunie Tutki).

TREBUNIE TUTKI & KINIOR FUTURE SOUND

Trebunie Tutki, Włodzimierz Kiniorski (instrumenty różne, vocal), Michał Pastuszka (keyboard, sample), Andrzej Rajski (drums, automatic drums).

Przedpremierowy koncert najnowszej płyty sławnej rodziny góralskiej, którą współpraca z Kiniorem zaprowadziła w sferę nowoczesnych dźwięków etno-techno. Dymy, lasery, strobo, ultrafiotet i tradycyjne stroje Ludzi Tatr.

Flap. Pac! Lekkie uderzenie. Trzepotanie, hałas, zamieszanie.
flap - pacnięcie, lekkie uderzenie **flap** - trzepotanie **flap** - hałas, zamieszanie **flapjaw** - gaduła **flap** - klapa, klapka, zapadka **flapper** - klapek na uszach, Gadające klapy saksofonu, kołatki grzechotki. Bez klapek na oczach, rzucamy słowa na wiatr i pleciemy duby smalone. **flapdoodle** - bzdury **flap one's lips** - rzucać słowa na wiatr, robić z gęby cholewę **flap-eared** - kłapouchy **flapper** - płetwa (foki itd.) bez klapek na oczach, rzucamy słowa na wiatr i pleciemy duby smalone. **flapdoodle** - bzdury **flap** - brzeg kapelusza **flap-eared** - kłapouchy **flapper** - płetwa (foki itd.) Uchylamy kapelusza, klapiemy uszami, trzepoczemy płetwami, wyciągamy grabę. Z nami dzikie kaczki, kuropatwy, podlotki i emancypantki. Wątpiącym rozdajemy klapsy i pokazujemy język u buta.
flapper - graba, łapa, ręka **flapper** - dzikie kaczę **flapper** - młoda kuropatwa **flapper** - podlotek (ptak i dziewczyna), podfruwajka **flapper** - emancypantka z lat 20-ych **flap** - klaps **flap** - języczek trzewika

bilety i informacje: sklep „Klub Ubioru" - Łódź, ul. Piotrkowska 81 (oficyna), kontakt tel. 0-602 39-39-59

studio18@polbox.com

PROKADENCJA

www.prokadencja.bluenet.pl

Brum

SCORN

- DUBOWY TERROR W CHILL OUCIE

W 1991 roku, kiedy pionierski dla grind core zespół Napalm Death był znany już na całym świecie, jej perkusista Mick „Tornado" Harris postanowił poświęcić się swojej nowej grupie - Scorn. Za cel postawił sobie: „wykreowanie jeszcze bardziej ekstremalnego stylu w muzyce niż ten, którego protoplastami stał się Napalm Death". **Efektem była muzyka nie poddającą się jakimkolwiek kategoriom; muzyka, która wciąż zaskakuje świeżością brzmienia i do dziś nie znalazła godnych naśladowców.** Osiem płyt, które pozostawił po sobie Scorn, otworzyło bramy prowadzące do nieznanych wcześniej, mrocznych rejonów dźwiękowej rzeczywistości, a Harris wyrobił sobie opinię jednego z najciekawszych eksperymentatorów na scenie muzyki elektronicznej.

„Nigdy nie interesował mnie rock, raczej był to punk i nowa fala, potem industrial. Już wtedy miałem plany i projekty nieco odmiennej, bardziej eksperymentalnej muzyki. Nagrywałem na czterośladzie, bawiłem się samplerem, robiłem loopy itd. W momencie, gdy poczułem, że w Napalm Death dałem z siebie już wszystko, zrodził się pomysł na oddzielną grupę".

Dwuosobowy trzon Scorn stanowili: Harris - obsługujący sampler, sekwencer i perkusję, oraz inny były członek Napalm Death Nicholas James Bullen - odpowiedzialny za warstwę tekstową i wokalną. Gościnnie występował James Plotkin, gitarzysta z formacji Old.

Ich pierwsze dwie duże płyty to próba zmierzenia się z deklaracją zwiastującą pojawienie się Scorna. Na „Vae Solis" (1992, Earache) słychać jeszcze ciężkie echa Napalmu. Każdy instrument brzmiał potężnie, a atmosfera była duszna i przytłaczająca. Muzycy postawili na klimat, a nie na prędkość. Rytm złożony był często z fabrycznych odgłosów, przetworzonych brzmień pracujących maszyn. Gitara Plotkina tworzyła posępne tło dla agresywnych warknięć Bullena, które starały się brzmieć raczej jak jakiś niespotykany instrument, niż głos wokalisty. „Vae Solis" zdobyło fanów głównie wśród słuchaczy Godflesh z okresu „Slavestate", czy ówczesnego Pitch Shifter, z którymi Scorn dużo wówczas koncertował. Poprzedzająca kolejny długogrający album EP-ka „White Irises Blind" ukazała, iż Scorn podąża w jeszcze bardziej monumentalną stronę. Druga płyta „Collossus" (1993, Earache) zdecydowanie wykracza poza ramy gatunku i wykorzystuje ciężki rytm w sposób bardziej transowy, choć nadal monumentalny. Proporcje ciężaru, melodii i zdecydowanego skądinąd tempa wyważone są idealnie, co przynosi kompletnie nową jakość. „Collossus", staje się momentem przełomowym, zwiastunem zmian.

Płyta „Evanescence" (1994, Earache) to nie lada wyzwanie dla fanów doceniających dotychczas tylko brutalne oblicze Harrisa. Z wczesnej potęgi pozostały jedynie mroczne basy, jeszcze głębsze i pełniejsze, choć bardziej gładkie dzięki lepszej produkcji. W połączeniu z hiphopowymi rytmami stworzyły dziwny, ale zaskakująco spójny muzyczny kolaż z pogranicza dubu, trip hopu i industrialu. Wydawało się, że Harris, którego współpraca z Bullenem układała się coraz gorzej (głównie ze względu na problemy alkoholowe tego drugiego) podążał z góry ustaloną drogą zadziwiająco pewnie – ewolucja rytmu i basu w kolejnych nagraniach polegała na coraz wyraźniejszym ich eksponowaniu. Te dwa elementy na „Evanescence" przejęły rolę dominującą. Gitara odeszła na trzeci plan i stanowiła już tylko element atmosferyczny, subtelny i delikatny; element oplatający konstrukcję utworów, niemal niezauważalny: ambientowy i postrockowy, taki sam jak w nagraniach Seefeel, czy Main. Wokale stały się nieczytelne, mrukliwe i szepczące niezrozumiałe frazy w nie-języku. Samplowane fragmenty w stylu „your body's loosing all sensations", „I'd like you to be free of pain" potęgowały tylko aurę niesamowitości. Do dziś płyta ta wydaje się być klasyczną manifestacją nowoczesnego ambient/dubu.

Ciepłe przyjęcie „Evanescence" zwieńczone zostało wystąpieniem u boku The Orb i Moby'ego na festiwalu Quartz w Norwegii, a także długą trasą koncertową wraz z God, Pitch Shifter, Revolutionary Dub Warriors i Main. Podczas tournée Harris poznał człowieka o pseudonimie Jack Danger. Mający na koncie remiksy Nine Inch Nails i The Shamen, Danger zaproponował nagranie nowych wersji utworów Scorna przez innych artystów, co zainicjowało produkcję „Ellipsis". „Wybraliśmy grupy, które mogłyby nas zrozumieć i takie, które sami rozumieliśmy. Nie interesowały nas nazwy: chodziło o wzajemne zrozumienie swojej muzyki. Po prostu dałem im kawałki i powiedziałem, żeby zrobili z nimi to, co chcą. Mieli absolutną wolność. Czułem, że są to artyści, którzy mogą dać Scornowi to, czego mu brakowało. I udało im się to".

„Ellipsis" przyciągnęło do współpracy takich wyjadaczy poszukującej muzyki elektronicznej jak Coil, Scanner, Meat Beat Manifesto i Autechre. A także mniej znanych jak Germ i PC.M, którzy nagrywali dla małej wytwórni Harrisa – Possible Records. Jeden utwór przypadł Billowi Laswellowi, z którym Harris od lat współpracował (patrz niżej). Scorn został wreszcie zauważony przez fanów ambitnej muzyki elektronicznej, która zastąpiła zniesmaczonych ostatnimi wyczynami grupy zwolenników twardego grania.

Zaraz potem drogi muzyków tworzących zespół rozeszły się. Narastające różnice zdań sprawiły, że od tego momentu Scorn to wyłącznie Mick Harris. Kolejne wydawnictwo pokazało jednak, że muzyka tworzona teoretycznie przez duet, była tak naprawdę w przeważającej mierze dziełem tylko jednego człowieka. „Scorn w zamyśle powstał jako grupa tworząca muzykę rytmiczną w oparciu o bas i beat. Uważam, że ta pierwotna idea widoczna jest w tej muzyce do dziś, wciąż gdzieś tu jest, mimo że »Gyral« wydaje się bardzo minimalny, złożony z prostych loopów".

„Gyral" (1995, Earache) to niemalże esencja, podsumowanie wszelkich poszukiwań z poprzednich płyt. Dziesięć utworów tworzących ten album to monolityczne, mroczne trip-hop-duby. Nie słychać tu charakterystycznych dla wcześniejszych nagrań przetworzonych gitar i samplowanych wokali. Jedynie głęboki, przelewający się rytm i towarzyszące mu sub-basy, przerywane od czasu do czasu dziwnym trzaskiem, odgłosem jakiejś odległej lawiny, urwanym akordem fortepianu. Harris zrezygnował z monumentalności na rzecz zagęszczenia atmosfery, stworzenia dusznego klimatu jaki musi panować we wnętrzu czarnej dziury. I kiedy wydawało się, że już dalej posunąć się nie można, światło dzienne, a może raczej doskonałą czerń nocy, ujrzała kolejna płyta Scorna. Na „Logghi Barroghi" (1996, Earache) Harris zdecydował się na dalsze eksperymenty z beatem. Jest tu też kilka perełek w nieco odmiennym stylu, ze szczątkowymi, zmutowanymi wokalami. Pojawia się ostry rytm, będący swoistą interpretacją drum'n'bass, z którym Scorn dotychczas nie był kojarzony. Słuchając tej płyty można odnieść wrażenie, że każda kolejna manifestacja dźwiękowa Harrisa jest bardziej minimalna niż poprzednia. W przypadku „Logghi..." dalszej redukcji uległa linia basu, przez co muzyka Scorna utraciła część dubowej energii. Słyszymy tu niemal sam beat – tylko on podlega zmianom, modulacjom, raz jest słyszany klarownie i bez zakłóceń, by zaraz potem rozpłynąć się, stać się półprzezroczystym cieniem...

„Logghi Barroghi" zamyka okres współpracy artysty z Earache. Harris czuł się tam niedoceniany, uważał, że brytyjska wytwórnia nie inwestuje w jego muzykę. Kolejna płyta ukazała się pod szyldem belgijskiego KK Records, a w USA płyty Scorna wydawać miała Invisible, dla której nagrywają m.in. Test Department, Pigface i inni wielcy eksperymentalnego industrialu. Dla KK Rec. Scorn nagrał dwie płyty: **„Zander" i „Whine".** Pierwsza z nich była powrotem do estetyki dubu i drum'n'bass – do beatów znowu dołącza elektroniczny, matowy bas. „Whine" jest próbą przybliżenia atmosfery towarzyszącej występom Scorna na żywo. Utwory pochodzące w większości z „Zander" wykonywane są w kompletnie odmiennych niż studyjne wersjach. Harris nigdy nie pojawia się na scenie z gotowymi pomysłami, improwizuje, licząc na element przypadku.

Po nagraniu tej płyty Harris rozwiązał swój najpopularniejszy projekt (dyskografię albumową Scorn uzupełniają kompilacje dwunastek: **„Deliverance" i „White Iris Blind").** Częściowo spowodowane było to zmęczeniem wynikłym z poszukiwania kolejnej wytwórni. Z drugiej strony droga, którą podążał przez ostatnie 6 lat Scorn, wydała się kończyć. Harris postanowił poświęcić się kilku innym projektom, które miały szansę łączyć w sobie elementy muzyki znanej z ostatnich płyt z nową estetyką.

Równoległym, równie ważnym i całkowicie solowym, projektem artysty jest Lull (dotychczas 6 płyt długogrających). Pod tym szyldem kryje się muzyka zupełnie pozbawiona beatu, jeszcze bardziej minimalistyczna, oparta jedynie na modulowanych, rozciągniętych niskich częstotliwościach. Z pozoru monotonna, po bliższym przesłuchaniu zaskakuje skomplikowaną strukturą brzmieniową. Jak twierdzi Harris: „Kolejne płyty Lull, to nieustające próby stworzenia soundtracku do filmu **»Eraserhead« Davida Lyncha".**

Ponieważ na zapoznanie czytelników ze wszystkimi projektami Harrisa brakuje miejsca, nadmienię tylko, że do najważniejszych zaliczyć trzeba płyty nagrane z Billem Laswellem dla amerykańskiej wytwórni Subharmonic (np. „Somnific Flux", czy projekt Chaos Face) i wytwórni Laswella Axiom (np. Divination „Ambient Dub", Praxis „Sacrifist"), udział we free-noise'owych improwizacjach tria Harris, Laswell, John Zorn, czyli Painkiller (4 płyty, ostatnio zebrane w boxie), drum'n'bassowe kolaboracje z włoskim artystą Eraldo Bernocchim (zabójcza płyta „Overload Lady"), orientalno-dubowe produkcje Equation Of Eternity, czyli tria Harris, Laswell, Bernocchi wydane przez illbientową wytwórnię Wordsound. Do innych wydawnictw i solowych wcieleń należą: Quoit (ciężki i wolny ambient/dub), Matera (potężne d'n'b/dub/jungle), C.B.A.R.D. (koncertowe, dark-ambientowe nagrania z Anthonym Childem znanym lepiej jako Surgeon), seria „Murder Ballads" w duecie z Martinem Batesem z Eyless In Gaza (4 płyty z recytacjami wierszy Batesa do niepokojącej muzyki Harrisa). Harris jest też właścicielem wytwórni Possible Records. Rozpiętość działań i stylów, w których operuje, jest wyjątkowa. Sprawia to, że jest on jednym z najbardziej pracowitych artystów chodzących po Ziemi!

Kamil Antosiewicz
fot.: serwis Metal Mind

PS. Materiały Scorn, również na kasetach, dostępne są w Polsce w dystrybucji Metal Mind Prod.

http://www.invisiblerecords.com/bands/scorn/
http://www.hypermetal.com/music/artists/dub_terrorist/

24
25

GROTOWSKI: REMARKABLE MAN

Rankiem 14 stycznia w toskańskiej Pontederze zmarł w wieku 65 lat Jerzy Grotowski. Człowiek legenda: reżyser, mistyk, myśliciel, ezoteryk – reformator teatru XX wieku. Wśród reżyserów i aktorów zafascynowanych pracą Grotowskiego i jego zespołu znaleźli się, m.in. Peter Brook, Joseph Chaikin, André Gregory, Eugenio Barba i setki innych. **„On jest lisem, orłem, wężem, kretem. Nieuchwytny...” – napisał o Grotowskim Richard Schechner, jeden z najsłynniejszych amerykańskich reżyserów i teoretyków teatru.** I już tylko w tym opisie widać niezwykłą jakość spotkań z twórcą Teatru Laboratorium. **Nazywany prorokiem, szamanem, przewodnikiem, guru – miał wiele twarzy jak trickster lub Don Juan z powieści Carlosa Castanedy.**

Przypomnijmy kilka faktów z jego życia i twórczości.

Grotowski urodził się 11 sierpnia 1933 roku w Rzeszowie (zodiakalny Lew). Podczas wojny mieszkał z matką i bratem w podrzeszowskiej wsi Nienadówka, gdzie też po raz pierwszy zetknął się z obrzędami i kultami ludowymi. Wtedy przeczytał „Ścieżkami jogów” Paula Bruntona – historię o indyjskim mędrcu i mistrzu Śri Ramanie Mahariszim, który zamieszkiwał na świętej górze Arunaczali (Górze Płomienia). Z książką tą nigdy się nie rozstał (w ostatniej woli prosił, by jego prochy po kremacji rozsypać w miejscu pustelni Mahariszego). W Nienadówce przeczytał też „Życie Jezusa” Ernesta Renana i pierwsze prace o magii, wiedzy tajemnej, parapsychologii oraz cały kanon „męskich powieści” Jacka Londona, Jamesa Oliviera Curwooda, Karola Maya, Marka Twaina.

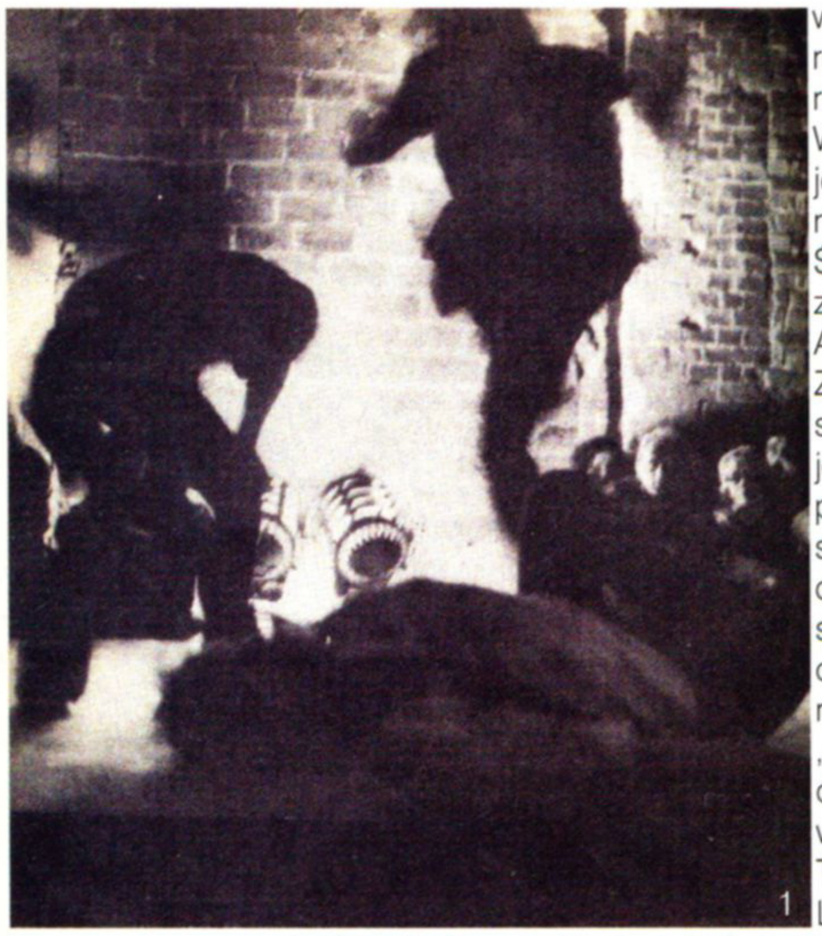
1

Liceum ogólnokształcące ukończył już po przeprowadzce do Krakowa (w 1950 roku). Przyjęto go warunkowo na studia aktorskie w tamtejszej PWSA, którą ukończył w czerwcu 1955 roku. Już w czasie studiów rozważał możliwość przeniesienia się na orientalistykę lub na medycynę. Nadal rozwijał swoje badania nad Orientem i filozofią Wschodu, wygłaszał na ten temat prelekcje w klubie „Pod Jaszczurami”. W 1955 roku rozpoczął roczne studia reżyserskie w sławnym moskiewskim Instytucie Sztuki Teatralnej (GITIS), gdzie rozwijał swoje zainteresowania m.in. „metodą działań fizycznych” mistyka-reżysera, twórcy legendarnego teatru MCHAT Konstantego Stanisławskiego. Latem 1956 roku, zainspirowany lekturą prac Piotra Demianowicza Uspieńskiego o systemie ezoterycznym gruzińskiego mistyka Georgija Gurdżijewa (twórcy „tańców sakralnych”), wybrał się w dwumiesięczną podróż po Azji Centralnej, gdzie spotkał starego Afgańczyka, który opowiedział mu o tańcu sakralnym – „pantomimie, będącej metaforą całego świata”. Po powrocie do Polski rozpoczął w październiku studia reżyserskie w krakowskiej PWST (dyplom w 1960), gdzie został też asystentem. Zrealizował w Krakowie i Poznaniu swoje pierwsze spektakle.

26 →

POCZĄTKI W OPOLU

Jesienią 1959 roku objął wraz z krytykiem literackim Ludwikiem Flaszenem Teatr „13 Rzędów” w prowincjonalnym Opolu. Zanim to jednak nastąpiło, odbył latem kolejną podróż po Bliskim Wschodzie: Grecja, Turcja, Syria, Liban, Egipt. Po powrocie z garstką aktorów rozpoczął w Opolu najradykalniejsze poszukiwania granic teatru, koncentrując się na cielesnej i wokalnej technice aktora i budowie nowej relacji między sceną i widownią. Swój teatr otworzył premierą „Orfeusza” według Jeana Cocteau (X 1959), ale to właśnie kolejne przedstawienia zespołu: „Kain” według Byrona, „Misterium Buffo” według Majakowskiego, „Siakuntala” według Kalidasy, „Dziady”, „Kordian”, „Akropolis”, „Tragiczne dzieje doktora Fausta” według Marlowe’a i „Studium o Hamlecie” według Szekspira – Wyspiańskiego zwróciły oczy całego świata na polski teatr.

Nowatorskie podejście do treningu aktora, praca nad głosem, plastyką ruchu, akrobacją, odkrywanie rezonatorów i centrów energetycznych w ciele aktora. A dalej niezwykłe ćwiczenia fizyczne, wykorzystywanie asanów (postaw) z hathajogi, biomechaniki, elementów formy indyjskiego teatru kathakali, elementów systemów tanecznych Delsarte’a i Dalcroze’a, oryginalne komponowanie przestrzeni scena-widowni odmiennie dla każdego przedstawienia, traktowanie sztuki teatru jako autonomicznej w stosunku do dramaturgii – wszystko to złożyło się na światową sławę opolskiego Teatru Laboratorium „13 Rzędów”. A Grotowski i aktorzy stworzyli rodzaj eremu, w którym poddawali się codziennej wyczerpującej pracy, aż do znużenia, „spalenia” ciała.

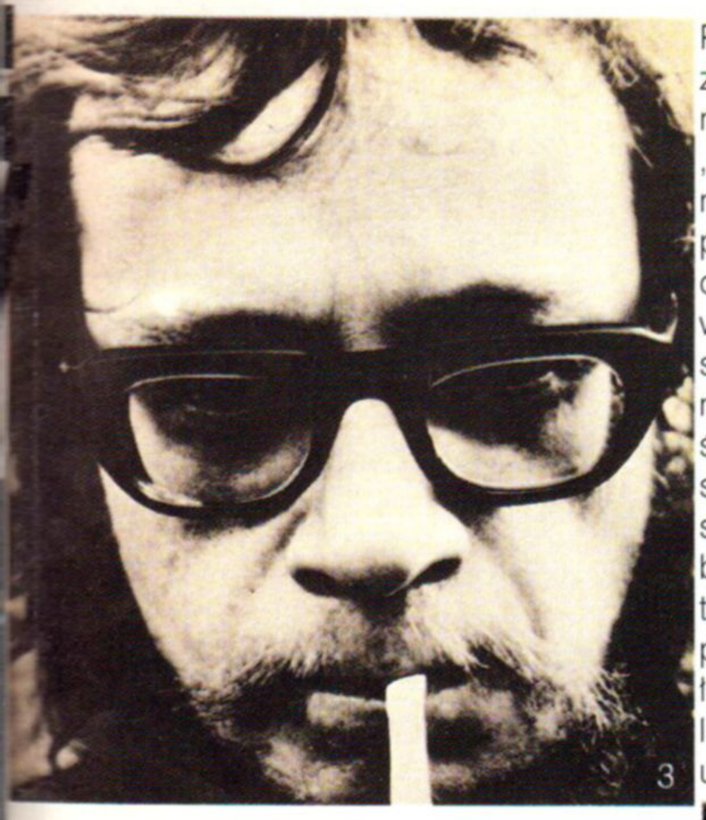

3

Początki tego okresu ujawniały zresztą fascynację wizją teatralną Antonina Artauda, szukaniem „teatru okrucieństwa" – „kosmicznego rytuału". Kolejne etapy prowadziły do krystalizacji koncepcji – do „teatru ubogiego" według określenia Ludwika Flaszena – w którym aktor, ogołocony z podpórek typu scenografia, światła etc., miał wobec widza spełnić akt całkowity, ofiarować swoją prawdę człowieczą publiczności. W działalności Grotowskiego był profetyzm, bunt przeciw „małej stabilizacji" i społeczeństwu sztucznych międzyludzkich relacji. Jeden z krytyków ukuł określenie dla stylu Laboratorium – „teatr apoteozy i bluźnierstwa". Bo też Grotowski sięgał po teksty romatyków, by ujawnić, odsłonić pustkę po sacrum w życiu społecznym. Jeden z badaczy jego twórczości nazwał go „spadkobiercą Mickiewicza", który podobnie jak autor „Dziadów" uprawiał rodzaj herezji.

W socjalistycznym, laickim państwie Grotowski prowadził prace nad duchowością człowieka, prezentował spektakle przypominające misteria i „czarne msze" egzystencjalne, gnostyckie. Raymonde Temkine nazwała Grotowskiego „nieślubnym synem Artauda", bo też polski twórca dążył do odblokowania zapomnianych źródeł energetycznych w aktorze, do atakowania bodźcami widzów, do wstrząsu, który będzie miał jakość kathartyczną. Aktorzy pracowali nad synchronizacją relacji pomiędzy impulsami ciała, uczuciami i typami oddechu (jak w „Atletyce uczuciowej" Artauda). Zdaniem komentatorów, aktorzy Grotowskiego dążyli do osiągnięcia po wielogodzinnych ćwiczeniach swoistego stanu transu, w którym możliwy był stan najgłębszej samopenetracji, iluminacji, przyrównywany do Satori (oświecenia w praktyce Zen). Jego teatr kilka razy zmieniał nazwę, a kolejne z nich określały nowe etapy poszukiwań istoty człowieka i badań nad metodą aktorską.

KLUB STUDENCKI „POD JASZCZURAMI"
PRZY R.O. Z.S.P.
Konwersatorium Filozoficznej Myśli Orientalnej
ORGANIZUJE
CYKL ODCZYTÓW
na temat
FILOZOFICZNEJ MYŚLI ORIENTALNEJ
które wygłosi
JERZY GROTOWSKI

FILOZOFIA CHIŃSKA:
30 marca 1958 Podstawowe kierunki filozofii chińskiej
13 kwietnia „ konfucjusz
20 kwietnia „ Taoizm (charakterystyka ogólna)
27 kwietnia „ Taoizm (kanon filozoficzny: Lao-Tsy, Lie-Tsy, Czuang-Tsy)

FILOZOFIA JAPOŃSKA:
4 kwietnia 1958 Podstawowe kierunki filozofii japońskiej
11 maja „ Filozofia Zen (Zen-Buddyzm)

FILOZOFIA INDYJSKA:
18 maja 1958 Podstawowe kierunki filozofii indyjskiej
25 maja „ Filozofia Adwaita Wedanta

ANALOGIE EUROPEJSKIE:
1 czerwca 1958

Odczyty odbędą się w sali Teatru 38 (Rynek Główny 8)
godzina 11 (niedziela) Wstęp zł 2.-

LABORATORIUM WE WROCŁAWIU

W styczniu 1965 roku zespół przeniósł się do Wrocławia, do swej legendarnej siedziby – Rynek Ratusz 27. Tam też powstały trzy najsłynniejsze dzieła teatralne Grotowskiego – kanon historii światowego teatru: kolejne wersje „Akropolis", „Książę Niezłomny" według Calderona – Słowackiego z Ryszardem Cieślakiem i legendarne „Apocalypsis cum figuris", w którym wykorzystano teksty z Biblii, fragmenty utworów Dostojewskiego, Eliota, Simone Weil. Był to okres wielkiej sławy, światowych tournée, prowadzenia staży (m.in. na zaproszenie Petera Brooka w Londynie dla Royal Shakespeare Company), a zarazem skupienia się na relacji człowiek-aktor, na psychologii twórczości. Etap pytania o możliwość i sens świeckiego rytuału, o aktualność mitu.

Prawie wszystkie spektakle Grotowskiego miały quasi-rytualną strukturę. Cechowała je ścisła formalizacja i precyzja partytury także aktorskiej – typowe dla ceremonii religijnych. Drugim wyróżnikiem był motyw misterium przemiany (jak w rytach ofiarnych czy we mszy). To poprzez akt całkowity aktora, jego ofiarę – miało się dokonać wobec widza objawienie świetlistej istoty – „człowieka wewnętrznego", „człowieka duchowego" lub, jak sądzą niektórzy badacze, gnostyckiego „człowieka archetypowego" (ho archanthropos). Odbiorcą i uczestnikiem tego procesu był widz, u którego akt aktora miał wywołać przewrót w świadomości (metanoia). Grotowski stale powracał do motywu ofiary, rytuału poświęcenia, którego ucieleśnieniem był archetypowy Chrystus w nas (Christus in nobis). To właśnie On powracał w „Apocalypsis cum figuris" jako Ciemny-Chrystus na ziemię – i to właśnie Jego ludzie odrzucili. A Szymon Piotr żegnał Go słowami: „Idź i nie przychodź więcej".

POZA TEATREM KU ŹRÓDŁOM

Kolejną zmianę przyniósł rok 1968. Grotowski zmienił się fizycznie, schudł, zaczął przypominać jogina lub fakira. Wydana w 1968 roku w Holstebro przez ucznia Grotowskiego (z Opola) i reżysera Eugenia Barbę książka z tekstami twórcy „Akropolis" – „Towards a Poor Theatre" („Ku teatrowi ubogiemu") staje się wkrótce biblią aktorstwa. Doczekuje się kolejnych przekładów. Grotowski i jego Laboratorium stały się miejscem pielgrzymek artystów. Po ponad dwuletnim okresie przygotowawczym, poza miastem, i podróżach z zespołem do Iranu i Libanu – rozpoczął się okres parateatralny. Grotowski w latach 70. odszedł od teatru przedstawień. Jego badania koncentrowały się na idei Święta, formie działań parateatralnych i tworzeniu form kultury czynnej. Postanowił ujawnić skryty nurt własnych poszukiwań „pokładów najgłębiej – pozareligijnie – sakralnych w człowieku". Jego aktorzy prowadzili staże dla aktorów, ale i chętnych młodych ludzi z Polski i całego świata.

W sezonie 1974/1975 Laboratorium przerodziło się w swoisty „instytut poszukiwań kulturowych", a w miejsce relacji aktor – człowiek wprowadzone zostaje szukanie form „kultury czynnej", „teatru uczestnictwa", czyli sytuacji międzyludzkiego spotkania, Buberowskiego „Ja – Ty". Służył temu, poza zamkniętymi badaniami, cykl programów prowadzonych przez członków zespołu Grotowskiego we Wrocławiu, pośród lasów w Brzezince k/Oleśnicy, na kilku kontynentach: „Acting Therapy", „Dialogi w Grupie", „Zdarzenie", „Spotkania robocze", „Twoja Pieśń" i „Special Project", „Nocne czuwania", „Ule" (nazwane przez psychologa Kazimierza Dąbrowskiego misteriami rozwojowymi), „Przedsięwzięcie Góra", „Drzewo ludzi". W międzyczasie był rok 1975. Latem do Wrocławia na Uniwersytet Poszukiwań Teatru Narodów zjechało ponad 5 000 osób z całego świata. Przybyli także najwięksi reżyserzy teatralni, m.in. Peter Brook, Eugenio Barba, Joe Chaikin.

Kolejny etap zapoczątkował Grotowski w 1978 roku. Ogłosił nowy program badań i realizację międzynarodowego projektu „Teatr Źródeł", którego celem było odnalezienie i poznanie starych technik rytualnych i duchowych w różnych rejonach świata. Był to etap pracy transkulturowej, a Grotowski z wybranymi współpracownikami z różnych kultur odbywał etnologiczne wyprawy, m.in. do Indii, na Haiti, do Meksyku, Nigerii. W 1980 roku rozpuścił grupę współpracowników i rozpoczął prawie dwuletni okres samotnych wędrówek. Wprowadzenie stanu wojennego spowodowało, że w sierpniu 1982 roku Grotowski na zawsze wyjechał z Polski. Teatr Laboratorium działał jeszcze we Wrocławiu do sierpnia 1984.

SZTUKA JAKO WEHIKUŁ

Po krótkim pobycie w Danii, Anglii, we Włoszech i na Haiti Grotowski osiadł na kilka lat w USA. W 1983 roku w kalifornijskim Irvine rozpoczął realizację programu „Dramat Obiektywny" (do roku1986), który był okresem przejściowym w pracy nad techniką duchową działającego. W pracy stosowano fragmenty rytuałów i pieśni z okresu „Teatru Źródeł". Współpracowano z tancerzem sufickim, japońskim mistrzem sztuk walki. Elementy voodoo łączono z techniką tancerzy balijskich. Sam Grotowski wprost mówił, że jest to kolejny okres badań nad sztuką jako techniką duchową, zmierzający do poszukiwania „człowieka poprzedzającego różnice". Szukał idealnego ucznia-następcy, którego nazywał „Performerem".

27 →

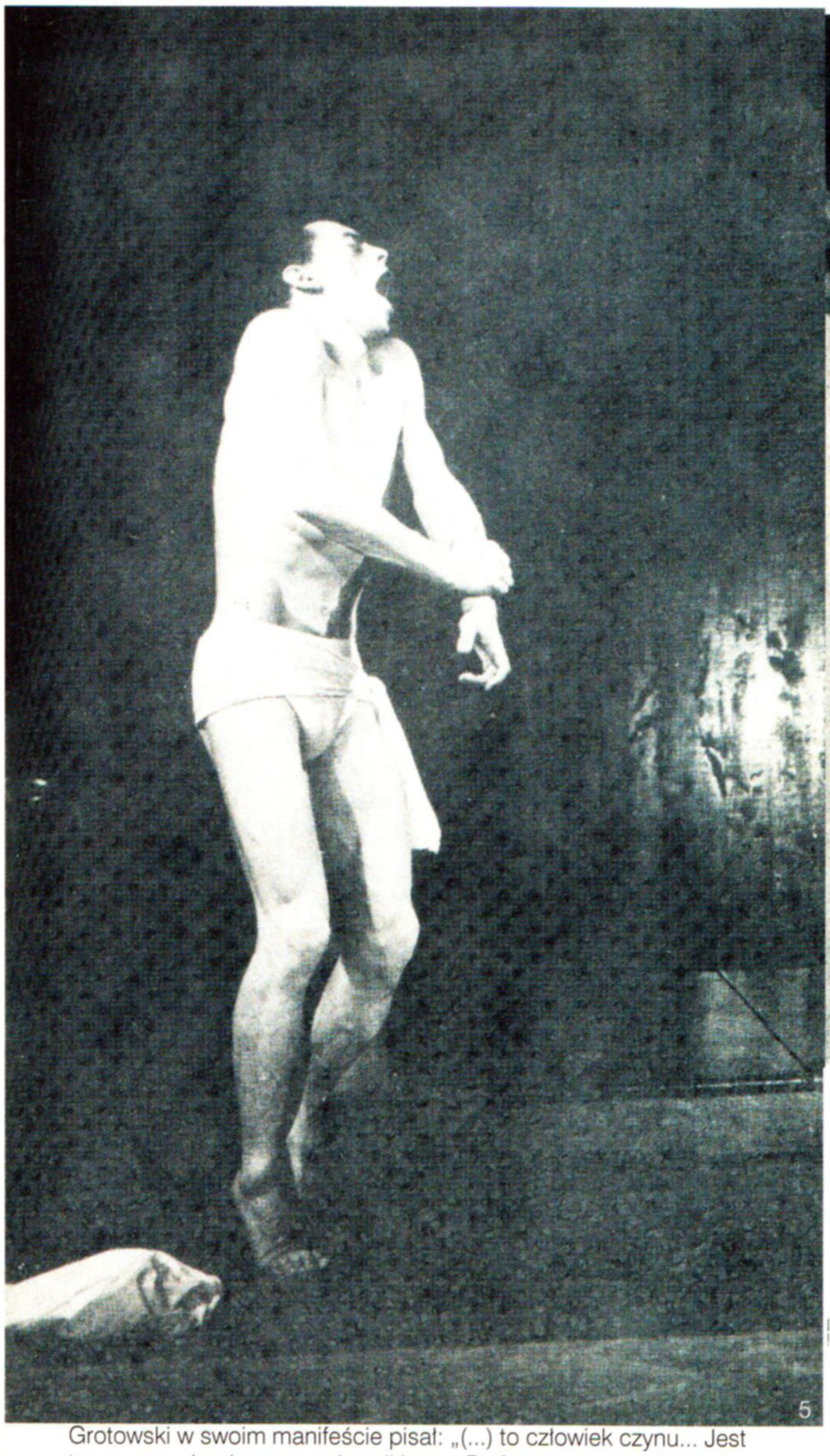

5

6

Grotowski w swoim manifeście pisał: „(...) to człowiek czynu... Jest tancerzem, kapłanem, wojownikiem... Performer to stan istnienia: Człowiek poznania...". Jednym z podstawowych narzędzi stał się dla Grotowskiego chód-taniec, zwany na Haiti „yanvalou", który kojarzyć się może z ruchem wężowym – mitycznym praprzodkiem człowieka, wężem Damballach. Ale obok ruchu Grotowski wprowadził ćwiczenia archaicznych pieśni wibracyjnych. Wszystko to były elementy uniwersalnej struktury rytualno-performatywnej opracowywanej nie dla widzów, lecz dla samych działających.

Od roku 1985 Grotowski zaczął przemyśliwać nad przenosinami do Włoch, gdzie ostatecznie wyjechał latem 1986 roku i otworzył w toskańskiej Pontederze swój Ośrodek. Tam też rozpoczął kilkuletni proces transmisji swojej wiedzy amerykańskiemu aktorowi Thomasowi Richardsowi, który ostatecznie zdecydował się pozostać z Grotowskim. O prowadzonych badaniach twórca „Akropolis" mówił szerzej 10 kwietnia 1991 roku, w Auli Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego, w przemówieniu z okazji przyznania mu tytułu doktora honoris causa. Wspominał, że „polem startowym" była dla niego „sztuka teatru, prezentacji" – a obecnie zajmuje się „sztuką jako wehikułem" (określenie Petera Brooka), w której montaż „jest czyniony nie w widzach, ale w osobach działających". Przyrównał pracę nad „sztuką jako wehikułem" z rodzajem jogi, „techniki człowieka działającego", której celem jest zmiana poziomu energetycznego człowieka. Porównując precyzję rzemieślniczej pracy aktora w teatrze i działającego w „sztuce jako wehikule" podkreślił, że są one w dużej mierze tożsame – tylko ich cele i sposób wykorzystania techniki są odmienne.

Bo celem „Action" („Akcja"), opracowanego wspólnie z Richardsem „działania", quasi-rytuału spełnianego dla siebie przez wykonawców – jest proces wzrostu duchowego. Jego zaś celem jest zmiana poziomu energetycznego – „z grubego" i „biologicznego" na „energie subtelne, świetliste". Grotowski przypominał, że zasada montażu w ciele artysty, a nie widza, istniała już dawniej w antycznych misteriach. Wyjaśnił, że elementy „Akcji" – „są instrumentami pracy nad ciałem, sercem i głową osób działających". Przyrównał struktury performatywne realizowane w Pontederze do „pierwotnej windy" lub „drabiny Jakubowej", które pozwalają energiom subtelnym zejść na poziom ciała instynktownego. Z kolei wyjaśniając rolę jakości wibracyjnych i tempo-rytmu w wykonywanych podczas działania pieśniach tradycji (z rejonów Afryki, Ameryki Łacińskiej, Azji, Karaibów i Grecji) i ich wpływu na tempo-rytm umysłu Grotowski podkreślał, że „pieśni tradycji są jak osoba", którą należy rozpoznać, i że są one bardzo głęboko zakorzenione w ludzkiej organiczności.

W latach 90. Grotowski tylko okazyjnie opuszczał swoją pracownię w toskańskiej Pontederze, rozpoczął wykłady w specjalnie utworzonej dla niego Katedrze Antropologii Teatru w paryskim College de France (idąc śladem Adama Mickiewicza). Kierowanie pracą w Ośrodku powierzył swojemu uczniowi Thomasowi Richardsowi – głównemu działającemu w „Action", swojemu Performerowi. Pozostawił swoje Opus – pozostawił następcę.

Shoto

1. „Apocalypsis cum figuris", 2. „Akropolis", 3, Jerzy Grotowski, 4. „Doktor Faustus", 5. „Książę Niezłomny", 6. „Drzewo ludzi"

Fotografie: Teatr Laboratorium/Piotr Barącz i Andrzej Paluchiewicz
Autorzy plakatów: „Góra" i „Drzewo ludzi" – Krzysztof Bednarski, „Książę Niezłomny" – Waldemar Krygier

http://www.institute-of-culture.pl/1.teatr.html
http://www.rzeczpospolita.pl/Pl-asc/gazeta/wydanie 970324/kultura/kultura a 4.html
http://www.rzeczpospolita.pl/Pl
iso/gazeta/wydanie 970215/kultura/kultura a 3.html

Już niedługo spadnie śnieg... Chyba nie chcesz spędzić zimy za piecem?

Czytaj magazyny Wydawnictwa GÓRY

Piękny biały puch zmienił się
w brunatne błoto
i spłynął do kanału.

Jeśli nie chcesz podążyć
jego śladem pozostały Ci tylko
wyższe partie gór

oraz ...

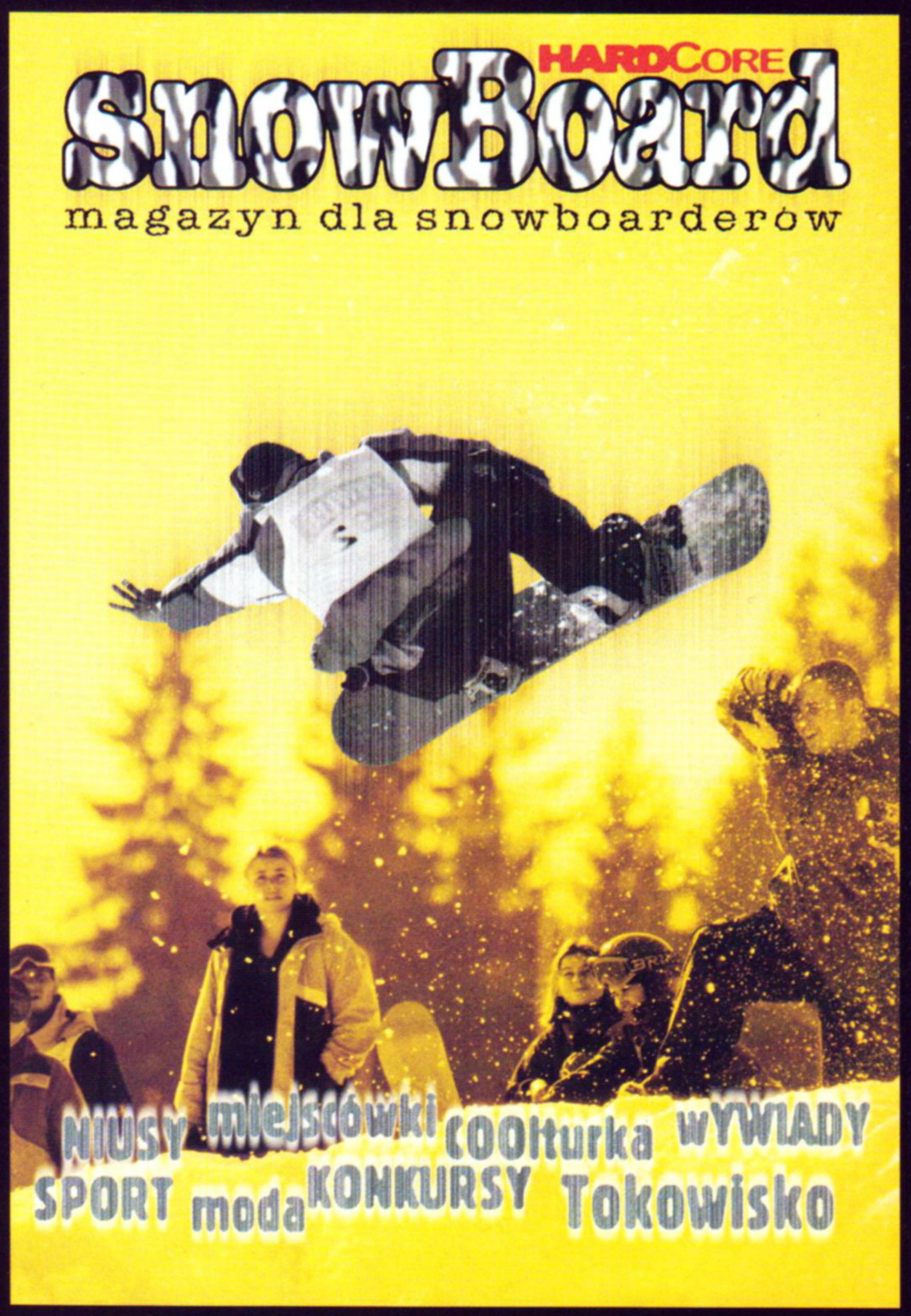

... ostatni w tym sezonie.

Potem już wyłącznie HARDCORE ...

Co to jest HARDCORE?
Czy przeczytanie go grozi śmiercią,
czy tylko kalectwem?
Co na to szwagier Henio i jego system nerwowy?

Na wszystkie te dręczące pytania znajdziecie odpowiedź
w marcowym numerze snowBoard-u!

Czytaj magazyny wydawnictwa Góry.

mit gun-pistole!!!

Wystrzałowa moda

w cool sezonie!

30 →

Modne w tym sezonie blezery dżersejowe, krótkie, skąpe pulowerki ożywią każdą zabawę.
Odlotowe czapki czupurki przykryją niesforny loczek.

31

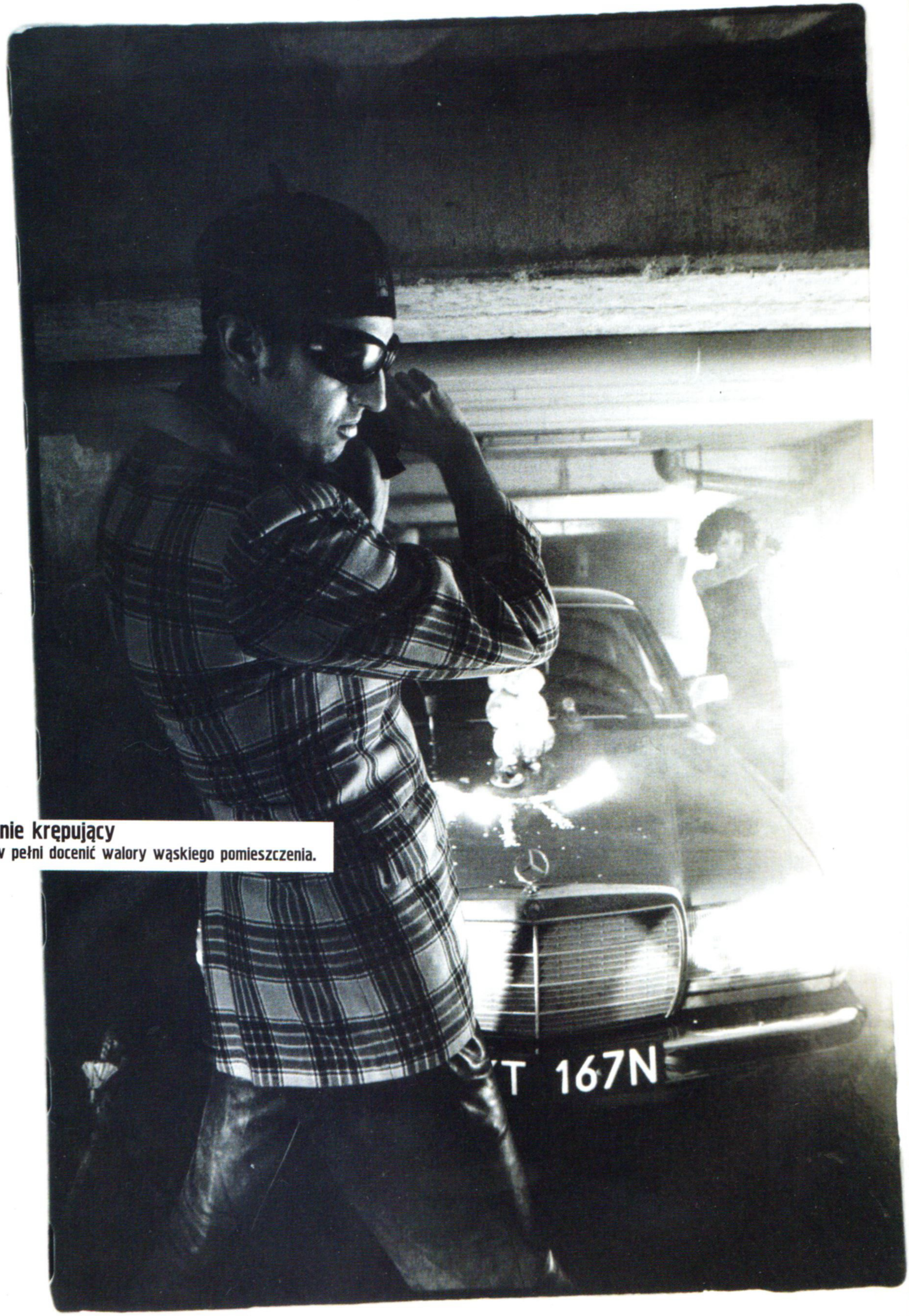

Ubiór seksownie krępujący
ruchy pozwala w pełni docenić walory wąskiego pomieszczenia.

32 →

Koniecznie miej wypastowane buty - smutni ludzie koło ciebie patrzą pod nogi. Paradoksalne wieczorem ciemne okulary pozwolą patrzeć ci dyskretnie na co tylko chcesz. **Nostalgiczna czapka uszanka zbliży cię do reszty pasażerów.**

Zręcznie użyty cukier kryształ
uatrakcyjni kultowo każdy stolik

Wyszukane ubranie oraz niezbędne **urocze dodatki pozwolą ci poczuć się cool w każdej sytuacji.**

Prezentacja mody pod kierownictwem syndykatu:

Marta Ruta - stylizacja i projekt okryć głowy (tel. 0501 087 002)

Bartosz Ostrowski - fotografika

Lesław Dobrucki - fotografika i moda męska

Modele: Justyna, Karolina, Arek, Hrytz, Jaś, Ziut

HIP HOP W JAPOŃSKIM OGRÓDKU

Zapowiada się imponująco i oryginalnie. Barry White obok LL Cool J, Beasty Boys kontra Sex Pistols, Chemical Brothers po Run DMC i Public Enemy przed Herbie Hancockiem. To nie są żarty. Ten hiphopowy związek ponad pięćdziesięciu (!!!) artystów występujących w minutowych miksach powstał za sprawą Liama Howletta. Tego samego, który zanim rozsławił w świecie zespół The Prodigy, był DJ-em hiphopowej formacji Cut To Kill w Essex. Liam przypomniał sobie o korzeniach i pięknych latach osiemdziesiątych. Czy „The Dirtchamber Sessions Volume 1", bo tak nazywać się będzie najnowsza produkcja Liama (XL Recordings/Koch), będzie skazana na sukces, jak każdy krążek The Prodigy?

Do tej pory wszystko, co dotyczyło najnowszej produkcji Liama Howletta owiane było tajemnicą. Wiadomo, że postanowił on „przywrócić do życia" unikalne hiphopowe brzmienia z lat osiemdziesiątych. Zależało mu też na legendarnym „szorstkim" stylu, klasycznych scratchach, cięciach i oryginalnym brzmieniu old school.

Pomysł już był, pozostało jedynie wykonanie. Howlett poszedł na całość, pod jego palcami obracały się bowiem płyty samych hiphopowych (i nie tylko) legend. Legendarne były nawet stoły mikserskie – Double D i Steinski to ulubiony warsztat DJ-ów Invizibl Skratch Piklz czy Roba Swifta.

Jeżeli chodzi o dobór repertuaru, szczególne uznanie w oczach Liama wzbudziło kilku wykonawców. Z ich dyskografii Howlett wybierał jedynie najlepsze swoim zdaniem, oldschoolowe bity. I tak, słyszymy na „The Dirtchamber Sessions Volume 1" fragmenty repertuaru raperów z Run DMC, Public Enemy, LL Cool J, czy Beasty Boys. Kiedy Liam dołożył do tych bitów niepowtarzalny rytm takich potęg jak Chemical Brothers, Coldcut i Rasmus powstała niezwykła mieszanka. Jakby komuś było mało, Howlett sięgnął na koniec po szozyptę wspomnień, znanych szerzej pod nazwami Sex Pistols, The Charlatans, Herbie Hancock, Primal Scream i Barry White...

Plan niezwykle ambitny i iście szatański. Przede wszystkim dlatego, że Liam Howlett postawił sobie techniczne ograniczenie: żaden utwór na płycie nie może trwać dłużej niż minutę!

Pierwsze próbne dema okazały się kompletną klapą. Wyszło to na światło dzienne, bowiem Liam wysłał je do Capital Radio, na antenie którego ogłoszono konkurs na hiphopowe miksy. Jak sam później powiedział „...było to kompletne gówno!". Kolejne próby okazały się już udane. W konkursie radia Capital, zajęły one kolejno pierwsze i trzecie miejsce.

Gotowy już „The Dirtchamber Sessions Volume 1" udowadnia, że Howlett wciąż jest w doskonałej formie. Nie stracił nic ze zręczności i wprawy DJ-a. Nie skończony jeszcze materiał zachwycił też ludzi z radia One. Do tego stopnia, że początek 50-minutowego materiału nagrany został podczas audycji Mary Anne Hobbe na żywo!

Czy nowa produkcja Liama Howletta trafi na pierwsze miejsca list przebojów? Światową (w tym polską!) premierę płyty miała miejsce 15 lutego. Jej twórca twierdzi, że on zrobił już wszystko, co do niego należało. W jednym z ostatnich wywiadów, jakich udzielił dla magazynu „New Musical Express", wynika, że Liam zajęty jest teraz czymś zupełnie innym niż tworzenie muzyki...

Nieopodal Chelmsfort kupił bowiem starą stodołę, którą zamierza przebudować na nowy pałac. Otoczony on będzie imponującym ogrodem, zaprojektowanym w... japońskim stylu. W swojej nowej rezydencji prowadzić chce sielankowy tryb życia, którego najważniejszym elementem ma być... spokój! Nowa siedziba ma też być jego twierdzą samotności.

Najwięcej o Liamie wiedzą (jak to najczęściej bywa) jego sąsiedzi. Tak się jednak składa, że najbliższym sąsiadem Howletta jest jego przyjaciel – Keith Flint! „Chcąc doprowadzić swój ogród do właściwego porządku, Liam pracuje u siebie ze wszystkich sił. Wszystko, co stworzyła matka natura wpada w jego ręce i zamienia się w drobne kawałki. Liam jest jak seryjny zabójca, który rozwala wszystko dookoła. Nawet kiedy robi porządek w ogródku, wygląda na punk rockmena" – opowiada o swoim kumplu Keith.

Zanim Liam odda się bez opamiętania urokom spokojnego życia w japońskim ogródku, będzie musiał wybrać się do Afryki Południowej, gdzie na marzec zaplanowano finałowy koncert niekończącej się trasy koncertowej „The Fat Of The Land".

Na tym jednak nie koniec planów dwójki nierozłącznych artystów. Liam Howlett i Keith Flint sądzą nieskromnie, że zmienili już na zawsze styl i definicję muzyki. Liam twierdzi, że album „The Fat Of The Land" był i wciąż jest szczytowym osiągnięciem The Prodigy. Opowiada o tym w ten sposób: „Kiedy wróciłem do studia, zacząłem tworzyć coś, czego byłem pewny od początku. Wiedziałem, że jest to wiele warte. Nie możemy siedzieć w domu i czekać na dostawę piosenek. Mieszkam zaraz obok Keitha, a on pcha się wszędzie. Kiedy idę do studia Keith dodaje mi pozytywnych wibracji i pisze teksty. A kiedy dochodzi już do sesji nagraniowej, wyraża własne poglądy na każdy temat i to na wysokim poziomie".

Wydaje się, że każda rzecz, jakiej dotknie się spółka Howlett – Flint z góry skazana jest na sukces. O swoich produkcjach Liam mówi: „Musimy robić wszystko tak, jak na początku. Nie możemy i nie chcemy istnieć dla samego istnienia. Kiedy zrobiłem »Charly«, myślałem, że nawet nie będę umiał dokończyć tego albumu. Gdy mogliśmy wystąpić na estradzie, myślałem, czy kiedyś zdołam nagrać jakiś album? I wtedy zrobiłem »...Jilted Generation«. Myślałem, że był to mój ostatni album, który udało mi się nagrać do czasu, kiedy powstał »Firestarted«. Ja naprawdę nie myślę o przyszłości. Tworzę muzykę dlatego, że jestem podekscytowany tym, co robię. To jest jedyna droga, na której album może zostać stworzony. Prawdziwy test dla moich płyt jest jednak wtedy, kiedy spotykam ludzi kochających mój album i takich, którzy go szczerze nienawidzą".

Inspiracją dla Liama są sprzeczności. W oparciu o nie buduje nawet swój własny wizerunek. Z jednej strony marzy o spokojnym życiu w odludnej okolicy... Jak ma się do tego ostatnie wspólne przedsięwzięcie Liama i Keitha, którzy kupili dom towarowy w Londynie, niedaleko centrum Hoxton Square? Jest to wyjątkowe miejsce do reklamowania się. Liam sam zresztą wspominał, że „ma nadzieję namówić ulicę do inspiracji".

Nowa płyta The Prodigy będzie inspirowana harmidrem miasta, „brzęczeniem" – jak mówi Keith. „Na szczęście na dachu naszego domu towarowego też jest ogród. Keith będzie więc szczęśliwy" – dodaje Liam.

Fishboy, fot. serwis XL/Koch

http://www.abeo.net.com/prodigy
http://www.wellofsound.com/artists/prodigy/index.html
http://imusic.interserve.com/clubmusic/features/prodigy

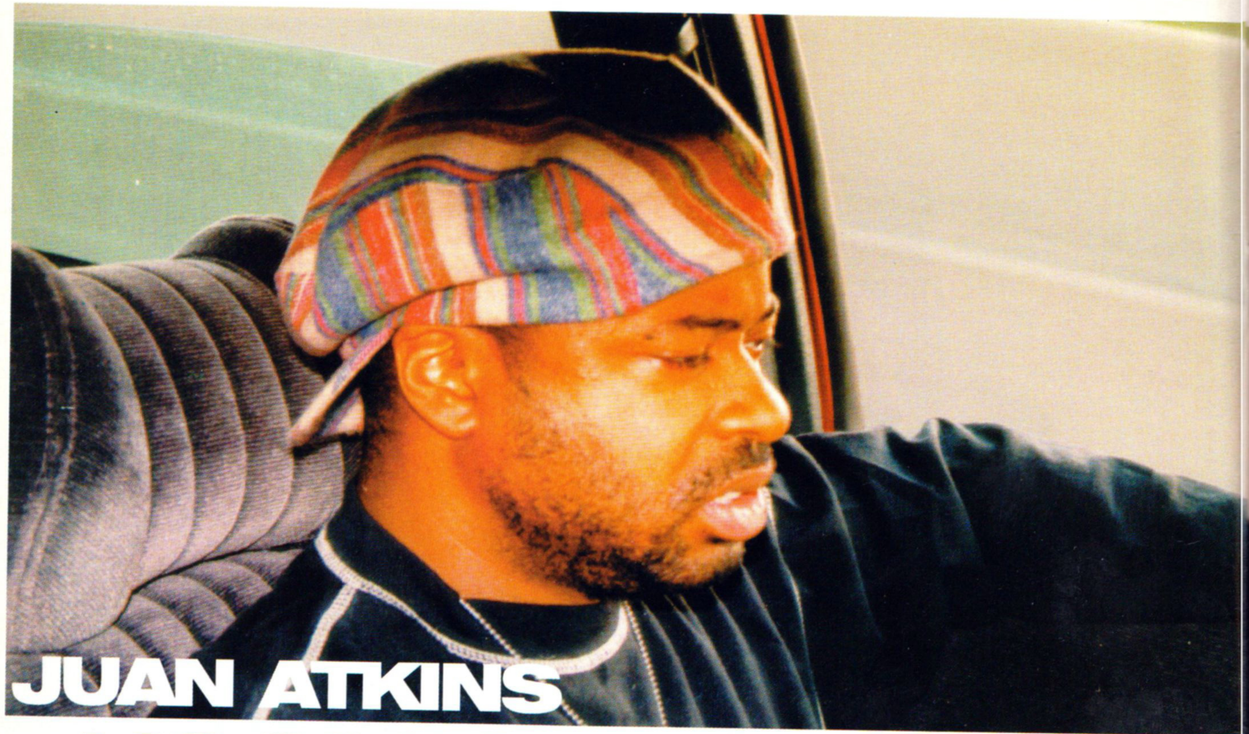

JUAN ATKINS - KOSMICZNY KLASYK

fot. Tresor

Uważa się go - obok Derricka Maya i Kevina Saundersona - za jednego z trzech najważniejszych twórców i innowatorów stylu techno. Jego oryginalne pomysły i dokonania zainspirowały cały świat. Bez nich prawdopodobnie nie byłoby w ogóle takiej muzyki.

36

Najtrafniej muzykę Atkinsa określa termin „spacey", będący naturalnym rozwinięciem przesłania jego twórczości. Nieskończona kosmiczna przestrzeń najbardziej inspiruje jego muzykę przyszłości. Wyrastając w latach 60. w Detroit, Atkins był marzycielem i ciągle bujał w obłokach, nie zważając na to, co myślą o tym inni. Już jako nastolatek notorycznie wykorzystywał rytmy i beaty nagrań Milesa Davisa i Sly & Robbie wystukując je przy każdej okazji, choćby dłońmi na kolanie, czy sztućcami na stole. Nawet gdy innym wydawało się to bez sensu, Atkins wiedział „od zawsze", że chce komponować własną muzykę, gdy już w wieku lat dziesięciu otrzymał od rodziców pierwszy instrument (gitarę). Przy każdej nadarzającej się okazji pożyczał automat perkusyjny od starszego brata, uzupełniając w swych debiutanckich kompozycjach naturalny dźwięk konwencjonalnego instrumentu o element inności. Stawał się coraz bardziej zdeterminowany w pragnieniu realizacji pierwszego nagrania. Eksperymentował z kaseciakami i mikserami, aż do chwili gdy nabył swój pierwszy syntezator Korga, znajdując nieskończony potencjał i możliwość tworzenia efektów kojarzących się z UFO i przestrzenną atmosferą.

Te eksploracje możliwości dźwiękowych doprowadziły do tworzenia pierwszych podkładów rytmicznych. Wydawałoby się, że jako idealna baza dla twórczości Atkinsa mogły posłużyć funk grupy Parliament/Funkadelic i psychodelia niektórych utworów Hendrixa, jednak to „Man Machine" grupy Kraftwerk wprost „rozsadziło" jego umysł. A to ze względu na olbrzymie podobieństwo z jego własnymi eksperymentami. Poczuł wtedy jeszcze silniejszą potrzebę stworzenia brzmienia przyszłości. Jak przyznaje w wywiadach, dużą inspiracją dla jego twórczości była legendarna postać radiowa tamtych czasów w Detroit – Electrifying Mojo. Jako pierwszy ośmielił się prezentować w swojej audycji techniczne rytmy, przyczyniając się do ich lokalnej popularyzacji.

Tymczasem Atkins wstąpił do college'u, by studiować muzykę elektroniczną. Poznał tam Ricka Daviesa, podobnie myślącego electro badacza, który udostępnił mu swoje pokaźne studio, pełne już wtedy sekwencerów i sprzętu analogowego. W 1981 roku założyli wspólnie wytwórnię Deep Space, dla której zaprezentowali swe możliwości pod nazwą-legendą Cybotron, dając światu pierwszą próbkę tego, co później stało się znane jako electro. Pierwszym opublikowanym singlem był „Alleys Of Your Mind", jednak największą popularność zdobyły „Cosmic Cars" i „Clear". Po zdumiewającym sukcesie tych nagrań (zebranych później, w 1990 roku, na albumie „Clear" przez wytwórnię Fantasy), Atkins rozstał się z Daviesem, by założyć tłocznię Metroplex, gdzie zrealizowali pierwsze autorskie nagrania inni pionierzy muzyki tanecznej, w tym Eddie Fowlkes, Kevin Saunderson i Derrick May.

Popularność house'u w połowie lat 80., tylko przyspieszyła działania Atkinsa, który jeszcze intensywniej penetrował meandry technicznej muzyki. Jego nowe projekty Model 500 i Infiniti, zyskały duży rozgłos i uznanie za swą twórczą oryginalność, dając przykład wielu, wielu innym, którzy weszli na wydeptaną przez Atkinsa ścieżkę. Nagrania z tamtego okresu, w tym głównie „No UFO' s", „Ocean To Ocean", „The Chase" i „Electronic" to nie przebierając w słowach, elementarz techno. W roku 1993, zebrała je w ramach serii „Classics" wytwórnia R&S. Atkins, już wtedy zwany „Magic", w tym samym roku przybył do Europy, robiąc furorę wykreowanym przez siebie nowym brzmieniem i światem dźwięków, by w Berlinie nagrywać płyty z duetem 3MB (Thomas Fehlmann i Moritz Von Oswald). Zrealizowany przez nich, pozbawiony tytułu mini-album, zawierał niesamowite międzygalaktyczne beaty, z których największe znaczenie ma dzisiaj „Jazz Is The Teacher".

Rok później, kontynuując swoją współpracę z Tresorem, Atkins ujawnił siłę innych producentów z Detroit, w tym Rona Cooka, Scan 7, Drexciya, Optic Nerve realizując kompilację „Magic Tracks". Umieścił na niej także dwa swoje nagrania, „Hardrive" i „Flash Food" pod pseudonimem Infiniti, z którym długo nie mógł zdecydować się na nagranie pełnowymiarowej płyty. Równolegle z Tresorem realizuje nagrania dla belgijskiej tłoczni z R&S, dla której przygotował kolejne projekty pod szyldem MODEL 500. Mini-album „Sonic Sunset" zawierał m.in. 20-minutową suitę „I Wanna Be There", a na albumie „Deep Space" znalazł się m.in. fantastyczny, w pełni wokalny numer „The Flow". Wydany na singlu, zawierał bardzo udane remiksy, w tym wykonane przez Underworld, Franka De Wulfa i jungle'owy Alexa Reecee'a. Kolejne dwa kroki w karierze Atkinsa to wreszcie albumy Infiniti – kompilacyjny „The Infiniti Collection" z nieco starszymi utworami plus dwie premiery „Moon Beam" i „Raindrops" oraz jedna z najdłużej oczekiwanych płyt końca 1998 roku, nowy album Infiniti „Skynet".

Jak widać po samych tytułach nagrań Atkinsa, wszystko kręci się wokół kosmosu, nieba, gwiazd, słońca i odległych galaktyk. Zawsze pociągało go to, co nieznane, nie zdobyte i nie zmierzone. Swe astronomiczne badania przenosił na grunt muzyczny, w którym zawsze chciał odkryć coś nowego, pragnął być twórcą nowego stylu.

Jak dowodzą wszystkie podręczniki techno, a jeszcze dosadniej same nagrania, udało mu się to już na początku kariery. Siła Atkinsa polega na tym, że nie poprzestał na stworzeniu podwalin electro i techno. Nadal szuka i usilnie stara się odkryć nowe możliwości instrumentów elektronicznych. To, co robi, jest zawsze oryginalne, nie do podrobienia, to od jego płyt zaczyna się każda miarodajna techno skala. To do nich można dopiero odnosić twórczość innych. Juan Atkins jest jeden i w tym co robi, jest w sposób niekwestionowany najlepszy.

Po ponad piętnastu latach w muzycznym biznesie, jest nadal w szczytowej formie. Zmechanizowany kosmiczny funk Infiniti łączy marzycielski futuryzm z jego funkowo-jazzową przeszłością. Dzięki swojej muzyce przyczynia się do tego, że techno jest nadal popularne, jednocześnie klasyczne i bardzo współczesne.

Sławek Pękala

http://home.iprolink.co.nz/~sol/ja.htm
http://www.techno.de/frontpage/95-07/juanatkinson.html

plastik

PLASTIK prosto do domu czyli pomyśl o prenumeracie

PLASTIK jest miesięcznikiem kolportowanym na terenie całej Polski, ale może zdarzyć się, że w Twoim miejscu zamieszkania **PLASTIK** będzie niedostępny. W takim przypadku pozostają do wyboru dwie możliwości dołączenia do grona naszych czytelników:

1) zamówienie numeru archiwalnego (tzn. po wycofaniu go ze sprzedaży z dwumiesięcznym opóźnieniem) oraz

2) PRENUMERATA, czyli zamówienie i opłacenie z góry co najmniej trzech kolejnych numerów pisma **PLASTIK**.

cena 1 egz. pisma PLASTIK wynosi 5,00 zł,
cena 1 egz. pisma PLASTIK wraz z płytą CD wynosi 7,00 zł,
niektóre wydania (numery) pisma **PLASTIK** zawierają płytę CD z muzyką,
cena 1 egz. pisma PLASTIK w prenumeracie na I i II kwartał 1999 wynosi 5,00 zł (bez względu na to czy z płytą, czy bez),
cena jednego egz. na III i IV kwartał 1999wynosi 5,00 zł,
cena 1 egz. pisma PLASTIK w sprzedaży wysyłkowej jako numeruu archiwalnego wynosi 5,00 zł (egz. bez płyty) lub 7,00 zł (egz. z CD)
(wraz z kosztami wysyłki)

Aby zaprenumerować miesięcznik PLASTIK należy:

Wysłać na adres
ZJEDNOCZENIE sp. z o.o.
ul. Fucika 5
02-929 Warszawa

przekazem pocztowym (czerwony druczek) kwotę stanowiącą iloczyn ilości zamówionych egzemplarzy i ceny 5,00 zł (minimum 3 kolejne numery), tj. np. 3 x 5,00 zł za numery 1,2,3 lub 5 x 5,00 zł za numery 3,4,5,6,7 itd.

należy dokładnie opisać, które numery się zamawia – jest na to miejsce na odwrocie czerwonego druku przekazu.

Warunkiem otrzymania opłaconego numeru pisma (w obu wariantach) jest otrzymanie przez nas pieniędzy do 20 dnia miesiąca poprzedzającego wydanie interesującego Was numeru PLASTIKA. Np.: jeżeli zamawiacie prenumeratę od numeru majowego, to wpłata musi do nas wpłynąć do 20 kwietnia itd.

W przypadku jakichkolwiek wątpliwości dzwońcie pod nr (022) 42 88 46

UWAGA! Numery wyprzedane: 1/97, 2/97, 6/97
Wydania z płytą: 7/97, 8/97, 1/98, 4/98

THOMAS BRINKMANN

MUZYKA I GEOMETRIA

Co wspólnego mają ze sobą surrealista i dadaista Max Ernst oraz minimalista techno i Thomas Brinkmann? Na pierwszy rzut oka może wydawać się, że właściwie nic. Gdy jednak spojrzeć głębiej, znienacka pojawiają się pewne podobieństwa. Weźmy rzecz prozaiczną – miejsce zamieszkania. Ernst mieszkał i tworzył w Kolonii, Brinkmann uchodzi za jednego z najaktywniejszych animatorów sceny techno w tym mieście. Swoją muzykę wydaje zaś najczęściej w dwóch wytwórniach, które sam założył i prowadzi – starsza nazywa się Ernst, ta nieco nowsza Max. To w żadnym wypadku nie może być zbieg okoliczności. **Brinkmann wydaje się być inspirowany przez, nieżyjącego już, Ernsta. Niewątpliwie łączy ich zamiłowanie do przełamywania stereotypów, niezaspokojony pociąg do poszukiwania nowych dróg ekspresji i oryginalność.**

Fan minimalizacji muzycznej znać może Brinkmanna z dwóch stron – jako hiperkreatywnego twórcę własnej muzyki lub jako autora remiksów. Jak dotychczas na solidny fundament jego remikserstwa składają się dwa albumy: remiks serii „Concept 96" Ritchie'ego Hawtina, aka Plastikman, oraz remiks nagrań Mike'a Inka „Studio 1". Na pierwszy ogień poszły nagrania ze „Studio 1". „To było całkiem zabawne – mówi Brinkmann, – nie oczekiwałem tak żywiołowej reakcji ze strony Mike'a. Kiedy spotkałem się z Inkiem, miałem gotowe tylko kilka DAT-ów. Nagrałem je w następujący sposób: podłączyłem do adaptera dwie igły tak, że wyjście każdej z nich było podłączone do osobnego kanału. Lewe ramię adaptera połączyłem z lewym kanałem, a prawe z prawym. Tą techniką nagrałem na próbę kilka DAT-ów, zmieniając odległości pomiędzy ramionami, szukałem pewnych struktur rytmicznych, które odpowiadałyby atmosferze »Studio 1«. Te nagrania zaniosłem do sklepu płytowego Inka. Po kilku godzinach zadzwonił Ink, mówiąc: »To jest niesamowite, musimy wydać to na winylu, pewnie zrobimy też płytę kompaktową«. Praktycznie od razu zajęliśmy się produkcją wariacji »Studio 1«".

Zaskakująca jest idea podłączenia dwóch wkładek, dwóch igieł, do jednego adaptera, jednak, jak twierdzi Brinkmann, „(...) to dosyć stary pomysł. W latach 70. i 80. japońska firma Micro produkowała adaptery DQX 500 i DQX 1000, które umożliwiały podłączenie trzech ramion do jednego decka. Tyle że założenia były zupełnie inne – audiofile używali poszczególnych ramion do różnych gatunków muzyki, mieli osobne ramię do klasyki, osobne do jazzu etc. Nigdy jednak, jak sądzę, nie próbowali używać dwóch czy trzech ramion naraz. W tamtych czasach nie było nas stać na te bardzo dobre modele, które sprzedawano w sklepach, więc budowaliśmy je sami".

To jednak nie tyle kłopoty finansowe, co poszukiwanie nowych płaszczyzn istniejącej muzyki, skłoniły Brinkmanna do eksperymentów z adapterami. „Moje płyty zaczęły mnie nudzić, więc postanowiłem odtwarzać je w inny sposób. Na początku zbudowałem adapter, który był lustrzanym odbiciem klasycznego adapteru – poszczególne części znajdowały się po drugiej stronie – ta konstrukcja umożliwiła mi słuchanie płyt od końca – od środka na zewnątrz".

Wtedy też po raz pierwszy pojawiła się w umyśle kolońskiego minimalisty, koncepcja o wiele bardziej nietypowa... „To właśnie w tym czasie zacząłem nacinać powierzchnię moich płyt nożem. To był przełom lat 70. i 80. Jeden z moich przyjaciół kupił wtedy sekwenser, na który mnie nie było stać. I pewnego wieczoru, kiedy słuchałem płyt, igła adaptera zablokowała się w ostatnim rowku płyty – słuchałem tej pętli i wtedy przyszło mi do głowy, aby porobić niewielkie rysy na tym ostatnim rowku. Zrozumiałem, że istnieje pewna geometryczna relacja, powiązanie pomiędzy tymi nacięciami a metrum i wysokością dźwięku. Mogłem pracować z zapętlonym rowkiem płyty, prawie tak jak mój przyjaciel z sekwenserem. Zacząłem eksperymentować z tym sekwenserem własnej roboty, szybko spostrzegłem, że jeżeli płyta zostanie nacięta głębiej, dźwięki są niższe. Jeżeli nacięcia będą płytkie, wówczas dźwięki będą wyższe. Odkryłem, że można w ten sposób »wycinać« proste melodie – nie jest to proste, ale możliwe. Zacząłem nacinać spore ilości płyt, ale nikt nie traktował tego zbyt poważnie, ludzie śmiali się ze mnie".

Podstawą do zrozumienia idei nacinania płyt analogowych jest swoiste zwizualizowanie muzyki na nich zapisanej. „Na powierzchni płyty jest bardzo wyraźny obraz, może dostrzec praktycznie każdy bit. Tu pojawia się kwestia zamiany muzyki na doznania wzrokowe. Wydaje mi się, że istnieje silne powiązanie pomiędzy patrzeniem a słuchaniem, bardzo bliski związek między muzyką a geometrią. To jest oczywiście widoczne jedynie na płytach winylowych. Na przykład moje nagrania wydane przez wytwórnię Ernst mają bardzo wyraźny wzór nacięć. To dlatego, że nagrałem je w tempie dokładnie 133,3 uderzeń na minutę. Ta wielkość pozostaje w pewnej relacji do tempa, w jakim obraca się maszyna tłocząca płyty, a także w określonej relacji do tempa adaptera – 33,3 pomnożone przez 4 daje nam właśnie 133,3". Cztery na cztery to z kolei metrum stosowane w większości utworów techno. „Inną ważną rzeczą jest miejsce, w którym tłoczony jest bit. Ponieważ dźwięki basowe tłoczone są głębiej i najczęściej odległości między nimi są takie same, tworzą one określone linie na powierzchni płyty. Można teraz wziąć nóż i pogłębić tę linię lub naciąć kolejną powyżej".

Brinkmann wspomina, że ma jeszcze kilka równie dobrych pomysłów, które jednak nie są na tyle dobrze opracowane, żeby wykorzystać je do nagrywania muzyki czy podczas występów na żywo. Najprawdopodobniej jeszcze nie raz nas zaskoczy, tak jak zaskoczył Richie'ego Hawtina niespodziewanie przynosząc mu wariacje płyty „Concept 96". „Najważniejszymi projektami muzycznymi lat dziewięćdziesiątych są dla mnie »Concept 96« i »Studio 1«. Istnieją inne, bardzo dobre nagrania, np. z Maurizio Records, ale to są serie nagrań, które zrobiły na mnie kolosalne wrażenie. Był taki okres, kiedy byłem potwornie znudzony tym, co działo się na rynku muzycznym i właśnie wtedy odnalazłem dalszą drogę dzięki »Studio 1« i »Concept 96«. To czyste, precyzyjne i konceptualne nagrania, przy tym zachowują potencjał taneczny. Nagrałem wariacje »Concept 96« i z tą taśmą pojechałem do Detroit i Windsoru. Kilkakrotnie dzwoniłem do Richie'ego, ale bez skutku, trudno było go zastać. Ostatecznie udało mi się złapać go na dziesięć minut przed wyjazdem na występy w Niemczech. Kiedy dałem mu DAT-a z wariacjami »Concept 96«, włożył go do odtwarzacza, posłuchał przez chwilę i powiedział: »Hmmm... to jest całkiem interesujące«. Jednak zaraz musiał wyjechać. Zadzwonił do mnie jakiś czas potem z propozycją nagrania płyty z tym materiałem".

38

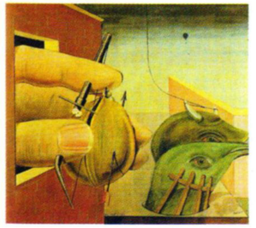

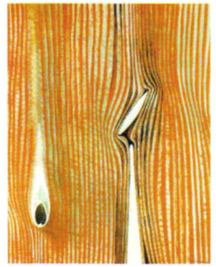

Brinkmann nagrywa także własne utwory, które wydaje nakładem swoich wytwórni – Ernst i Max. W Max wydawane są cięższe, łupiące kawałki, natomiast Ernst to wytwórnia o bardziej eksperymentalnej proweniencji. Kolejne krążki są bardzo dopracowane, zarówno pod względem muzycznym jak i graficznym, oraz konceptualnym. Płyty znajdują się w ostro pomarańczowych lub słonecznikowożółtych kopertach. Utwory z Ernsta Thomas chrzci imionami dziewcząt (Heidi, Erika etc.), utwory z Maxa noszą imiona męskie. „Jeżeli masz dzieci, musisz nadać im imiona, podobnie jest z ulicami, ze wszystkim. Ludzie starają się nazywać praktycznie wszystko. Znacznie bliższe wydaje mi się nazywanie utworów imionami ludzi, niż wymyślanie dla nich jakichś zupełnie niedorzecznych tytułów. Z tymi wszystkimi dziewczętami nie łączą mnie żadne stosunki. Każdy słuchający moich utworów może interpretować te imiona na swój sposób, ułożyć do nich własną historię, powiązać z własnymi uczuciami. Nie chcę w jakikolwiek sposób wskazywać na interpretację mojej muzyki – to są tylko imiona".

Muzyka wydana na płytach, to tylko cześć jego twórczości, pokusiłbym się o stwierdzenie, że część niewielka. Brinkmann ma szansę rozwinąć skrzydła dopiero podczas występów na żywo. „Zazwyczaj grywam z dwóch sekwenserów i dwóch adapterów. W pewnym sensie traktuję sekwenser tak jak adapter i na odwrót – wykorzystuję adapter jako sekwenser. Granica między graniem na żywo a odtwarzaniem muzyki gubi się gdzieś, tak naprawdę nie wiadomo, kiedy to zaczyna, a kiedy przestaje być live actem. Nie wiem także dokładnie, co się będzie działo. Zazwyczaj gram w oparciu o materiał z Ernst i Max. Wożę ze sobą też dodatkowe ramię, które czasami łączę z adapterem, z Technicsem SL1200MkII. I to, co będę grał, zależy wyłącznie od sytuacji".

Thomas wspomina, że tylko raz, w Kolonii, zdarzyło mu się grać z dwóch zmodyfikowanych adapterów naraz. Wydaje się, że taka kombinacja musi być dosyć męcząca zarówno dla grającego jak i dla słuchających.

Przyszłość muzyki elektronicznej, przyszłość techno wedle Brinkmanna opiera się na ludziach, którzy są w stanie wyjść poza powtarzanie samych siebie. Eksperymentować i rozwijać się. Stale robić rzeczy nowe i ryzykowne. W pewnych ramach jednak. „Myślę, że techno ma bardzo klasyczną strukturę, mi osobiście przywodzi na myśl grecką lub rzymską architekturę. Kolumny odpowiadają uderzeniom, bitom. Na powierzchni ta muzyka jest zupełnie inna, ale samo myślenie, idea, jest bardzo klasyczna. Ten klasyczny aspekt stwarza naprawdę wielkie możliwości. Mimo sztywnej struktury jaką jest bit 4/4, wciąż pozostaje pewna przestrzeń, wolność. Zmieniają się czasy i na niektóre sprawy można spojrzeć z zupełnie nowego punktu widzenia, zrobić je w inny sposób. Ostatnio sporą niespodzianką były dla mnie nagrania Theo Parrisha dla Peacefrog (Firstfloor 1 i 2.) Zaskoczyło mnie połączenie tak subtelnych sampli z klasycznym bitem. Bardzo podobają mi się sample jazzowe w utworach techno. Trudno mi to wszystko wyjaśnić, ale cieszę się, że są ludzie, którzy robią stare rzeczy w nowej konwencji".

Sam Thomas Brinkmann, jak i jego alter ego w dziedzinie malarstwa Max Ernst, bez wątpienia należy do grupy artystów z zaangażowaniem łamiących konwencje i zapamiętale szukających nowych dróg ekspresji. Ciekawym, czy w pewnym momencie metrum 4/4 i prosty basowy bit nie staną się dla niego ograniczeniem na tyle dużym, że wręcz uniemożliwiającym dalszy rozwój. Wtedy zapewne techno straci jednego z ciekawszych i kreatywniejszych muzyków. Otwarte pozostaje pytanie, jakiej muzyce poświęci się Brinkmann wtedy.

Mirosław Milewski, angel@pol.pl

Serdeczne podziękowania dla: Erin Lewis z Ontario – za piękne zdjęcie artysty; Andrew Duke'a z Andrew Duke Cognition Audioworks () za wywiad; oraz Maxa Ernsta – za obrazy.

39

Angielskie słowo „travelator" oznacza ruchomy chodnik, który możecie zobaczyć, na przykład, na lotniskach. Szybko i bezszmerowo przenosi on ludzi z jednego miejsca na drugie – od, dajmy na to, skrzydła z odlotami do Ameryki, do skrzydła obsługującego połączenia europejskie... Termin ten posłużył również za tytuł nowej płyty grupy The Egg. Zresztą nie bez powodu – muzycy, równie wprawnie zabierają swoich słuchaczy na kanikułę poprzez zróżnicowane odmiany muzyki klubowej, z big beatem na czele, do funky i rocka! Więcej szczegółów opowie wam osobiście „travel agent" – Dave Gaydon (b.)

JAJECZNICĘ Z BOCZKIEM PROSZĘ!

Słyszałam, że zaczynaliście od przygrywania pod lampkę wina?!

D.G.: Zgadza się. Ja i Ned Scott (kb.) chodziliśmy razem do college'u w Oxfordzie, a jego brat bliźniak Maff (dr.) do szkoły w pobliżu. Graliśmy razem i udzielaliśmy się przez trzy lata w innych zespołach. W kryzysowej sytuacji finansowej, przyjęliśmy ofertę jednego z małych pubów. Potem dołączył do nas Mark Revell (g.) i odtąd zaczęliśmy grać jako zespół. Mieliśmy co wieczór inną nazwę geometryczną: trapez, kula itd. Któregoś dnia zabrakło nam kształtów, więc postanowiliśmy pozostać przy jajku... Jak byłem mały, to udawałem przed lustrem, z rakietą tenisową w ręku, że jestem wielkim gwiazdorem pop w zespole The Egg...

Słuchając „Travelatora" wyłapuje się motywy charakterystyczne dla różnych gatunków muzycznych i to bynajmniej nie wyłącznie elektronicznych... Tak, jakby – oscylując wokół muzyki klubowej – Egg przemycał bardzo wiele z jakichś waszych młodzieńczych fascynacji muzycznych.

D.G.: To prawda. Pochodzimy ze środowisk o bardzo różnych zainteresowaniach muzycznych. Jako młodzik byłem zagorzałym fanem AC/DC i innych zespołów heavymetalowych – trudno uwierzyć, co?! Potem przyszły fascynacje disco lat 70. i funky: uwielbiam Jamesa Browna, The Parliament, George Clintona – funk kręci mnie niesamowicie! Wszyscy z nas byli pod wpływem Pink Floydów i alternatywnego rocka. Jesteśmy również otwarci na wszystko, co usłyszymy. Często czerpiemy z soundtracków – bardzo nam się podobają ścieżki dźwiękowe do, na przykład, Jamesa Bonda. Kiedy zeszliśmy się w The Egg, postanowiliśmy kompilować nasze fascynacje w spójną masę, ale charakterystyczną wyłącznie dla nas. Nie dance, nie house, nie techno, ale jajecznica...

40 →

Podkreślacie, że charakteryzuje was brzmienie „live" – zawsze mi się wydawało, że muzyka tego typu, zaprojektowana elektronicznie, raczej odbiega od live...

D.G.: Na początku The Egg wyłącznie jamowało. Ale masz rację, dość trudno jest grać muzykę wyłącznie w tej formie. Dodaje to ciepła i organiczności, ale dźwięk musi być nagrywany w studiu, by brzmieć dobrze. Skrzyżowaliśmy więc live z pracą w studiu. Kiedy nagrywasz kawałki na DAT-a, a potem wybierasz z próbek ten najlepszy na płytę, to jest to czyste planowanie – zero polotu! Ale kiedy wczujesz się w improwizację i nagrasz ją, to masz zarejestrowaną żywą muzykę. Na występach potrafiliśmy zagrać trzy utwory podczas trzech godzin... Stopniowo się w nie zagłębialiśmy, wchodziliśmy w boczne alejki, wracaliśmy do głównych tematów i tak w kółko. Teraz nieco od tego odeszliśmy, ponieważ na dużych koncertach lepiej jest polegać na sprawdzonych rzeczach. Ludzie nie przychodzą, by słuchać wyłącznie eksperymentów – parę jest OK, ale bez przesady.

Czytałam, że kariera Egg rozpoczęła się od dobrego przyjęcia waszych koncertów. W jakim stopniu określił ich formułę fakt, że gracie muzykę instrumentalną i nie ma w Egg frontmana?

D.G.: Podróżujemy z sześcioma projektorami – każdy z nich wyświetla inny obraz, słowa lub symbole. Każdej frazie melodycznej odpowiada inny zestaw wizualny. Film spełnia rolę słów do utworów, tworzy pełnię z muzyką. Głupio było tak stać tylko we czwórkę na łysej scenie. Nasze sylwetki stają się podczas przedstawienia elementami tych obrazów, ponieważ występujemy ubrani na biało i zlewamy się z tłem. Maff nakręcił w college'u parę filmów o jego codziennym życiu, a my wyświetlaliśmy je z tyłu na białych płótnach. Z czasem dokręciliśmy kolejne taśmy. Pokazują one to, co jest wokół nas, skąd się wywodzimy; także utrwalamy wszystkie przedstawienia i festiwale, w których bierzemy udział. Potem pokazujemy je w kolejnych miastach.

Czy myślisz, że to dobrze, że muzyka robi się coraz bardziej wizualna?

D.G.: Myślę, że to naturalna kolej rzeczy. Dzięki komputerom łatwiej jest teraz wykreować efekty wizualne. Sama muzyka lub sam obraz są nieporównywalnie uboższe od tego, co tworzą wspólnie – ich połączenie poszerza nasze doświadczenia estetyczne. Jak tylko DVD bardziej się spopularyzuje, The Egg będzie wydawać cyfrowe dyski zamiast oddzielnych płyt i kaset wideo.

Czym różni się „Travelator" od debiutanckiego „Albumen"?

D.G.: Przy pierwszej płycie weszliśmy do studia na dwa tygodnie i odtworzyliśmy najlepsze kawałki, które wymyśliliśmy podczas występów. Na „Travelator" postanowiliśmy wykorzystać więcej elektroniki, programowania i sampli. Nagrywaliśmy w studiu po parę godzin, a potem wybieraliśmy to, co najlepsze i samplowaliśmy nawet samych siebie. Ta płyta jest, jakby to powiedzieć... bardziej mięsna, ostrzejsza i na pewno bardziej dopracowana. Siedzieliśmy nad nią trzy miesiące.

A dlaczego zmieniliście producenta? Miała znaczenie bigbeatowa przeszłość waszego nowego producenta Tima Holmesa?

D.G.: Joe Gibb to świetny facet i producent – uchwycił to nasze brzmienie live. Teraz jednak potrzebowaliśmy czegoś innego. Tego, co Tim Holmes zrobił z, na przykład, „Chemical Brothers". Kierunek Monkey Mafia to było to, o co nam chodziło. Zaprosiliśmy go więc do nas i wyszło dokładnie tak, jak sobie to wyobrażaliśmy.

Rozmawiała Ewa Środka
fot.: serwis Warner

27 października zespół wydał nową płytę, zatytułowaną „Up". W jej powstawaniu nie uczestniczył perkusista R.E.M., Bill Berry, któ-

Pozostali muzycy

Czas pokaże czy ta płyta powtórzy „Jagged Little Pill". Na razie Alanis ko je, a jeden z jej występów obejrzym miesiącu, Atomic TV.

Alanis Morissette

W nowym roku Atomic TV pokaże swoim widzom koncert Alanis Morissette. Piosenkarka

sytuacja miała ... który dotyczył zespołu Republika. swoim zachow... ...em rozbawili publ

RADOSNY POWROT EZOTERRORYSTY,

czyli rozmowa z GENESISEM P-ORRIDGE'EM

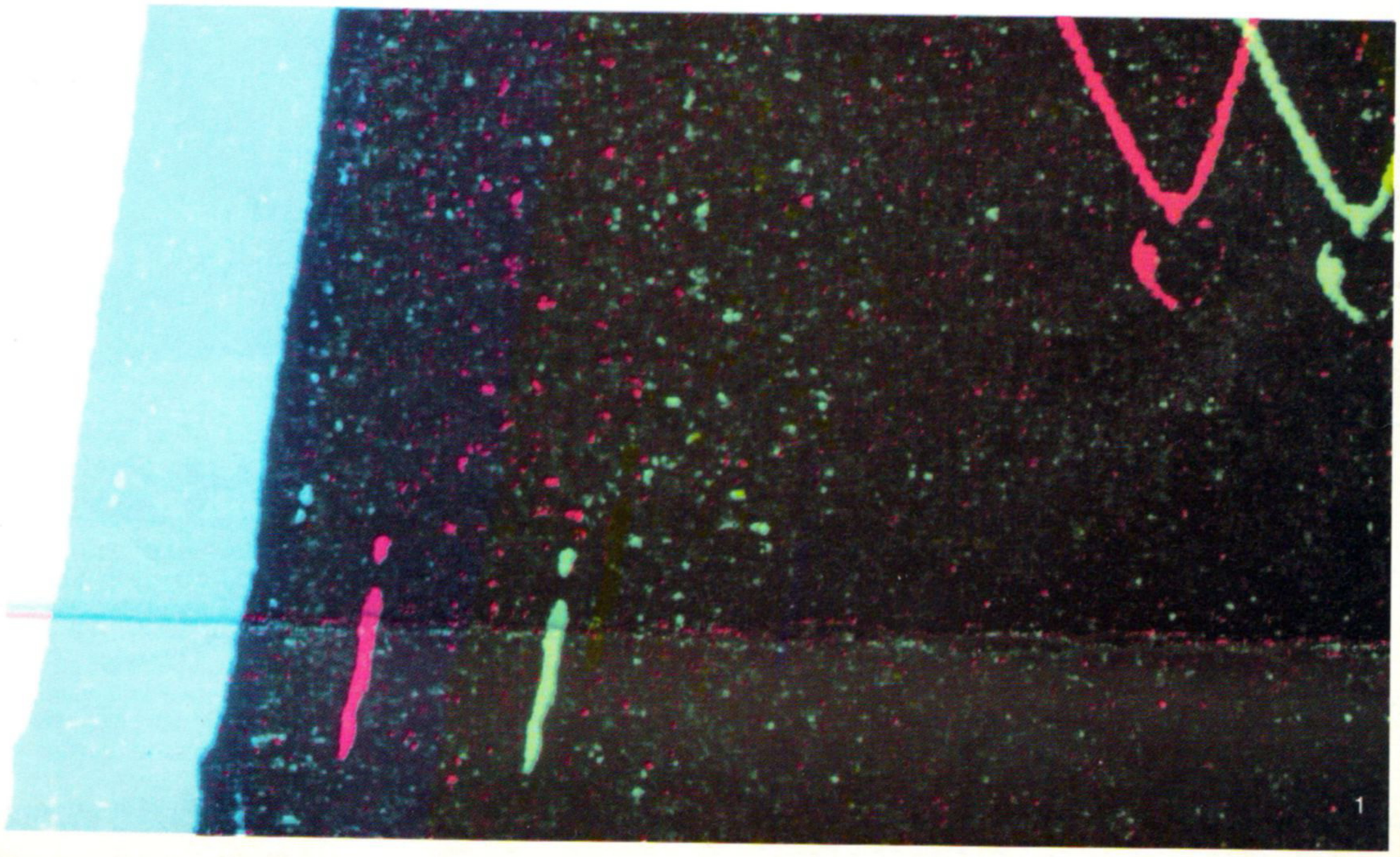

42 →

Genesis P-Orridge - założyciel skandalizującej grupy performance Coum Transmissionsv (1969-1976), twórca kultowych już zespołów Throbbing Gristle (1975-1981) i Psychic TV (1982-1998) jest jedną z najwybitniejszych postaci z pogranicza kontrkultury i okultyzmu.

W ciągu minionych trzydziestu lat P-Orridge dał się poznać jako inicjator nurtu industrial, twórca największego na świecie zakonu okultystycznego działającego na pograniczu magii (głównie Aleistera Crowleya i Austina Spare'a) i technologii – Thee Temple Ov Psychic Youth oraz prekursor muzyki techno. Zainteresowania P-Orridge'a zawsze oscylowały wokół nowych technik poszerzania ludzkiej świadomości, czym często narażał się stróżom prawa i porządku. Skierowana przeciwko niemu kampania telewizyjna oraz represje ze strony policji zmusiły go w 1992 roku do wybrania losu banity. Od tego czasu P-Orridge przebywa w USA, gdzie bierze udział w różnych eksperymentalnych projektach muzycznych i performerskich (Splinter Test, Skinny Puppy, Pigface). Ostatnio, P-Orridge ogłosił zakończenie działalności grupy Psychic TV i rozpoczęcie nowego projektu pod nazwą Thee Majesty, którego poszukiwania skierowane są w stronę „przełamywania stereotypów płciowych" i „eksperymentów z ludzką tożsamością". Thee Majesty ma wystąpić z wielkim koncertem 1 maja w londyńskiej Royal Festival Hall. W związku z tym wydarzeniem, Genesis P-Orridge po siedmiu latach banicji przyjechał do Anglii, by wziąć udział w organizowanej przez firmę Mute Records kampanii prasowej obwieszczającej jego powrót. W przededniu koncertu Mute planuje kompaktową reedycję wszystkich sztandarowych albumów Throbbing Gristle.

Gen, jakiś czas temu ukazały się w „Plastiku" dwa artykuły opisujące twoją ewolucję od końca lat sześćdziesiątych po początek lat 90. Chciałbym, byś opowiedział nam, co się zdarzyło później. Wiemy, że w 1992 roku zmuszony byłeś wyjechać z Wielkiej Brytanii i udać się na uchodźstwo do Stanów Zjednoczonych. Dlaczego tak się stało?

Genesis: Prawdę powiedziawszy, nie tyle musiałem wyjechać z Wielkiej Brytanii, co nie mogłem do niej wrócić. Wydarzenia, o których mowa, miały bowiem miejsce wtedy, gdy wraz ze swoimi córeczkami przebywałem w stolicy Nepalu, Katmandu. Pojechałem tam na zaproszenie znajomych mnichów tybetańskich. Rozdawaliśmy darmowe zupki dla tybetańskich uchodźców, trędowatych i żebraków. Wtedy to otrzymaliśmy faks z Anglii o następującej treści "Scotland Yard zrobił dzisiaj nalot na wasz dom. Lepiej nie wracajcie". Tak więc, nikt nie musiał mnie wyrzucać z Anglii. Po prostu nie było dla mnie powrotnej drogi. I nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Takie sprawy są na porządku dziennym w Anglii. Mniej więcej co trzydzieści lat jakaś osoba zostaje skazana na banicję. Tak było w przypadku Oscara Wilde'a, Quentina Chrisa i Aleistera Crowleya. Anglia znajduje się teraz w takim stanie, że kiedy publicznie kwestionuje się status quo i system władzy, kiedy dowodzi się, że życie nie jest takie, jak nam mówią ludzie władzy i dodaje do tego jeszcze nietypową seksualność, gazety nagle zaczynają obwiniać ciebie odpowiedzialnością za rozkład moralny społeczeństwa. Tym samym mogą zapomnieć o konfliktach zbrojnych, recesji i ogólnym upadku kapitalizmu. Wystarczy, że skupią się na jednej osobie i uczynią z niej kozła ofiarnego. Ja jednak wierzę, że należy przyglądać się historii, by jej nie powtarzać. Kiedy podobna sytuacja dotknęła Crowleya, ten skierował sprawę do sądu przeciwko swoim oszczercom i jeszcze gorzej na tym wyszedł. Tak samo było z Oscarem Wilde'em. Są takie chwile, gdy trzeba być pragmatycznym i rozsądnym. Dlatego uważałem, że najlepiej będzie, jeśli nie dam im jeszcze więcej władzy, zwracając na nich uwagę.

Oczywiście, to tylko spotęgowałoby ich reakcję.

G.: Dałbym się wciągnąć w ich grę. Dlatego wolałem zamknąć się i powiedzieć sobie: w porządku, straciłem swoje mieszkania, samochód, firmę nagraniową itd. itp., ale to tylko rzeczy materialne. Wciąż wierzę, że „magia obroni się sama" i kiedy żyje się w sposób twórczy, wszystko jest dobrze. Straciłem zatem wszelkie dobra materialne, poza trzema, czterema tysiącami dolarów, które wziąłem na podróż. W tej sytuacji, postanowiłem wydać je na coś naprawdę pożytecznego i udałem się do pewnego klasztoru tybetańskiego u podnóża Mount Everestu. Wiedziałem, że tamtejsi mnisi potrzebują wybudować mini-elektrownię wodną, by zapewnić sobie ogrzewanie zimą. Dotychczas bowiem musieli wycinać spore ilości drzew na opał. Tymczasem, elektrownię można było zbudować już za trzy tysiące dolarów. Tak więc oddałem im wszystkie pieniądze. I była to jak gdyby moja ostatnia odpowiedź na ten atak, który spotkał mnie ze strony brytyjskiej prasy i urzędników.

I co się wtedy stało? Znalazłeś się w doskonałej sytuacji, w idealnym punkcie zerowym.

G.: Ha, wtedy zapytałem się sam siebie, co mam teraz zrobić? Ja nie mam nic, wy nie macie nic. Znakomita sytuacja. Nasz znajomy Tybetańczyk prowadził hotel, więc udostępnił nam najlepszy pokój, w którym mogliśmy mieszkać za darmo. Po pewnym czasie ktoś nam jednak doradził: jedźcie do Kalifornii! I tak też się stało. Wyciągnąłem z notesu numer telefoniczny do firmy nagraniowej Wax Trax i powiedziałem im, że potrzebujemy bilety lotnicze do USA. Przysłali mi je bez problemu. Z moim przyjazdem do Stanów wiąże się pewna ciekawa historia... Otóż, gdy wyjeżdżaliśmy do Nepalu, listonosz przyniósł nam stertę listów, których wtedy nie przeczytałem, gdyż byłem zbytnio zabiegany. Wrzuciłem je więc do torby, którą zabrałem razem ze sobą w podróż. O listach tych szybko zapomniałem i przez ponad pół roku ich nie otwierałem. Znalazłem je dopiero wtedy, gdy przyjechałem do USA. Znajdowała się wśród nich koperta z nic nie mówiącym mi adresem i nazwiskiem. W kopercie tej zaś była pocztówka od Michaela Horowitza, który prowadził archiwa Timothy'ego Leary. Widniała na niej informacja: „Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebował bezpiecznego miejsca do schronienia, pamiętaj o moim telefonie". Tak więc tuż po przyjeździe do Kalifornii chwyciłem za słuchawkę i zadzwoniłem do Michaela, który od razu udzielił mi gościny.

Wszystko przebiegało we właściwym miejscu i czasie. Powiedz mi jednak, jakie były twoje odczucia podczas tych pierwszych miesięcy na wygnaniu? To bardzo ciekawa sytuacja, kiedy trzeba zaczynać od samego początku.

G.: Kiedy przylecieliśmy do San Francisco, z lotniska odebrał nas Michael Horowitz i zawiózł nas do swego domu. Mogliśmy tam zamieszkać. Michael jest ojcem słynnej aktorki, Wynony Ryder. Tymczasem, po kilku tygodniach zadzwonili do nas jacyś młodzi ludzie z propozycją, że chcą zorganizować imprezę, z której zysk zasiliłby nasz fundusz. Nie mieliśmy nic przeciwko temu i wzięliśmy udział w tym beneficie. Potem zaś Michael zawiózł nas do Timothy'ego Leary, który dał nam swój samochód i spytał się, czy nie chcielibyśmy zamieszkać razem z nim w Los Angeles. Zastanawiałem się długo nad tą sytuacją, gdyż czułem się nie w porządku. Mogłem zobaczyć, jakże wspaniały jest ten świat, jak wiele w nim dobroci manifestuje się na subtelnym poziomie. Mogłem przekonać się, że kiedy pozwala się na to, żeby sprawy toczyły się własnym biegiem, bez interwencji z naszej strony, nagle zaczyna się doświadczać bezmiaru naprawdę cudownych wydarzeń. Na każdym kroku spotykałem się z przejawami tej cudowności. Ameryka okazała się dla mnie niezwykle gościnna, o czym przekonuję się nieustannie. I chyba właśnie tego nauczyłem się podczas tych wielu lat spędzonych na rozmaitych performance'ach i improwizacjach, że nie potrzeba specjalnych tekstów, nie potrzeba odpowiednich świec i innych narzędzi, by moc magii działała. Wystarczy intencja, silna wola i klarowna wizja. A wykonując te rozmaite obrzędy, improwizując na ulicach, improwizując w rock'n'rollu, improwizując ze słowami, mogłem się przekonać o tym, że to ciało i umysł stają się prawdziwymi narzędziami mocy, które oddziaływują na wszelkie sytuacje. Dlatego nie było mi tak trudno odnaleźć się w tej nowej sytuacji, gdyż miałem za sobą doświadczenie praktyki magicznej, improwizacji muzycznych, działania ze słowami i potrafiłem

43 →

z każdej sytuacji wyciągnąć to, co najlepsze. Tak więc w ciągu pół roku osiedliliśmy się na dobre w pięknym dużym domu, położonym na wzgórzach pełnych drzew, skał i strumieni, pięć mil od klasztoru tybetańskiego. Zabawne, że wcześniej o tym nie wiedzieliśmy. Kiedy przyjechaliśmy do tego domu, postanowiłem udać się na wycieczkę po okolicach. Wsiadłem w samochód i pojechałem krętą drogą po wzgórzach, a tu nagle ujrzałem tę piękną świątynię tybetańską.

Odnoszę wrażenie, że na tym polega właśnie magia. Pod wpływem naszych działań, gdzieś tam toczy się pewien ukryty proces, którego efekty nagle nas zaskakują w życiu codziennym.

G.: Minęło już siedem lat od tamtych wydarzeń, a ja wciąż mam wrażenie, że coraz bardziej polegam na życzliwości świata, ponieważ im więcej z siebie daję dla tego ukrytego procesu, tym szybciej się on dzieje i więcej niezwykłych rzeczy mogę doświadczać. Tak więc, traktuję to jako błogosławieństwo, że nie wróciłem do Anglii, że mogłem wszystko rozpocząć na nowo.

Teraz jednak przyjechałeś do Anglii i bardzo jestem ciekaw, co cię do tego skłoniło?

G.: Prawdę powiedziawszy, przede wszystkim zależało mi na tym, by spotkać się z moją matką, która ma osiemdziesiąt lat i jest już sędziwą staruszką. Uznałem, że nadszedł właściwy czas, by tu przyjechać, że nie powinienem już mieć problemów ze strony władz.

I rzeczywiście nie miałeś?

G.: Nie miałem. Chyba istotną rolę odegrał fakt, że przyjechałem tu po to, by udzielić kilku wywiadów dla prasy przed wielkim koncertem przygotowywanym na 1 maja w Londynie. Poza tym, nie wydaje mi się, by komukolwiek wciąż zależało na tym, by mnie niepokoić. Nie wydaje mi się, by taka strategia komukolwiek przyniosła jakiś pożytek.

Czy zamierzasz zostać w Anglii na dłużej, czy też jest to po prostu krótka wizyta?

G.: Będę tu tylko przez tydzień. Przyjechałem tu przede wszystkim po to, by spotkać się z moją matką. Ale przy okazji odwiedziłem też swoich przyjaciół w Walii. I tu raz jeszcze mogłem przekonać się o tym, że stale towarzyszy mi magia. Kiedy przyjechałem na farmę moich przyjaciół, okazało się że znajduje się ona na wzgórzu Merlina. O dziwo, nie było to miejsce turystyczne, lecz zwykła stara farma, na której położona była grota Merlina. Co ciekawe, tuż przed wyjazdem z Ameryki znaleźliśmy się w stanie Oregon z pewnym człowiekiem o imieniu Dark Bird, który znany był z tego, że przylatywały do niego kruki. Czekając na samolot do Nowego Jorku, skąd mieliśmy odlecieć do Wielkiej Brytanii, wstąpiliśmy do księgarni, w której było stoisko z darmowymi książkami. Jedna z tych książek miała tytuł „Merlin", a na jej okładce znajdowały się kruki. I oto przylecieliśmy do Anglii i znaleźliśmy się na wzgórzu Merlina. Na dodatek, nasi przyjaciele też mieli kruki. Po tych wszystkich doświadczeniach nie potrafię zrozumieć, jak ludzie nie mogą wierzyć w to, że wszechświat cały czas do nich przemawia. Traktują to zawsze z uśmieszkiem i zamykają się na te wszystkie przejawy cudowności. Wracając jednak do tematu, znajduję się teraz w firmie Mute Records, która zamierza wznowić stare płyty Throbbing Gristle. A na początku przyszłego tygodnia ma się ukazać książka o Coum Transmission i Throbbing Gristle. Miałem przyjemność ją czytać i muszę przyznać, że jest to świetna lektura.

Mówiono, że lata dziewięćdziesiąte będą czasem nowej psychodelii. Był nawet taki slogan „lata dziewięćdziesiąte będą sześćdziesiątymi". Tymczasem ze smutkiem obserwuję, jak ten pierwotny impuls, który pobudzał działania kontrkulturowe coraz bardziej zanika. Byłeś jedną z pierwszych osób, które tworzyły kulturę rave. Co sądzisz o jej ewolucji? Jakie są twoje uczucia na temat współczesnego techno?

G.: Cóż, nie jestem teraz nawet w stanie słuchać muzyki techno i rave. Jestem nią potwornie rozczarowany. Tym, jak bardzo jest ona konserwatywna, nietwórcza i sformalizowana. Dziwi mnie, gdy widzę, że tyle ludzi chce dobrowolnie nurzać się w takiej miernocie. Zachowują się tak, jakby mówili: „Proszę, zróbcie mi pranie mózgu i sprawcie, bym nigdy nie musiał już myśleć. Chcę wyglądać tak, jak wszyscy. Chcę być taki, jak na teledysku". Zawsze interesowały mnie nowe dźwięki jako środki służące wyzwoleniu, a nie ograniczaniu. Problem z techno pojawił się wtedy, gdy DJ-e stali się gwiazdami. I to była katastrofa. Powiedzmy sobie szczerze, współczesne techno to nieustannie ciągnące się pasmo prostych powtórzeń. Nie ma w tym nic ciekawego. Sądzę, że ludzie projektują swoje fantazje na coś, co jest kompletnie beznamiętne, a już na pewno nie jest psychodeliczne. Bela Bartok jest już bardziej psychodeliczny.

Gdzie zatem w kulturze współczesnej widziałbyś miejsce na dekonstruowanie nadanych nam tożsamości i odwarunkowywanie wyuczonych wzorów zachowań?

G.: W dwudziestoczterogodzinnej aktywności, która nie ma początku ani końca. Osobiście, zawsze po przebudzeniu zostawiam sobie trochę czasu na coś, co nazywam „marzeniami". Oczyszczam wtedy swój umysł ze zbędnych myśli i zadaję sobie takie pytania: „Czy to nie zadziwiające, że molekuły i atomy składające się na materiał, z którego tworzone jest mięso i kości znajdują się we mnie na tym samym miejscu, które zajmowały przed zaśnięciem, przyjmując postać ciała w którym mieszkam?" Myślę o tym i o wszystkich swoich organach, które znajdują się na tym samym miejscu co poprzednio, po czym mówię: „Dziękuję ci, moje ciało, że wciąż chcesz być mną i nie stajesz się owcą ani bykiem". Następnie myślę o tym, że mam mózg, w którym żyję, i mówię: „Dziękuję ci, mój mózgu, że wciąż tutaj jesteś i sprawiasz, że dzieje się tyle fantastycznych rzeczy". I nigdy nie uznaję za pewne, że tak będzie zawsze. Moje ciało może nagle zmienić kształt i stać się zupełnie innym organizmem. Sądzę, że sama budowa wszechświata ma charakter arbitralny. Występuje w niej kilka podstawowych składników, jak na przykład cząsteczki węgla, które przyjmują różne postacie. Ich zewnętrzny wygląd jest zazwyczaj mylący, jak w przypadku szkła, które tak naprawdę jest płynem. Wszystko to staje się ponownie abstrakcyjne. I sądzę, że ważne jest, by nigdy niczego nie uważać za pewne, nawet swego fizycznego istnienia, by zdystansować się od tych wszystkich wzorów oczekiwań. Tyle że bardzo niewielu ludzi podejmuje to wyzwanie.

Jasne. Ludziom przychodzi bardzo trudno odzwyczajanie się od nawet bardzo prostych spraw. Twoje podejście bliskie jest jednak buddyzmowi i hinduizmowi. Wydaje się, że inne kultury wypracowały pewne techniki, które ułatwiają poznanie siebie samego, poznanie swoich prawdziwych pragnień.

G.: Myślę, że inne kultury docierają do pierwotnych zachowań, które ludzi Zachodu mogą wprawić jedynie w zakłopotanie. Osobiście, praktykuję teraz religię afro-kubańską, Świadomość Orixas. Więcej o niej można przeczytać w Internecie. Wystarczy wejść na Orisha Net, po czym znaleźć stronę Orisha Consciousness Movement, którego Arcykapłanem jest Baba Raul Canizares. (http://afroamculture.miningco.com/msub23.htm)

Ogłosiłeś ostatnio: „Psychic TV - misja dobiegła końca". Biorąc pod uwagę, że Psychic TV był to przede wszystkim twój projekt, podejrzewam, że zmiana ta odzwierciedla zmiany w twoim życiu. Co zatem odróżnia twój nowy projekt Thee Majesty od Psychic TV?

G.: Cóż, różnica jest tak wielka, że trudno jest mi ją opisać w kilku słowach. Sądzę, że wszyscy będą mogli już wkrótce o tym się przekonać. Thee Majesty to jedna osoba z gitarą oraz ja przy mikrofonie. Projekt ten dotyczy tego, o czym tu rozmawialiśmy: majestatu wszechświata, będącego czymś więcej niż sumą ludzi. Pod względem ideowym i muzycznym odzwierciedla on mój wewnętrzny rozwój, zmiany w postrzeganiu świata, które ostatnio przeszedłem. I jak sami się o tym przekonacie – są to poważne zmiany.

Z Genesisem P-Orridge'em rozmawiał
Dariusz Misiuna

Metamorfozy GenesisaP-Orridge'a:
1. Thee Majesty, 2. Throbbing Gristle, 3/4. Psychic TV

źródła ilustracji:
http://dubterrorist.hypperreal.org/wwwboard/messge/1500.html
www.disinfo.com
www.halfass.com/ptv

marcowy numer
już
w kioskach

...itd

Cięcie PROTOPLAZMY Laserem Radości,

czyli techniczne zamieszki w mieście Łodzi

„W książce Isaaka Asimowa zatytułowanej »Die extakten Geheimnissen unserer Welt« dokładnie na 93 stronie jest napisane „erste Form" i to właśnie jest protoplazma" – mówi Marcelo. Nazwa objawiła mu się samoistnie.

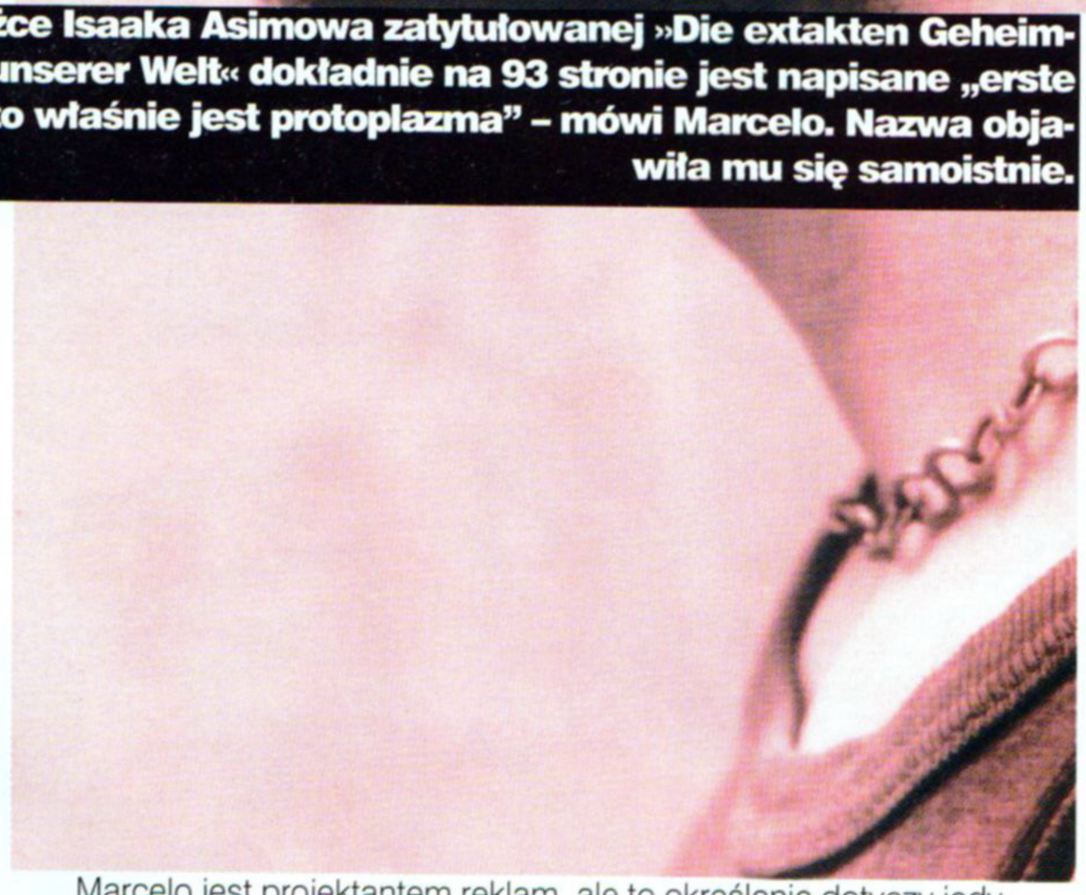

Marcelo jest projektantem reklam, ale to określenie dotyczy jedynie wąskiej sfery jego działań. Od 1987 roku realizuje wszechstronne projekty w dziedzinie malarstwa, fotografii, instalacji, filmu, komiksu, poezji, prozy i mody. Głównie jednak eksperymentuje z dźwiękiem i obrazem. Jest twórcą grup muzyczno-performerskich (F.P.Z., Morris Generativ), Teatru Elektrycznego, formacji Fioletowe Płyny Zdrowotne, grupy Genetix i technofrakcji Protoplazmy E-1500. Jest także autorem programów telewizyjnych i radiowych oraz autorem muzyki do kilkunastu filmów, w większości animowanych. Pozuje do zdjęć, pisze artykuły (m.in. ekologiczne), organizował imprezy w założonej przez siebie, już nie istniejącej galerii Xylolit w Łodzi Te wielokierunkowe zainteresowania Marcela gwarantowały Protoplaźmie stały dopływ nowatorskich pomysłów, ale według niego większy wpływ na kształt formującego się zespołu miała Delfina, szalona podróżniczka i poszukiwaczka przygód. Ich drogi skrzyżowały się w 1993 roku, w squacie „Laser radości" przy ulicy Kilińskiego 210 w Łodzi.

Założyli dwuosobową grupę performerską, Protoplazma była jej muzycznym następstwem. Delfina stała się modelką slajdów Marcela, na których zarejestrowano m.in. jej obsceniczne improwizacje. Weszły one do multimedialnego repertuaru Protoplazmy, podobnie jak materiały wideo, także z Delfiną w roli głównej. Dwuosobowa Protoplazma kierowała się zasadą maksymalnego uproszczenia sprzętu elektrycznego. Marcelo postanowił używać tylko gitary i automatu, ale nie korzystając z komputera, dodawał syntetyczne dźwięki przetworzonego klawisza i ana-

logowe samplingi. Pierwsze produkcje Protoplazmy zostały zarejestrowane na kasecie „Ultrasongi atomowej ery", wydanej w 1995 roku.

Wkrótce do Marcela i Delfiny dołączył Tom (Tomasz Krzemyk) i Micallo (Michał Wróblewski) z metalowo-industrialnej formacji Insane. Razem nagrali materiał na drugą kasetę Protoplazmy – „Kontakt z protoplazmą" (1996 rok). Tom, nazywany punktowym basistą, grał na pięciostrunowej gitarze basowej i, jak powiedział Marcelo, nadał muzyce kopa. Micallo czuwał przy pulpitach operacyjnych i grał na syntezatorze. Po pewnym czasie Tom i Micallo odeszli, bo Insane zaktywizowała się na nowo, a pogłębiający się od pewnego czasu konflikt między Marcelem i Delfiną zakończył się w kwietniu 1997 roku, jej definitywnym zerwaniem z zespołem.

Osamotniony Marcelo postanowił kupić komputer, który szybko stał się niezbędnym narzędziem pracy, pozwalającym na uproszczenie skomplikowanej obsługi automatów i plątaniny kabli – „na komputerze mogę higienicznie zrealizować to, co siedzi mi w głowie, a jedyny problem polega na tym, że można to zrobić na tysiąc sposobów i nagle nie wiadomo, który wybrać". W tym samym czasie do Marcela dołączył nowy basista, QBX (Kuba Wandachowicz), który stanowił istotną część Protoplazmy (od niedawna już nie należy do zespołu) i uważał, że ideowe zaangażowanie ogranicza muzykę, bo ważna jest tylko idea sztuki. Wspólnie doszli do wniosku, że należy znaleźć nową wokalistkę, która zastąpiłaby Delfinę. W efekcie do Protoplazmy dołączyła Bogusia Owsiak, która śpiewaniem poszerza swoje artystyczne zainteresowania, wcześniej wyrażane malowaniem obrazów. Jest modelką awangardowych projektantów Transmode (Darek Jędrzejek i Romek Chruściel), a poza tym zajmuje się stylizacją, m.in. malowała ciała tancerek występujących na Euforii '98.

Protoplazma w składzie: Marcelo, QBX i Bogusia, nagrała piosenkę „Opuszczam planetę", która znalazła się na składankowym CD, wydanym przez POLSAT. Inną produkcję Protoplazmy można znaleźć na maxi-singlu Hedone „Zapach". Jesienią 1998 zespół zaprezentował się w nowym składzie: Marcelo, który po odejściu QBX'a gra nie tylko na komputerze, ale i na gitarze basowej, Bogusia i Nawigator Gildia III Stopnia. Nawigator występował jako Dagoba Laboratorium podczas występów E-1500 (techno-frakcji Protoplazmy), a teraz syntezatorem uzupełnienia gitarę Marcela. „Najpierw to było coś, co można określić jako electro-body-core, potem space-postpunk, który przekształcił się w psycho-postindustrial, a z tego wszystkiego zrobiła się abstrakcja, którą ewentualnie mogę teraz nazwać electro-popem" – powiedział Marcelo.

Techno-frakcja E-1500 powoli przestaje być zupełnie odrębną formą działalności i stapia się z Protoplazmą nadając jej swoją charakterystyczną estetykę. I nie powinno to dziwić, Marcelo eksperymentował z tego rodzaju muzyką zanim jeszcze powstała Protoplazma. Organizował undergroundowe imprezy już na początku lat 90., gdy w Polsce nie każdy jeszcze wiedział, o co w ogóle chodzi. Była to żywiołowa prowizorka dająca całkowicie nieprzewidywalne efekty. Jedną z pierwszych imprez była „Eutanasia", prywatne acid party w mieszkaniu Marcela, do dziś wspominane z powodu niespodziewanego zakończenia – dla potrzeb imprezy na klatce schodowej namalowany był kolorowy szlaczek, który ciągnął się przez 7 pięter i stał się podstawą wymówienia Marcelowi wynajmowanego mieszkania.

Do historii przeszły także słynne acidowe imprezy w schronie. Schron znajduje się w łódzkim parku Poniatowskiego, 6 metrów pod ziemią i teraz nie można do niego wchodzić, ale w 1992 roku był najbardziej undergroundowym, w ścisłym tego słowa znaczeniu, techno klubem w Polsce.

Wiele imprez odbywało się również w squacie „Laser radości". Pierwsza zorganizowana tam impreza nazywała się „Fiku-Miku" i przerwana została wtargnięciem policji. W 1993 roku Marcelo zorganizował w Gdańsku „Megapiknik industrialny", który był ekologiczno-transową inicjatywą, łączącą akcenty przyrodnicze z muzyką techno. Piknik odbył się na świeżym powietrzu, obok bunkrów z II Wojny Światowej i wśród stalowych konstrukcji z epoki Gierka. Jedną z atrakcji towarzyszącą imprezie była wycieczka na pokład chińskiego statku Hua-Ming.

Nadszedł rok 1997 i czas inwazji techno frakcji Protoplazmy, występującej pod nazwą E-1500. W jej skład wchodzi co prawda jedynie Marcelo i jego komputer, ale zawsze współpracuje z nim wielu artystów. Do tej pory z E-1500 występował DJ Inkee (jako CJ), CJ Melov, CJ Ender, Maciej Ożóg oraz (podczas imprez z cyklu Sonax) Dagoba Laboratorium, Cell, Degree Centigrade i Formacja 3. Marcelo współpracuje także z Maciejem Szewczykiem, łódzkim saksofonistą jazzowym. Jak na razie najbardziej spektakularnym występem E-1500 i Protoplazmy był wspólny udział w ubiegłorocznej Paradzie Wolności w Łodzi, kiedy to z Marcelem wystąpiło 30 osób, tańczących na ogromnej ciężarówce. Utwory zaprezentowane podczas parady wydane zostały na kasecie „Psycho-songi z ciężarówki". Od tamtej pory E-1500 regularnie ujawnia się jako organizator techno imprez pod szyldem „Sonax".

Zarówno Protoplazma jaki i E-1500 są niewątpliwie interesującą propozycją brzmieniową, która częstą zmianą stylistyki uniemożliwia jednoznaczne określenie swojego gatunku. Brak tej jednoznaczności nie jest oczywiście wadą formacji. Przeciwnie, czyni ją nieprzewidywalną i zawsze ciekawą.

Ewelina Jamka
fot.: Robert Laska, arch. zespołu

www.nie.mecz.mamy.com.pl
poczytaj sobie sam.htm

chętne zapraszamy
na stronę

• najdłuższa lista linków
• gra - plastetris
• strona uaktualniana co tydzień

www.plastik.com.pl

JEFFREY SHAW – ARCHITEKTURA OBOJGA ŚWIATÓW

Od około pięćdziesięciu lat jesteśmy świadkami nieustannych przemian, jakim – w wyniku szybkiego rozwoju technologii – ulega nasze środowisko życiowe. Oczywiście początki radykalnych przekształceń sięgają czasów rewolucji przemysłowej, jednak druga połowa XX stulecia charakteryzuje się kosmiczną wręcz, w przenośni i dosłownie, akceleracją owego procesu. O ile życie naszych pradziadów warunkowane było głównie przez naturalne zjawiska przyrody, o tyle nasza egzystencja podlega stałemu naciskowi technologii. Szybkość przemian sprzyja mnożeniu się postaw radykalnych: od ślepego zachwytu po równie ślepe zagubienie. Niełatwo w chaosie danych odnaleźć swoje miejsce, wydaje się jednak, że niezwykle istotną rolę w ich porządkowaniu spełniać może sztuka.

Już blisko 30 lat temu podkreślał ten fakt Gen Youngblood – pionier badań nad związkami sztuki i nowych mediów. Pisał on, iż sztuka potrafi dostarczyć języka, za pomocą którego możliwe staje się opisanie i zrozumienie nowych zjawisk kształtujących w nieznany dotąd sposób nasze otoczenie. Artyści sięgając po wysoką technologię oswajają ją, nie dostarczając jednak gotowych odpowiedzi, częściej zadają pytania. Czyż jednak dobrze postawione pytanie nie jest ważniejsze od wszelkich odpowiedzi? Jednym z najważniejszych twórców, którzy wykorzystując zdobycze technologii, równocześnie diagnozują zmieniającą się pod ich wpływem egzystencjalną sytuację człowieka doby cyfrowej, jest **Jeffrey Shaw**. Jego instalacja interaktywna **„Legible City"** jest istotną częścią wystawy Lab 7, którą oglądać można w warszawskim Centrum Sztuki Współczesnej.

Ten australijski twórca pracujący w Europie, z wykształcenia jest rzeźbiarzem i architektem. Nietrudno odnaleźć wpływ tych dwóch, jakże tradycyjnych, dziedzin sztuki na jego zgoła nietradycyjną twórczość. We wszystkich jego pracach znaczącą rolę odgrywa przestrzeń. Jego instalacje są swoistymi projektami architektonicznymi powstającymi na przecięciu świata wirtualnego i materialnego. Dotyczą relacji pomiędzy nimi, sposobów, w jaki oddziaływują na siebie tworząc złożoną przestrzeń bytową współczesnego człowieka.

„Legible City" jest doskonałym przykładem właśnie tego typu dzieła. „Miasto dające się czytać" to projekt, który operując realnymi – istniejącymi w fizycznej rzeczywistości, kompleksowymi zespołami architektonicznymi – tworzy na ich bazie pejzaże intelektualne. Wzorami dla trzech wirtualnych miast są Amsterdam, Nowy Jork oraz Karlsruhe. Zachowując ich układ urbanistyczny Shaw zbudował trzy wirtualne odpowiedniki używając jako budulca słów. W ten sposób podróżując przez miasta możemy je równocześnie czytać. Jako interface umożliwiający ich zwiedzanie posłużył zwykły rower. Wykorzystanie tak prostego urządzenia mechanicznego wprowadza do pracy element czysto fizycznego zaangażowania. Widz, nurkując w wirtualnych przestworzach nie może równocześnie zapomnieć o swej cielesności. Zwiedzanie wirtualnego Amsterdamu kosztuje go tyle samo wysiłku, co spacer po materialnej europejskiej stolicy rowerów. Gdy przestaje pedałować, staje w miejscu. To jakże proste rozwiązanie nie jest jedynie sztuczką autora, dodanym efektem, udziwnieniem czy ozdobnikiem.

Związek między materialną stroną istnienia a intelektem, wzajemne

48

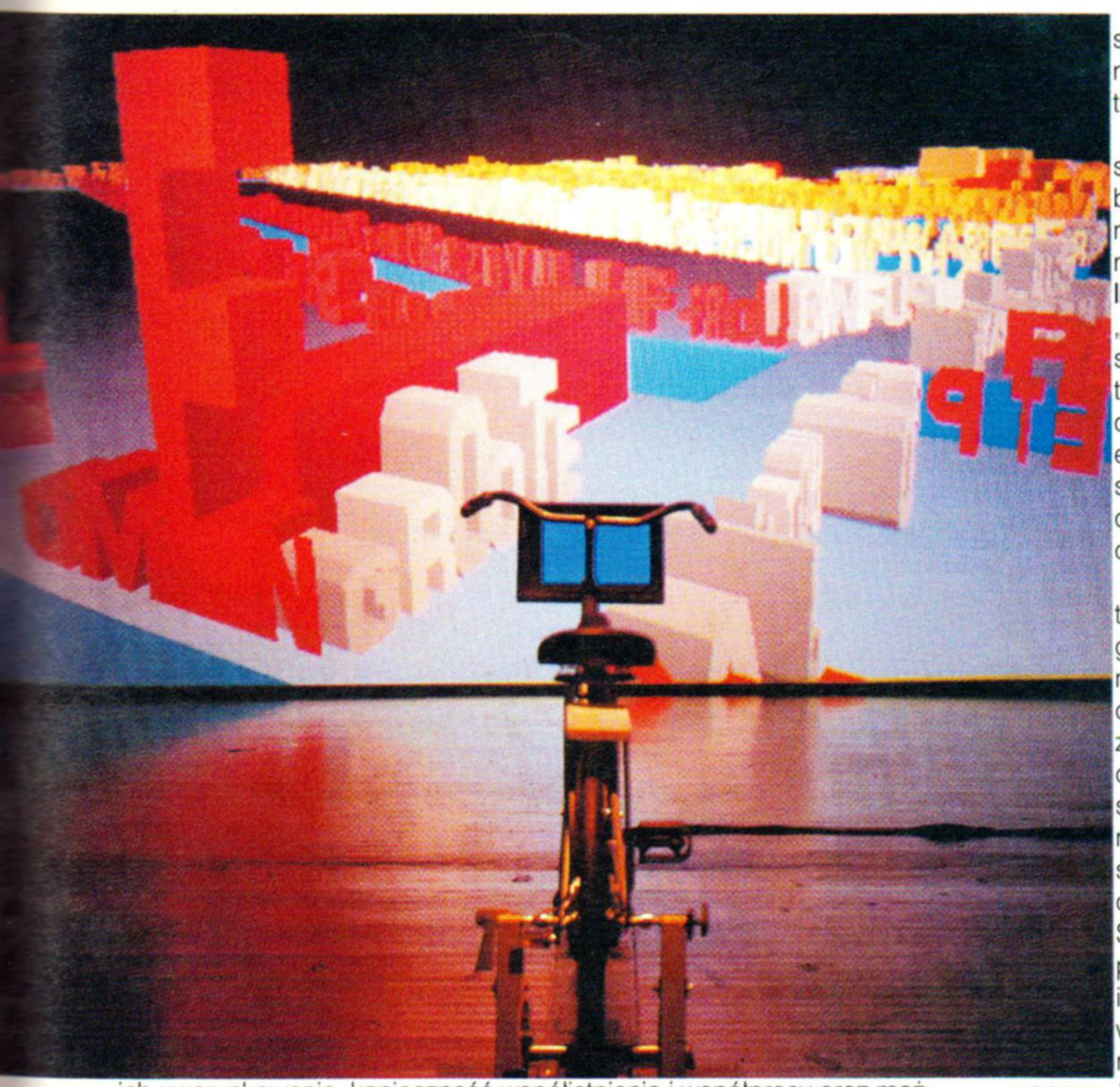

ich uwarunkowanie, konieczność współistnienia i współpracy oraz możliwości eksploracji tego najpierwotniejszego, a zarazem najbardziej zapomnianego w kulturze europejskiej wymiaru naszej egzystencji, to najbardziej charakterystyczne rysy całej twórczości Shawa. Od pierwszych eksperymentów z kinem poszerzonym po najnowsze prace stworzone przy użyciu wysokiej technologii zawsze prezentował antykartezjański światopogląd – zamiast dualizmu świadomości i ciała, podkreślał ich nierozerwalny związek stanowiący istotę psychofizycznej jedności organizmu człowieka.

Od początku lat 60. – w serii prac pod wspólnym tytułem **„Disillusionary Events"** – Shaw podejmował próby przekroczenia iluzorycznej natury filmu, odrzucając tradycyjną przestrzeń ekranową. Za sprawą wielopunktowej projekcji oraz wykorzystania różnych materiałów do zwielokrotnienia i rozwarstwienia przestrzeni ekranowej kształtował nowy rodzaj sytuacji filmowej. Prezentacja filmu przyjmowała formę akcji, w której zasadniczą rolę odgrywała aktywność widzów-uczestników. Tworzył swoistą architekturę ekranu; realne przedmioty i światło projektora wyznaczały przestrzeń, w której widz mógł się swobodnie poruszać, zaś jego ruch spełniał funkcję specyficznego generatora przestrzeni odbiorczej.

Prace z lat 60. rozrastające się od niewielkich instalacji po olbrzymie prezentacje na wolnym powietrzu wprowadzały podstawowe dla późniejszej działalności Shawa motywy dialektyki ciała i umysłu, materialności i wirtualności oraz interakcji jako podstawowego modelu sytuacji odbiorczej. Lata 70. stanowiły czas przejścia od techniki analogowej ku technologii cyfrowej. Dokładnie w połowie drogi, w 1975 roku, powstała instalacja, którą sam twórca określa mianem pierwowzoru virtual reality. Zbudowana była z dwóch projektorów slajdów oraz specjalnie skonstruowanego ekranu. Projektowane serie obrazów widoczne były tylko z jednego ściśle określonego punktu w przestrzeni. Efekt ten uzyskany został dzięki specjalnej konstrukcji ekranu, który złożony był z małych elementów uformowanych w taki sposób, by odbijały światło tylko w jednym kierunku. Widz, który oglądał instalację, początkowo widział jedynie szklany przeźroczysty ekran, gdy jednak znajdował odpowiednie miejsce, był świadkiem narodzin wirtualnego obrazu w centrum realnej przestrzeni.

Wykorzystanie techniki cyfrowej stanowiło logiczne następstwo dotychczasowych poszukiwań Shawa. Początkowe problemy związane ze zbyt małą mocą obliczeniową maszyn i trudności w skonstruowaniu odpowiedniego interface'u przekroczone zostały w instalacji „**Going to the Center of The Garden of Delight**". Ta w pełni interaktywna konstrukcja pozwalała widzowi na „wkroczenie" w sam środek obrazu Hieronimusa Boscha. W obszernym zaciemnionym pomieszczeniu znajdowała się 40-metrowa droga wyznaczona przez dwa rzędy lamp przypominających drogę lądowania samolotów. Na końcu drogi znajdował się ekran. Wraz z przemieszczaniem się w jego stronę ukazywały się na nim kolejne fragmenty obrazu. Tutaj po raz pierwszy rzeczywistym interfacem stało się ciało widza. Od jego pozycji na drodze zależne było to, co widzialne na ekranie.

Kolejne dzieła to seria eksperymentów z różnego rodzaju interface'ami ukoronowana komplementarnymi instalacjami „Legible City" oraz „Virtual Museum". Obie podejmowały zagadnienie związku realnej i wirtualnej przestrzeni. Jednak dopiero praca **„EVE – Extended Virtual Environment"** wprowadzała istotne zmiany. EVE to przestrzeń wirtualna powstająca za sprawą ruchu odbiorcy. Wchodząc do olbrzymiej kopuły załada on hełm sprzężony z komputerem, który z kolei steruje dwoma projektorami zamontowanymi na specjalnym ramieniu robota przemysłowego. Ruch głowy powoduje zmianę pozycji projektorów oraz zmiany sekwencji trójwymiarowych obrazów. Jak twierdzi Shaw, instalacja ta stanowiła kres pewnego ujęcia. Wszystkie powstałe dotychczas prace interaktywne stwarzały możliwość interakcji tylko dla jednego widza w danej chwili. Zważywszy na wysoki stopień ich złożoności, większość widzów pozostawała na pozycji biernych obserwatorów działań jednego uprzywilejowanego. Izolacja widzów, niemożność współpracy, brak szansy uwspólnienia procesu odbioru stanowiły wyzwania, które zapoczątkowały prace nad instalacją **„conFIGURATING the Cave"**.

Współautorami ukończonej w 1997 roku instalacji są Agnes Hegedus i Bernd Lintermann współpracujący z Shawem w jednej z najważniejszych w świecie instytucji badających i propagujących sztukę nowych mediów – Centrum Sztuki i Mediów w Karlsruhe, którego Shaw był wieloletnim dyrektorem. „The Cave" to pomieszczenie, którego cztery ściany to duże ekrany. Umieszczone są one na trzech ścianach pionowych i na podłodze. Projektowane „filmy" są 7 różnymi równoległymi światami graficznymi. Trójwymiarowa projekcja z doskonałymi efektami akustycznymi kreowanymi przez ośmiogłośnikowy system dźwiękowy, powodują wrażenie całkowitego zanurzenia w wirtualne światy. Zbudowane są one z różnorodnych przedstawień symbolicznych, bliskich sztuce abstrakcyjnej. Kluczowym elementem instalacji jest drewniana lalka – model ludzkiego ciała, znana każdemu, kto kiedykolwiek próbował sztuki rysunku czy malarstwa. Odtwarzająca ludzkie proporcje, lalka ta posiada również poruszające się w analogiczny do ludzkich sposób ręce, nogi i głowę. To właśnie poruszając nimi i zmieniając pozycję lalki widz nawiguje po niezwykłych krajobrazach jaskini. Podróż ta może, co ważne, być doświadczeniem zbiorowym, gdyż jednocześnie do 5 osób może kontrolować ruchy lalki i obserwować generowane tym sposobem zmiany obrazów. Współuczestniczą oni w swoistym obrzędzie powrotu do zbiorowości, inicjacji w świat wspólnych nam wszystkim treści. Wędrówka przez symboliczne krainy, proponowana przez autorów instalacji, jest doświadczeniem ponadindywidualnej wiedzy gromadzonej od zarania ludzkości w głębinach świadomości.

Użycie takiego interface'u, jak podkreśla autor, jest równocześnie świadomym nawiązaniem do historii sztuki. Shaw, choć posługuje się najnowszą technologią, nie jest przeciwnikiem tradycji. Mimo iż zmieniły się formy wyrazu, choć inne są narzędzia, inna pozycja autora i odbiorcy – niezmienny jest metafizyczny wymiar sztuki. Poszukując miejsca człowieka w diametralnie zmieniającej się rzeczywistości, Shaw pokazuje swą twórczością, iż najważniejsze pytania są wciąż takie same.

Maciej Ożóg

fot.: archiwum Centrum Sztuki Współczesnej

Instalację „Legible City" prezentuje warszawskie Centrum Sztuki Współczesnej (Zamek Ujazdowski) w ramach Lab 7, Międzynarodowej Wystawy Sztuki Mediów „Transmediacje" w dniach 19.03. – 26.04.

MUSEUM OF JURASSIC TECHNOLOGY

Bogactwo form cywilizacyjnych jest tak wielkie, że muzealnicy zawsze będą mieli co kolekcjonować i odkurzać. Przeglądając porządnie opracowane przewodniki, odnajdziemy wzmianki o muzeach o dowolnym profilu tematycznym, np. wojny, seksu, jedzenia, komputerów, nie wspominając nawet o tak dziwacznych tworach jak Muzeum Owłosienia (Odemira, Hiszpania) czy Muzeum Szklanych Oczu (Pulkkila, Finlandia). Culver City, niepozorne przedmieście Los Angeles, jest jednym z ostatnich miejsc, jakie moglibyśmy posądzać o istnienie jakiegokolwiek muzeum... A jednak Muzeum Jurajskiej Technologii, wciśnięte pomiędzy biuro handlu nieruchomościami i laboratorium kryminalistyczne, jest instytucją całkowicie unikalną, chciałoby się powiedzieć – wizjonerską i bajkową. Jest to specyficzne muzeum muzeów, zorientowane na gromadzenie wszystkiego, co wiąże się z naturalną dla człowieka skłonnością do archiwizowania, zbieractwa i klasyfikacji. David Wilson, człowiek będący założycielem i sercem MJT, uważa, że pierwowzorem wszelkich muzeów była Arka Noego – biblijna kolekcja historii naturalnej, a jednocześnie „pojazd ratunkowy" gatunków. MJT jest muzeum pamięci i zapominania: to, co wyobrażamy sobie jako należące do przeszłości, jest w gruncie rzeczy iluzją, bajką opowiedzianą przez nasz umysł. Dowodzi tego jedno z nieznanych dzieł literatury naukowej – 3-tomowe „Teorie zapominania i problem materii" Geoffreya Sonnabenda. Tekst ten, włączony przez Wilsona do kanonu MJT, został napisany w Ameryce Południowej, kiedy Sonnabend – neurobiolog pracujący nad pamięcią karpia – leczył się w sanatorium z rozstroju nerwowego.

MJT składa się z kilku działów, część których należała wcześniej do XIX-wiecznych kolekcji kuriozów i ciekawostek. Zgromadzono tu np. eksponaty poświęcone tajemniczej mrówce Megaloponera Foetens z Kamerunu (podobno wydawany przez nią „okrzyk" jest słyszalny dla ludzkiego ucha), doprowadzonej do samobójczego obłędu przez zdradzieckie zarodniki. Innym ciekawym obiektem jest niewątpliwie następujące dzieło sztuki: „płaskorzeźba przedstawiająca flamandzki krajobraz z siedzącym

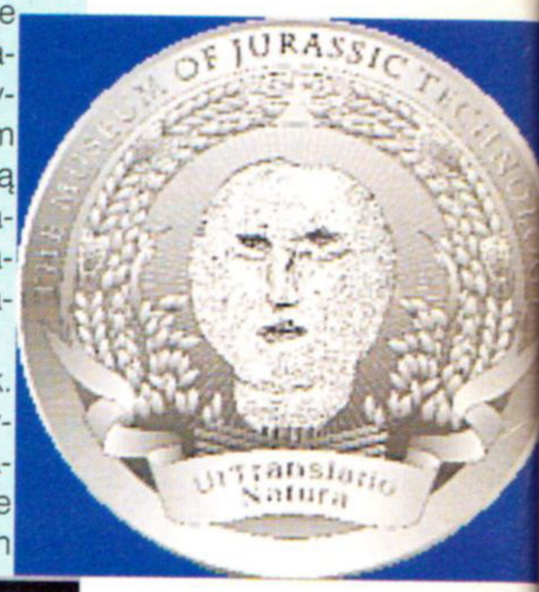

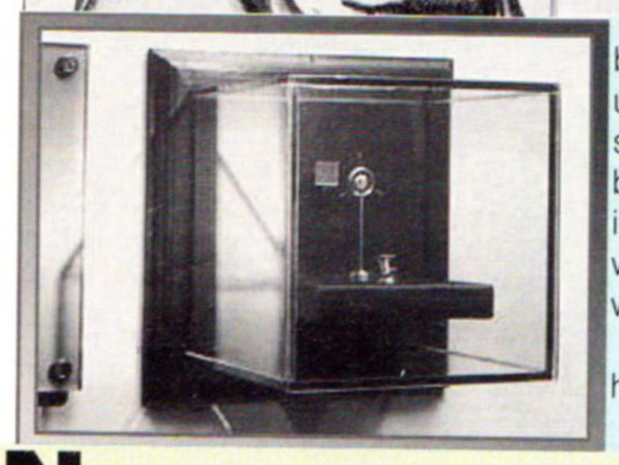

brodatym mężczyzną strojącym altówkę w towarzystwie lwa, niedźwiedzia, słonia ujeżdżanego przez małpę, dzika (...). Z tyłu znajduje się wyjątkowo ponure przedstawienie ukrzyżowania, na którym rzymski żołnierz Longinus przebija włócznią bok Chrystusa". Wszystko to wyrzeźbione w pestce owocu o długości 13 mm i szerokości 11 mm. Ciemne otchłanie MJT kuszą i przyciągają. Kto wie, co się w nich czai poza „rogiem, który wyrósł z tyłu głowy Mary Saughall"?

http://www.mjt.org

JEAN BAUDRILLARD

Fotografujący filozof w czasach popularności wszelkich „idiot cameras" nie byłby chyba niczym wyjątkowym, a jednak nazwisko posiada magnetyczną siłę przyciągania. Naturalnie, nie chcę przez to powiedzieć, że fotografie Jeana Baudrillarda eksponowane w Neue Galerie am Landesmuseum Joanneum w Graz (Austria) są przeciętne. Wnikliwe, analityczne spojrzenie Baudrilllarda krąży po wielu miejscach kuli ziemskiej – od Brazylii do Amsterdamu, rejestrując samotność i głębię wyludnionych przestrzeni. Stare, poczciwe „amsterdamki" połyskują w słońcu późnego lata pośród musztardowych, popołudniowych refleksów pobliskiego kanału. Zdjęcie trochę pocztówkowe, a jednocześnie fantasmagoryczne. Nieokreślona szczelina na fotografii z Brazylii niesie w sobie tysiące możliwości równoważnego odczytania; nie wiemy, z jakiego rodzaju obiektem mamy do czynienia. Ta typowa dla autora żonglerka pojęciami realności, przezroczystości i symulacji jest jeszcze bardziej widoczna w zdjęciu z Lizbony. Dokumentacja wystawy czy fragment jakiejś postmodernistycznej fototapety? Trudności z uchwyceniem logiki rejestrowanego obiektu są typowe dla myśli Baudrillarda, podkreślającej wielokrotnie możliwość nieustannego kopiowania rzeczywistości i symulowania jej przejawów. Analiza współczesnej kultury wydaje się trafna, choć natchniony i katastrofistyczny ton autora bywa chwilami męczący, a czasami – zabawny: „Nie bierzemy już udziału w dramacie alienacji, ale w ekstazie komunikacji" (Ekstaza komunikacji). Prostota formalna niektórych prac prezentowanych w ramach pierwszej wystawy fotograficznej Baudrillarda jest w pewnym sensie zakłóceniem labiryntalnej hermetyczności jego tekstów. Co najważniejsze, jest to całkiem ciekawe, nowe spojrzenie na dorobek „ojca" hiper-rzeczywistości.

50 →

http://www.sime.com/neue_galerie

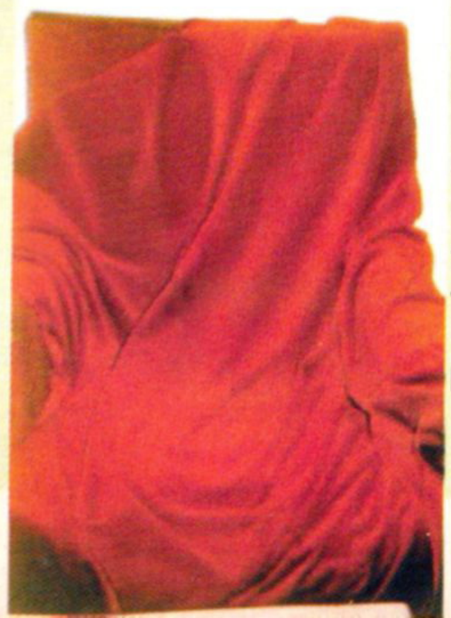

COLORS

Każdy miał zapewne okazję zetknąć się nieraz z reklamami Benettona: uśmiechnięte buzie czarnych, białych i żółtych dzieci na billboardach zaskakująco kontrastują z wizerunkami zakonnic, prezerwatyw i okrwawionych noworodków. Przed tymi obrazami nie ma ucieczki – ich rozmiary, w połączeniu z chytrą designerską logiką, skutecznie ją uniemożliwiają. Przesłanie pozostaje niejasne: nie do końca wiadomo, czy chodzi tu o triumf wielokulturowości, czy o swoiście pojmowane propagowanie neutralności i pacyfizmu pod postacią estetyki szoku. Magazyn „Colors", którego twórcą jest mistrz współczesnej reklamy Oliviero Toscani, kontynuuje w każdym calu politykę firmy Benetton, łącząc w sposób inteligentny i dyskretny obrazy rozregulowanej współczesności z marketingowymi sztuczkami. Dla „Colors" nie istnieją świętości, nic nie jest tematem tabu. Obiektem zainteresowania młodych twórców (potencjalnie, każda osoba poniżej 25 roku życia może stać się współtwórcą „Colors" i kampanii Benettona) pracujących w ramach gigantycznego projektu o nazwie Fabrica, bywają tematy najcięższego kalibru, (tradycyjnie rezerwowane dla nocnych wiadomości wieczornych): tortury, śmierć, nędza, głód, rasizm. Każdy z kolejnych drukowanych wydań „Colors" posiada odrębny temat: czas (nr 26), dom (nr 27), dotyk (nr 28), a ostatnio – zabawki (nr 29). Bezbłędne fotografie, doskonały układ graficzny i sensowne, upakowane informacjami komentarze pozwalają nam zazwyczaj zorientować się, że świat stoi na głowie i w zastraszającym tempie oddala się od jakiejkolwiek normalności. Reprodukowana w ostatnim numerze brudna, zanieczyszczona krwią

strzykawka służy chińskim dzieciom z prowincji Kunming jako pistolet na wodę. Bliskość heroinowego Złotego Trójkąta (Wietnam-Laos-Birma) sprawia, że nałogowcami stają się tam ośmiolatki. Hiszpańska lalka przedstawiająca pobite dziecko wzbudziła wiele kontrowersji i sprzeciwów grup zajmujących się prawami dzieci, choć przedstawiciel producenta skwitował to w ten sposób: „Kto powiedział, że to dziecko zostało pobite, a nie spadło ze schodów?". Znajdziemy tu również Pokemona, który wywołał objawy tzw. epilepsji telewizyjnej u 730 japońskich dzieci, onkologiczne lale przedstawiające osoby chore na raka, dzidziusie w szatkach Ku-Klux-Klanu i – uwaga! – zestawy klocków Lego przedstawiające obóz koncentracyjny, autorstwa jednego z ciekawszych artystów polskich – Zbigniewa Libery. Okrucieństwo i bezsens świata zostały już doskonale przeanalizowane (wystarczy wspomnieć arcygroteskową „Ziemię Hurdów" Buñuela), chociaż są rzadko analizowane przez odbiorcę masowego i podawane w tak przystępnej i przejrzystej formie. Nie wiem jednak, w jakim stopniu pomaga to w sprzedaży tęczowych sweterków Benettona.

http://www.colorsmagazine.com

MARIKO MORI

„Wszyscy jesteśmy dziećmi Andy'ego Warhola i wnukami Marcela Duchampa. Nasi popowi idole-cyborgi muszą być kiczowaci, ponieważ powinni być łatwo reprodukowalni" – mówi Mariko Mori, młoda (ur.1967) japońska artystka zamieszkująca na stałe w Nowym Jorku. Jej futurystyczno-popowa wizja kobiety przyszłości, prezentowana na fotografiach i w filmach wideo wywołała sporo zamieszania i kontrowersji. Porównywano ją zarówno do Cindy Sherman (mimo wszystko, dosyć odległa analogia), jak i do prezentowanego niedawno w warszawskim kinie „Muranów" Matthew Barneya. Krytycy, tęskniąc zapewne za radykalizmem niegdysiejszych „sztuk zaangażowanych", dołożyli jej co nieco za kreowanie „utopijnych, narcystycznych fantazji w stylu bubble gum". Mam nadzieję, że Mariko jest jednak

pod względem artystycznym poza wszelkimi zarzutami, ponieważ ucieleśniana przez nią postać mangowej cyber-bogini porusza się w świecie zaludnianym przez zwykłych śmiertelników, być może nawet nas samych. Należy tu wspomnieć o jednej z jej bardziej znanych i analizowanych fotografii: Subway z 1994 roku. Autorka

stoi w wagonie tokijskiego metra, ubrana w srebrzyście połyskliwą tunikę ze szkieletowymi dodatkami i błękitnym kamieniem-monitorem na piersi. Wygląda na bohaterkę poststartrekowego serialu SF. Pozostając w pewnej (bezpiecznej?) odległości od współpasażerów, przysłuchuje się sygnałom trafiających do jej headsetu z nieznanej galaktyki i dotyka przycisków skomplikowanego panela kontrolnego umieszczonego na nadgarstku. W Last Departure z 1996 roku Mariko pojawia się w towarzystwie replikantów jako syntetyczny twór, przypominając Idoru opisywaną przez Williama Gibsona, a wideo Mikono-Inori ukazuje ją jako androidyczną wróżkę, wykonującą serie złożonych gestów wokół kryształowej kuli. Posługując się świadomie techno-kiczem i masowymi koncepcjami przyszłości, Mariko Mori buduje cybernetyczną idyllę, która może się okazać bardziej bliska niż odległa. Prawdziwi otaku rzadko bywają jednak optymistami.

51

http://www.mcachicago.org/Mori/

jacek staniszewski
neurobot elektrozine
http://neurobot.art.pl

Aleister Crowley „Magija w teorii i praktyce” wyd. EJB

Crowley, najsłynniejszy mag i reformator ezoterycznych nauk z początku naszego wieku, u jego schyłku stał się jedną z kultowych postaci kontrkultury. Przeniknął do świadomości współczesnych odbiorców jako postać inspirująca działania postindustrialnych eksperymentatorów z Psychic TV, Coil i Current 93 na czele. W Polsce znany jest z owianego dwuznaczną sławą nazwiska i skąpych informacji z drugiej ręki, gorzej jest z recepcją tekstów źródłowych. Oto ukazuje się w polskim tłumaczeniu (autorstwa znanego z naszych łamów Dariusza Misiuny) trzecia i, jak dotąd, najważniejsza praca Crowley'a. Obszerny zbiór zawierający opisy rytuałów zakonu mistrza, jego ezoteryczne „pisma objawione” oraz teorematy prezentują stworzoną przez maga religię Thelemy na wszystkich poziomach. Crowley zaczyna przekonując, iż „wszystko jest magią” – pojętą jako „nauka i sztuka powodowania zmiany zgodnie ze swą wolą”, jako że przecież każde działania intencjonalne jest działaniem magicznym. Reszta jest już tylko rozwinięciem układającym się w wykład wolnościowej, nastawionej na rozwój wewnętrzny człowieka praktyki. Wykład teorematów przypomina nieomal idee psychologii humanistycznej Maslowa i Rogersa z lat 60. naszego wieku: „Najczęstszą przyczyną porażek życiowych jest nieznajomość swej Prawdziwej Woli”; „Człowiek może myśleć, że ma obowiązek działać w jakiś sposób tworząc sobie jakiś wizerunek własny, zamiast zgłębiać swoją prawdziwą naturę”. W tym duchu utrzymany jest teoretyczny wstęp, praktyka natomiast obejmuje zestaw rytuałów, które można zinterpretować wedle jungowskiej teorii indywiduacji jako podróż do sfery archetypów. Jej przewodnikiem jest „mapa przestrzeni wewnętrznej” formułowana przez Crowleya na bazie ezoterycznych tradycji starożytności, Dalekiego Wschodu, Kabały i alchemii, uzupełniona zaleceniami praktyki psychofizycznej z medytacyjnej tradycji jogi i buddyzmu. Ezoteryczny mrok i rytualny patos równoważy w lekturze dowcipny styl autora.

52 →

Rafał Księżyk

Książkę można zamówić pod adresem: jjb@mol.edu.pl

Tony Throne „Mody, kulty, fascynacje – słownik pojęć kultury postmodernistycznej” wyd. Muza

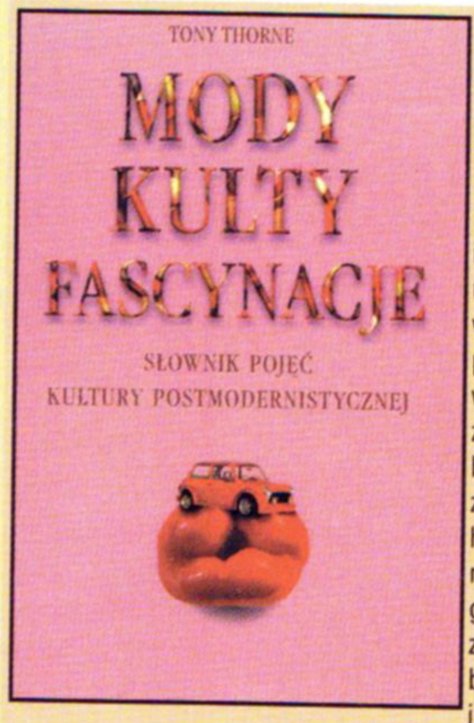

U schyłku XX w. popularne słowniki i leksykony stały się wiodącą formą „literacką”. We wszechobecnym przyspieszeniu i czytelnik, i autor nie mają czasu na nic więcej. Garść nieco przypadkowych – w ramach podanego z marketingową przebiegłością tytułowego zakresu tematów – haseł, których rozwinięcie nie aspiruje do głębi, a całościowe zestawienie nie próbuje przekonywać, że jest wyczerpujące. stricte efekciarska mozaika nadrabiająca luki i płyciz wartkim, błyskotliwym dowcipnym stylem. Wymarzony podręcznik dla równie bystrych, szybkich i powierzchownych popkulturowych erudytów. Ideałem tej formuły jest niniejsza książka. Obejmuje ona całość zjawisk powojennej kultury oglądanej w myśl postmodernistycznej optyki – tak, że hasła z dziedziny polityki, historii sztuki i dziejów myśli spotykają się tu z opisami zabawek, butów, uznane przez socjologów subkultury z ulotnymi terminami wykreowanymi przez media dla własnych potrzeb. Właśnie te twory, skazane na zapomnienie po jednym sezonie są gwoździem programu. Uderza od razu nieobecność zjawisk związanych z seksem i erotyką, na których ubogość nasz wiek nie narzekał. Czyżby Thorne był zimnym, purytańskim Angolem? Hasła z dziedziny filozofii, sztuki, a nawet muzyki u osób zaznajomionych z tematem mogą budzić zażenowanie, ale też sposób ich redagowania jest wielce wymowny. Autor czerpiąc z drugiej, czwartej, setnej ręki przetwarza olbrzymie ilości informacji, często bez własnego wgryzienia się w temat. Swe wywody ilustruje cytatami, niekiedy z literatury źródłowej, częściej z popularnych magazynów. Ten uroczy kolaż „medialnych sampli” swym przewrotnym humorem dodaje całości mięsistego obyczajowego szlifu. Pozwolę sobie na piękny cytat: „W 1979 roku piosenkarz John Foxx – chudy jak szkielet i zarazem piękny w swoim wypłowiałym, błękitnym ubraniu, w koszuli pospinanej agrafkimi – zaintonował: »Chcę być maszyną...«, na co jakiś podejrzany typek siedzący przy barze ryknął z silnym manchesterskim akcentem: »Pierdol się, palancie«”. Nie najwyższych lotów, ale przydatna – szczególnie jeśli spojrzeć na nią z dystansem – lektura.

Rafał Księżyk

BURT BACHARACH

Nic dziwnego, że na fali wszelakich sentymentów nadszedł czas na fascynację stylem easy listening. Kicz praktycznie od zawsze inspirował co bardziej światłych artystów, a easy listening stanowi kwintesencję paździeża w dziedzinie muzyki. Podobnie jak „Dynastia” wśród seriali. Wśród sztandarowych postaci tego stylu na plan pierwszy wysuwa się właśnie Burt Bacharach – taki Blake Carrington easy listening. Autor nie tylko kilogramów klasycznych hitów, które pod świadomie każdy zna na pamięć (m.in. „Raindrops Keep Fallin' On My Head”; „The Look Of Love”; „I'll Never Fall In Love Again”), ale także muzyki do „Bonda” Casino Royale. Z racji renesansu zainteresowania Bacharachem warto tedy zapoznać się z postacią, której piosenki przyprawiały o dreszcz emocji nasze ciotki płaczące teraz nad losami mydelnicy zwanej „Marią Celestą”.
Penetrację stron poświęconych temu genialnemu kaszaniarzowi polecam rozpocząć od:
HYPERLINK http://www.burtbacharach.com/ http://www.burtbacharach.com/
dyskografia, biografia, możliwość posłuchania sobie tego i owego. Oczarowani mogą sobie nawet od ręki zamówić któraś z płyt mistrza.
Kolejny godny uwagi adresik to:
HYPERLINK http://dekalb.dc.peachnet.edu/~jdelacru/burt.htm http://dekalb.dc.peachnet.edu/~jdelacru/burt.htm
Podobna zawartość, jednak bardziej szczegółowa.
Informacje o ostatnim projecie Burta, w duo z Elvisem Costello, znajdują się pod adresem:
HYPERLINK http://www.mtv.news.com/news/gallery/b/bacharach.html http://www.mtv.news.com/news/gallery/b/bacharach.html

mmendyk

STAR WARS

„Gwiezdne Wojny, Epizod IV: NOWA NADZIEJA”
Wyd. AMBER 1998

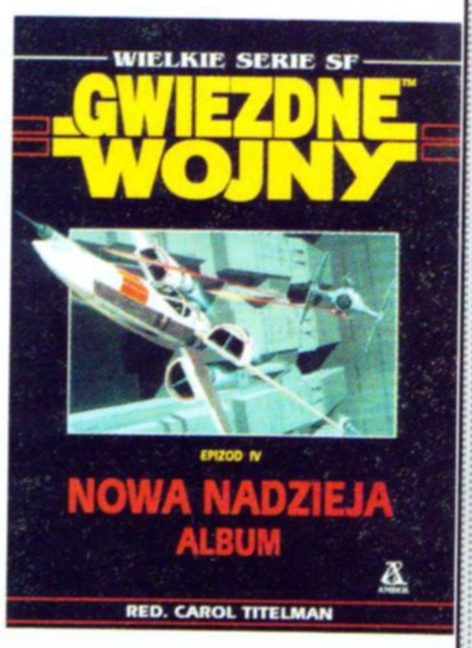

Miesiąc temu pisaliśmy na łamach „Plastika”, że im bliżej premiery nowych epizodów, tym częściej obcować będziemy z materiałami dotyczącymi „Gwiezdnych Wojen”. I proszę uprzejmie. Oto kolejna „jaskóła”. Kompletny scenariusz Czwartego Epizodu wydany w albumowej wersji. Żadna tam beletrystyczna kicha, ale oryginalny I wierny scenopis, który datowany jest na rok 1975. Do tekstu dołączono poszczególne, prowadzące do końcowego efektu, mutacje głównych bohaterów rysowane często „na kolanie”. Jakże pociesznie miał wyglądać w pierwotnej wersji np. Chewbacca, czy Han Solo (z brodą, z twarzą Lukasa!). Za to pierwotny projekt See-Threepio to istna kalka robota z „Metropolis” Langa, czyli miał być kobietą.

Największą metamorfozę przeszedł Lord Vader. Początkowo twarz przypominała chrząszcza. Przeglądając album nie można pozbyć się owego symptomatycznego mrowienia w plecach, oznaczającego obcowania z czymś niezwykłym. Widzimy rysunkowe sekwencje tak dobrze znanych scen, m.in. słynnego prologu „z wolna przesuwającego się w górę, malejącego I niknącego w nieskończoności”, który potem został dokładnie odwzorowany w filmie. Wrażenie, chociaż może nieco innej natury, robią także zdjęcia z planu, czy elementy scenografii, które w książce ukazane są *sauté* – jakież to wzruszające, kiedy widzimy mieszkanie opiekunów Luka, czy wnętrze Sokoła Millenium, które wygląda jak NRD-owskie centrum badawcze im. Honneckera w Zwickau. Ale przecież nie o to chodzi. Tu dotykamy tajemnicy i poznajemy kulisy powstania pierwszego odcinka sagi, która wywróciła do góry nogami całą ówczesną formułę kina science-fiction, i na trwałe weszła do kanonu kultury ogólnoludzkiej. Dla miłośników „Gwiezdnych Wojen” to możliwość zajrzenia Lucasowi przez ramię. To tak, jakby fizykom dano do ręki plan aktu stworzenia.

W uzupełnieniu dodać należy, że w książce umieszczono także wybrane plakaty z filmu, zestaw inspirowanych „Gwiezdnymi Wojnami” dowcipów rysunkowych, adresowane do Lucasa rysunki najmłodszych pasjonatów „Trylogii” oraz kompletną listę płac.

Najgorszym mankamentem wydawnictwa, jest sposób mocowania stron, które zostały beznadziejnie zlepione. W ten sposób przy próbie otwarcia książki – całość doszczętnie się rozpada. Z góry wiadomo, że materiały dotyczące „Gwiezdnych Wojen” i tak się sprzedadzą, po co więc robić sobie wrogów z fanów kosmicznej sagi i sprzedawać bubel. Świadczy to o braku wyobraźni osoby odpowiedzialnej za stronę techniczną wydawnictwa albumowego.

Mamy nadzieję, że w kolejnym albumie będziemy mieli do czynienia z Jasną Stroną Mocy łączącej kartki.

ŁYŻKA CZYLI CHILLI

etno

Dźwięk, który otwiera umysł,

część V

Drumle

Jakuckich myśliwych zaintrygował dźwięk dobywany przy potrącaniu sterczących drzazg złamanych piorunem drzew. Był to wysoki, mocno wibrujący głos, pochodzący najwyraźniej od samej Natury! Jakuci nie mieli w zwyczaju lekceważyć tego rodzaju darów i być może potrzaskany piorunami świerk w syberyjskiej tajdze był pierwowzorem drumli!

Te jedne z najstarszych instrumentów muzycznych na świecie pochodzą z Azji. Grano na nich już w epoce kamiennej! Drumle dzielą się generalnie na grupę instrumentów wykonanych z jednego kawałka materiału (najczęściej drewna) i grupę drumli wykonanych z dwóch i więcej części zespolonych ze sobą (najczęściej konstrukcje metalowe). Typowa drumla to 6-, 10-centymetrowy instrument składający się z części stałej ze szczeliną, w której znajduje się sprężysty „języczek" umocowany do niej u podstawy. Potrącanie „języczka" palcem powoduje drganie i wzbudzanie charakterystycznego dźwięku, a umieszczenie drumli w szczelinie pomiędzy lekko zaciśniętymi zębami sprawia, że słaby dźwięk nabiera siły i jest możliwa jego modulacja. Grając na drumli możemy wydychać powietrze lub je gwałtownie wciągać, co powoduje bardzo charakterystyczne i głośne efekty przydatne do akcentowania rytmu. Ojczyzną drumli jest obszar od Syberii do równin węgierskich. Mistrzami gry na drumli są mieszkańcy Tuvy (znani także z niezwykłych technik śpiewu alikwotowego) i Jakuci, a także nomadzi z Mongolii. Duże, nisko brzmiące drumle można kupić w Indiach, a piękne, kute, miniaturowe drumle z Tybetu są czasem do wyszperania na bazarach Nepalu. U niektórych ludów Azji Środkowej drumla jest zarezerwowana dla kobiet. Na wielkim bazarze w Aszchabadzie (Turkmenistan) drumle są stałym przedmiotem handlu i sprzedają je najczęściej kobiety. Zespoły złożone z kilkunastu i więcej kobiet potrafią grać niezwykłe utwory wyłącznie na drumlach. Taki obłok dźwięków nie da się z niczym w muzyce porównać. Na myśl przychodzą za to dzieła plastyczne, jak słynne turkmeńskie dywany tkane ręcznie przez kobiety... Ciekawostką jest to, że wyłącznie kobiecy zespół grający na drumlach dał pierwszy, regularny, publiczny koncert dla publiczności w 1914 roku w Irkucku.

Drumla w Azji była i jest związana nierozerwalnie z rozmaitymi rytuałami. Szamani opanowali doskonale techniki równoczesnego śpiewu i gry na drumli, dzieci są zaznajamiane z siłą muzyki w zwyczajowych wspólnych ćwiczeniach gry na drumlach odbywających się w jurtach i namiotach, od których wywodzą się późniejsze indiańskie tipi. Znane są specjalne rodzaje utworów grane na drumli podczas wędrówek na wielbłądach. Najdziwniejsza drumla to mała, metalowa konstrukcja o dwóch „języczkach", którą wykonano w Jakucji.

Obecnie drumle przeżywają swoisty renesans i są studiowane przez wielu muzyków zajmujących się etnicznymi instrumentami. Także w ich ojczyźnie muzyka na drumlach jest nadal kultywowana. Istnieją szkoły gry na drumlach, jak np. prowadzona przez Ivana Aleksejeva – filologa z Jakuckiej Akademii Nauk szkoła gry na tradycyjnej drumli – khomus. W szkole tej uczy się dwudziestu sposobów gry na drumli!

Drewniane drumle (czasem wykonywane także z bambusu) są najczęściej instrumentami większymi niż metalowe i znane są konstrukcje o długości do 30 cm (drewniana drumla z Tuvy). Bambusowe i drewniane drumle pochodzą najczęściej z Nowej Gwinei i Borneo. W tradycji europejskiej, jak wiele innych instrumentów także i drumla, sprowadzona została do roli akompaniamentu dla rubasznych śpiewów podchmielonych marynarzy lub ilustrowania dźwiękiem skoków bohaterów dziecięcych kreskówek...

Tekst i foto: Marek Styczyński

Na fotografii: metalowe drumle z Tybetu, Turkmenistanu i Węgier – ze zbiorów autora

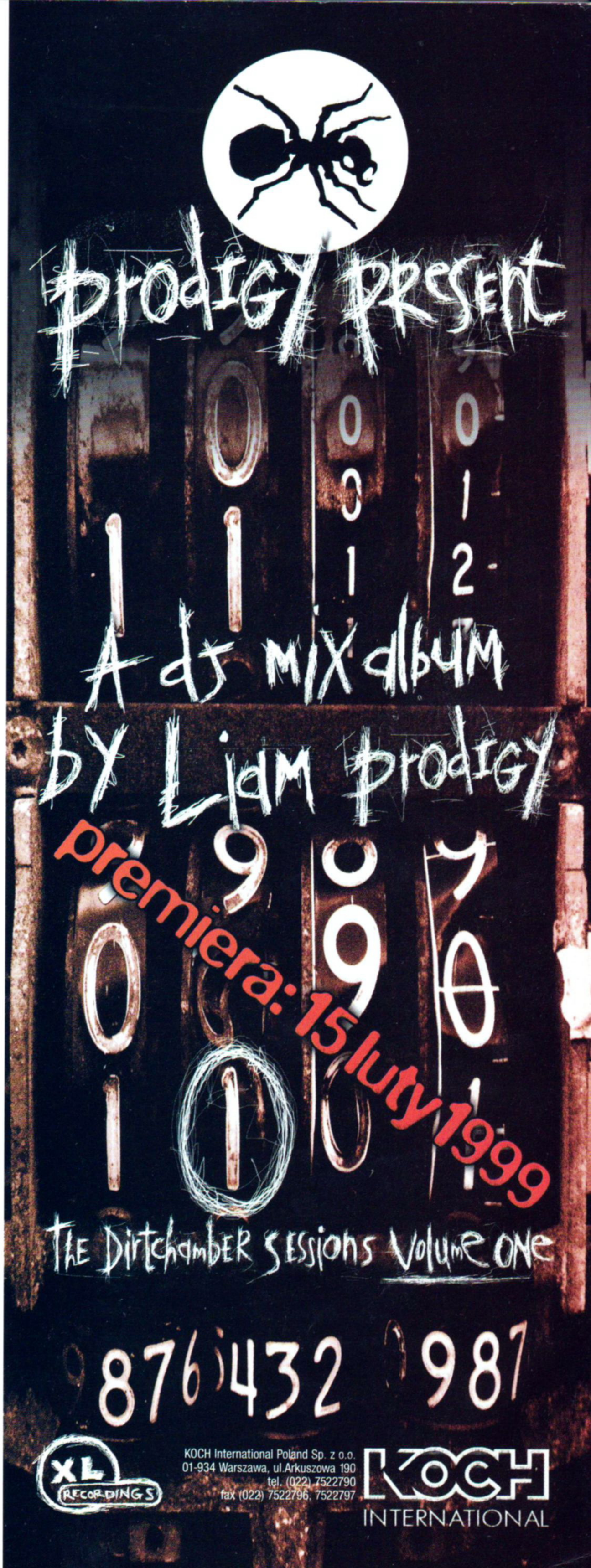

RZUT ŚWIATEM DO STÓP,
CZYLI WYTWÓRNI VACANT PIG SNY O POTĘDZE

Prezentowaliśmy już w „Plastiku" (nr 1/98) sylwetkę brytyjskiej drum'n'bassowej firmy Trinity z labelami S.O.U.R., Emotif, Botchit & Scarper i Anti Static. Po przekształceniach organizacyjnych i odejściu Dave'a Stone'a do dzisiaj aktywne są jedynie wytwórnie Botchit & Scarper i Emotif działające pod nowym wspólnym szyldem organizacyjnym Vacant Pig Ltd, z nowym szefem Vincentem Medley'em. To właśnie z nim rozmawia „Plastik".

Jak wspominasz czasy S.O.U.R.? Dlaczego doszło do jej rozpadu? Co aktualnie porabia Dave Stone, jej wieloletni szef? Jakie stosunki panują między wami dzisiaj? Czy jest szansa, że będziecie jeszcze ze sobą współpracować?

Vincenty Medley: S.O.U.R. (Sound Of The Underground) było jednym z przełomowych przedsięwzięć na scenie jungle. W pewnym momencie byliśmy popularni na całym świecie. Słyszeli o nas wszyscy „prawdziwi" fani tego stylu. Niestety po kilku latach poczuliśmy się sobą zmęczeni i stwierdziliśmy, że nie chcemy dalej ze sobą pracować, przynajmniej w dotychczasowym układzie. Niektórzy z nas chcieli zrobić coś nowego. Z Dave'em Stone'em jesteśmy nadal w kontakcie, choć nasze stosunki nie są tak entuzjastyczne jak kiedyś. Dave produkuje aktualnie muzykę w duecie z Edem Solo pod szyldem Click'N'Cycle, dla oddziału Emotif.

Którzy z artystów drużyny S.O.U.R. współpracują z tobą dzisiaj?

V.M.: Nadal pracują dla mnie Shy FX, T-Power, B.L.I.M., Elementz Of Noize i Tonic.

Czy to prawda, że to ty doprowadziłeś do spotkania Shy'a FX z UK Apachi i ich pierwszej muzycznej sesji, w czasie której powstał „Original Nuttah", jeden z pierwszych hymnów jungle?

V.M.: Tak, znałem Apachi jeszcze zanim powstało S.O.U.R. i czułem, że ma w sobie olbrzymi potencjał. Gdy zaproponowałem mu odwiedziny w naszym studio, wspólnie z Shy'em zaczęli improwizować. Gdy potem przesłuchaliśmy efekt ich trzygodzinnej pracy, nie mieliśmy wątpliwości, że mamy w rękach prawdziwy hit. „Original Nuttah" przyczynił się bardzo do gwałtownego wzrostu popularności S.O.U.R., grany był przez wszystkich najważniejszych DJ-ów w większości klubów Anglii.

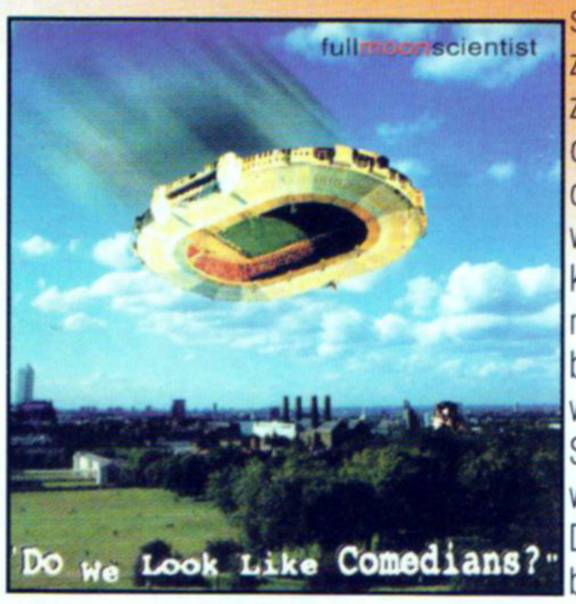

Jeden z twoich najlepszych artystów – Raw Deal – zrealizował doskonały album Planet 2020 z TC Islamem, synem legendarnego Afrika Bambaataa. Czy zagrają jeszcze wspólnie na płycie twojej wytwórni?

V.M.: Inicjatorem tego projektu był Dave Stones: wyprodukował go oddział Anti Static (również Dave'a). Click'N'Cycle pracują nad następcą Planet 2020, mam więc nadzieję na ciąg dalszy... Pamiętamy, że pierwsza płyta była jedną z najlepiej sprzedających się w naszym katalogu. Poza tym – jak twierdzą sami Raw Deal i TC Islam – nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa.

Słynni Asian Dub Foundation brali udział w powstaniu pierwszej kompilacji Botchit & Scarper Militant Science. Jak poznałeś ADF i czy wywarli oni na ciebie jakiś wpływ, jak również na kolejne produkcje Botchit & Scarper?

V.M.: ADF poznałem przez wytwórnię Nation i – jak wieloma innymi – byłem nią zafascynowany. Dużo rozmawialiśmy i okazało się, że wiele nas łączy, w tym także zainteresowania stricte muzyczne. Od razu zdecydowaliśmy, że musimy coś wspólnie zrobić. Najpierw było niezwykle udane party, w którym poza ADF wzięło udział wielu wykonawców moich wytwórni. Przypadli sobie do gustu na tyle, że kolejnym krokiem była wspólna wycieczka do studia. Powstało kilka kompozycji, które z paroma innymi w podobnym stylu znalazły się na debiutanckiej kompilacji Botchit & Scarper. Oczywiście wkład ADF w tworzenie muzyki był olbrzymi, to grupa ludzi o niesamowicie silnej osobowości.

Powołałeś do życia Vacant Pig Ltd., w tym samym czasie w pewnym sensie ostatecznie pogrzebałeś wspomnienia o Trinity. Powiedz coś na temat Vacant Pig.

V.M.: Vacant Pig to typowy parasol dla wszystkich naszych (głównie moich i Martina Love'a) pomysłów. W części muzycznej oczywiście najważniejsze są wytwórnie Emotif i Botchit & Scarper. W środowisku znani jesteśmy również z organizowanych z dużym rozmachem regularnych imprez, w tym Movement w klubie Bar Ruhmba i Underclass w klubie Mars (w tym samym miejscu, co kiedyś słynny Speed).

A artyści, którzy obecnie produkują płyty dla Botchit & Scarper i Emotif? Po kim obiecujesz sobie najwięcej?

V.M.: To ludzie którzy wychowali się w różnych środowiskach, stąd brzmienia na naszych płytach są tak odmienne. To mieszanka bardzo wielu stylów wykorzystywanych do budowania nastroju w numerach opartych głównie na synkopowanych rytmach. Aktualnie najbardziej wierzę w trzech artystów, którzy tworzą, moim zdaniem, najoryginalniejsze dźwięki – Freq Nasty i B.L.I.M.

Czy grywasz na imprezach jako DJ? Która grupa artystów jest, według ciebie, ważniejsza, DJ-e czy producenci?

V.M.: Tak, często występuję jako DJ. Prowadzę również dwa radiowe programy w Internecie. Moim zdaniem, producenci i DJ-e powinni pracować razem, potrzebują się nawzajem z wielu powodów. Choćby dlatego, że zarabiają na sobie.

W jakim kierunku pójdzie muzyka wydawana na płytach twoich wytwórni? Co nastąpi po drum'n'bass?

V.M.: My już dzisiaj tworzymy muzykę przyszłości. Świat wcześniej czy później będzie u naszych stóp. Będziecie tego świadkami.

Byłeś w Polsce na „zimnym party" w warszawskim Zamku Ujazdowskim. Jak to wspominasz i czy chciałbyś jeszcze u nas zagrać?

V.M.: „Zamkowa" impreza była nietypowa i naprawdę szalona, jedyna w swoim rodzaju. Grałem jako DJ dla trzech „actów", które wtedy wystąpiły tj. B.L.I.M., Tonic i Elementz Of Noize. Mimo wyjątkowo niskiej temperatury wszystkim się podobało i było to dla nas całkowicie nowe doświadczenie, mam nadzieję, że tego lata zagramy u was ponownie. Bardzo chciałbym, żeby do tego doszło.

Zatem do zobaczenia w Polsce.

Sławek Pękala

Podziękowania dla firmy TAM TAM Records z Lublina, która umożliwiła przeprowadzenie rozmowy

54 →

techno dance mission

mfs label party

mijk van dijk
mfs, superstition ger

team work tour

thomas schumacher
superstition ger

toby izui
dubmission jap

marco zaffarano
mfs ger

namito
pol

dreddy extase
pol

scena druga na imprezie w Szczecinie:

jazz-eek mario mo name
nervous dog cuba cactus
jazzmix eddie

new music art

RMF FM

BOSMAN
BROWAR SZCZECIN S.A.
10 w skali Beauforta
piwo bezalkoholowe

plastik

GŁOS SZCZECIŃSKI

kontakt: 0 603 272 066, http:\\www.tdm.partners.pl

szczecin, hala wds, 13.03., godz. 21.00
gdynia, stara pompownia, 12.03., godz. 21.00

TOV
kłopotliwe innowacje

TOV, w rozwinięciu Trouble On Vinyl, to nazwa jednej z najbardziej znanych, pionierskich wytwórni stylu jungle. Wymieniana jest przez czołowych DJ-ów jednym tchem obok Metalheadz, Reinforced, Moving Shadow, Suburban Base. W ramach TOV Music Group działają jeszcze dwie inne mniejsze tłocznie, Renegade Hardware i Renegade. Nieco odmienne w detalach, jednak zdecydowanie związane również ze sceną połamanych rytmów.

„Trouble On Vinyl produkuje muzykę taneczną" – wyjaśnia Mark Hill, menadżer do spraw produkcji TOV. „Próbujemy być innowacyjni, wynajdywać nowe trendy i odmiany muzyki klubowej, podkreślając w ten sposób nasz rozwój artystyczny" – dodaje Clayton Hines, menadżer do spraw artystycznych. Organizacja TOV założona została w 1993 roku przez wieloletnich przyjaciół – Hinesa i Hilla. Ten pierwszy dorastał w USA, jednak dopiero po przeprowadzce do Europy zainteresował się londyńską sceną hip hop. Został DJ-em, występował głównie w klubach i małych stacjach pirackich. Poznali się w trakcie słynnego „Summer Of Love" w 1988 roku, przypadli sobie do gustu, zafascynowani innością rodzącej się sceny tanecznej i jej z gruntu eklektyczną naturą. W czasie, gdy znudzeni fani sceny house przenosili swoje zainteresowanie na muzykę hard core, Hill postanowił zaliczyć kurs inżyniera dźwięku. Zamiłowanie do muzyki Hinesa i świeżo nabyte umiejętności przez Hilla, dały im bakcyla do założenia firmy TOV. W tym czasie w szczególności zainteresowani byli wynikami pracy pierwszych eksperymentatorów jungle, takich jak Rebel MC, Shut Up And Dance, i wydawnictwami wytwórni Reinforced i Suburban Base. „Prawdziwą inspiracją dla nas, było rodzące się, całkowicie nowe zjawisko w muzyce, powstawały niezależne wytwórnie, wydające muzykę coraz mniej mającą wspólnego z hard corem, a coraz więcej z ruchem, który zaczęto określać mianem drum'n'bass. Zdecydowanie chcieliśmy wziąć w tym udział" – wyjaśnia Mark.

D-BRIDGE

Ich pierwsze biuro stanowił dom kolegi w Streatham, gdzie rozpoczęli działalność w 1993 roku – podpisując pierwszy kontrakt z DJ Kane, dobrze już wtedy znanym DJ-em stacji Kool FM w Londynie. Z numerem katalogowym 1 ukazała się EP-ka „Here Comes Trouble Vol.1" (w kwietniu 1993 roku), na której znalazły się numery Kane'a, Hinesa, Hilla, jak też gościnnie Nico, Eda Rusha i Code 071. Została znakomicie przyjęta przez scenę undergroundową i umieszczona w szufladzie z muzyką drum'n'bass. Wraz z gwałtownie rozrastającą się sceną jungle, nastąpił okres intensywnego rozwoju i pozyskiwania nowych talentów. W latach 1993 – 1996 lista producentów związanych z TOV uległa wydłużeniu, znaleźli się na niej m.in. Just Jungle, Genotype, Maldini, Nino Brown, D-Bridge, DJ Red, DJ Kane, Future Forces i Iq Collective. Dzięki takim singlom jak „Sky",1994, „Flava", 1995 i „The Life", 1996, zostali okrzyknięci przez prasę liderami nowej szkoły.

Na początku 1995 roku TOV przeniosło swoje biuro i studyjny kompleks do Vauxhall w południowym Londynie. Ta przeprowadzka była dowodem umocnienia pozycji wytwórni na rynku, pokazała dobitnie początek ekspansji TOV, od skromnej, niewielkiej tłoczni do jej dzisiejszej formy, z dwoma pododdziałami i profesjonalnym studio. „W momencie gdy scena jungle zaczęła się dzielić i różnicować, tworząc podgatunki, także my zapragnęliśmy w tym uczestniczyć. Postanowiliśmy utworzyć nowy oddział i wydawać muzykę bardziej zróżnicowaną i eksperymentalną" – tak wyjaśnia Hines motywy założenia Renegade, progresywnego, breakbeatowego oddziału TOV pod koniec 1995 roku. Renegade odniosła duży sukces numerami takimi jak Mastermind „Blacknotes", Tertius (aka Endemic Void) „Miracle Switch", State Logik „Poetry In Motion", Shogun „Pure Alchemy" i „Pegasus" – wszystkie zrealizowane w 1996 roku.

Po singlach Just Jungle „Dimensions", DJ RED „Devastate", DJ Kane „Let's Go To Work" i Special K „System/Danger" pozycja TOV stale rosła, a jej artyści nieprzerwanie eksperymentowali z nowymi dźwiękami i formami. Gdy z jungle gwałtownie wyodrębnił się styl hardstep, decyzja szefów TOV była natychmiastowa – utworzono kolejny pododdział, Renegade Hardware. Stał się on strzałem w dziesiątkę, odnosząc chyba największy sukces ze wszystkich oddziałów TOV. Tytuły w rodzaju Future Forces „Dead By Dawn" i „Intensify", Paradox „A Certain Sound", DJ Kane „System" oraz Genotype „Extra Terrestial" i „Toxic", to dzisiaj klasyki tej bardzo popularnej odmiany jungle.

Niezależnie od lokalnego sukcesu TOV na Wyspach, sporym powodzeniem cieszą się ich wydawnictwa także poza granicami Wielkiej Brytanii. Współpracują z tak znanymi firmami dystrybucyjnymi jak Red Arrows/SPV w Niemczech, R&S w Niderlandach czy Rawkus w USA. Logicznym krokiem w kierunku ekspansji obcych rynków było otwarcie filii TOV w Nowym Jorku, w powiązaniu z firmą Rawkus.

W ostatnim czasie ukazały się dwie znaczące składanki, „Code Of The Streets" z nagraniami Trouble On Vinyl i dodatkową mix płytą DJ-a Kane'a oraz „Quantum Mechanics" dla oddziału Renegade Hardware, podobnie jak pierwsza z dodatkowo zmiksowanym dyskiem przez Future Forces. Zawierają największe przeboje, premierowe kompozycje, jak również takie cuda jak miksy dokonane przez czołowych gigantów sceny jungle Opticai, Gang Related (aka DJ Krust), Dom & Roland, John B, Technical Itch i Dillinja. „Tytuł debiutanckiej kompilacji naszej firmy »Code Of The Streets« podkreśla cały etos sceny jungle/drum'n'bass i pozycję TOV na rynku, prezentuje dźwięki i rytmy współczesnej ulicy" – wyjaśniają Hill i Hines. W sprawie przyszłości firmy są bardzo stanowczy. „Chcemy produkować dobre płyty, promować i budować nasze wytwórnie, by osiągnęły pełną wydajność, by nasze interesy szły coraz lepiej, byśmy stale się rozwijali" – dodają.

Sławek Pękala
fot.: TOV

IQ COLLECTIVE

FUTURE FORCES INC

JUST JUNGLE

SPECIAL K

OUTTA DYNAMI

56

DJ RED

DJ KAN

DJ-2000 - mikser od kuchni

Najwyraźniej praca DJ-a stała się dla wielu ludzi zbyt mało kreatywna. Już nie wystarcza samo miksowanie płyt. Ludzie oczekują czegoś więcej. Taki wniosek nasuwa się, kiedy spoglądam na nowy mikser firmy Roland. Jego nazwa DJ-2000 sugeruje, że nadchodzące lata kolejnego tysiąclecia będą należały do nowego typu mikserów. Ich budowa oraz zawarte funkcje pozwolą DJ-owi na stworzenie własnego muzycznego „ja".

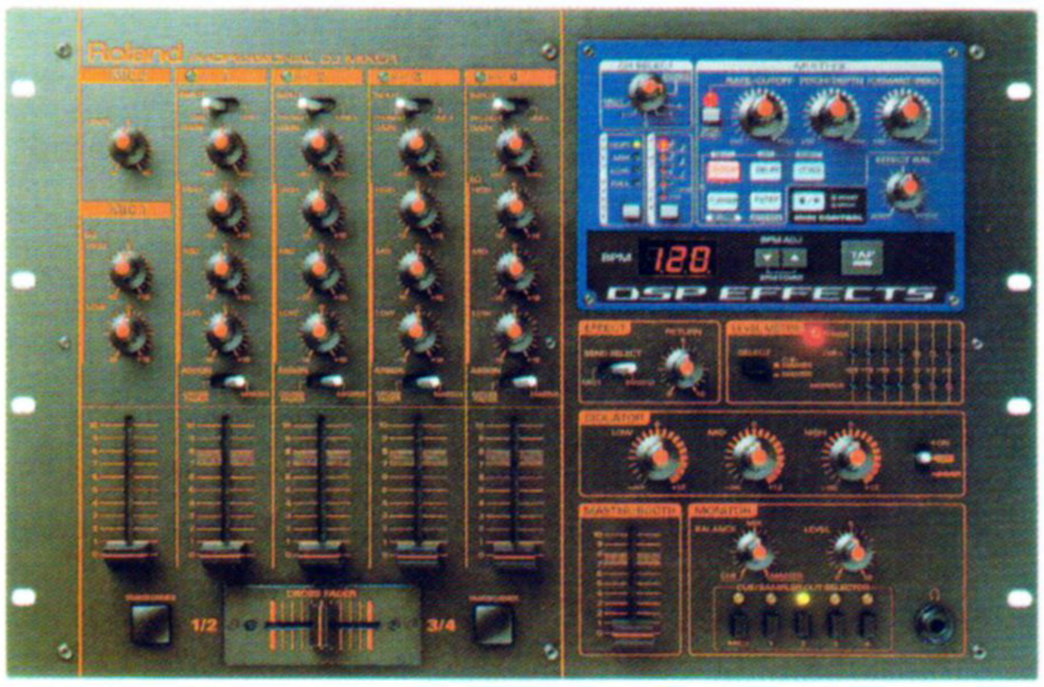

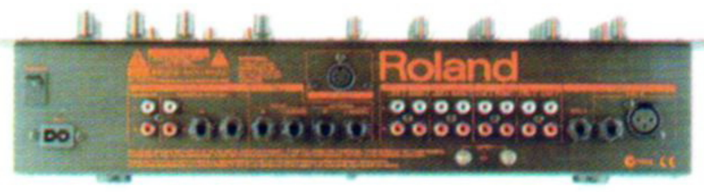

ROLAND professional dj mixer DJ-2000

Roland DJ-2000 jest drugim tego rodzaju mikserem. Jego bardzo silnym konkurentem jest mikser Pioneer DJM-500 (por. „Plastik" 9/98), który zyskał dobre oceny odnośnie zaawansowanych możliwości. Roland DJ-2000 oprócz tego, że jest standardowym czterokanałowym mikserem didżejskim, oferuje świetny procesor efektów przestrzennych, możliwość synchronizowania urządzeń MIDI, dodatkową pętlę dla zewnętrznego procesora efektów, a także izolator. Posiada 8 cinchowych wejść dla sygnałów audio: pięć liniowych dla CD i trzy wyłącznie dla gramofonu. Na jednym kanale miksera możemy mieć podłączone dwa źródła dźwięku, np. gramofon i CD. Jedno z nich wybieramy za pomocą przełącznika. Poniżej tego przełącznika znajdują się kolejno: regulator czułości wejściowej sygnału GAIN, trójpasmowy equalizer (wysokie 12kHz, średnie 2kHz, niskie 40Hz) regulowany w zakresie +/- 16dB, a także przełącznik zmieniający przypisanie kanału: crossfader/suma. Do miksera możemy podłączyć także dwa mikrofony. Jeśli chodzi o dolną część miksera, to znajduje się tam nieodłączny w mikserach didżejskich wymienny crossfader, pozwalający na płynne przejście pomiędzy kanałami 1/2 i 3/4. Po obu stronach crossfadera znajdują się przyciski zwane TRANSFORMER. Służą one do gwałtownego „wklejania" muzyki w momencie wciśnięcia przycisku, a także przydatne są w scratchowaniu.

Standardowa część miksera oferuje nam dokładnie to, co potrzeba do sprawnego i dobrego miksowania. Jeśli chodzi o walory użytkowe miksera to widać, że Japończycy, jak zwykle, znakomicie wszystko przemyśleli. Informacje graficzne są wystarczająco duże, nadrukowane jaskrawą barwą, przez co dobrze widać je w ciemności. Mechanika, czyli suwaki i gałki – są świetnie wyważone. Zachowano odpowiednie odległości pomiędzy gałkami, przez co nie zahaczamy o sąsiednie, podczas wykonywania gwałtownych ruchów. Po prostu perfekcja. Bardzo wygodnie rozwiązano także system podsłuchu. W tej części miksera zwanej MONITOR mamy do wyboru pięć przycisków, które odpowiadają kanałom miksera. Jeśli chcemy posłuchać, co dzieje się na danym kanale, wciskamy przycisk, zapala się duża dioda i gotowe. Możemy również regulować proporcje pomiędzy sygnałem słuchanym z kanału (CUE), a tym który wychodzi bezpośrednio na wyjście główne (MASTER). To w dużym stopniu ułatwia DJ-om miksowanie. Mogę wręcz stwierdzić, że DJ-2000 nawet bez użycia procesora efektów i innych dodatków jest świetnym narzędziem do tworzenia miksów.

Teraz szczegóły specjalnej strony DJ-2000. Tu znajduje się procesor efektów, który pochłania lwią część ceny tegoż miksera, ale jest także elementem mającym na powrót zrobić z DJ-a „twórcę". Pewnie z tego powodu jest wyraźnie oddzielony od reszty miksera jaskrawoniebieskim kolorem. Do wyboru mamy dziesięć efektów, a są to: Delay, Flanger, Auto Pan, Filter, Overdrive + Delay, Overdrive + Flanger, Slicer i Jao. Wszystkie z nich świetnie nadają się do modulowania muzyki. Jest jeszcze Robot i Voice Transformer, które będą użyteczne jedynie podczas przetwarzania głosu ludzkiego, a efektem ich pracy będzie głos zbliżony barwą do krasnoludków z kraju Szuflandii... Przy pomocy tych wszystkich efektów można całkiem wiele zdziałać. Każdy ma trzy parametry, które możemy regulować odpowiednimi gałkami w czasie rzeczywistym. Efekty mogą przetwarzać cały zakres częstotliwości lub tylko jedną wybraną (wysokie, średnie, niskie). Specjalna gałka służy do wyboru kanału (MIC1,1,2,3,4,MASTER), na którym będą działać efekty. Inna gałka służy do ustawienia proporcji pomiędzy sygnałem bezpośrednim, a tym przetworzonym. Jakby było mało, to efekty możemy zsynchronizować z beatem, a także określić długość ich trwania. I tak na przykład dla Delaya możemy ustawić określoną długość trwania pojedynczego odbicia (szesnastka, półnuta itd.), ilość odbić, długość trwania efektu, a także ilość tłumionych wysokich częstotliwości. Znakomitym efektem jest Filter, który działa na takiej samej zasadzie jak filtr w syntezatorze. Możemy dodać do dźwięku rezonans, zmieniać czasy działania filtru i oczywiście na żywo, za pomocą gałki, otwierać i zamykać filtr. Kolejnym ciekawym efektem jest Slicer. Zamiast machać w morderczym tempie crossfaderem, wystarczy użyć tego efektu. Kręcąc gałkami możemy ustawić „rytm", w którym ów efekt będzie ciął muzykę. A tak w ogóle, to każdy z tych efektów można stosować na tysiące sposobów, więc zależy tylko od DJ-a, jak je wykorzysta. Zabawa gwarantowana.

Nie ma jednak urządzeń idealnych. Jeden szczegół pominięto w bloku procesora. Zabrakło przycisku, który pozwoliłby na wcześniejszy podsłuch efektu, zanim go włączymy. Pewne ustawienia mogą powodować drastyczne zmiany w dźwięku, co nie zawsze okazuje się przyjemne dla ucha. Również przydałby się przycisk uaktywniający działanie efektu, tak jak to jest rozwiązane w mikserze Pioneera DJM-500. No, ale nie można mieć wszystkiego...

W blok procesora wbudowano także BPM Control, którego zadaniem jest liczenie beatów w muzyce. Niestety, jego działanie nie zawsze jest skuteczne, a także często trzeba zbyt długo czekać na wyniki jego pracy. Dlatego można zrobić to również własnoręcznie. Wystarczy cztery razy wstukać klawiszem TAP ilość beatów, a wystukana liczba pojawi się na trzycyfrowym wyświetlaczu. Ten sam klawisz służy również do zmiany szybkości beatu w krokach co jedną dziesiątą. Jednak ważniejszym zadaniem tej wyświetlanej liczby jest synchronizacja zewnętrznych urządzeń MIDI. Otóż, na tylnej płycie znajduje się gniazdo MIDI OUT. Przy jego pomocy możemy podłączyć do miksera sekwencer lub maszynę perkusyjną i zsynchronizować ją do prędkości odtwarzanej płyty analogowej. Z pokładu miksera możemy także zdalnie uruchomić lub zatrzymać sekwencer przy użyciu podświetlanego przycisku MIDI CONTROL. Funkcja synchronizacji, moim zdaniem, jest jedną z największych zalet miksera. W ten sposób DJ będzie mógł podłączyć swój sprzęt muzyczny i nadać swojemu setowi inny wymiar.

Nie mogę pominąć jeszcze jednej znakomitej funkcji – Isolator. Jest to trójpasmowy izolator, który podbija lub kompletnie „wycina" wybrane częstotliwości (od – do +12dB). Może być on włączony na stałe (ON) lub włączany na krótkie chwile przełącznikiem (GRAB), który w momencie puszczenia odskakuje do pozycji OFF. Bardzo użyteczny element miksera.

Jeszcze ciekawostka, mikser ten był głównym urządzeniem, na którym Denki Groove podczas Mayday '98 wykonał swój live act. Do niego podłączyli mały samplerek Boss SP-202, a także CD Pioneer CDJ-500S. Zauważyłem, że upodobali sobie szczególnie efekt Flanger i nie szczędzili izolatora.

57 →

Nadszedł czas na krótkie podsumowanie. Mikser DJ-2000 jest swego rodzaju instrumentem, który pozwala modulować w czasie rzeczywistym przechodzący przez niego dźwięk. Roland daje nam spore możliwości przetwarzania zwykłej muzyki w zupełnie nowe brzmienia. Jeśli uważacie, iż tradycyjny mikser ogranicza kreatywność, to DJ-2000 może być kolejnym krokiem w kierunku doskonalenia didżejskiego rzemiosła. Teraz wszystko zależy od naszej wyobraźni.

Paweł Kocańda

Dystrybutor:
PPH Brzóstowicz
ul. Gibraltarska 4
03-664 Warszawa
tel./fax (0-22) 679-44-19, 678-95-12
Roland DJ-2000 (1900 DEM)

CD RECORDER

PHILIPS

DJ PHILIP przedstawia,

czyli **zrób to własnoręcznie**

Niemożliwe stało się realne! Nie możecie się doczekać idealnej składanki, na której znajdziecie tylko swoje ulubione przeboje? Nie chcecie polegać na czyimś guście? Teraz nie musicie! Nowoczesna „obrabiarka dźwięków", czyli PHILIPS CD Recorder, umożliwi Wam zabawę przy skomponowanej przez Was kompilacji hitów. Koniec z dźwiganiem ciężarów. Teraz wystarczy jedna płytka, z jej lub jego ulubionymi kawałkami, zabrana na prywatkę i sukces gwarantowany. Właśnie jako przykład takiej płyty proponuję poniższą składankę. Co należy uczynić, aby ją otrzymać w prezencie? Wystarczy wyrazić chęć uczestnictwa w zabawie i tym samym przesłać na adres redakcji list (kartkę pocztową) zawierający Wasz ranking dziesięciu największych klubowych przebojów A.D. 1998. Nie zapomnijcie umieścić krótkiej informacji o Was (co czynicie, jakiej muzyki słuchacie, co Wam się najbardziej i najmniej podoba w „Plastiku") oraz dopisku „DJ PHILIP". Na kartki czekam do końca miesiąca.

Volume 6

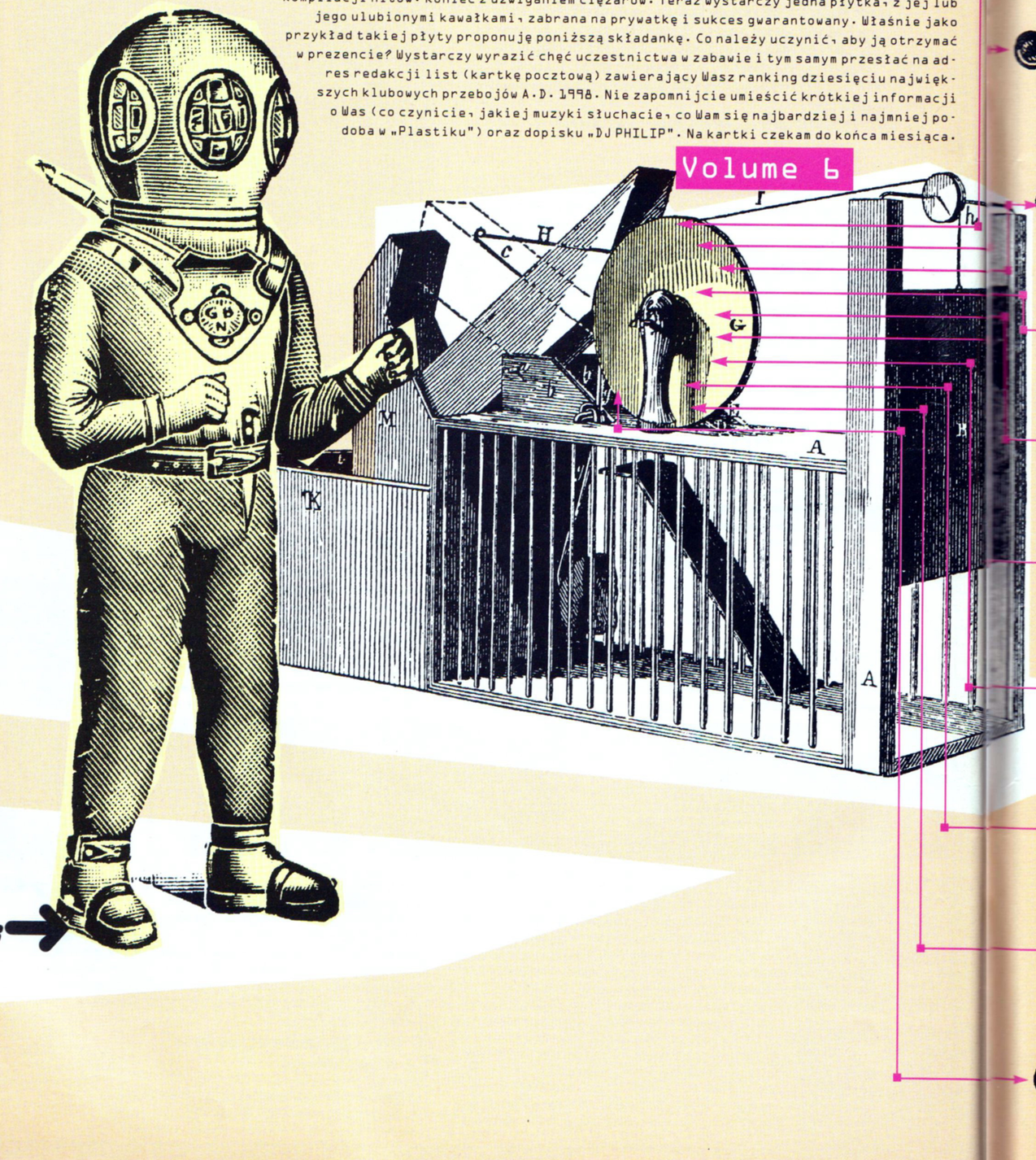

UWAGA! Twój CD RECORDER służy wyłącznie do nagrywania płyt do użytku domowego. PAMIĘTAJ!

MONDO GROSSO
„Souffles H"
(Souffle Yor Wig - NORMAN COOK Remix)

Jazz-funkowy dopalacz podrasowany hiphopowym beatem i okraszony zapadającą w pamięć melodyjną partią fletu. Nagranie powstało za sprawą japońskiej acidjazzowej formacji Mondo Grosso - powyższą, klubową wersję w 1993 roku zaproponował Norman Cook, dziś bardziej znany jako Fatboy Slim. Nagranie pochodzi z płyty pt. „Marble".

STETSASONIC
„Talkin' All That Jazz"
(DIM's Respect For The Oldschool Mix)

Rewelacyjna, porywająca interpretacja legendarnego hiphopowego utworu grupy Stetsasonic. Oryginał powstał w 1988 roku i po 10 latach, za sprawą Dimitriego From Paris, nabrał bardziej dynamicznego, niemal house'owego szlifu, zachowując jednak smakowity, jazzujący charakter. Nagranie pochodzi z singla „Talkin' All That Jazz".

DADDY'S FAVOURITE
„I Feel Good Things For You"
(ALAN BRAXE Mix One)

Jeden z największych house'owych przebojów ostatnich miesięcy oparty na samplu z utworu „Haven't You Heard" Patrice'a Rushena i będący zasługą duetu James Harrigan/Gary McEwan (Daddy's Favourite). Powyższą wersję zaproponował Francuz Alan Braxe, czyli 1/2 duetu Stardust. Zarówno oryginał jak i remiks znajdziecie na singlu pt. „I Feel Good Things For You".

KURTIS BLOW
„The Breaks"
(Remix)

Nowa, electro-house'owa interpretacja klasycznego hiphopowego nagrania z 1980 roku. Mniej rymowania, za to bardziej rytmicznie i klubowo. Nagranie pochodzi z dwupłytowej kompilacji pt. „[Hausfly] Volume 6".

ELECKTROIDS
„Stun Gun"

Związana z oficyną Warp brytyjska grupa Elecktroids to formacja kultywującą najlepszą „kraftwerkową" electro-tradycję. „Stun Gun" pochodzi z - jak do tej pory - ich jedynego albumu pt. „Elecktroworld".

DMX KREW
„Can U Feel The Power?"

ED DMX (DMX Krew) to podpora wytwórni Rephlex dowodzonej przez Richarda D. Jamesa aka Aphex Twin. ED to również wielbiciel muzyki tanecznej z lat 80., new romantic oraz klasycznego funkowego electro. „Can U Feel The Power?" - hybryda The Human L, Telex i Kraftwerku - jest tego doskonałym przykładem. Nagranie pochodzi z płyty „Nu Romantix".

CYLOB
„Rewind!"
(DMX KREW Version)

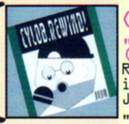

Raz jeszcze DMX Krew, tym razem jako autor zabawnego i zarazem witalnego electro-remiksu utworu Chrisa Jeffsa aka Cylob. Nagranie pochodzi z singla „Rewind!".

CHAMBER
„Mercedes Benz"

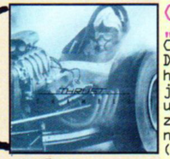

Chamber to brytyjski duet związany z oficyną Hydrogen Dukebox scalający brzmienia charakterystyczne dla house'u, dubu oraz muzyki electro. „Mercedes Benz" to jeden z najbardziej energetycznych utworów umieszczonych na arcyciekawej debiutanckiej płycie zespołu pt. „Thrust". Utwór ten znajdziecie również na znakomitej kompilacji „Track: Funk Electric" (także Hydrogen Dukebox).

FREESTYLERS
„Space Invaders"

Freestylers jak zwykle z olbrzymią energią, potężnym wykopem, wgniatającym w ziemię hiphopowym beatem i dubową pulsacją. „Space Invaders" pochodzi z drugiej strony singla „Ruffneck".

FUSELAGE
„Seize The Time"

Duet Fuselage (Melero/Jiggins) to okręt flagowy znakomitej beatowej wytwórni Kahuna Cuts, depczącej po piętach takim firmom jak Skint czy Wall Of Sound. Breakbeatowo-funkowy „Seize The Time" to świetna wizytówka owej brytyjskiej oficyny. Nagranie pochodzi z kompilacji „Big Kahuna Kicks One".

DJ PHILIP

Szczęśliwym posiadaczem lutowej kompilacji „DJ Philip Przedstawia Część 5" jest Paweł Bielak z Giżycka. Nagroda specjalna dla Krzysztofa Strzemieckiego z Lublina (uroczy rysunek).

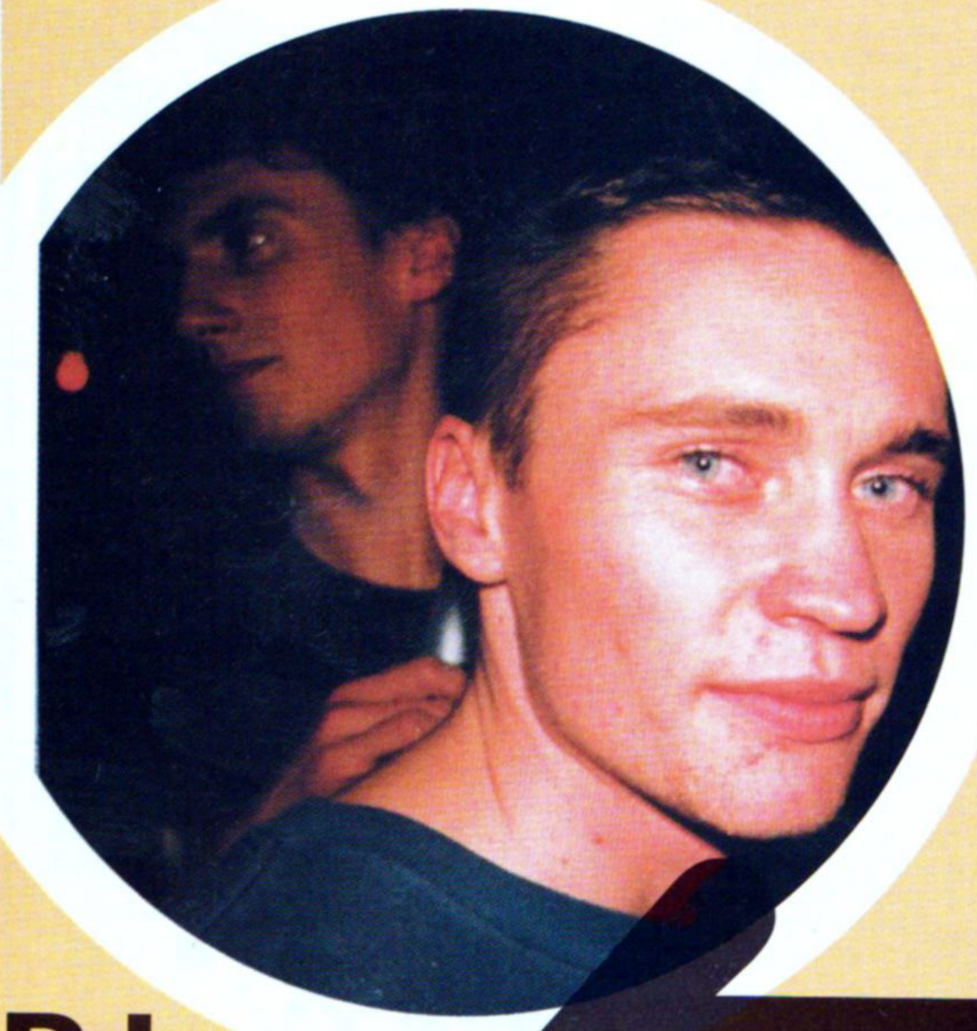

DJ SESIS

Booking 0501 023 910

1. Adam F „Brand New Funk“, V Recordings

Idealny kawałek, by pobudzić imprezę do życia. Drum'n'bassowy rytm, acid jazzowa trąbeczka, zaloopowany głos przepuszczony przez vocoder i wchodząca w kulminującym momencie funkowa gitara... Wszystko to sprawia, że każdy wchodzi na parkiet. Oczywiście ducha tego utworu można tylko usłyszeć, próżne więc są moje słowa.

2. E – Z Rollers „Weekend World“ (LP), Moving Shadow

Zawarte na tej płycie „połamane“ rytmy o tempie 160 BPM, jazzowy klimat i kontrabas à la Roni Size porwą z fotela czy spod baru zasiedziałą klientelę każdej imprezki. Są tu też utwory z domieszką „technicznych“ brzmień, które sprawią, że goście będą tańczyć z coraz większym opętaniem, a euforia popłynie nie tylko z głośników, ale i z gardeł – sprawdzone na żywo.

3. ED Rush & Optical „Presents – Wormhole“ (LP) Virus

Ci dwaj młodzi artyści z kręgu wytwórni Metalheadz wydali – przy pomocy DJ-a Fierce'a – płytkę zawierającą energetyczny ekstrakt drum'n' bassowego rytmu, pulsacyjnego „agressive bassu“ i... tchnienia opustoszałej ulicy. Dziesięć utworów przynosi dziesięć pigułek postindustrialnej energii, które na parkiecie wyzwalają emocje nie mniejsze niż wczesne odcinki „Z Archiwum X“.

4. Joujouka „Joujouka“ (LP), Matsuri Productions

Dochodzimy do kulminacyjnego momentu balanżki. Wszystkich ogarnia potężna eksplozja riffu psycho-funky, rytmu techno, czy też drum'n' bass z elementami oldschoolowego breakbeatu z granymi na żywo partiami sekcji rytmicznej! Słychać tu zarówno tokijską metropolię A.D. 2000, jak i zgrzyt samurajskiego miecza z odległych czasów. Większość utworów na tej płycie to połączenie chyba wszystkich odmian muzyki elektronicznej. W sam raz dla odważnych.

5. „Matsurhythm1 EP“, Matsuri Productions

Po wielogodzinnej imprezie, gdy na parkiecie zostają tylko wtajemniczeni pluskający w elektronicznej przestrzeni, nadchodzi czas transu. Transu z elementami rytmu electro, a czasami z arytmią minimalu. Ogólnie, te trzy kawałki (Groovy Intent – „Om Rock“, Manmademan – „Feeler“, Quirk – „Paradise Pills“) utrzymane są w klimacie goa trance'u, ale brak tu znienawidzonych już „świrków“, czy obstukanych orientalnych melodyjek. Dostajemy za to porcję przecudownych aranży, posuwającą ciało do przodu energię minimal techno i przestrzenność transu. To wszystko już na nieco niższych obrotach (140 BPM) kręcących aż do wieczora dnia następnego.

PIĄTKA UTWORÓW/PŁYT

NAJCZĘŚCIEJ GRANYCH PRZEZ POLSKICH DJ-ów.

DRWAL czart
tel. zaufania: 0603 168 221
1. DRWAL@GE „Dansing“ DREWUTNIA
2. SNITZER&MC COY „Autoagression“ SUPERSTITION
3. CYLOB „Rewind“ REPHLEX
4. VARIOUS „Superstition 100“ SUPERSTITION
5. DISCOTEXX „It's Time 2...“ BCC

JAREK NAPIERAŁA
(DJ GROOVELIKER)
booking: 076 8332516
1. D.O.M. „White Label“ STAY UP FOREVER/CITY BEATS
2. CYBORG X „This Is The House“ CLUSTER/CITY BEATS
3. THE CAPTAIN „Coke: Coz I Want To Cope“ TINRIB/CITY BEATS
4. CHRIS LIEBING „Dagoba System“ KENNZIFFER/CITY BEATS
5. LAWRIE IMMERSION & DJ GIZELLE „Rimfrog“ OFF THE WALL/CITY BEATS

KRISB
1. DJ RUSH vs. PAUL LANGLEY „Analog Showbiz“ Predicaments
2. „Deleted Remixes 2“ Head
3. NAGEN SAUGEN „Ih Seh' Die Pattern“ HSM
4. KRISB 'Performed „Blisne“ Dj Choice/PolStar
5. V.A. Figment

EXTASE
booking 0602 343 255
1. BUFFALO BUNCH „Buffalo Club“ Scratche
2. SABOT „Prophylaktiktrax EP“ Gyro Trax
3. H. E. I. M. „Elektronik vs. Jackson Four“ Dodge
4. EMTEC „Darf Process EP“ Reload
5. THOMAS SCHUMACHER „Ficken“ Bush

MARCIN CZUBALA
Currently Processing
1. CRISTIAN VOGEL „Busca Invisibles“ Tresor
2. JUSTIN BERKOVI Djax Up Beats
3. 2 CB „Volume 7“ 2 CB Recordings
4. Nightrax „Nightrax“ Predicaments
5. MARCIN CZUBALA „Live PA at Esculap“ Cd Only!!! Currentlu Processing

who's dj

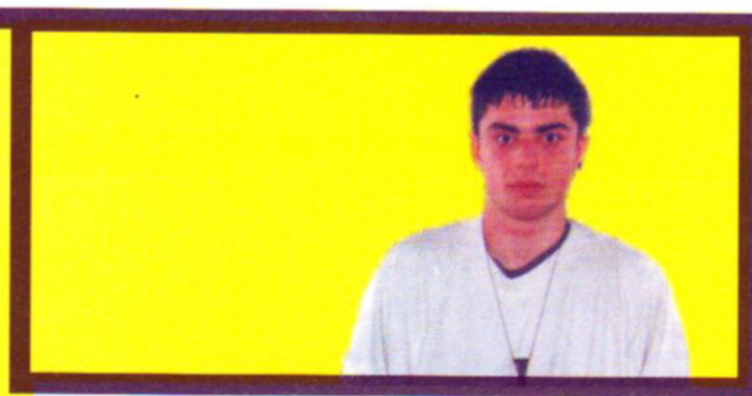

KTO: PIOTR SOBOTA
KSYWA: DJ DEEP
LAT: 21
SKĄD: WARSZAWA
KONTAKT: 37 83 08
GDZIE GRA: PRZEWAŻNIE W KLUBIE GROTA
OD ILU LAT: OD 2
CO GRA: FUNKY HOUSE
SKĄD PIYTY: NIEMCY, WARSZAWA
NAJLEPSZA IMPREZA: SVEN VÄTH
NAJGORSZA: STARAM SIĘ TAKICH NIE PAMIĘTAĆ
ZMORY DIDŻEJA: ZAWIŚĆ I GWIAZDORSTWO
GURU: MILLS, VÄTH
ŻYCIE PRYWATNE: SZKOŁA ŚREDNIA
HOBBY: SZTUKA WSPÓŁCZESNA I WSZYSTKO, CO DOTYCZY PIĘKNA
KOBIETA: MAGDA
UŻYWKI: (...)

KTO: ŁUKASZ RYBSKI
KSYWA: EX-WOOKIE – SONIC TRIP
LAT: 21
SKĄD: ŁÓDŹ
KONTAKT: 0 501 94 13 15
OD KIEDY GRA: OD 2 LAT
CO GRA: HARD BREAK BEAT, TECHSTET
PŁYTY: Z LONDYNU, Z BERLINA, WYMIENIAM SIĘ ZE ZNAJOMYMI DIDŻEJAMI
NAJLEPSZA IMPREZA: TO TAKA, NA KTÓREJ GRAJĄCY MOŻE COŚ PRZEKAZAĆ
NAJGORSZA: TAKA, NA KTÓREJ JEST DUŻO PIJANYCH OSÓB I PANUJE AGRESJA
ZMORY DIDŻEJA: CHORE KONTAKTY WŚRÓD KONKURUJĄCYCH ZE SOBĄ DIDŻEJÓW
ULUBIONY GADŻET: TECHNICS 1200 SL
ŻYCIE PRYWATNE: STUDIUJĘ GERMANISTYKĘ
HOBBY: ASTROLOGIA, HOKEJ
KOBIETA: CIĄGLE SZUKAM
UŻYWKI: TO MISTYCZNA PODRÓŻ DO WEWNĄTRZ, MAM TAKIE PRYWATNE HASŁO – „SZAMANI, A NIE NARKOMANI"

KTO: ŁUKASZ CHRZANOWSKI
KSYWA: MONO
LAT: 22
SKĄD: ŁÓDŹ
KONTAKT: 0 42 688 23 23
JAK DŁUGO JEST DIDŻEJEM: OD 5 LAT
ŻYCIE PRYWATNE: ZAJMUJĘ SIĘ GRAFIKĄ REKLAMOWĄ, PROJEKTUJĘ OKŁADKI NA PŁYTY, NADRUKI NA BLUZY ITP.
CO GRA: GRAM UK BREAK BEAT, A LUBIĘ WSZYSTKO, POCZĄWSZY OD SPEED GARAGE, A SKOŃCZYWSZY NA APOLLO 440
PŁYTY: Z ANGLII, NIEMIEC I POLSKI
NAJGORSZA IMPREZA: NAJGORSZA JEST WTEDY, GDY NIE PRZYJDĄ LUDZIE
NAJLEPSZA: KILKA IMPREZ W TORUNIU, FAJNE SĄ MAŁE, KAMERALNE IMPREZKI, DOMOWE, W GRONIE ZNAJOMYCH
ZMORY DIDŻEJA: NARĄBANI KOLESIE, KTÓRZY PYTAJĄ, CZY MOGĄ U MNIE KUPIĆ PIWO I POLICJANCI W CYWILU, KTÓRZY WŁAŻĄ NA DIDŻEJKĘ, PODSUWAJĄ POD NOS LEGITYMACJĘ I MÓWIĄ: „ŚCISZ TO "
UŻYWKI: MARIHUANA, TWARDE NIE, A Z ALKOHOLU – MARTINI I DRINKI, NA PRZYKŁAD GIN Z TONIKIEM

bezpłatny warszawski magazyn miejski

CITY magazine

szukaj nas w najgorętszych miejscach w WARSZAWIE

...cje, puby, kluby, kina, siłownie, rest

studio27

...system spoceni towarzysze maszyny olejem

TRANS, AMBIENT, DUB, ETNO

AFRICAN HEAD CHARGE vs PROF. STRETCH
„Drums Of Defiance"

ON U SOUND/OUTSIDE

AHC od zawsze należeli do moich ulubionych wykonawców w kultowym labelu ADRIANA SHERWOODA, On U Sound. Głównie za sprawą niezmiennie kreatywnego łączenia afrykańskich korzeni z nowoczesnymi eksperymentami w kręgu dubu. Tak jest i tym razem na płycie z remiksami klasyków grupy adaptującymi – wokół dubowego fundamentu – wątki future funky, hip hopu, breakbeatu i drum'n'bassu. Najwięcej miejsca znalazł tu materiał z dwóch najbardziej korzennych albumów AFH – „In Pursuit Of Shashamane Land" i „Songs Of Praise". Uprzestrzennione, podrasowane brzmieniowo i osadzone w klubowym groovie numery nie zatraciły czarnej magii, wręcz przeciwnie, techniczna obróbka skumulowała ją maksymalnie. Etno stało się integralnym elementem zmutowanego hi tech. Wszechobecne plemienne perkusjonalia niepostrzeżenie przekształcają się w drum'n'bassową gęstwinę, a abstrakcyjne, wykręcone elektroniczne poświsty brzmią niczym odgłosy archaicznej puszczy. Kropkę nad i stawiają korzenne zaśpiewy. Udana próba transformacji klubowego parkietu w buzującą czarną magią wirtualną dżungię.

90%

Rafał Księżyk

Uwaga nowy adres mail orderu Outside: ul. Długa 8/9, 61 – 850 Poznań, tel. 061 853 36 67.

THE ROOTSMAN
„52 Days To Timbuktu"

„THE 12'' MIXES"

Third Eye Music/W Moich Oczach

Bytomska reggae'owa wytwórnia „W Moich Oczach" od dawna zaprzyjaźniona jest z oficyną Rootsmana i oto kolejne kasetowe edycje materiałów z Third Eye Music. „12" Mixes" to szczególny rarytas, przeznaczona tylko na polski rynek (!) przekrojowa składanka z najważniejszych winylowych 12" artysty. Otwarty dubowym wydaniem „Koyaanisqatsi" GLASSA przekrój przez całą karierę mistrza orientalnych dubów, a przy tym zestaw klubowych wersji jego sztandarowych numerów z „Pass The Chalice" (w dwóch remiksach) na czele. Zdecydowanie najbardziej parkietowy materiał ROOTSMANA z wycieczkami w stronę brum'n'bass, a nawet house'owej słodyczy. „52 Days..." to z kolei najnowszy album artysty, bliższy klimatom chill outu. Jest on świadectwem coraz intensywniejszej fascynacji ROOTSMANA kolorytem muzyki Wschodu oraz poszukiwania przez artystę formuł poszerzających ramy dubu. Mamy tu zatem sporą dawkę drum'n'bass, a także... całkiem udaną próbę zdubowania bluesa. A każdy z utworów nasycony jest samplami z korzennymi wokalizami i barwnymi brzmieniami wszelkiego rodzaju etnicznych piszczałek i bębnów z Bliskiego Wschodu, Północnej Afryki i Bałkanów. Ma się rozumieć, że wzmaga to hipnotyczny potencjał utworów, choć niekiedy brzmienia wypadają za słodko.

Po 70 %

Rafał Księżyk

PS. „W Moich Oczach" – P. B. Box. 80, 41 – 902 Bytom 2.

SLY & ROBBIE vs HOWIE B.
„Strip To The Bone"

PALM PICTURES/POLSTAR

Kto by się spodziewał, że mainstreamowi wyjadacze wysmażą taką płytę. Sekcja rytmiczna SLY & ROBBIE działa już razem ćwierć wieku, a po drodze poza wszelkimi odcieniami muzyki jamajskiej zaliczyła pracę u takich tuzów jak np. THE ROLLING STONES. HOWIE B. to jak wiadomo zastępca BRIANA ENO na etacie współtwórcy brzmień odnawiających oblicze U2. Perfekcyjna machina rytmiczna, w której trybach feeling i precyzja, finezja i groove stają się jednym, spotkała się z równie sprawnym studyjnym iluzjonistą. Mamy tu transowy techno dub, czyste regga'e, flirt z housem, electro funkiem, muzyką kubańską, wreszcie znane choćby z pierwszej płyty HOWIE'EGO „Music For Babies" smutne, pastelowe przestrzenie trip ambinetu. Operując w ramach sprawdzonych kanonów trójka artystów omija jednak ich mielizny dzięki błyskotliwej produkcji. Każdy utwór składa się z mgławicy dźwięków wibrujących na odległych od siebie o lata świetlne poziomach, tę gigantyczną przestrzeń wypełnia dynamiczna próba sił kosmosu basu, który jest potężnym fundamentem i chaosem beatów, które spadają zewsząd gęstą, kapryśną kanonadą. Zastanawiałem się, na czym polega magnetyzm tej nieco banalnej od strony muzycznej płyty, myślę, że polega on na mistrzowskim połączeniu przestrzeni dubu (która ciągnie w głąb) i przestrzeni techno (która wkręca do przodu). „Strip To The Bone" jest i „w głąb", i „do przodu".

85%

Rafał Księżyk

PAN AMERICAN
„Pan American"

KRANKY/ANTENA KRZYKU

Chyba najlepsza ubiegłoroczna produkcja kultowej wytwórni Kranky i zarazem najciekawszy w tym okresie projekt z rejonów postrocka. PAN AMERICANA to szyld, pod którym debiutuje jako solista muzyk LABRADFORD, MARK NELSON. Najogólniej powiedzieć można, iż PAN AMERICAN to zrytmizowane wydanie ambientowych medytacji jego macierzystej grupy. Nieprawdopodobnie subtelne, tajemnicze i oniryczne malarskie plamy tkane z rozmywających się dźwięków gitar i klawiszy kontrastują z równie delikatnym, ale też bardzo wyrazistym i dość gęstym, rytmem. Beaty motane są z tą samą filigranową, finezyjną owadzią precyzją, jaka znamionuje dokonania AUTECHRE, ale angażują też akustyczne brzmienia etnicznych perkusjonaliów i raz po raz zapadają się w mistrzowsko wyważone pulsujące przestrzenie dubu. Gdzieniegdzie rozlegają się wyciszone szepty niczym z filmowych sampli BIOSPHERE. Mistrzowsko zrealizowana, poetycka i nostalgicza, iście nieziemska muzyka. Muzyka PAN AMERICA pozornie jest krystalicznie czysta, ale przy chwili uwagi objawia bezdenną abstrakcyjną głębię, zachowując przy tym swoją niewinność. MARK NELSON słyszy świat inaczej, niewielu jest takich, dlatego trzeba skorzystać z zaproszenia, gdy pozwala nam zerknąć do wnętrza swych słuchawek.

95%

Rafał Księżyk

PS. Antena Krzyku: ul. Na Polance 10 d/6, 51 – 109 Wrocław.

FARBEN
STUCK

KLANG 025 12"

Już pierwsze, pobieżne przesłuchanie tej płyty sprawiło, że propozycja spędzenia dwudziestu kilku minut w krainie hutniczego funku serwowanego przez FARBEN wydała mi się nie do odrzucenia. Pojawienie się tych maniakalnych i bezkompromisowych dźwięków na winylu wydanym przez zasłużony KLANG świadczy o ciągłej ewolucji wytwórni. I bardzo dobrze. Rzadko się zdarza, by krystalizacja brzmienia szła w parze z otwarciem formalnym. Zresztą, najlepiej o tym wszystkim mówi sama płyta: tworzenie stanów akustycznych odnoszących się do odległych i nieznanych stref czasoprzestrzeni („Stuck") przeplata się tu z nie pozbawionym ironii demontażem motywów eksploatowanych przez artystów kojarzonych z tzw. „ambient". Intensywność blaszakowatych i pingpongoidalnych sampli na pewno nie pozwoli nam jednak na bezmyślną ucieczkę w bezczynność myślową i apatię. Płyta zawiera bowiem kilka prototypów sztucznych halucynacji dźwiękowych (perfidne „Aufschlag/Abschlag"), których dawkowanie powinno być kontrolowane przez Ministerstwo Zdrowia (audiomedycyna?). FARBEN to szczytowe osiągnięcie asynchronicznego chill-out music; odważnie opracowany katalog różnych rodzajów energii, których źródło – koniec końców pozostaje bliskie rdzennym pulsacjom dubu i funka.

96%

Jacek Staniszewski, library@csw.pol.pl

TPLAY
1:5 EP

SND 005, 12"

Miękkie, impresjonistyczne plamy dźwiękowe rozprowadzane fachowo i równomiernie przez zagadkowy TPLAY nasuwają wiele skojarzeń. Redukcja znaczących składników do kliknięć i przesuwających się faz wskazuje na inspiracje dronową dywersją spod znaku Mille Plateaux (OVAL) czy Blast First. Na szczęście, muzyka nie staje się przez to uporczywa czy męcząca. Łagodne rozwijanie się motywów i ich zastyganie budzi skojarzenia z głębinowym światem Nautilusa i ciszą łodzi podwodnej. Z jednej strony podejście organiczno-funkcjonalne, kojarzące się z niektórymi wykonawcami z Kolonii (PROFAN, AUFTRIEB), z drugiej – echa wybrzmiewających w nieskończoność akordów, które z powodzeniem mogłyby się znaleźć na którejś z płyt-legend MAHAVISHNU ORCHESTRA.

Tak właśnie brzmią pomysły generacji, która następuje po minimalizmie, chociaż bezustannie (i słusznie) cytuje swoich prekursorów. Płyta nie wywoła żadnej niezdrowej sensacji, ale nie o to chyba chodziło. Zamiast popisów i ekspozji, mamy tu ascezę. Zamiast badania spektrum barw, przemieszczanie się po skali szarości. Produkcja angielska (mało kto wie o tym cokolwiek), a dodatku niezbyt typowa dla chimerycznych wyspiarzy.

86%

Jacek Staniszewski, library@csw.pol.pl

MIND OVER RHYTHM
„Winter Sun"

RUMBLE

...co tu dużo mówić, to interesujący album i na pewno warto go posłuchać. Oj, zaczęło się tak jakoś od końca i dobrze, bo inaczej musiałbym wspomnieć, że A.C. HILL dwa lata temu nagrał „Mind Over Rhythm Meets The Men From Plaid On Planet LUV". Jak łatwo się domyślić album współtworzony przez duet PLAID, co było wyraźnie słychać. Jego kolejne wydawnictwo nie jest wolne od gości (rodzina plus MARK BROOM), lecz nie przyćmiewa to osobistych zdolności autora. Zaczyna się oldschoolowo, zakręca w stronę transu (nie psychodelicznego, za to z elementami... detroit) i co jakiś czas pląsa uspokajająco. Materiał może podpasować tym, którzy lubią jeszcze newbeatowe ciężary i nie obce są im zmagania słuchowe z powolnym acz ciężkim basem. Broń Boże! Nie zrozumcie mnie źle. To nie jest newbeatowa płyta. Ma tylko podobny, specyficzny, nie techniczny i bardzo lodowy klimat jaki towarzyszył „Microgravity" nagranej przez BIOSPHERE pięć lat temu. MovR sięga po różne stylistyczne składniki z bogatej historii muzycznej elektroniki, aby zebrać je wszystkie na tym interesującym albumie... ale o tym chyba już pisałem na początku.

55%

Drwal Drągal

rec

TOM MIDDLETON
„A Jedi' s Night Out"

MIXMAG

Jakkolwiek biografię muzyczną rozpoczął wspólnie z RICHARDEM JAMESEM, produkując kilka najwcześniejszych nagrań APHEX TWINA, tak naprawdę właściwa kariera MIDDLETONA nierozerwalnie związana jest z MARKIEM PRITCHARDEM, z którym wydał wiele płyt – wykorzystując głównie pseudonimy GLOBAL COMMUNICATION i RELOAD. Najwcześniejsze wydawnictwo „Auto Reload", objawiło się nakładem wytwórni Infonet w 1992 r., dając próbkę progresywnego techno z Wysp. Po nim pojawił się w sklepach jedyny do dzisiaj album „A Collection Of Short Stories" umiejętnie łączący mroczne, robotyczne techno, z wypływającym dopiero na głębsze wody nurtem ambient.

Już wtedy duet GLOBAL COMMUNICATION działał równoległe na kilku płaszczyznach, podpisując kontrakt z wytwórnią Dedicated, jednocześnie zakładał własną oficynę Evolution (potem przemianowaną na Universal Language). Realizowano w niej elektroniczny materiał będący pod silnym wpływem twórczości ENO i KRAFTWERK. Z płytkami m.in. RELOAD, GLOBAL COMMUNICATION, REBUS i E621, szybko uzyskali status liderów na polu eksperymentalnej elektroniki. Kompilację „The Theory Of Evolution" zrealizował potem, w 1995 r. Warp. Największą popularność przyniósł jednak chłopcom projekt GLOBAL COMMUNICATION, a debiutancka płyta „76:14" stała się w 1994 r. jednym z najwyżej notowanych albumów roku. GC, z równą skutecznością co THE ORB, spopularyzował modę na ambient, a ich nagrania uzyskały status najbardziej romantycznych. Jako GC, mają na swym koncie także dwa uboczne produkty, album „Pentamerous Metamorphosis", pełnometrażowy, zremiksowany elektronicznie album gitarowej grupy CHAPTERHOUSE i kompilację zawierającą najważniejsze remiksy GC „Remotion", z własnymi interpretacjami m.in. „Amor Real" JONA ANDERSONA, „Rollercaster" THE GRID i „Wild Horses" NAV KATZE.

MIDDLETON i PRITCHARD próbowali swych sił także na gruncie rytmów electro, wydając pod odważnym pseudonimem THE JEDI KNIGHTS album „New School Science". W ostatnich trzech latach o duecie było ciszej, mówiło się o nowej płycie GC, jednak faktycznie mieliśmy tylko dwa nowe single „The Way/The Deep" i „The Groove", w nieco zaskakującej (jak na GC) konwencji house. Pod koniec 1998 r. niespodziewanie uaktywnił się sam MIDDLETON. Pod pseudonimem PULUSH pomagał swej dziewczynie KIRSTY HAWKSHAW (pamiętnej z OPUS III) wydać nowe nagrania. Zrealizował solo pierwszą zmiksowaną płytę „A Jedi' s Night Out" dla tłoczni magazynu „Mixmag".

W swoim supereklektycznym wyborze, postawił obok siebie nagrania m.in. SENSURREAL, LA SYNTHESIS, BLACK SCIENCE ORHCESTRA, WAMDUE KIDS, IAN POOLEY' A D*NOTE i A MAN CALLED ADAM. Wielu z nas wysłucha nowego albumu chętnie, o różnych porach, jednak największe wrażenie robi testowany wczesnym rankiem, po emocjonującej nocy w klubie. Dzięki niemu czujemy się jak po kilku sesjach w saunie, wypoczęci, zrelaksowani, oczyszczeni ze zmęczenia, z głową pełną nowych pomysłów. „A Jedi' s Night Out" fantastycznie odpręża i nastraja pozytywnie do życia.

95%

Sławek Pękala

61.9% Page 2

TECHNO, HOUSE, ELECTRO, BIG BEAT

CASSIUS
„1999“
HBF/JUSTICE/VIRGIN/POMATON EMI

W wywiadzie dla „Plastka" BOOMBASS stwierdza, że sekret powodzenia francuskiej muzyki tanecznej tkwi w tym, iż swobodnie mieszają się w niej wszystkie możliwe style. „1999" jest tego najlepszym dowodem. Z pozoru gorący, house'owy cukierek, album ów okazuje się perfekcyjną, eklektyczną konstrukcją, która z gracją i zmysłowym wdziękiem wciąga nas w tryby bezwzględnie hipnotyzującej machiny. Piekielnie trudno zrobić muzykę tak lekką, tatwą i przyjemną, a równocześnie tak inteligentną i złożoną, tak chwytliwą i tak niebanalną zarazem, i naturalnie porywającą do tańca. Duetowi CASSIUS udała się ta sztuka. U podstaw sukcesu kryje się wspomniany eklektyzm. „1999" to przemyślna fuzja disco, house, funky, electro, hip hopu i warsztatowych tajników ekstraklasy techno. Perełka, która równocześnie wkręca i nie wykręca. Optymalna na każdym parkiecie i nie nużąca w domowych pieleszach.

95%

Rafał Księżyk

SUBSTANCE
„Sessions Elements“
CHAIN REACTION/OUTSIDE

Piąta pozycja w kultowym cyklu oprawionych w blachę kompaktów z Chain Reaction i jak zwykle przyprawiająca o zawrót głowy esencja poszukiwań niemieckiej ekstraklasy eksperymentalnego minimalu. „Sessions Elements" jest w tej serii pozycją najbliższą kanonom techno i najbardziej imprezowym zarazem. To kapitalne zwieńczenie tradycji Detroit – Berlin. Wedle wymogów klasycznego piękna dzieło chłodne, wyniosłe, onieśmielające krystalicznie czystą jakością brzmień i oszczędnych konfiguracji, ale równocześnie buzujące podskórnym żarem. Subtelne i masywne zarazem. Aby zmieścić w sobie to wszystko, muzyka z „Sessions" osiąga głębię, której nie powstydziłby się „Spacey" ATKINS, głębię natchnioną dubową wibracją i house'owymi miękkościami, ale też osnutą cudowną mgłą niedopowiedzenia. Dzięki temu metaliczne brzmienia SUBSTANCE osiągają eteryczną wręcz jakość. Piękno,w którym można utonąć.

100%

Rafał Księżyk

AUTO REPEAT
„The Unbearable Lightness Of Autorepeating“
SSR/VISON

Już okładka płyty – udany pastisz image'u albumów kiczowatej heavymetalowej trupy IRON MAIDEN – skłania do tego, by podczas kontaktu z nią przymrużyć oko. AUTO REPEAT to kryptonim gościnnych żarów Austriaka ALEXA MULLERA związanego z kręgiem wiedeńskich eksperymentatorów techno. Zresztą skoro remiksy (obecne na płycie) jego numerów robią takie nazwiska jak SLUTS'N'STRINGS czy CARL CRAIG, to wiadomo, że nie mamy do czynienia z osobą przypadkową. AUTO REPEAT to z lekka prześmiewcza, niekiedy groteskowa, niekiedy kompletnie zwariowana przede wszystkim szalenie energetyczna, tanecznie wystrzałowa wariacja wokół różnych odcieni house. House podrasowywanego funkiem i brzmieniami electro, rozpędzanego do kanonady techno, niekiedy błyskotliwie potraktowanego eksperymentalnym miksem rodem z minimalu. Z kolei te najbanalniejsze, wyświechtane elementy stylu ze zmysłowo jęczącymi paniami na czele są tu złośliwie przerysowywane. Efektem jest niebanalny, brawurowy album o wysoce tanecznych właściwościach.

80%

Rafał Księżyk

SNITZER & MC COY
„Auto Agression“
SUPERSTITION

Bostończycy CEVIN SNITZER i RON McCOY po ostatnim wybryku elektro, wariacji na „We Will Rock You" QUEEN tym razem powracają do stylu, w którym czują się lepiej – do energetycznego techno. „Auto agression" to numer rozpędzający się z każdą minutą, od stuków niemal elektro przez pulsujący masywny bas i ciężki tech-bit, aż do eksplozji syntetycznych, niemal reve'owych szarpanych riffów, które na parkiecie robią to, co czynić powinny – masakrę! Strona druga zawiera nieco słabszy remiks legendarnej połowy RESISTANCE D PASCALA F.E.O.S. oraz dość udany, choć nie tak porywający, nowy numer „little big horn". Jako, że singiel ma raczej klubowy charakter więc i ocena będzie klubowa

99%!!!

Drwal Drągal

THE AMBUSH
„The Everlast“
GRAND CASSINO

OLIVIER LIEB doskonale znany jako L.S.G. czy ostatnio jako S.O.L. lub PSYLOCYBIN kilka ładnych lat temu popełnił dla Harthouse etno-ambientowo-tribalowo-techniczny album pod szyldem AMBUSH. Po czterech latach, ni stąd, ni zowąd, powraca, by zadziwić nas mieszanką techno i... disco. Oryginalny mix i jego wersja dub znajdujący się na wydanym nieco wcześniej singlu to gratka dla miłośników dyskotecznych loopów i mocniejszego bitu (słowem sprawdzi się i na technicznych i house'owych imprezach). Drugi winyl, dopiero co wydany, zawiera dwa nowe autorskie remiksy, które z disco nie mają już nic wspólnego. Wersje „speed" i „club" brzmią ciężko i transowo zarazem, czyli tak jak przyzwyczaił nas OLIVIER jako L.S.G. a w klubie potrafią nieco zmęczyć. Ciekawostką na remiksowym winylu jest to, że numery trzeba grać od końca, czyli od naklejki – choć mówiąc szczerze jest to pomysł utrudniający wystartowanie płyty podczas setu.

org. 90%; rmx 60%

Drwal Drągal

CYLOB
„Rewind!“
REPHLEX

Sympatyczny grubasek jakim jest CYLOB właśnie wydał kolejnego miłego singielka będącego odpowiedzią na... ostatni przebój CHER.
Muzycznie numery nie mają ze sobą nic wspólnego. CYLOB jedynie wykorzystał tę samą komputerową obróbkę wokalu jak w „Believe", ale nie byłby sobą, gdyby nie przesadził. Piosenczka o didżejskich spinbackach jest tak wesoła i melodyjna, że z powodzeniem mogłaby stać się komercyjnym hitem, gdyby nie sadystyczne eksperymenty i tortury na głosie przypominające dobre czasy grypy THE RESIDENTS (życzyłbym sobie, aby REZYDENCI brzmieli tak obecnie).
Singielek uzupełnia funkowo-elektryczny remiks EDA DMX i własny bonus beats.

90%

Drwal Drągal

THOMAS BANGALTER
„Tracks On Da Rocks 2“
ROULE

Któż dwa lata temu nie szalał za DUFT PUNKIEM, a w zeszłym roku za STURDUSTEM. Thomas Bangalter „szara maska" na muzycznej scenie odziedziczył po ojcu, współtwórcy wielkiego hitu lat 70. duetu OTTWAN „D.i.s.c.o.", dar do pisania przebojów. Jeszcze przed boomem na DAFT PUNK w 1995 roku założył małą wytwórnię Roule i zaistniał EP-ką „Tracks On Da Rocks" mieszając house z disco i techniczną energią. Rok 1999 przynosi kontynuację EP-ki, która zrobiona jest według tej samej zasady: 5 numerów, mięciutka dyskoteka na otwarcie, a dalej swoisty miks minimalistycznych patentów/brzmień z house'owym bitem i produkcją. Bangalter idzie po najmniejszej linii oporu dając nam surogaty utworów, kolekcję mimo wszystko doskonałych pętli do wykorzystania i własnego przerobienia podczas setu. Na moje wyróżnienie zasługuje „colossus" – techno z dyskotekowymi samplami, które poddawane są bezustannej obróbce filtrami, za które tak kocham „DAFT style".

75%

Drwal Drągal

ALTON MILLER
„Extasoul”
PLANET E

Tak to już jest, że każda płyta oznaczona logo Planet E – wytwórni należącej do CARLA CRAIGA – zasługuje na uwagę. Zawsze można spodziewać się wygrzanych brzmień, fajnych melodii i dbałości o formę. Na tym singlu popisuje się ALTON MILLER znany również z nagrań dla interesującej Guidance Rec. Gra miękko, a jednocześnie z silnym „ciągiem", melodyjnie a z drugiej strony trochę dziwacznie. Jeśli już, to nasuwają się skojarzenia z dobrym, pozbawionym wazeliny housem. Cztery kawałki od początku do końca trzymają uszy na baczność, a nogi również dobrze sobie radzą. Od pierwszego przesłuchania płyta bardzo fajnie wchodzi i wcale się nie nudzi, co często się zdarza w takich przypadkach. Widocznie jest to cecha wszystkich płyt z wytwórni Planet E, do kupna których gorąco zachęcam.

100%

Mic

VARIOUS
„Superstition 100“
SUPERSTITION

Portowe miasto Hamburg, jedna z większych niemieckich aglomeracji, mieści na swym terenie jedną z poważniejszych wytwórni - Superstition. I tak jak morze przynosi świeży powiew, tak ten niezależny label z roku na rok ma coś nowego do zaoferowania. Od 1992 roku, gdy Tobias Lampe, jeden z „technicznych aktywistów", postanowił założyć własną wytwórnie płytową, Superstition stała się jedną z najprężniej działających a zarazem najbardziej progresywną. To dzięki nim poznaliśmy takich guru transu jak L.S.G., HUMATE, MARMION, JENS, a także techno Steve Bug, Fred Gianelli czy RABBIT IN THE MOON.
Przez 6 lat ich dźwięki były tak samo ważne jak konkurencyjne produkcje z EYE Q. I tak jak EYE Q rozrosła się na sub-labele tak Superstition przeistoczyła się w kompanię płytową skupiającą pomniejsze firmy, w tym macierzystą. I wreszcie po latach utrzymywania się na didżejskich gramofonach i „technofilskich" odtwarzaczach nastał czas na... bynajmniej nie odpoczynek. Mam na myśli święto ważne dla każdej wytwórni - przekroczenie magicznego numeru - ilości wydanych tytułów.
Każdy label lubi pochwalić się, że właśnie stuknęła mu setka (płyt, nie lat, oczywiście). Obok uroczystych imprez wydawane są okazyjne składanki (pamiętacie „Harthouse100" czy „Warp100"). W tym przypadku na potrójnym winylu 6 specjalnie napisanych na tę okazję numerów zaprezentowały obecnie największe gwiazdy tej hamburskiej tech-transowej wytwórni. Obok rewelacyjnego „super100" Majka Van Dijka (który w tym miesiącu ponownie w Polsce - w Gdyni) pojawia się inne bożyszcze, Olivier Lieb jako L.S.G. próbując połączyć techno z dyskotekowymi samplami oraz jako znacznie cięższy S.O.L. w numerze, który nieco wcześniej i w innej wersji trafi na singiel. Thomas Schumacher wielbiony przez „technikuf" przywala najmocniej - „payback time" to coś, czego mój mózg nie toleruje w domu, ale w klubie po tańczących pozostaje miazga...
Składaka uzupełniają dwaj mniej znani twórcy ICARUS i TECHNASIA. Ten ostatni w umiejętny sposób stopuje mechaniczny łomot na korzyść hiphopowych groove'ów, by w odpowiednim momencie powrócić do technicznej kanonady. Wszyscy wykonawcy prezentują się od jak najlepszej strony, choć nie każdemu słuchaczowi musi przypaść do gustu ten zestaw łączący głęboki trans i mocne techno, ale tak chce obecnie prezentować się Superstition (nie wykluczając odskoków w stronę elektro i acid). Reasumując - celebracja wypadła dość pomyślnie i należy wierzyć, że kolejna setka wydawnictw będzie równie udana i progresywna.

75%

Drwal

DIE RHYTHMIKER
„1999”
CENTRAL 008

Central to wytwórnia berlińsko-wiedeńska, która ósmą płytą ze swojego katalogu uczciła ostatni rok naszego tysiąclecia. Artyści z nią związani mają za sobą współpracę z angielską Mosaic czy amerykańską M.-Plant, co znaczy, że obracają się w kręgu minimal dance music. Przy pomocy skromnej, acz wyrazistej ilości dźwięków, chcą zachęcić ludzkie ciałka do tańczenia i na tej płycie im się to udaje. Osiągają to w metalicznej, wciągającej i rozkręconej atmosferze charakterystycznej dla tej wytwórni. Płyta sama w sobie nie rzuca na kolana, ale umiejętnie podana powoduje tak pożądane wrzenie w klubie.

80%

Mic

DER ZYKLUS
„Der Zyklus E.P.“
GIGOLO REC.

Od jakiegoś czasu DJ HELL i jego wytwórnia Gigolo stawiają na electro. Gdy jest to takiej jakości materiał jak na tym singlu, to pozostaje tylko temu przyklasnąć. Tym razem po jednym swoim kawałku pod wspólną nazwą „Der Zyklus" przedstawiają ANTHONY SHAKIR oraz bliżej jeszcze nie znany RUDOLF KLORZEIGER. Bardziej do tych nagrań pasuje termin neo-electro, gdyż oparte są na rytmie charakterystycznym dla tego starego gatunku, ale brzmienie, pomysły i ogólne wrażenie sytuują tę muzykę już w przyszłości. Wszystko jest tu milutko dopieszczone i ułożone, więc pozostaje położyć igłę na płytę i zrelaksować się.

90%

Mic

CLAUDIO COCCOLUTO
„Midnight Summer' s Dream“
MIXMAG

Zwykle w jednej z najbardziej znanych serii mix-płyt miesięcznika „Mixmag", wybierani są najpopularniejsi DJ-e, których nazwiska znane są wszystkim pasjonatom muzyki tanecznej. Tym razem zdecydowano się na CLAUDIO COCCOLUTO, o którym trudno powiedzieć, że jest DJ-em z pierwszych stron gazet muzycznych. Jednak właściciele „Mixmaga" mieli i tym razem nosa, wyłapali człowieka, któremu popularności napędzi z pewnością ta płytka.
COCCOLUTO to bardzo eklektyczny sprawny technicznie DJ, z case'm pełnym niespodzianek. Miksuje głównie house z elementami funka, jazzu, latino, poprawiając na swój sposób oryginalne nagrania. Tym razem wykorzystał numery m.in. BASEMENT JAXX, DUBTRIBE, STREET CORNER SYMPHONY, BLAZE, KENA LOU, EASYDELICS oraz AFRO ELEMENTS. COCCOLUTO ma do zaoferowania naprawdę wiele, warto samemu to sprawdzić.

80%

Sławek Pękala

PS. Wszystkie płyty katalogu „Mixmag" można zamówić przez mailorder: Tel: 0044-1628 667 124, bądź Fax: 0044-1628 605 246.

NOSTRUM
„The Singles Collection“
TIME UNLIMITED

NOSTRUM jest 24-letnim artystą z Kolonii, który nagrywa od początku dla tłoczni Time Unlimited. Zainspirowany przez ruch EBM w latach 80. skoncentrował się w swojej twórczości na penetracji trance'owej psychodelii. Jego muzyka klasyfikowana jest jako melodyjny hard trance, z niewielkimi wycieczkami w rewiry ambientu i break-beatu. Prawdziwie głęboko i emocjonalnie związany jest z instrumentem ROLAND TB303, którego używa praktycznie we wszystkich swoich kompozycjach. Przy bliższym kontakcie słychać ciężkie acidowe linie basu, w monotonnych undergroundowych beatach 4x4, pojawiających się najczęściej w nagraniach na stronach B dotychczasowych singli. Retrospektywna kolekcja nagrań zawiera najpopularniejsze dotychczasowe przeboje NOSTRUMA, w tym m.in. „The End", „Brainchild" i „Baby". Słuchając ich nie dziwi fakt, że tak często pojawiają się na kompilacjach w rodzaju „Techno-Trax", „Trance Nation" czy „D-Trance". Komercyjna, niemiecka sieczka.

30%

Sławek Pękała

V.A.
„Compact Disc Vol.4“
LADOMAT 2000

Pierwsza noworoczna propozycja albumowa wytwórni Ladomat, to czwarta część popularnej serii, prezentująca najciekawsze chwile z poprzedzających ją kilkunastu singli tłoczni. W rodzaju proponowanej muzyki nie zaszły radykalne zmiany, najwięcej miejsca zajmuje jak zwykle deep house, acid i trochę inteligentnej elektroniki. Obok znanych hiciarzy tłoczni FOREVER SWEET, WHIRLPOOL PRODUCTIONS, EGOEXPRESS, ARJ SNOEK, HANS NIESWANDT, jest też świeża krew którą reprezentują POPACID, SAND i TURNER. Na szczególną uwagę zasługuje remiks JUSTUSA KOHNCKE najbardziej przebojowego nagrania „Don' t Speak"z debiutanckiej płyty FOREVER SWEET, nie zrealizowane wcześniej „From Disco To Disco" WHIRLPOOL PRODUCTIONS w remiksie LES RHYTHMES DIGITALES, „Clap Ya Handz" ARJ SNOEK i kończący płytę „Hookli Pat" duetu WORKSHOP. Jak zwykle spora porcja dobrej muzyki.

90%

Sławek Pękała

AUX 88
„Xeo-Genetic“
DIRECT BEAT

Wreszcie jest z nami długo oczekiwana kolejna studyjna płyta AUX 88, której zapowiadany wcześniej tytuł „Bass Magnetic", przeobraził się ostatecznie w „Xeo-Genetic". Nowy album po niemałych reorganizacjach podpisał właściwie już sam TOMMY „TOM TOM" HAMILTON. Skompletował dwadzieścia premierowych nagrań, przeprowadzając matematyczny dowód na swą przynależność do dzisiejszej czołówki reanimowanego stylu electro. Właściwie AUX 88 nigdy nie pogodzili się z uśpieniem rytmów miami bass, na swój oryginalny sposób grają je przez cały okres istnienia projektu, dlatego gdy electro po kilku latach wróciło do łask, stali się w naturalny sposób jego współczesnymi prekursorami. „Xeo-Genetic" zawiera więcej robocich wokali niż zwykle, udziela się głównie TOM TOM, ale i panienki PHOENIX i LEXUS z grupy X-ILE. W doprowadzonym do perfekcji rytmie nie wprowadzono zasadniczych zmian, ale przecież electro ich nie potrzebuje.

100%

Sławek Pękała

V.A.
„Techno Bass: Mission“
DIRECT BEAT

Wywodzące się z jednego korzenia wytwórnie Direct Beat i 430 West, znane są od lat wszystkim poszukiwaczom progresywnych brzmień z Detroit. Prowadzone przez trio braci BURDEN zaliczane są do najlepszych, najbardziej twórczych tłoczni ze stolicy światowej motoryzacji. Czołową rolę w ich katalogu odegrały nagrania samych BURDEN' "W (CIRKIT), TOMMY HAMILTONA (AUX 88, X-ILE, TTRAX, ALIEN FM, POSATRONIX, MICROKNOX), ELECTRIC SOUL (projekt MIKE' A BANKSA z UR), KEITHA TUCKERA (DJ K-1) i WILLA WEBA. Na składance umieszczono wybrane nagrania back katalogu, w tym otwierający płytę hymn wytwórni „My A.U.X. Mind" AUX 88, „Nightmare" ALIEN FM i wiele, wiele premier. Właściwie w sposób bezkompromisowy króluje na niej dynamiczne, basowe electro, stanowiąc doskonałe uzupełnienie, niemal jednocześnie wydanej nowej płyty AUX 88.

100%

Sławek Pękała

STUTZPUNKT WIEN 12
„UFO Beobachtungen 93-95“
OR

Nowo powołany do życia oddział wytwórni matki Touch, OR, postanowił przypomnieć wydaną wcześniej tylko na winylu, niesłychanie rzadką pozycję wiedeńskiej tłoczni Mego. „UFO..." zrealizowano oryginalnie 4 lata temu, jego ponowne wydanie nie dziwi jednak, gdyż debiutancki album DJ-a ELINA (także AUTOREPEAT) jeszcze nie został przykryty kurzem. Zawiera 6 kompozycji o zbliżonej tematyce i rytmice. Pozbawione tytułów nagrania tętnią życiem hali fabrycznej, słychać pracujące jednostajnie maszyny. Przy jedynym ambientowym numerze piątym robotnicy obsługujący je, mają przerwę na lunch.

80%

Sławek Pękała

LIKE-A-TIM
„I Like It When You Don' t Like It“
GEIST

Nowy mini-album płodnego Holendra, jest następcą bardzo udanej płyty „Yeah Right". Tylko pół godziny muzyki, jednak jak zwykle na tyle intrygującej, że trudno przejść koło niej obojętnie. Trudno ją zaszufladkować. Dużym uproszczeniem byłoby powiedzieć, że jest to kolejny materiał spod znaku electro. Rytm jest nietypowo posiekany, a sam dźwięk mieści się raczej w zakresie średnich częstotliwości. Ulubionym motywem są wygrywane na tej bazie prymitywne melodyjki na tandetnych organkach, co sprawia wrażenie dużej surowości. Trafionym uzupełnieniem całości jest remiks numeru „Everlasting Manufacturing Of Synthi's", wykonany na zakończenie płyty przez SPEEDY J'a. Od kilku miesięcy czekamy na jego zapowiadaną nową, długą płytę, tymczasem remiks dla LIKE-A-TIM, jest dowodem trzymania wysokiej formy.

80%

Sławek Pękała

rec

HARDFLOOR
„All Targets Down“
HARTHOUSE/CITY BEATS

Duet OLIVER BONDZIO i RAMON ZENKER stanowi bardzo nietypowy układ. Ten pierwszy to znany DJ z wyższych sfer ortodoksyjnego minimalizmu, drugi to popowy gwiazdor, właściciel wytwórni No Respect, produkujący solo niemiecki techno kicz w rodzaju INTERACTIVE. Trudno w to uwierzyć, ale te dwie tak odległe postacie przyciągają się na tyle silnie, że były w stanie stworzyć w początku lat 90., najsłynniejszy europejski projekt acid house'owy. Jak nikt inny zgłębili tajniki magicznego Rolanda 303, wyciskając z niego wszystkie soki.

Cała kariera duetu oparta jest na nieprawdopodobnych możliwościach drzemiących w tym instrumencie. Na tej bazie, zbudowali własny świat dźwięków, rozpoznawalny natychmiast, niemal w każdym nagraniu. Zawsze szukali nowych inspiracji w muzyce elektronicznej i interpretowali je z pożytkiem na swój własny użytek. Począwszy od słynnego „Hardtrance Acperience" wydanego przez tłocznię Harthouse w 1992 r. z numerem singlowym 8, zdefiniowali swój styl, który na kolejnych EP-kach i albumach właściwie tylko nieznacznie ewoluował. Płyty „TB Resuscitation" (legendarna „jedynka" Harthouse), „Funalogue", „Respect", „Home Run" i przeboje „Fish & Chips", „Into The Nature", „Beavis At But" czy „Mahogany Brown", przyniosły im światową popularność. Popularność, która nabrała w pewnym momencie także obrotu komercyjnego, gdyż zespół zaangażował się w nowe wersje nagrań wykonawców muzyki popularnej. Przebojowe remiksy, m.in. NEW ORDER („Blue Monday"), DEPECHE MODE („It' s No Good") i MORY KANTE („Yeke, Yeke"), zebrane zostały na retrospektywnym albumie „The Best Of...". Nagrania HARDFLOOR zawsze cieszyły się popularnością u innych wykonawców, czego przykładem niech będzie choćby zestaw artystów remiksujących album „Respect" na mini-albumie „Respected Remixes", SLAM, ARMANDO i MIKE DEARBORN. Wcześniej podejmowali się tego także RICHIE HAWTIN (PLASTIKMAN) i LEO ANIBALDI.

W 1997 r. po tajemniczych zamknięciach i kolejnych otwarciach tłoczni Harthouse, mówiło się o zakończeniu działalności HARDFLOOR. Wtedy to prawa do nazwy Harthouse wykupiła Under Cover Music Group, która niespodziewanie wydała „All Targets Down", z promującym ją nowym singlem „HARDFLOOR Will Survive" zrealizowanym wspólnie z inną supergrupą nurtu acid PHUTURE 303. Fakt, że ów long jest w klimacie old-school to niespodzianka dla tych, którzy mieli sposobność poznać ich ostatnie poczynania. Acid house był motorem twórczości HARDFLOOR, ponownie do niego wrócili do acidowych korzeni 300-trójki, szkoda tylko, że w nie najlepszym stylu. Wyłamuje się jedynie singlowy przebój będący, moim zdaniem, „łabędzim śpiewem" duetu.

60%

Sławek Pękała

61.9% Page 2

MOODYMAN
„Mahogany Brown“
PEACE FROG

KENNY DIXON sporo namieszał w ostatnich dwóch latach, zrealizował kilka bardzo wysoko cenionych przez prasę singli, w krótkim czasie stając się niemal klasykiem. Zrealizował dwa albumy dla bardzo prestiżowych wytwórni. „A Silent Introduction" utrzymany głównie w konwencji house'owej wydała tłocznia C. CRAIGA Planet E, a następny brytyjska wytwórnia Peace Frog. KENNY DIXON to kolejny czarny eksperymentator, nie wystarcza mu jednak bycie jeszcze jednym producentem muzyki house ze Stanów. Ma odwagę, by na płycie umieścić utwór „Radio", w którym jakiś koleżka stroi przez 7 minut swój domowy odtwarzacz, „On The Run", w którym pokusił się o akustyczną, gitarową improwizację, czy kończący płytę „Black Sunday", gdzie czujemy się jak na wokalnej mszy w czarnym kościele, z WHITNEY HOUSTON czy WHOOPIE GOLDBERG przy mikrofonie. Jednak KENNY DIXON to jednak przede wszystkim kompozytor oryginalnej wersji house'u, z elementami jazzu i funka. Płyta „Mahogany Brown" to jedna z najambitniejszych pozycji katalogu Peace Frog, prawdziwa perła.

100%

Sławek Pękała

GIEGER COUNTER vs S. LORENZ
„Isotope 1/Dirty Pattern“
TECHNO SLUT/CITY BEATS

Mniejsza o to, kto kryje się za tymi będącymi żartem pseudonimami. Przypomnę jedynie, że Techno Slut to label, w którym swe rytmiczne eksperymenty realizuje LAWRIE IMMERSION. Mamy tu dwa ścigające się ze sobą upbeatowe, perkusyjne wywijasy z chrzęszczącymi jak przerdzewiały po zimowej korozji silnik basowymi pulsarami. Hard funk techno w dosłownym rozumieniu tego określenia to stuff, który znajdziecie na tym singlu przeznaczonym głównie dla osób dobrze zaznajomionych z twórczością takich autorów jak MARK BROOM, CHRIES LIEBING CZY SURGEON.

80%

Groovelker

CAPTAIN TINRIB
„Coke, Coz I Learn To Cope“
TINRIB/CITY BEATS

Wytwórnia Tinrib od jakiegoś czasu umieszcza na okładkach swoich płyt napis „THE NO.1 UK HARD NRG LABEL". Bardzo to nieskromne, ale właściwie każda ich produkcja w okresie ostatnich 2 lat udowadnia, że mają do tego pełne prawo. Tam, gdzie na obszarze muzyki klubowej hard house przenika techno i zawadiacko podryguje w rytmie nu-nrg Tinrib wyprzedzają wszelką konkurencję o lata świetlne. Bezpretensjonalna, radosna, pełna optymizmu i emanująca pozytywnymi fluidami energetyczna taneczna maszyneria spod znaku takich londyńskich imprez, jak Trade i Fish!. „Coke..." to kolejny fantastyczny dancefloorowy hymn z Tinrib – gorączka nie tylko sobotniej nocy, ręce w górę i maksymalny pułap lotu!

90%

Groovelker

CYBORG X
„The House that X Built „
CLUSTER/CITY BEATS

Str. A – „This Is The House" – zaczyna się niemal breakbeatowo, po czym przepuszczony przez vocodery głos CHRISA LIBERATORA oznajmia: „this is the house that x built" i zaczyna się – zwalająca z nóg mikstura acid techno i... electro!!! Cluster mocno ostatnio ewoluuje w stronę brzmień „techniczno-łamanych", ale to, co dzieje się na tym singlu, to naprawdę duże zaskoczenie. Str. B (tym razem kłania się Julian Liberator) to „This Is the Flat". I kolejna niespodzianka – bardzo nasycone samplowanymi hi-hatami techno, bliskie już tego, co tak uwielbiają puryści. Szybkie tempo i hipnotycznie wciągający, zakręcony rytm nie pozostawi nikogo obojętnym. Całość wyprodukował tytan pracy studyjnej – DAVE THE DRUMMER. Rarytasik!

90%

Groovelker

CHRIS LIEBING
„Dagoba System“
KENNZIFFER/CITY BEATS

Nowy label w dyskografii mistrza minimalistycznej pętli z Frankfurtu, ale styl i jakość nadal na najwyższym poziomie. Głęboki, rozbudowany potężnymi liniami basu groove ściga się z bardzo wysokotonowymi wibracjami smagających uszka talerzy. Jeżeli znacie „Gwiezdne Wojny" (a tylko niewierni nie znają), to przypomnijcie sobie, czym w filmie jest „Dagoba System", a wtedy stwierdzicie, że płytka pana LIEBINGA byłaby dla kilku scen idealnym soundtrackiem. Nawet jeśli wcześniej nie słyszeliście żadnej produkcji Ch. L., po wysłuchaniu tego krążka zrozumiecie, dlaczego krytyka stawia go w jednym rzędzie z MILLSEM, VOGLEM I PLASTIKMANEM...

90%

Groovelker

SECRET HERO
„Speedfreak Remixes“
STAY UP FOREVER/ CITY BEATS

Oryginalna wersja „Speedfreak" była jednym z najlepiej rozchodzących się singli w historii Stay Up Forever. Tym razem mamy remiksy: na str. A – COMMANDER TOM & ANDY TREX ORAZ SIRUS 23, na str. B – THE LIBERATOR Dj's. Remiks COMMANDERA TOMA & ANDY TREXA jest techno-transowy. Klimatem nawiązujący do dokonań OLIVERA LIEBA. Sirus 23 rmx to niezłe odbicie niepokojącej aury ulic Belfastu (skąd pochodzą) – poważnie i dość ortodoksyjnie w ramówce acid techno. THE LIBERATOR Dj's rmx stara się połączyć zadziorność londyńskiego acidu ze zbasowanym groove czystej technicznej jazdy. W sumie, 3 ciekawe spojrzenia na utwór, który jest tak zajebisty, że i tak trudno byłoby go spieprzyć.

85%

Groovelker

TRIP HOP, HIP HOP, DRUM & BASS, FUTURE JAZZ, BREAK BEAT

GOLDIE
„Ring Of Saturn“

EP/FFRR

Ach, ten złotozęby... W zeszłym roku tyle oberwał za „Saturnz Return" i jeszcze śmie wydawać kolejny materiał z nowymi utworami. „Ring Of Saturn" otwiera znana z LP suita „Mother" skrócona i przerobiona na klubowy użytek.
Po niej następuje 5 nowych kompozycji, z których jedna umieszczona jest w dwóch różnych wersjach. Aby było jasne, nie uważam, aby „Saturnz Return" był słabą płytą, a tym bardziej nowy 40-minutowy mini-LP. Słychać wyraźnie, że GOLDIE wziął sobie do serca krytykę, bo nowe kompozycje są bardziej urozmaicone i... skoczniejsze.
Nowe propozycje mają zapewnione miejsce na parkietach, ale i na potrzeby radiostacji pojawia się tu miła soulowa pioseneczka, za które GOLDIE tak często jest krzesztany. Ale czy to jego wina, że zamiast być ortodoksyjnym junglowcem, woli być postrzegany jako eklektyczny muzyk o szerokimi horyzontami?

80%

Drwal Dragal

BASSFACE SASCHA
„Perfect Day“

WHOLE LISTENING PEARLS

Ten popularny niemiecki twórca działa na niemieckiej scenie już od ponad 10 lat. Był jednym z pierwszych DJ-ów niemieckich, którzy starali się zaadoptować na ich rynku styl drum'n'bass. W wolnym czasie pomiędzy występami, prowadzi znaną wytwórnię Smokin' Drum i realizuje wiele remiksów. Niedawno przygotował materiał na swą debiutancką płytę, z której testerem jest singel z nagraniami „Perfect Day" i „On Stage". Pierwszy jest typowym nagraniem tłoczni Smokin' Drum z niebezpieczną, zadziorną gitarą, ujmujący prostotą konstrukcji. „On Stage" zawiera więcej uczucia, melancholii, wykorzystuje elementy funka i jazzu, prezentując je w sposób zabawowy. Solidne, perfekcyjne kompozycje powodują, że z jeszcze większą niecierpliwością oczekujemy na długą płytę.

70%

Stawek Pękala

V.A.
„Atomic Fireballs“

FLO/TAM TAM

Nowy oddział FLO tłoczni Nation mający na swym koncie już blisko dziesięć pozycji, oferuje nam tym razem kompilację o interesujących środkach wyrazu. FLO specjalizuje się w penetrowaniu wokalnych kombinacji breakbeatu i jungle. Przy różnych okazjach zapędza się w okolice hip hopu, reggae i dubu, z dominującym synkopowanym rytmem. W nagraniach wytwórni FLO wiele do powiedzenia mają MC, wyrzucający z siebie z siłą wodospadu kłębiące się w nich niegrzeczne myśli. Na „Atomic Fireballs" prezentują się z najlepszej strony PILGRIM, 2ND GEN, MADE IN BRITAIN, MEDUSA i CODE TALKER. Płyta jest spójna ideologicznie, nagrania ułożone w logicznej kolejności sprawiają wrażenie autorskiej płyty jednego wykonawcy. Składanka zestawia przeszłość i przyszłość tłoczni FLO, obłąkane dźwięki, czasami pogmatwane, okazjonalnie nieprzyzwoite (obraźliwie), ale zawsze imponujące, robiące duże wrażenie.

85%

Stawek Pękala

DODO
„Android' s Dream“

SIDEBURN

Nowa propozycja wytwórni Sideburn to DODO, debiutujący programista i kompozytor, z przeszłością basisty w kilku punkowych zespołach, którym przewodził w wieku lat kilkunastu. Potem udzielał się na instrumentach perkusyjnych w znanej, popowej grupie THE BELOVED. Znudzony totalnie kolejną pracą sesyjnego keybordzisty i miksowaniem płyt w londyńskich klubach, przyłączył się do syntetycznej, awangardowej grupy ELECTRO BIZZARD. Właściwie już wtedy dojrzał do samodzielnego komponowania muzyki, a po poznaniu LEE z grupy DIGIDUB, znalazł producenta. Zadebiutował EP-ką „Cleopatra' s Needle", która została bardzo pozytywnie przyjęta przez prasę. W swoich utworach DODO czerpie z wieloletniego doświadczenia w muzykowaniu, słychać wiele wpływów. Przestrzenny, kosmiczny waltz, perwersyjny trip hop, eklektyczny breakbeat, wspomagany klasycznymi instrumentami dmuchanymi w rodzaju fletu czy trąbki, to jego znak firmowy. Bardzo wyrafinowana płyta, inteligentnego twórcy.

90%

Stawek Pękala

V.A.
„Hydrogen Dukebox“

HYPNOTIC

Był sobie kiedyś duecik THE DRUM CLUB, tj. LOL HAMMOND i CHARLIE HALL, mający na swym koncie kilka niezłych przebojów, w tym fenomenalny „You Make Me Feel", który rozpoczął kilkuletnią karierę zespołu. Obaj panowie byli postaciami bardzo kontrowersyjnymi i dlatego, niestety po oficjalnym rozstaniu zaczęli obrzucać się błotem. Jeszcze w czasach THE DRUM CLUB, HAMMOND związał się z NINĄ WALSH, z którą założył inny, popularny do dzisiaj tandem SLAB. Sam HAMMOND podpisuje swoim nazwiskiem także płytki GIRL EATS BOY. To właśnie zbiór rzadkich i ekskluzywnych nagrań tych grup, plus remiksy HAMMONDA (jako GIRL EATS BOY) nagrań „2nd Floor" CREATURES i „Dreamgrinder" DREAMGRINDER znajdziemy na kompilacji „Hydrogen Dukebox". Płyta jest banalną wycieczką w krainę trip hopu i chemical beats, co najwyraźniej dowodzi że czasy „You Make Me Feel" THE DRUM CLUB (obecny tu remiks w niczym nie przypomina oryginału) już nigdy nie wrócą.

60%

Stawek Pękala

BASSLINE GENERATION
„Disco 2001“

EXODUS

BASSLINE GENERATION należą do tych, którzy współtworzyli scenę drum'n'bass w Niemczech. Zrealizowali kilka nagrań dla pionierskiej wytwórni Smokin' Drum, oraz debiutancki album dla nieistniejącej już tłoczni Mask. Jednym z najważniejszych dotychczasowych dokonań było nagranie „Black Polished Chrome" umieszczone na pierwszej części kompilacji „Jazz & Bass" DJ-a SS. Z krótkiego okresu niebytu grupy, wykluła się niedawno tłocznia Exodus, która proponuje nam nowy świat dźwięków widziany oczami BASSLINE GENERATION. Niespodzianką jest ucieczka od rytmów połamanych (za wyjątkiem „Superslide" i „Green Light"), pozostała miłość do sampli, które z wyjątkowym wyczuciem i humorem wmiksowywane są w oryginalne kompozycje. Organowo-orkiestrowy klimat przypomina chwilami pomysły JIMI'EGO TENORA. Niektóre podkłady rytmiczne wykorzystują cudze pomysły (jak choćby „Soul 2001"), nie zamierzam ich rozszyfrowywać, niech każdy zrobi to sam.

85%

Stawek Pękala

V.A.
„Incoming“

SAIGON

Osławiona wytwórnia No-U-Turn, która wylansowała EDA RUSHA ostatnio milczy, jednak godnie zastąpiła ją młodsza siostra, tłocznia SAIGON. Kontynuuje myśli twórcze wytwórni matki, buszując w ekstremalnie pokręconych, zdecydowanych, zagęszczonych polach drum'n'bass. Na debiutanckiej składance „Incoming", właściciel i pomysłodawca No-U-Turn NICO, pojawia się dwukrotnie w duecie z FUTURE FORCES INC. To, co proponuje, nie ma niestety takiej siły wyrazu jak wcześniejsze nagrania. Chyba najlepiej radzą sobie goście z Moving Shadow, jak zawsze rewelacyjni DOM & ROLAND („Isolate") i CALYX („Slink"), na ich tle wcale nie gorzej wypadają godni uwagi ILL MACHINE (szczególnie „Gauntlet") i KYAN. Nie rzucają na kolana, nie proponują czegoś szczególnie odkrywczego, jednak oddają w nasze ręce perfekcyjną, rzetelną porcję hard stepowego jungle.

70%

Stawek Pękala

V.A.
„Elvis Never Meant Shit To Me“

FILTER/DORADO

Tłocznia Dorado i jej odnoga Filter należą od dawna do czołówki brytyjskich wytwórni niezależnej sceny elektronicznej. Mają na swym koncie wiele sukcesów komercyjnych, których autorami są np. JHELISA czy ostatnio SUNSHIP, jednak nadal wiele miejsca w katalogu poświęcają niekomercyjnej, niezwykle progresywnej elektronice. Znakomitym przykładem tego odłamu twórczego jest najnowsza kompilacja pododdziału Filter, o wymownym tytule „Elvis Never Meant Shit To Me". W konsekwentnej kolejności ułożono 12 nagrań, głównie wykonawców na stałe związanych z firmą. Płytę otwiera doskonały „The End Of The Beginning" DJ-a Q, po którym znajdziemy kilka innych ciekawostek w rodzaju speed garage'owego „Try Me Out" SUNSHIP, ragga-jungle'owego miksu „Reluctant Warrior" THE FIRE THIS TIME wykonanego przez ASIAN DUB FOUNDATION i tej samej grupy „I Love Tha Future" w remiksie CLICK' N' CYCLE. Na szczęście nie zabrakło miejsca także dla „Micro" KID LOOPS'A i „Glasgow's Jazz" DJ-a Q, w wybitnie udanej wersji DERRICKA CARTERA, będących największą ozdobą ostatniej części katalogu tłoczni Filter.

90%

Stawek Pękala

DOPPLER 20:20
„Klangfarbenmelodie“

D.O.R.

Jednym z pionierów nowoczesnej elektroniki była kiedyś wytwórnia Rising High. W tajemniczych okolicznościach zamknięto ją, by na zgliszczach powstawały nowe. Jedną z pierwszych była Law & Auder, odpowiedzialna m.in. za serię kompilacji „Avantgardism" i „East Westercism". Z kolei jej odnogą jest tłocznia D.O.R, rozwijająca zagadnienia szeroko pojętej freestylowej elektroniki. Ważną płytą w katalogu D.O.R. jest drugi solowy album MARTINA LEE-STEPHENSONA, związanego z tłocznią Law & Auder od kilku lat. „Klangfarbenmelodie" to futurystyczna, przestrzenna podróż w stronę breakbeatu, ambientowego jungle i brzmień orientalnych. Sprawia wrażenie uwspółcześnionej wersji wybranej płyty z katalogu Rising High, jak choćby „Art., Science & Ritual" BEDOUIN ASCENT. Ale czy ta z kolei, na pewno wymaga poprawek?

60%

Stawek Pękala

V.A.
„State Of The Nu-Art Vol.2“

BLUE PLANET

Inną pochodną Rising High jest wytwórnia Blue Planet prowadzona przez DAVIDA CONWAY'A, byłego współpracownika charyzmatycznego CASPARA POUNDA.
Tym razem potrzebne były aż dwie płyty, by zmieścić tak wielu uznanych twórców tego kręgu. Nie brakuje chyba nikogo, są WITCHMAN, THE BOWLING GREEN, PLUG, MIKE PARADINAS, AIR LIQUIDE (także w projektach solowych), FRIENDS, LOVERS & FAMILY, ATOMIC DOG, PARADOX i wielu innych. Prześcigają się w pomysłach i efektownych rozwiązaniach brzmieniowych. Większość kompozycji zrealizowano specjalnie na potrzeby tej kompilacji, pozostałe znajdą się niebawem na autorskich albumach Blue Planet. Mamy przedstawicieli większości odmian technicznej elektroniki, ekstremalny jungle, trip hopu, breakbeatu, ambientu, orientalnego dubu i elektronicznej awangardy. Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Przytłaczająca dawka znakomitej muzyki.

95%

Stawek Pękala

GESCOM – REMIXES

SKAM 010 THIS/SKAM 010 THAT

„Założyłem SKAM z nudy", stwierdza z brutalną szczerością ANDY MADDOCKS – szef

DJ SS PRESENTS
„Jazz & Bass Session 2“

NEW IDENTITY

DJ SS aka LEROY SMALL jest jednym z najbardziej znanych producentów muzyki jungle, dziś 29-letni, od 1990 r. działa na linii frontu hardcore'a. Jeszcze w czasach szkolnych zaprzyjaźnił się z EIDRISEM HASSAMEM, z którym należał do grupy breakdancerów, a następnie zespołu DJ-ów Formation 5, w ich rodzinnym mieście Leicester. Potem prowadzili wspólnie sklep muzyczny 5HQ, a w 1991 r. postanowili założyć wytwórnię. Z korzenia Formation, powstało kolejno kilka następnych, 5HQ, 100%, Ruff Justice, The Colour Series, Vicious Vinyl, Hard Hitting, To Groove i New Identity, specjalizujących się w różnych odmianach kreatywnej muzyki tanecznej, opartej na solidnym rytmie. Przez osiem lat byli na czele undergroundowej sceny tanecznej nieznacznie ewoluując. Dziś najbardziej znani są z unikalnego stylu hard step drum' n' bass.
Katalog wytwórni Formation i jej pochodnych, wypełniony jest nagraniami DJ-a SS. Używał on niezliczonej ilości pseudonimów, w tym m.in. INTERNATIONAL RUDE BOYS, RHYTHM FOR SEASONS, MA1, MA2 czy SOUNDS OF THE FUTURE. Jego najważniejsze osiągnięcia, to jedyny autorski album „Rollers Convention" i single „Hearing Is Believing", „The Lighter", „Smoker' s Rhythm", „The Rollidge" i „Rampage". W jego muzyce z połamanym, synkopowanym rytmem można wyszczególnić dwa wątki, pod których wpływem SS wydaje się być od lat, hip hop w rodzaju WU-TANG CLAN i jazz. Jego znak firmowy to bombastyczne linie basu, wypaczone wokale, trąbki, saksofon, romantyczne intra i outra nawiązujące do muzyki klasycznej. Jednocześnie jest czołowym przedstawicielem hard stepu i jednym z jego największych propagatorów.
Najbardziej jazzową linię Formation, reprezentuje oddział New Identity. Kilkanaście singli i jeden autorski album uzupełniają składanki „Jazz & Bass", które osobiście kompiluje i promuje DJ SS. W sesji drugiej wzięła udział większość najważniejszych artystów wytwórni Formation/New Identity, a także kilku innych gości ze sceny drum'n'bass, ocierających się w swojej twórczości o jazz. Zestaw nazw przyprawia o zawrót głowy, jest SHY FX, CODENAME JOHN (GROOVERIDER), MATRIX, TEKNIQ, MENTAL POWER, JOHN B, BLUE SONIX i sam DJ SS. Na bazie breakbeatowych rytmów, wygrywają elektroniczny jazz XXI wieku. Rzecz jasna najbardziej jazzowy jest JOHN B, (patrz poprzedni nr katalogowy New Identity), który pozwala sobie w numerze „Subway" na pełne saksofonowe solo. Także inni wykorzystują trąbki, dęciaki i inne jazzowe akcesoria. Seria „Jazz & Bass", a w szczególności dwupłytowa sesja druga, stanowi najtrafniejsze i najsubtelniejsze zestawienie połamanej muzyki jungle i jazzu ze wszystkich dotychczasowych.

100%

Stawek Pękala

towarzysze maszyny olejem spoceni

skłonnej do nieprzewidywalnych posunięć i dadaistycznych żartów firmy. Komercyjne sukcesy BOARDS OF CANADA (wspólna edycja SKAM/WARP) i BOLA każą wierzyć, że MADDOCKS – skoro już zaczął działać – może osiągnąć wiele. Pomysł wydania dwóch bliźniaczych (ten sam numer katalogowy, ale płyty nazywają się odpowiednio TA i TAMTA), a jednak różniących się między sobą zawartością płyt z remiksami oszalałych zegarmistrzów z GESCOM, okazuje się trafiony. Tak czy inaczej, wysoką jakość zapewnia tu obecność ukrywającego się pod różnymi pseudonimami AUTECHRE. „Viral Rival" zawiera charakterystyczny dla Ae penetrujący bit, paramilitarny hałas maszynowy, który tworzy jednak stosowny podkład do intelektualno-medytacyjnych poszukiwań duetu. Niemiłosierne zabudowanie przestrzeni dźwiękowej sprawiło chyba, że recenzent berlińskiego DE:BUGA napisał, że jest to „muzyka dla zardzewiałego robota w zaawansowanym stadium zaburzeń ruchowych". Być może, ale za to w najlepszym z możliwych, niepodrabialnym stylu Ae. Kinetyczny „Keynell", ze swoimi smętnymi motywami syntetycznego ksylofonu i chromatycznym charczeniem uświadamia mi, że ci faceci (podobnie jak ja) są rówieśnikami mitycznych dronów w rodzaju „Swastika Girls" FRIPPA i ENO. Zremiksowany przez VELOCITY KENDALL „Pelt" jest absolutnie niszczącym klasykiem bitu noir, w którym ponuracka i paranoidalna linia basowa doskonale harmonizuje z breakami z getta rodem. Ciekawa wypadkowa instrumentalnego hiphopu i wariactw MARKA SHERWOODA czy TACKHEAD. Theodor W. ADORNO w eseju „Starzenie się nowej muzyki" pisał o „złowróżbnym przechodzeniu racjonalizacji w chaos". SKAM 010 stoi na granicy chaosu i hiper-złożonej muzyki systemów. Kusząca propozycja dla poszukiwaczy nowego.

95%

jacek staniszewski, library@csw.pol.pl

RICHARD COLEMAN
DEVINE – EP

SCHEMATIC 05 12"

Abstrakcyjne hiphopowe bity giną zmiażdżone przez powódź dźwiękopodobnych pyłów. Niebezpieczne spiętrzenia scratchów i trzasków, burczenia rozsypujących się pamięci masowych i piekielne harmonie na pozór mają się nijak do melancholijnych interludiów w stylu AUTECHRE czy BOARDS OF CANADA. A jednak, wszystko razem staje się spójne i logiczne. To pewnie dobroczynny wpływ słońca, bo SCHEMATIC – firma prowadzona przez panów z PHOENECIA (intrygująca „Ronda Roomet" na WARP) ma swoją siedzibę na Florydzie, choć rytmów afrokubańskich tu raczej nie uświadczymy. Najbardziej odkrywcze wydają mi się momenty, w których pierwotna materia dźwiękowa nie ma jeszcze żadnego konkretnego kształtu, tworząc konstelacje nieustalonych klastrów bliskich muzyce konkretnej. Znacznie mniej strawna wydaje mi się natomiast skłonność do tworzenia hymnalnych, nieco mglistych linii melodycznych. Słuchając tej płyty, wyobrażam sobie korodujące i bezczynne stacje orbitalne w deszczu. Przewrotny stosunek do technologii (love/hate) pana R.C.D. nie ma granic: odkryłem, że dzięki wytworzonej przez niego orgii dźwięków moja kotka pogryzła swoim starym zwyczajem kabel od kolumny.

89%

jacek staniszewski, library@csw.pol.pl

COLDCUT
„Let Us Replay"

NINJA TUNE/SONIC

Nie byłem wielkim sympatykiem „Let Us Play", album wydawał mi się nieco zbyt koturnowy w swej artystowskości. „Let Us Replay" słucham po prostu z ogromną przyjemnością, przykuty do głośników przez przytłaczającą wręcz swą gęstością, ale też intrygującą lawinę dźwięków. Zebrane tu remiksy (autorstwa m.in. CORNELIUSA, SHUT UP & DANCE, IRRESISTIBLE FORCE, CARLA CRAIGA) numerów z poprzedniej płyty mistrzowsko wyznaczają ten etap ewolucji freestyle'u – którego COLDCUT byli ojcami – gdzie rządzi ekscentryczna, neobarokowa wybujałość. Nie sposób opisać, jak wiele się tu dzieje, jak szybko, jak różnorodnie, jak kapryśnie. Jazz, etno, hip hop, breakbeat, cywilizacyjne hałasy podsycają niepokojący rozrost labiryntowych, rozedrganych ciał utworów mutantów. Rzecz niezmiernie fascynująca w swym igraniu z wydolnością naszej percepcji. Tradycyjnie uzupełniona krążkiem do interaktywnego odbioru w komputerze, gdzie w myśl wartego uwagi hasła: „Don't hate media, become the media", COLDCUT i CAMBRIDGE ART proponują nam wykonanie remiksów teledysków zespołu.

85% Rafał Księżyk

JIMI TENOR
„Organism"

WARP/SONIC

JIMI TENOR ma tzw. specyficzne poczucie humoru, a jako że zdaje się ono określać całą jego twórczość trudno poddać ją obiektywnej recenzji. Jeśli „coś" zaiskrzy na linii słuchacz – TENOR, ten pierwszy będzie wniebowzięty, jeśli nie zirytowany odbiorca nazwie JIMIEGO efekciarzem i hochsztaplerem. Wydaje się, że taka rola odpowiada artyście, który z perwersyjną radością przemądrzałego dziecka grzebie w potężnym śmietniku kultury pop i wydobywa zeń sterty kreacji, które mają uczynić zeń gwiazdę. Gwiazdę to mało powiedziane, raczej połączenie zdystansowanego do wszystkiego, z samym sobą włącznie, ekscentryka i zblazowanego seks symbolu. Jeśli nie wahacie się wpaść w objęcia takiej kreatury, to gorąco namawiam do zapoznania się z albumem, który jest, jak dla mnie, kapitalnym kąskiem postmodernistycznego popu. Patetycznie zaaranżowany, często przesłodzony, choć również kameralny i drapieżny niekiedy, przebojowy koktajl funky, jazzu, easy listening, electro, house'u. Na przemian elektryzujący i rozbrajający, wyszukany i tani zarazem. Słucha się tego wyśmienicie, jeśli oczywiście nastąpi wspomniane iskrzenie.

70% Rafał Księżyk

V.A.
„Bustin' Loose"

WALL OF SOUND/VIRGIN/ POMATON EMI

Esencjonalna prezentacja imponujących możliwości artystów skupionych wokół wytwórni „Wall Of Sound". W erze bigbeatowego boomu tłocznia ta przeżywa swój złoty okres (duża w tym zasługa sukcesu PROPELLERHEADS, którzy, ma się rozumieć, otwierają tę kompilację), ale wydaje się, że poradziłaby sobie i bez tego. Stajnia „Wall Of Sound" to czujnie i smakowicie wyśrubowana energia wypadkowej funky i hip hopu. W tej zdecydowanie imprezowej pigułce otrzymujemy skoczny, potężnie zbasowany, radośnie rozkrzyczany, najeżony dzikimi scratchami piorunujący miks hip hopu, funku, rytmów latyno, dubu, electro z odrobiną soulu, house i electro. „Bustin' Loose" zapowiada nowe autorskie albumy artystów „Wall Of Sound" – wśród nich zwrócić uwagę trzeba na „Dark Dancer" LES RHYTHMES DIGITALES, kolejny francuski future funk – oraz gromadzi kilka starszych singlowych perełek, poczynając od „Maracana Madness" E - KLEKTIK, którzy w 1995 r. otwierali karierę wytwórni.

70% Rafał Księżyk

V.A.
„The Family Album"

Language/Vision

Language to mój ulubiony label pośród odnóg „belgijskiej ośmiornicy" skupiającej także SSR i Selector. Jego szef TONY THROPE to niezmiennie kreatywny odkrywca ambitnych, futurystycznych fuzji na przecięciu drum'n'bassu, dubu, hip hopu i freestyle. „Family Album" wydany dla uczczenia 42 miesięcy funkcjonowania Language prezentuje zarówno klasycznych już artystów firmy jak i nowe nabytki. Znajdujemy tu zatem wyborny, głęboki, jazzujący drum'n'bass ENDEMIC VOID, kapitalnie zwariowane, eklektyczne ekstrawagancje BACKFUNK 3000 (aka SI BEGG) i ELIXIR, future etno avant jazz japońskiego producenta TAO i CIRCADIOAN RHYTHMS (CHARLES BULLEN eks-THIS HEAT), wreszcie wściekły noise BIO MUSE, włoskiego pobratymca ALECA EMPIRE i TECHNO ANIMALA. Poznanie ich twórczości to obowiązek dla każdego, kto interesuje się eksperymentującą groovy elektroniką. Zachęcam.

90% Rafał Księżyk

Vision: ul. Orzeszkowej 9/6, 81 – 442 Gdynia.

VARIA

SLUTS & STRINGS & 909
CARRERA REMIXED

CHEAP 26,27, 2x12"

Trudno rozpływać się w nieskończoność nad wielkością CHEAP – zaczynam mieć podejrzenia, że stoją za tym jakieś diabelskie machinacje albo austriackie służby wywiadowcze! Remiksy wydanej w 1997 roku „Carrery" okazują się równie klasowe jak ich znakomity pierwowzór. Otwierający płytę SI BEGG olśniewa sprawnością w obsłudze samplera, tworząc sprawny collage złożony z abstrakcyjnych odprysków. KRUDER, jak przystało na połowę duetu K&D, rozgrywa bardzo typowo, ale i przyjemnie. Jego przestrzenny, wielkomiejski funk--eksperyment stara się niwelować niepotrzebne podziały. Rzeczywiście, super--smerfowe to jest. Piekielny noise i laboratoryjne oscylacje PRIVATE LIGHTNING SIX to prawie HC elektro, a może trochę cień ś.p. BIG BLACK. Wariackie industrialne katarynki w utworze ANIMALS ON WHEELS wirują wokół atakujących bitowych ostrzy (punktem odniesienia może być „Nerve Net" ENO). B RECORDINGS prezentuje kosmiczny rhytm-and-blues najwyższej próby, a DJ HELL straszy nas wytartymi, pralkowymi brzmieniami i przypadkowymi interferencjami. Moja ulubiona SLUTA LETA prowadzi laryngologiczne zabawy w tworzenie muzyki pop – ci zwyrodniali artyści-sadyści, ze swoją zacinającą się maszynką do rozśmieszania, wprowadzają mnie w prawdziwy błogostan. Bardzo nietypowa w tym składzie ORCHESTER 33 1/3 gra knajpianego math-rocka, odwołującego się do CHARLESA HAYWARDA i nowojorskiej sceny NO WAVE. Wreszcie, żużlowy bit ELINA, wprowadza nas skutecznie w nastrój nokturnalnego drone-funku, podczas gdy Hiszpan wygaduje świństwa („Puta"). Ekstraklasa ekstraklasy!

100%+

jacek staniszewski, library@csw.pol.pl

BRUME
„Normal"

RELEASE

Działający jako BRUME Francuz CHRISTIAN RENOU zaczynał tworzyć pod wpływem szamańskiego industrialu a la Zoviet France, na swej najnowszej realizacji bardzo rozsądnie zwrócił się ku swej rodzimej tradycji muzyki konkretnej. Przyniosło to dzieło dojrzałe, intrygujące i w swoim rodzaju znakomite. Mamu tu do czynienia ze współczesnym wydaniem muzyki elektroakustycznej, wielopoziomowym, wielowątkowym kolażem przemyślnie preparowanej elektroniki i dźwięków otoczenia, czy po prostu „znalezionych obiektów". Echa muzyki etnicznej mieszają się ze zutylizowanym na potrzeby sztuki cywilizacyjnym hałasem, co czyni „Normal" kontynuatorem najlepszych tradycji industrialu. Przy całej swej chropowatości płyta ma jednak ten specyficzny – subtelny i artystyczny – romański szlif, sprawia wrażenie wspaniałej rzeźby dźwiękowej w duchu abstrakcyjnego surrealizmu.

85% Rafał Księżyk

JESSAMINE
„Don't Stay To Long"

KRANKY/ANTENA KRZYKU

JESSAMINE, jeden ze sztandarowych zespołów Kranky, zmienia się wyraźnie z płyty na płytę, w każdym wcieleniu dostarczają tej samej satysfakcji. Zaczynali od rozimprowizowanego, kosmicznego trans rocka w duchu HAWKWIND. Drugi albumie „Long Arm Of Confidence" brzmiał tak, jakby to SONIC YOUTH, ze swym rozwichrzonym psycho noisem znalazł się w centrum krautrocka początku lat 70. Najnowsza produkcja wygładza brzmienie i uspokaja młodzieńcze niepokoje grupy. To w zasadzie zgrabne, eksponujące wokale i senne melodie piosenki pławiące się w psychodelicznej aurze brzmieniowej, przesłonięte mgiełką niedopowiedzenia. JESSAMINE nie zatracił jednak transowej motoryki, wciąż kąsa podskórną drapieżnością rozstrojonych analogowych syntezatorów. Stał się po prostu bardziej miękki, soczysty, plastyczny, zmysłowy. JESSAMINE stają się konkurencją dla STEREOLAB.

85% Rafał Księżyk

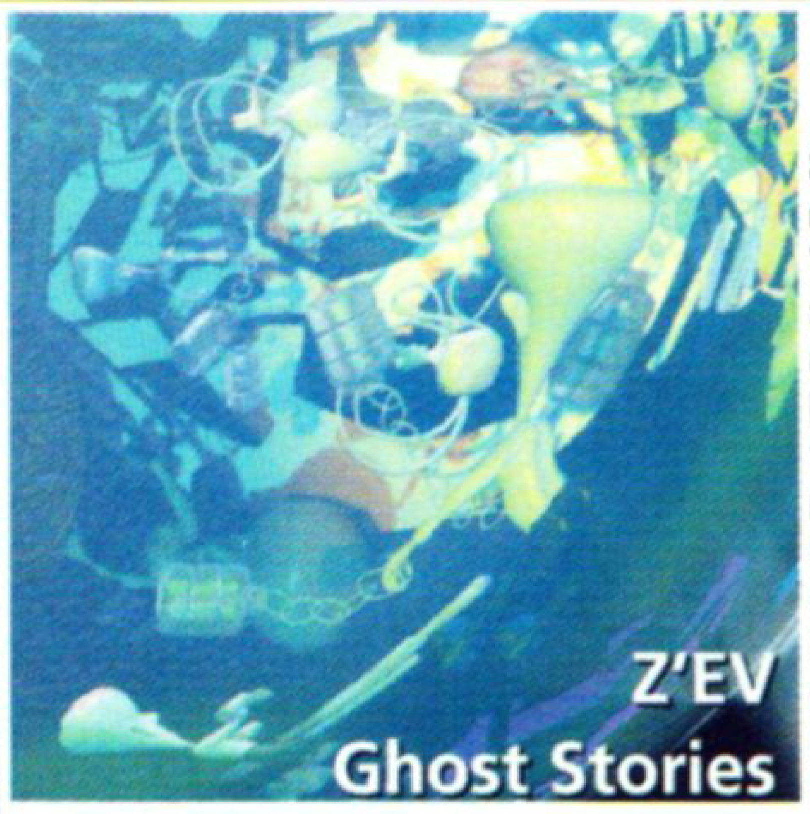

Z' EV
„Opus 3.1", „Ghost Stories"

STEFAN JOEL WEISSER aka SHA'UL Z'EV kojarzony jest głównie z nurtem industrialnym. Zawdzięcza to występom u boku THROBBING GRISTLE, CABARET VOLTAIRE i NON. To jednak mylące, bowiem Z'EV jest firmą samą w sobie, a muzyka jest zaledwie częścią tego niepowtarzanego artysty. Jako młodzieniec przez całe lata 60. udzielał się w garażowych zespołach Los Angeles. Jednemu z nich, ARIEL, FRANK ZAPPA zaproponował nagrania dla swej wytwórni Bizarre. Negocjacje zakończyły się fiaskiem i w 1969 r. Z'EV porzucił scenę rockową. Poświęcił się studiom nad muzyką Ghany, najsłynniejszej w Czarnej Afryce tradycji transowej muzyki perkusyjnej. Potem poświęcił się poezji konkretnej i zgłębianiu tajników Kabały.

Od 1977 roku regularnie daje koncerty, wieczory poetyckie, organizuje performance'y, instalacje, wystawy w USA i Europie w różnych wcieleniach. Jako STEFAN WEISSER eksperymentując z językiem, głosem (utrwalanym na preparowanych taśmach) oraz graficznym zapisem tekstów stara się dotrzeć do źródeł czystej poezji RAX WERX i ELEMENT L MUSICS to szyldy dla studyjnych projektów przynoszących kolaże dźwiękowe z wykorzystaniem „dźwięków znalezionych", preparowanych taśm i instrumentów perkusyjnych. Występował też z penetrującą plemienne rytmy grupą Uns.

Jako Z'EV prezentuje „kinetyczną muzykę i ruchy", których celem jest „odsłonięcie dramatu elementarnych energii". Bazuje na zestawie perkusyjnym adaptującym instrumenty z różnych tradycji etnicznych od wielkich bębnów na gongach i dzwonkach skończywszy i znalezione obiekty, które składają się na nastrojone metalowe konstrukcje. Ów zestaw traktowany z imponującym wyczuciem akustycznych niuansów pozwala operować niepowtarzalnym zakresem dźwięków. Jego obsługa to ciężka praca wymagająca połączenia atletycznej siły oraz precyzji i sprawności baletmistrza. Stąd koncerty, będące istotą aktywności Z'EV'A przemieniają się w spektakle ukazujące starcie artysty z przedmiotami, gdzie artysta, niczym demiurg obdarzając nieożywioną materię swą energią kreuje nowe dźwiękowe światy. Rzeźbi transowe tunele, odprawia plemienne rytuały, grzmi bojowymi marszami, wydzwania tajemne inwokacje. Trudno patrzeć na te działania poza kontestem ezoterycznych studiów Z'EV'A.

Nagrania artysty rozproszone są po świecie na niskonakładowych wydawnictwach undergroundowych. Dobrze się stało, że amerykański Soleimoon wydał dwa – „Ghost Stories" (premiera) i „Opus 3.1" (wznowienie na CD) – zapisy koncertów Z'EV'A z Holandii, gdzie osiadł, aby kontynuować studia nad Kabałą, językiem i religiami. „Ghost Stories", nagrany nieprzerwanie występ, to rzecz dla wtajemniczonych. Na początek niezrównany jest „Opus", ilustrowana mistycznym librettem epicka, mroczna i tajemnicza opowieść w 20 częściach, z których każda eksponuje inną część instrumentarium artysty. Esencjonalny przekrój iście magicznych brzmień i technik nowej, postindustrialnej rytualnej muzyki perkusyjnej.

„Ghost Strories" – 70 %, „Opus 3.1" – 90 %

PS. Vivo, ul. Konopnickiej 27, 18 - 300 Zambrów, tel. 086 71 26 95

Rafał Księżyk

Pałac kultury
Records

OGŁOSZENIE nr 1

Masz talent?

Koledzy/żanki mówią Ci, że jesteś uzdolniony/a?
Dziewczyny/chłopaki zakochują się w Tobie od pierwszego wejrzenia?
Zgłoś się do nas!!!
Pałac Kultury czeka na Ciebie i Twój repertuar *

*Uwaga! Oferta dotyczy osób wszechstronnie uzdolnionych muzycznie, pragnących wydać płytę. W tym celu należy przedłożyć materiał dźwiękowy DEMO do działu promocji i zaopatrzenia
PAŁAC KULTURY Records
ul. Fucika 5 02-929 Warszawa.
Oferta ograniczona do muzyki, która nam się podoba.

tel. do Pani kierownik Chojnackiej Katarzyny 0501 050 479

stomito reklamopol

KURS POCSTAW OBYWATELSKICH

10 PRZEKAZAŃ

CZ.1 VOL.2

1. JAKA[1] POLSKA DZIŚ TAKA POLSKA JUTRO
2. POKÓJ[13] ŚWIATOWY TWOIM DOMEM
3. MASY CHŁOPSKIE ŻYWIĄ I MARTWIĄ[19]
4. SIŁA NARODU[6] NIEODZOWNYM OBOWIĄZKIEM DZIAŁANIA
5. KLASA ROBOTNICZA[3] FUNDAMENTEM ROZWOJU POSTĘPU[14] OJCZYZNY
6. WOLA[10] NARODU[2] GWARANCJĄ PRODUKCJI[17]
7. BRATNIA[8] PRZYJAŹŃ TRADYCYJNĄ TRADYCJĄ NASZYCH NARODÓW[16]
8. TYLKO ODPOWIEDZIALNĄ[4] PRACĄ WZBOGACISZ SZEREGI MAS
9. POLSKA PRZEDŁUŻENIEM[11] PRZEDRAMIENIA PARTII[18]
10. CZŁONKOWIE[5] NARODU[9] ODPOWIEDZIALNĄ[15] BAZĄ[12] FUNDAMENTÓW[7] KRAJU

Wydziaü Propagandy i Deologii
w składzie specjaliści i deolodzy
Mendyk M.M. i Waciak T. W.
Sporządzono na zlecenie Tomito Reklamopol.
Nr zam 17/2/79PN. Znak Tow. Zastrz.

REGULAMIN
NARPIEW PRZECZYTAJ UWAŻNIE PRZEKAZANIA. PO CZYM NASTĘPNIE ZAUWAŻ CYFRY I AŻEBY DOJŚĆ DO WNIOSKU PRZYPORZĄDKUJ JE CYFROM W PONISZSZYCH OKIENKACH PONIŻEJ. CZYTANE OD LEWA DO PRAWA DADZĄ ONE ODWIECZNĄ MĄDROŚĆ OJCÓW. POWODZENIA.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Mażedz [jak powiedział nam kerownik w marcu krzywi się prostownik]

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31